

BLAIR HOLDEN@JESSGIRL93

BAD BOY'S GIRL



CO MAM ZROBIĆ, ŻEBY
PRZESTAĆ CIĘ NIENAWIDZIĆ

BAD
BOY'S
GIRL

A circular badge is positioned over the text. It contains a small heart symbol above the number '2'.

2

BLAIR HOLDEN@JESSGIRL93

BAD BOY'S GIRL



TLUMACZENIE IWONA WASILEWSKA



CZEŚĆ 1

Zaczynam nienawidzić rudyh jak jakiś psychopata

Z czasem jest taka zabawna sprawa: on ma cię w dupie. Nie obchodzi go, że roztrzaskałaś się na tyle kawałków, że nie możesz się na nowo posklejać. Nie obchodzi go, że cierpisz z powodu tak ogromnej straty, że ilekroć nabierasz tchu, boli cię serce. Nie, czas ma na to wylane. Biegnie, nie zatrzymuje się ani na chwilę. Możesz sobie chcieć zastygnąć w bezruchu, w jednym, określonym stanie, ale to tak nie działa. Czas ma w rzyci, że nie jesteś gotowa, by ruszyć dalej. Leje na to, że nie możesz zmusić się, by zrobić coś tylko dlatego, że jest na to odpowiednia pora.

Nie interesuje go cierpienie sprawiające, że drętwieje całe ciało. Tik-tak, tik-tak, czas płynie nieubłagane i zmusza cię, byś dotrzymywała mu kroku.

Więc to robię.

Po jakimś, nomen omen, czasie, rzecz jasna.

* * *

Tydzień później

Przez ostatni tydzień ja i łóżko staliśmy się najbliższymi kumplami. Gdyby was to interesowało, to, owszem, nie rozstajemy się ani na chwilę. Mieliśmy jechać na wycieczkę. Wszyscy. Megan, Alex, Beth, Travis, ja i... on.

Przyjaciele nie chcą jechać beze mnie.

Mówiłam im, żeby tak zrobili. Że potrzebuję trochę czasu, żeby sobie wszystko poukładać. Miałam nadzieję, że uwierzą, że nic mi nie jest, ale oni na serio się o mnie troszczą. Tak więc przejrzeni mnie na wylot i odwołali wyjazd. Jakby tego było mało, Megan i Alex pożarli się z mojego powodu. To właśnie jest niebezpieczne w randkowaniu wewnątrz grupy. Kiedy przychodzi chwila rozstania, reszta, choć wcale tego nie chce, musi opowiedzieć się po którejś ze stron.

Słowo „zerwanie” odbija się echem w mojej głowie, jednak, jak zawsze, staram się je zagłuszyć. Zazwyczaj w takich chwilach płaczę. Teraz również czuję napływające do oczu łzy, ale mam już naprawdę dość szlochania. Nie chcę być taka. Nie chcę być laską, która przez tydzień nie wylazi z łóżka. Nie chcę być dziewczyną, która odpycha od siebie najbliższych. Nie chcę być przyczyną, dla której żrą się moi przyjaciele. Nie chcę cierpieć z powodu faceta.

Ale to właśnie robię.

Kiedy na nowo zjawił się w moim życiu, obiecałam sobie, że nie pozwolę, by jakiś chłopak stał się dla mnie całym światem. Nie po raz kolejny. Choć w sumie bardziej niż o niego, chodziło mi o Jaya. Pozwoliłam zawładnąć mężczyźnie swoimi emocjami, bo nie sądziłam, że kiedykolwiek aż tak bardzo mnie zrani. Więc wpadłam po uszy. A teraz on odszedł, a ja nadal jestem tą tępą laską, która czuje za dużo.

Naciągam kołdrę na głowę, zaciskam powieki i modlę się, by sen nadszedł jak najszybciej. Kiedy śpię, jestem bezpieczna i nic mnie nie boli. Kiedy się budzę, wszystko wraca i jest jeszcze gorzej niż wcześniej.

* * *

Dwa tygodnie później

Podobno codziennie do mnie przychodzi, a oni codziennie go odsyłają. Beth mówi, że pierwszego dnia Travis podbił mu oko i że byłoby jeszcze gorzej, gdyby go nie powstrzymała. Wspomina również, że się nie bronił. W ogóle. Po prostu stał i pozwalał mojemu bratu okładać się pięściami. Na tę wieść moje serce drgnęło. Wciąż jestem odrętwiała, gdy jednak widzę oczyma wyobraźni tę scenę, zaczynam coś czuć. Nie chcę tego. Nie chcę czuć. Wolę obojętność.

Beth nie ma pojęcia, że dzień w dzień widzę, jak on odchodzi. Trzaska drzwiami, jakby chciał

zakomunikować mi, że tu był. Słyszając huk, zwlekam się z łóżka i spoglądam przez okno. On przystaje, zawsze w tym samym miejscu, na jakieś dziesięć sekund, a potem odchodzi. Raz, na samym początku, widziałam, jak opadł na kolana, a jego ramiona trzęsły się od płaczu. Niemal się zламаłam. Niemal, bo przypominałam sobie bezmiar bólu, który mi sprawił i który bez trudu mógłby sprawić mi ponownie.

To wystarczyło, żebym wróciła do swojej kryjówki.

Teraz więc muszę udawać, że mi nie zależy. Okłamuję przyjaciół, a co ważniejsze, również samą siebie. Nienawidzę się za to, że w ogóle o nim myślę. On przecież nie myślał o mnie, kiedy...

Nie.

Nie będę do tego wracać. Przemieliałam to raz i drugi, i trzeci, i już dość. Było, minęło. Nie mogę uzależniać od niego wszystkiego. Mówi się, że nastoletnia miłość przychodzi i odchodzi, że wcale nie jest tak wielka i mocna, jak to sobie wyobrażasz. Popadanie w tak gigantycznego doła z powodu związku, który mógłby nie przetrwać kolejnych kilku miesięcy, wydaje się naiwne i głupie, prawda?

Nie umiem się z tym zgodzić. To, co łączyło mnie z Cole'em, było czymś więcej. Czułam się, jakby to nie było szczenięce zauroczenie, ale związek na całe życie.

Czułam. Czas przeszedł. Mam nadzieję, że zauważyliście.

A słyszycie ten dźwięk? To znowu pęka moje biedne serce.

W tym tygodniu pojawia się Jay. Najpierw pojawia się raz, potem wraca. Coraz częściej. Chyba załapał wreszcie, jak się czuję. No i nabrał taktu.

Jego pierwsza wizyta? Naprawdę doceniłam, że nie skrzywił się z niechęcią, zastając mnie w łóżku, wyglądającą jak bezdomna. Nie kapałam się od kilku dni i mogłam sobie tylko wyobrażać, jakie roztaczałam aromaty, moja piżamka zaś nie pochodziła z salonu Victoria's Secret. Oczy Jaya rozszerzyły się na nanosekundę, jednak szybko przybrał neutralny wyraz twarzy i usiadł na fotelu po mojej lewej stronie. Oglądałam akurat *Nie z tego świata*, bo jedyne, na co miałam ochotę, to krew i flaki.

Milczeliśmy przez długą chwilę, aż wreszcie Jay otworzył usta. Pomyślałam, że jeśli choć słowem wspomni swojego brata albo nawiąże do tego, co się stało, poproszę Travisa, żeby wywalił go na zbity pysk.

Ale Jay mnie zaskoczył.

– Który to sezon? – zapytał. – Przestałem to oglądać chyba z rok temu.

Bracia Stone zawsze znajdą sposób, żeby zrobić coś niespodziewanego, nieprawdaż?

* * *

Trzy tygodnie później

Zerwanie ma kilka pozytywnych aspektów. Kiedy próbujesz nie cierpieć i nie poddawać się bolesnym, nawiedzającym cię niczym wyjątkowo uparte duchy wspomnieniom, szukasz sobie alternatywnych zajęć. Bardzo, ale to bardzo potrzebowałam czegoś, żeby nie myśleć, zmusiłam się więc do pracy. Zbliżały się egzaminy, uczyłam się zatem do upadłego. Można by pomyśleć, że w stanie totalnego doła nauka to ostatnie, na co człowiek ma ochotę.

Pudło.

Uczę się. Uczę się więcej niż kiedykolwiek wcześniej. W tej chwili nawet Megan zaczyna fiksować, a przecież była gotowa do testów już trzy miesiące temu. Mimo to przez cały tydzień egzaminów nie może spać. Ciągłe przesiaduje w bibliotece, gotowa jechać na samej kawie, póki nie dostanie z każdego przedmiotu przynajmniej 5+.

A ja jestem jeszcze gorsza, więc śmiało, nazywajcie mnie wariatką.

Gdy tylko zasnę, śni mi się coś, przez co budzę się złana potem. W kółko ten sam koszmar. Erica i on, pocałunki, splecione ciała i wyczynowe macanki. Wstając z łóżka płacząc, chrząnię więc koncepcję zdrowego, ośmiogodzinnego wypoczynku. Stawiam na drzemki. Dwu-, maksymalnie trzygodzinne.

Przez resztę czasu wkuwam.

Tydzień przed pierwszym egzaminem mam ochotę paść na kolana i zwinąć się w kłębek, bo wiem, że kiedy testy dobiegną końca, wreszcie dojdzie do spotkania.

* * *

Miesiąc później

Dzisiaj

– Tak, mam. Powiem jej. Nie mogę obiecać, że... Posłuchaj mnie... No dobrze. Spróbuję. Też cię kocham. Pa.

Travis z westchnieniem opada na kuchenny stół. Wygląda na zmęczonego. Czuję się winna. Brat nie tylko musi radzić sobie z własną dziewczyną, która wciąż jeszcze nie doszła do siebie po śmierci matki, ale ma również mnie: psychotyczną, emocjonalnie niestabilną młodszą siostrę. Sytuację z rodzicami wspaniałomyślnie przemilczę.

Czuję się winna, ale przynajmniej czuję cokolwiek. To lepsze niż tkwienie na dnie doła i uzalanie się nad sobą, co czyniłam przez ostatni miesiąc. Rany boskie – miesiąc. Cztery tygodnie samotnego siedzenia w pokoju i, jak to nazwałam, dochodzenia do siebie. Najwyższa pora ruszyć tyłek i przestać zachowywać się żałośnie, jak to oznajmiła moja kochana mamusia w trakcie jednej z rozmów telefonicznych. Mama nie zna wszystkich paskudnych szczegółów, wie jednak o zerwaniu oraz moim „smęceniu”, tak to uroczo nazwała.

Od tamtej pory z nią nie rozmawiałam.

Nie ma prawa mówić mi, jak powinnam żyć. Nie ma jej tu, szasta kasą dziadków i robi diabli wiedzą co z młodszymi od niej o połowę facetami. Przez całe miesiące miała w nosie zarówno mnie, jak i Travisa, a teraz nagle znowu chce być moją mamusią.

Nie żeby to była wielka niespodzianka. Ojciec poszedł po rozum do głowy i złożył pozew rozwodowy. Mówi, że nie obchodzą go towarzyskie konsekwencje i że wstydy się tego, jak obydwój z mamą zadrwali sobie z „instytucji małżeństwa”. Mama nie podpisała tych papierów, ale tata zaczął się już z kimś spotykać. Babka nie jest na szczęście tak młoda, żeby ktoś wziął ją za moją adoptowaną siostrę, ale cóż, nie da się ukryć, że jest młoda.

A mama czuje się zagrożona.

W tej chwili stara się namówić Travisa, żeby przekonał mnie, żeby spędziła z nią wakacje.

Jakby moje życie nie było wystarczająco parszywe.

– Powiedz jej wreszcie, że nigdzie się nie wybieram.

– Powiedziałbym, gdyby to coś pomogło, ale ona się nie odczepi. Będzie próbować, bo nie chce, żebyś spędzała czas z Daphne.

– O co ona się martwi? Przecież nie zaczniemy sobie z Daphne pleść nawzajem warkoczy. Nie przez najbliższych dziesięć lat. Sytuacja jest mocno niezręczna.

– Taa, spróbuj jej to wytłumaczyć.

Nie odpowiadam i gołym okiem widzę rozczarowanie na twarzy Travisa. Przykro mi, że sprawiam mu ból, ale na razie nie jestem najbardziej energiczną i kontaktową osobą na ziemi. Wstaję z łóżka, ostatnio cały czas wkuwałam do egzaminów, a dzisiaj idę do szkoły. Jasne, zmian, które we mnie zaszły, nie sposób do końca zamaskować. Trochę mniej się śmieję, trochę mniej mówię, a coś w moim wnętrzu wydaje się... martwe. Wszystko wymaga ode mnie świadomego aktu woli. Uśmiechanie się sprawia mi ból. Nie jest warte wysiłku. Z każdym dniem coraz trudniej mi być tą osobą, którą byłam niegdyś.

– Jestem tak zdenerwowana, że zaraz się porzygam. Co, jeśli zapomnę, co wczoraj wkułam?

Beth panikuje, co jest zupełnie zrozumiałe. Przez kilka ostatnich miesięcy szkoła nie była na szczycie listy jej priorytetów i przyjaciółka narobiła sobie zaległości. Staraliśmy się pomóc jej najlepiej, jak potrafiliśmy i Beth właściwie nie ma powodów, by się obawiać. A jednak jest zdenerwowana. Patrząc, jak mój brat ją uspokaja. Widzę w ich oczach miłość. Powinnam się z tego cieszyć jak dobra koleżanka i dobra siostra. Jednak zamiast czuć radość, tonę w poczuciu własnej straty.

Jestem tak pogrążona w smutku, że nawet nie zauważam, gdy to się dzieje. Nóż, którym kroję owoce na koktajl, mija pomarańczę i rozcina mój nadgarstek. W pierwszej chwili w ogóle nie czuję bólu. Spostrzegam krew, dużo krwi. Zastygam w bezruchu i wlepiam w nią wzrok.

Dopiero wtedy robi mi się słabo, a z moich ust dobywa się okrzyk. Ostry dźwięk zwraca uwagę

dwojga ludzi, którzy naprawdę nie powinni być zmuszeni, żeby radzić sobie z moimi problemami. Travis podbiega i podtrzymuje mnie, żebym nie przewróciła się na podłogę.

– Cholera! Tess, co się stało?

Kręci mi się w głowie, a serce mocno wali. Chcę zamknąć oczy i powstrzymać mdłości. Tyle krwi... Spływa po mojej ręce, rozlewa się po podłodze, barwi karminem biały podkoszulek brata.

– Kuźwa, przynieś apteczkę! – ryczy Travis do oniemiałej Beth, która wreszcie otrząsa się ze stuporu. Słyszę jej kroki na schodach, gdy biegnie do łazienki na piętrze. Mam mroczone przed oczami. Travis siada na ziemi, sadza mnie na kolanach i obejmuje ramionami. Mam wrażenie, jakbym znowu miała sześć lat. Wtedy paskudnie rozciąłem sobie kolano o różane krzewy sąsiadów i Travis się mną zaopiekował. – Trzymaj się, Tess. Dopilnuję, żeby nic ci nie było. – Brat oddycha głęboko, uciskając moją rękę. Chce zatamować krwawienie, ale krew wciąż płynie. Nóż musiał wbić się naprawdę głęboko.

Dlaczego cały czas wszystko psuję?

Nie ma sensu walczyć z ciemnością, która na mnie opada. Straciłam dużo krwi. Kiedy przemyka mi przez głowę myśl, że w sumie to jestem wdzięczna swojej niezdarności za chwilę oderwania od rzeczywistości, dociera do mnie, że mocno mnie porąbało.

* * *

– Czy ona w ogóle cokolwiek jadła?

– Staram się, żeby jadła przynajmniej trzy posiłki dziennie, ale je strasznie mało. Mówi, że nie ma apetytu i jak zje za dużo, dostaje mdłości.

– To wyjaśnia, co się dzisiaj stało. Jest mocno osłabiona i widzę, że sporo schudła. Dodaj do tego utratę krwi i proszę bardzo, zasłabnięcie gotowe.

Znam ten głos. Znam go dobrze, ale nie mogę połączyć go z twarzą. Zaczynam przytomnieć, choć mój mózg stawia temu opór. Nie chcę wstawać. Tak jest dobrze. Otaczają mnie cisza i spokój. Cały ten codzienny zgiełk sprawiający, że czuję, znikł.

– Więc co mam robić? Uczyła się do egzaminów jak nawiedzona. Nie śpi, nie rozmawia ze mną, chwilami mam wrażenie, że choć siedzi obok, jest...

– Nieobecna? Zupełnie jakby była tylko skorupą dawnej siebie? Przyznam, że z Cole'em jest tak samo.

Krzywię się. Przecież wszyscy wiedzą, że nie wolno wypowiadać przy mnie jego imienia. Chcę powiedzieć tej kobiecie, żeby sobie poszła, jednak jej słowa mnie intrygują. Mówi o nim, wie, jak on się czuje. Chcę wiedzieć, czy cierpi tak samo jak ja.

– Pani Stone, jestem naprawdę wdzięczny, że zajęła się pani Tessą, ale wolałbym, żeby nie mówiła pani o swoim synu. Nie przy niej. To on jej to zrobił. Nie wiem, co dokładnie się stało, wiem jednak, że to przez niego jest załamana. Proszę wybaczyć, ale mam w dupie, co u niego słychać.

Wzdrygam się. To Cassandra. Nienawidzi mnie? Uważa, że wyrządziłam krzywdę obydwu jej synom? Każda inna matka winiłaby mnie za problemy w jej rodzinie. A jednak jest tutaj i mi pomaga. A Travis zachowuje się jak ostatni cham.

Moja własna rodzicielka dostałaby chyba zawału. Jaka szkoda, że jej tu nie ma.

Nie otwierając oczu, przysłuchuję się toczącej się nad moją głową konwersacji.

– Mamo – odzywa się nowy głos. Dość szybko domyślam się, do kogo należy. Tylko dwie osoby nazywają Cassandrę „mama” i na szczęście nie jest to ta, której wolałabym przez resztę życia nie oglądać.

– Szpital się do ciebie dobija. Chyba mają nagły wypadek – mówi łagodnie Jay.

Wszyscy szepczą, jakby bali się mnie obudzić. To zabawne, że choć za nic nie chciałabym, by bliscy traktowali mnie, jakbym była ze szkła, dałam czadu i pochlastałam sobie nadgarstek.

Niechający, bo jakżeby inaczej.

Cassandra wzdycha.

– Muszę iść. Dopilnuj, żeby po przebudzeniu dużo piła. I odpoczywała. I spróbuj jakoś ją pocieszyć. Im lepiej będzie się czuła psychicznie, tym lepiej poczuje się fizycznie. Kiedy już dojdzie do siebie, wyciągnij ją z domu i wymyśl coś, żeby się nie zadręczała. – Słyszę, jak jej głos drży lekko,

a potem dobiega mnie zbliżający się stukot jej obcasów. – Trzymaj się, mała. – Niemal się łamię, gdy otacza mnie znajomy zapach Chanel No. 5. Ostatnio Cassandra stała mi się bliższa niż rodzona matka i naprawdę chciałabym ją uścisnąć i poprosić, by zabrała jakoś cały ten ból. Całuje mnie w czoło i odgarnia z niego kosmyk włosów. – Dzwoncie, gdyby coś się działo. Jason wie, jak zmienić opatrunek, wszystko ci wyjaśni. I nie zapominajcie, co powiedziałam, spróbujcie jakoś poprawić jej humor.

Czy to w ogóle możliwe?

* * *

Budzę się i zasypiam ponownie. Za którymś razem Beth daje mi tabletki przeciwbólowe i wielką szklankę świeżo wyciśniętego soku pomarańczowego. Nim się zorientuję, znów drzemię. Ostatnio nie sypiałam dłużej niż trzy godziny na dobę, więc sen naprawdę jest mi potrzebny. A dzięki proszkom najczęściej nic mi się nie śni.

Aż wreszcie budzi mnie koszmar na jawie.

– Daj mi ją tylko zobaczyć, okej? Ten jeden raz. Chcę się przekonać, że nic jej się nie stało.

– Nie mogę... Gdyby ktokolwiek dowiedział się, że w ogóle wpuściłam cię do domu... Cole, nigdy by mi nie wybaczyli.

Megan. To Megan. Kiedy przyszła? Zazwyczaj wpada rankiem i razem się uczymy. Wiele wysiłku kosztuje mnie niewypytywanie o Cole'a. Ona również udaje. Udaje, że wcale nie chce powiedzieć mi o różnych rzeczach, na które mogę nie być gotowa.

Wybitnie zdrowa forma przyjaciela.

W tej chwili jednak mogłabym ją udusić. Nader chętnie owinęłabym jej wokół szyi te czerwone kudły. Zaczynam nienawidzić rudych jak jakiś psychopata.

Oddech mi przyspiesza, serce wali jak oszalałe. On tu jest. Blisko, tuż za drzwiami. Minął miesiąc, odkąd słyszałam jego głos. Nie odsłuchiwałam poczty, nie przeczytałam żadnej wiadomości. Ale też niczego nie skasowałam, bo wmówiłam sobie, że któregoś dnia będę gotowa, by na spokojnie dowiedzieć się, co takiego miał mi do powiedzenia.

To nie jest odpowiedni moment. Jestem nieprzygotowana jak jasna cholera.

A on znajduje się ledwie kilka metrów ode mnie.

Przysięgam, słuchając ich rozmowy, wstrzymałam oddech.

– Śpi, prawda? Obiecuję, że tylko zajrzę i od razu się zmywam. Travis o niczym się nie dowie, zniknę, zanim wróci.

Każ mu spadać, Megan. Wiem, że potrafisz. Błagam, nie pozwól mu wejść. Nie zniosę tego. Ledwie częściowo poskładałam się do kupy. Na widok jego twarzy najpewniej znowu się rozlecę.

– Nie powinnam tego robić. A Alex powinien był trzymać dziób na kłódkę. Zraniłeś ją, niewyobrażalnie ją zraniłeś, a teraz oczekujesz, że o tym zapomnę i po prostu pozwolę ci ją odwiedzić? Nie widziałeś, jak ona... – Głos Megan się łamię. Brzmi, jakby miała się rozplakać, i znów zalewa mnie poczucie winy. Jak bardzo źle było przez ostatni miesiąc? Jakim cudem nie spostrzegłam, że ranię najbliższych mi ludzi? I nagle przychodzi złość. Złość na niego, bo to on wszystko popsuł. Właśnie wtedy, kiedy myślałam, że moje życie zmieniło się na lepsze, wykopał mi grób.

I teraz nagle się przejmuję?

– Kocham ją, Megan. Uwierz mi, wściekle ją kocham. Myślisz, że nie dobija mnie to, że ją zraniłem? Myślisz, że zajebicie się z tym czuję? Muszę ją zobaczyć... Muszę się upewnić, że wszystko jest okej.

– Ale nie jest okej! – wrzeszczy Megan, po czym zniża głos. – Nie jest okej i nie wiem, czy kiedykolwiek będzie. Byłeś dla niej wszystkim. Nie wiem, co zrobiłeś, ale cokolwiek to było, potwornie jej dokopałeś.

– I będę tego żałował do końca życia. Straciłem dziewczynę, z którą chciałem być na zawsze. Jestem w piekle, Megan. Przecież o tym wiesz.

Nie słuchaj go, kłamie. Gdyby kochał mnie tak bardzo, jak mówi, to czy zrobiłby mi to, co zrobił? Po policzku spływa mi łza. I kolejna. Szlag trafia wszystkie szwy na mojej psychice. Boli tak, jakbym

krwawiła z każdego pora skóry.

– No dobra. Możesz wejść, ale tylko na pięć minut. Nie wiem, ile trwa terapia Beth, ale Travis będzie chciał wrócić od razu po sesji. Ona śpi. Nie budź jej. Twoja mama mówiła, że potrzebuje odpoczynku.

Szlag!

Zanim mój mózg wznawia działanie, umieram przynajmniej dziesięć razy.

Uznaję, że nie zrobię chryi. Zamiast tego będę się zachowywać, jakby cała sytuacja mi wisiała. Ludzie ciągle ze sobą zrywają. Faceci zdradzają, to nic nowego. To ode mnie zależy, czy spędzę resztę życia, rozpaczając nad stratą, czy wezmę się w garść i zostawię przeszłość za sobą.

Byłoby mi znacznie łatwiej, gdybym wciąż tak strasznie go nie kochała.

Obracam się na bok, plecami do drzwi i chowam twarz w poduszkę z nadzieją, że nie widać moich podpuchniętych od płaczu oczu. Próbuję się również rozluźnić i sprawiać wrażenie, jakbym naprawdę spała. Bogu niech będą dzięki, dzięki kołdrze nie widać, jaka jestem sztywna i jak płytko oddycham.

Drzwi się otwierają.

Łup. Łup. Łup.

Na pewno słyszy, jak mocno wali mi serce.

Kroki. Dźwięk jest znajomy, chyba nigdy go nie zapomnę. Kiedyś przynosił mi pocieszenie. Kojarzyłam go z nim, moim obrońcą. Teraz został tylko ból. I jeszcze więcej bólu.

Nagle dociera do mnie jego zapach, ten drzewno-cytrusowy aromat, tak charakterystyczny. Do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jak strasznie mi go brakowało. Jestem rozdarta, chce mi się krzyczeć, bić go i błagać o to, by położył się obok mnie i zamknął w mnie w swoich ramionach. Silną mam psychikę, nie?

Łóżko ugina się pod jego ciężarem.

Kiedy ostrożnie muska wierzchem dłoni nadgarstek mojej poranionej ręki, niemal wyskakuję z łóżka. Pozostaję w tej samej pozycji jedynie niewyobrażalnym wysiłkiem woli. Złości mnie, że wciąż tak reaguję na jego dotyk, jednocześnie jednak odczuwam ogromną ulgę, że on tu jest. Naprawdę tu jest.

– Tak mi przykro – szepce chrapliwym głosem. Czuję, jak jego ciało drży, leżę jednak nieruchomo. O tak, moja silna wola ma dzisiaj dobry dzień.

Na początku nie rozumiem, skąd bierze się wilgoć na moim ramieniu. Jest jej coraz więcej. Wreszcie, gdy słyszę, jak Cole ze świstem wciąga powietrze, dociera do mnie, że płacze.

O. Boże.

Nie wolno mu! Nie i już! Nie ma prawa płakać! Nie ma prawa wzbudzać we mnie wyrzutów sumienia. Powinien dać mi święty spokój, żebym mogła zapomnieć, że kiedykolwiek istniał. Matko i córko, nie mogę mu współczuć! Błagam, chłopie, przestań! Nie rób mi tego!

– Wiesz, że zawsze będę cię kochał. Jeśli kiedykolwiek zdecydujesz się wrócić, będę na ciebie czekał.

Muska wargami moje czoło. Pocałunek jest delikatny jak dotyk skrzydła motyla, czuję go jednak w całym ciele.

Potem Cole wychodzi, a ja zostaję sama, roztrzaskana na milion kawałków.

Obecnie mam samoocenę ameby

– To prawda, że próbowałaś się zabić, bo Cole z tobą zerwał?

Gapię się na drzwi mojej szafki, na zardzewiały, obłażący z farby metal. Mimo wieku wygląda dość solidnie. Gdybym pieprznęła w niego głową, na pewno choć trochę bym się uszkodziła, nie? Może udałoby mi się przekonać pielęgniarkę, by wyrobiła mi żółte papiery. Takich z wielkim napisem „Pacjentka niebezpieczna, pod żadnym pozorem nie wpuszczać do budynku”. Jaka szkoda, że przypadki, w których moje „co by było” się spełniły, można policzyć na palcach jednej ręki.

Cudownie nieświadoma moich samobójczych myśli Stacie, była akolitka Nicole, kontynuuje przesłuchanie. Przeklinam się w duchu za to, że nie zdjęłam bandaża. Jakby nie dość było tego, że obecnie mam samoocenę ameby, ludzie w szkole uznali, że z powodu złamanego serca podciąłam sobie żyły. Moje rozstanie z Cole’em wywołało tsunami plotek, a teorie spiskowe najwyraźniej wymknęły się już spod kontroli.

Pierwsza teoria mówiła o tym, że byłam w ciąży. Dla osoby, która przez większość życia była gruba, informacja, że wygląda, jakby nosiła w sobie dziecko, jest jak oberwanie po łbie dwuręcznym młotem.

Obracam się do drobniutkiej blondynki odzianej wciąż w strój czirliderki, choć zarówno rozgrywki, jak i treningi już się skończyły. Należy do tego rodzaju osób, które pozwalają, by strój zastępował im osobowość. Bez niego pewnie nie wiedziałyby, jak się nazywa. Pewnie już zawsze będzie czirliderką.

Otwieram usta, by po raz nie wiem który tego dnia wyjaśnić, co się stało, jednak ktoś mnie ubiega.

– Nie powinnaś raczej martwić się tym, że twój facet dobiera się do Melissy w damskiej przebieralni?

Można by pomyśleć, że to Beth wytacza działa w mojej obronie, ale to nie ona. Zatyka mnie, gdy spostrzegam górującą nad Stacie Nicole.

Ciekawe... Ludzie jednak potrafią zaskoczyć, nie?

Stacie zapomina języka w gębie i z wyraźnym wysiłkiem usiłuje sklecić jakieś sensowne zdanie. Po chwili, wymyśliwszy najwyraźniej ciętą ripostę, przywołuje na usta paskudny uśmiezek. W jednej chwili aniołek, w drugiej wiedźma.

– A to co? Klub lasek rzuconych przez braci Stone? Czyż to nie urocze? – Parska wzgardliwie, wskazując to na mnie, to na Nicole. – Dwie były dziewczyny solidaryzują się ze sobą, bo ich faceci uznali, że nie są dla nich wystarczająco dobre? Rany, to słodkie.

Czuję się potwornie zakłopotana i najchętniej uciekłabym, gdzie pieprz rośnie, Nicole jednak jest spokojna jak stojąca woda i nie traci rezonu. Posyła Stacie spojrzenie, które mogłoby zmrozić piekło. Znam je. Niezliczoną liczbę razy patrzyła tak na mnie.

– Cóż, przynajmniej miałyśmy okazję nacieszyć się ich boskimi ciałami, prawda? A ty? Jak to szło? Żaden z nich nie tknąłby cię nawet kijem? A właśnie, bo zapomniałam, na jakie choróbsko badałaś się w zeszłym miesiącu?

Auć.

Cieszę się, że nie jestem Stacie. Biedna dziewczyna, w tym momencie pewnie nawet armagedon przywitałaby z ulgą. Cóż, sama się prosiła. Jestem pewna, że należy do tej uroczej brygadki rozpuszczającej ploty o „samobójstwie z miłości”.

– Ale z ciebie dziwka! Cieszę się, że Jay zostawił cię w diabły! – Twarz Stacie w alarmującym tempie pokrywa się jaskrawoszkarłatnymi plamami. Trochę się boję, żeby nie dostała wylewu. Nicole powinna jej odpuścić, ale dziewczyna widowiskowo wręcz się podkłada. Ten żaloszny komentarz to dla kogoś o zdolnościach mojej byłej przyjaciółki dodatkowa amunicja.

– Przynajmniej żyliśmy w monogamii, słoneczko. Nie wiem, jakbym się czuła, gdyby mój facet

zachowywał się gorzej niż ogier rozplodowy.

Trafiony, zatopiony. Ta runda należy do Nicole. A właściwie to wszystkie rundy należą do Nicole. Całe cholerne mistrzostwa. Ktoś powinien dać jej medal. Albo pas. Spoglądam na Stacie i nawet trochę mi jej szkoda. Powinna uciekać. Najlepiej w tej chwili, zanim dostanie załamania nerwowego. Na szczęście postanawia zachować się jak osoba inteligentna (choć ją nią nie jest), patrzy na nas ponuro, prychna pod nosem, po czym demonstracyjnie odchodzi. Na jej miejscu zastanowiłabym się po tej akcji nad terapią.

Obracam się do Nicole, która wciąż spogląda za swoją ofiarą, i zastanawiam się, co jej strzeliło do głowy. Dlaczego, do licha ciężkiego, stanęła w mojej obronie? Bo nie spotykam się już z Cole'em? Na serio myśli, że teraz sama ma u niego szansę? Zamierza się znowu mną posłużyć?

Nie mam pojęcia, co właśnie się wydarzyło, ale ani moje serce, ani mój mózg nie mają ochoty się angażować. Diabli wiedzą, jaki plan tym razem ukuła Nicole. Ja natomiast wiem, że muszę skoncentrować się teraz na pozytywnych aspektach życia. Cierpiałam w najlepsze przez cały miesiąc i choć wciąż jeszcze do końca się nie otrząsnęłam, mam dość ranienia najbliższych. Pora dorosnąć, Tesso.

– Dzięki? – mówię, a ona wzrusza ramionami.

– Zawsze chciałam jej to wygarnąć. Było nawet fajniej, niż się spodziewałam.

Opieram się o szafkę i przyglądam Nicole.

– Powiedz mi, całymi dniami kombinujesz, jak najmocniej dokopać ludziom?

Obraca się ku mnie, splata ramiona na piersi i unosi jedną brew.

– Zawsze tak dziękujesz za pomoc?

Wzdycham.

– Nie prosiłam cię o pomoc. A poza tym siedem miesięcy temu to ja byłam taką Stacie.

Nicole wydaje z siebie ciche gwizdnięcie.

– Jasne, kapuję. Jak następnym razem zauważę, że cię dopadły, nie będę się mieszać. Zostawię cię rekinom na pożarcie.

Głupio mi, że zachowałam się wrednie.

– Przepraszam – mruczę, gdy Nicole chce odejść. – Wiem, że starałaś się pomóc. Po prostu...

No, nie lubię twoich metod.

– Za wcześnie?

– Za wcześnie – mówię, a ona kiwa głową.

– A przy okazji, mogę cię o coś zapytać?

Oho, zaczyna się. Zaraz zapyta o zerwanie. A potem o to, czy Cole wrócił na wolny rynek i czy korzystając z naszych nowych, pokojowych stosunków, uda się jej go po cichutku ukraść, jak to miało miejsce z Jayem.

Szczerze mówiąc, choć w tej chwili łączy mnie z Cole'em mieszanka miłości i nienawiści z naciskiem na nienawiść, to wolałabym raczej podpalić sobie włosy, niż zobaczyć tych dwoje razem albo bodaj zastanawiających się nad taką możliwością.

Gotowa wyciągnąć pazury, praktycznie warczę na Nicole:

– Co?

– Kapuję, że cokolwiek wydarzyło się między tobą a Cole'em, nieźle cię poturbowało, ale co ty sobie samej właściwie robisz? Zachowujesz się jak ostatnia mimoza i pozwalasz innym po sobie jeździć. Słuchaj, jeśli miałaś siłę, żeby postawić się mnie, to cała reszta powinna być jak bułka z masłem. Kiedy wreszcie się ogarniesz i przejmiesz kontrolę nad własnym życiem?

Zatyka mnie. Ludzie tak długo chodzili wokół mnie na paluszkach, byle tylko mnie nie urazić, że słowa Nicole są jak kubek zimnej wody. Stoję niczym kołek, niezdolna wymyślić żadnej sensownej odpowiedzi. Bo co miałabym odpowiedzieć?

Nicole ma rację. Znowu to robię. Znowu wchodzę w rolę słabeusza i popychadła. Różnica polega na tym, że teraz to nie Nicole mnie gnoi. Sama to sobie robię. Winne jest moje durne, żalodne serce. Rzeczony durne i żalodne serce pragnie tylko jednego – żebym wpelzła w czarną dziurę, użalala się nad

sobą i płakała. Taka byłam wcześniej, ale zmieniłam się. Dzięki Cole'owi. I wróciłam do przeszłości. Również dzięki Cole'owi. O w mordę, zatoczyłam pełne i nieco porąbane koło.

– Pomyśl o tym – ciągnie Nicole. – Nie pozwól, żeby jeden nieudany związek kompletnie cię wyhamował. Jeśli wrócisz do tego, co było kiedyś, to wszystko, co on dla ciebie zrobił, będzie pozbawione sensu.

Wiem, o kim mówi, ale tego akurat nie mam ochoty słuchać. Dostyc Cole'a w moim życiu! Nicole ma jednak rację. Nie mogę znowu stać się dawną, zastraszoną Tessą. To by oznaczało, że nic, co przeżyłam przez ostatnich kilka miesięcy, nie miało znaczenia i było tylko stratą czasu.

– Zawraca ci tyłek?

Jay. Niech mu Bozia błogosławi za to, że zachowuje się ostatnio jak mój rycerz w lśniącej zbroi. Kiedy jest blisko, nikt nie ma odwagi zadawać mi niewygodnych pytań, wziął więc na siebie rolę mojego ochroniarza. Jego obecność sprawia, że Cole trzyma się z daleka, co daje mi bezcenny czas, bym mogła się przygotować do nieuniknionego spotkania.

Wiecie, dlaczego spotkanie jest nieuniknione? Bo muszę zamknąć ten rozdział. Muszę i już.

Przyznaję jednak, że wyraz twarzy Cole'a, gdy widzi mnie z Jayem, jest jak kopniak prosto w żołądek. Cole wygląda na zranionego, choć nie ma do tego prawa. Nie powinien odgrywać ofiary, bez przesady. Jay nic sobie nie robi z cierpienia brata i nalega, by wszędzie mi towarzyszyć. Wszędzie. Pojawia się w najmniej odpowiednich momentach, właśnie takich, jak ten.

– Nie podniecaj się tak, Stone. Jestem w stanie prowadzić kulturalną rozmowę.

Dziwnie słyszeć, jak mówi o nim w ten sposób. To boli.

– Ale raczej nie z nią. Ostatnie, czego jej teraz trzeba, to twoje chore akcje.

Przewracam oczami.

– Jay, nic się nie dzieje. Pomogła mi. Miałam małe spięcie ze Stacie Dixon i Nicole się wmieszała.

Jay mierzy swoją byłą ponurym wzrokiem, co nie robi na niej najmniejszego wrażenia. To coś nowego widzieć tych dwoje w takiej sytuacji. Czuję się dość niezręcznie. Nie miałam pojęcia, jak odnoszą się do siebie po rozstaniu. Z tego, co słyszałam, robią wszystko, żeby na siebie nie wpaść, tak więc bycie świadkiem ich spotkania nie jest najmilszą rzeczą pod słońcem.

– Trzymaj się od niej z daleka. Dość szkód już wyrządziłaś, nie udawaj teraz jej przyjaciółki.

– Hej! – Mam ochotę strzelić go w łeb za brak empatii, ale on mnie nie słucha.

Nicole najwyraźniej kończy się cierpliwość. Lada moment poleje się krew.

– A ty nie wyrządziłaś, kolego? Masz w ogóle pojęcie, co jej zrobiłaś? Jesteś tak samo winny jak ja! Przestań zgrywać bohatera, Jason. Zawsze miałaś świadomość, co robiłam i dlaczego.

Nie mam ochoty słuchać odpowiedzi Jaya, więc zostawiam ich samych, niech skaczą sobie do oczu bez mojej asysty. Bucha z nich taka nienawiść, że to chyba cud, że ich związek przetrwał tak długo. A może każdy związek w końcu się rozpada? Świadczyłyby o tym wszelkie relacje wokół mnie, z małżeństwem moich rodziców na czele.

Wzdrygam się na myśl o tym, że mogłabym któregoś dnia skończyć jak oni, i idę na swój ostatni egzamin. Czyli na matematykę. Och, jak cudownie... Czy istnieje coś bardziej ponurego niż test z matmy? Ach, czekajcie, oczywiście, że tak!

Patrzę na osobę, która na każdym egzaminie siedzi obok NIEGO.

Ignoruję Cole'a, opadam na moje miejsce i robię wielkie przedstawienie z wyciągania z torby ołówków i długopisów. Cole zawsze stara się pochwycić moje spojrzenie, ale ja unikam go z gorliwością neofity. Jestem w tym dobra. Zazwyczaj kończę pisać wcześniej i wychodzę z sali, nie dając Cole'owi szansy na to, by przydybał mnie gdzieś w korytarzu.

Ale dzisiaj jest inaczej.

To matma i nawet wyciężona nauka niespecjalnie pomaga. Matematyka to potwór, z którym wciąż radzę sobie co najwyżej średnio. Pod koniec pierwszej godziny szarpnę się za włosy i z trudem zwalczam chęć ucieczki. Megan pomogła mi nadrobić to, co straciłam, ale ten test... Porażka. Męcę się, póki nie jestem umiarkowanie pewna, że dostanę 5–, po czym zaczynam pakować rzeczy. Dzisiaj kończę o tej

samej porze co inni i moja technika uników zawodzi.

Megan i Beth piszą w tej chwili egzamin z innego przedmiotu, nie ma ich więc przy mnie i nie mogą trzymać przy mnie straży. Właśnie dlatego Cole'owi udaje się mnie dopaść na szkolnym parkingu, na który spyliłam najszybciej, jak mogłam.

Mogłabym udawać, że wcale się na niego nie gapiłam. Mogłabym udawać, że zmęczenie na jego twarzy i opuszczone ramiona nie napawają mnie satysfakcją. Cienie pod jego oczyma mówią mi, że nie sypia zbyt dobrze. Schudł, włosy ma dłuższe niż zazwyczaj i nie zawraca sobie głowy codziennym goleniem. Nawet dzisiaj jego szczękę ocienia pięciodniowy zarost.

Oczywiście wciąż wygląda zajebiście. Duppek.

I nie, nie obchodzi mnie to.

– Zaczekaj! Hej! Zaczekaj.

Zaciskając zęby, zmuszam się, by zwolnić kroku. To takie dorosłe, prawda? Nie mogę przecież w nieskończoność go unikać. W końcu, na litość boską, mieszkamy blisko siebie. Muszę ogarnąć sytuację jak dorosły człowiek. Nawet jeśli bardziej kuszące wydają mi się tory kolejowe, trutka na szczury, ewentualnie zwój naprawdę mocnej liny.

Najgorsze jest to, że to nie dla niego planuję tę bolesną, upiorną śmierć. Planuję ją dla niej. Dla dziewczyny, która wlała z bucioremami w moje życie i wdeptała mnie w ziemię.

Nie wiem nawet, czy potrafię go znieawidzić.

Podchodzę powoli do samochodu, opieram się o niego i czekam, aż Cole podejdzie. Wygląda, jakby biegł albo jakby ktoś zasadził mu kopa w brzuch. Zauważam, jak bardzo poszarzała mu skóra. Wygląda okropnie, ale w ten straszny, pokrętny, uroczy, artystyczny sposób.

Moje uczucia do niego są taaaaakie zdrowe.

Serce mi przyspiesza. Kiedy Cole podchodzi wreszcie bliżej, głupi narząd grozi wyrwaniem się z piersi. Od tygodni nie byliśmy tak blisko siebie. Ostatni raz wtedy, gdy przyszedł do mojego pokoju. Nie ma pojęcia, że wtedy nie spałam. Teraz obydwójce wiemy, że będziemy rozmawiać i że to będzie poważna rozmowa.

Nie wiem, czy jestem na to gotowa.

* * *

– Hej – wykrztusza chrapliwym głosem.

Natychmiast czuję to przyciąganie, tę intensywną emocjonalną więź, która zawsze między nami była. Jest tutaj, wzmacnia napięcie. Brakuje mi słów, nie mogę się ruszyć. Na litość boską, przecież nie przeczytałam żadnego podręcznika, jak sobie radzić ze zdradzającym facetem czy też z byłym facetem. Nie wiem więc, jak powinnam się zachować. Jestem zagubiona, a on jeszcze wszystko pogarsza, bo jest za blisko. Kiedy trzyma się z daleka, radzę sobie jakoś z emocjami i uczuciami. Wtedy czuję tylko tępy, ćmiący ból. Nauczyłam się go ignorować, teraz jednak nie potrafię. Wszystko wraca. On, ona. On z nią. Cały poprzedni miesiąc. Zupełnie jakby w mojej głowie w kółko odtwarzał się ten sam film.

I jedyne, co ma mi do powiedzenia, to „hej”?

– Czego chcesz?

Te słowa najwyraźniej nim wstrząsają. Brzmię ostro, ale nie jak rozemocjonowana wariatka. Chcę przekazać mu, że nie może być więcej częścią mojego życia, a ja nie mogę być częścią jego życia. Nie chcę po raz kolejny tak cierpieć, mogłabym tego nie przeżyć.

– Tessie, proszę...

– Nie nazywaj mnie tak. Nikt już tego nie robi.

Ze świstem wciąga powietrze i przeczesuje włosy palcami. Na ten znajomy widok zaczynają mnie piec oczy.

– Zasłużyłem na to, wiem. Ale... Może moglibyśmy to jakoś naprawić? Ja... Chciałem tylko upewnić się, że... Jak twój nadgarstek?

Spogląda na moją zabandażowaną rękę. Nie wiecie, jak szaleńczo się cieszę, że jutro pozbędę się opatrunku, choć zostanie blizna. I dobrze. To będzie urocze memento chwil spędzonych na samym dnie.

Przypominajka, żeby nie iść znów tą drogą, a już na pewno nie z powodu faceta.

– W porządku.

– Gratuluję przyjęcia do Brown. Zawsze wiedziałem, że się dostaniesz.

A, no tak, uniwersytet. Dostałam się na uczelnię, na której zawsze chciałam studiować, jedyną, do której, jak ostatnia kretynka, złożyłam papiery. List przyszedł kilka dni temu. Nie cieszyłam się tak, jak powinnam, za co winę zwałam na niego. Odebrał mi radość. Tak czy siak, była to jednak dobra wiadomość.

– Dzięki.

Ma wyraźny problem z podtrzymaniem dialogu, zwłaszcza że ja twardo stawiam na konwersacyjny minimalizm. Nie jest mi łatwo być tutaj, mam ochotę na niego wrzeszczeć, a nawet go walnąć. Nie mam pojęcia, w co pogrywa, wymuszając to spotkanie.

Pytam więc o to.

– Co tutaj robisz? Po co zadajesz mi te bezsensowne pytania?

Wzdycha i wkłada dłoń do kieszeni.

– Tęsknię za tobą. Potwornie tęsknię. Nadal cię kocham, choć wiem, że na ciebie nie zasługuję. Chciałem... Chciałem cię zobaczyć, chciałem usłyszeć twój głos. Ja...

– Jeśli tak strasznie ci na mnie zależy, to wyświadczyć mi przysługę. – Gotując się na zadanie ostatecznego ciosu, spoglądam mu prosto w oczy.

– Cokolwiek zechcesz.

– Daj mi święty spokój. To koniec. Zrobiłeś, co zrobiłeś. Patrzyłam, jak rodzice zdradzają się nawzajem, i widziałam, co się stało z Travisem po tym, jak potraktowała go Jenny. Nie będę taka jak oni. Nie mogę. Zostaw mnie, zanim zrobi się jeszcze gorzej.

Usta Cole'a zamieniają się w cienką, bezkrwistą linię, a w jego oczach błyska furia.

– To, co jest między nami, w ogóle nie przypomina związku twoich rodziców i nie ma nic wspólnego z tym, co przydarzyło się Travisowi. Wiesz, że cię kocham, i wiesz, że nigdy bym cię celowo nie skrzywdził. Wątpisz we mnie? Okej. Ale zrób mi tę przyjemność i uwierz przynajmniej w to.

Serce mi wali, zmuszam się jednak, by nie okazać słabości.

– Masz rację. Nie wierzę ci i nie mam zamiaru znowu ci zaufać. Myślisz, że chodzi tylko o to, co wtedy zrobiłeś? Zapomniałeś już, co mi powiedziałeś? Jak ze mnie drwiłeś? Tyle czasu powtarzałeś, że powinnam szanować samą siebie, ale sam nigdy nie nauczyłeś się szanować mnie. W głębi duszy uważasz, że nadal jestem tą żalną laską uganiającą się za twoim bratem. Robiłam wszystko, żeby udowodnić ci, że tak nie jest, i co? I chała! Nie dostrzegasz, jakim jesteś hipokrytą? Zrobiłeś wszystko to, czego spodziewałeś się po mnie.

No dobra. To był strzał z armaty. Wyrzuciłam z siebie wszystko, czym do tej pory obciążałam swój pamiętnik. Wielka szkoda, że tak dobrze się czułam, przelewając złość na papier, bo teraz, w rzeczywistości, czuję się parszywie. Z twarzy Cole'a odpływa krew. Jest tak blady, jakby cierpiał na jakąś śmiertelną chorobę. A jego oczy zaczynają się szklić...

O Boże, muszę się stąd ulotnić, zanim powiem albo zrobię coś jeszcze. Wsiadam do auta i odjeżdżam, a on nie próbuje mnie zatrzymać. W lusterku widzę, że tkwi na parkingu w tym samym miejscu, w którym go zostawiłam. Ale nie stoi. Nie. Klęczy i potwornie się trzęsie.

Co ja narobiłam?

* * *

Na początku lata planujemy z dziewczynami wielką samochodową wyprawę. Jesienią każda z nas pójdzie swoją drogą, teraz jednak trzymamy się razem i cieszymy się czasem, który jeszcze nam został. Obiecałyśmy sobie, że będziemy w stałym kontakcie, że będziemy do siebie dzwonić i gadać na Skypie. Jest niezłe. Nie martwię się. Wiem, że te dwie laski pozostaną moimi przyjaciółkami aż do grobowej deski.

Wracam właśnie z kolejnej tury pakowania gratów w dawnym domu Beth. Kiedy wjeżdżam na podjazd, zauważam przed domem nieznaną mi samochód. Ktoś siedzi na frontowych schodach. Po

sylwetce poznaję, że to jakiś facet, nie widzę jednak twarzy, bo splótł ramiona na karku i wpatruje się w ziemię. Wyteżam wzrok, bo nie chciałabym zostać zamordowana przez szalonego topornika we własnej chałupie, choć, z drugiej strony, szalony topornik raczej nie woziłby się mercedesem.

Wysiadam i głośno trzaskam drzwiami, by zwrócić uwagę nieznanego. Jestem wystarczająco inteligentna, żeby od razu do niego nie startować, gdy jednak facet unosi głowę, odkrywam, że nieznanemu wcale nie jest nieznanym. Gorzej. Jest znajomy i przypomina mi czasy, których przypominać sobie nie chcę.

Podrywa się i otrzepuje dzinsy.

– Siema.

Stojąc jak kolek, staram się nie wyglądać wybitnie wrogo, podejrzewam jednak, że niespecjalnie mi to wychodzi. Nie powinno go tutaj być, nawet jeśli jedynym powodem tego „nie powinno” jest moje skrajnie niedojrzałe podejście do całej sprawy.

– Lan, co ty tutaj, u licha, robisz?

Lan parska nerwowym śmiechem.

– Mogłabyś mnie najpierw zaprosić do środka?

Dobre maniery wpojone mi przez moją zakochaną w konwenansach mamusię sprawiają, że mentalnie kopię się w rzyć. Jasne, że powinnam go ugościć. Nieważne, że jest najlepszym kumplem Cole’a. Nie jest moim wrogiem, tak samo jak nie jest nim Alex. Nie mogę ich winić za to, co zrobił ich przyjaciel.

– O rany, przepraszam. Jasne, wchodź.

Otwieram drzwi, a potem, by nadrobić wcześniejsze braki w dobrym wychowaniu, wyciągam z lodówki napoje. Lan siada na stołku przy kuchennej wyspie i rozgląda się po domu.

– Fajnie tu.

– Dzięki, to dom rodziców – odpowiadam sucho, otwierając dietetyczną colę i siadając naprzeciwko niego.

– Problemy bogatych dzieciaków, kapuję. Przeciwko temu się buntowałem.

Kiwam głową i zapada niezręczna cisza. Obydwoje podziwiamy wzór na blacie. Po długiej chwili biorę głęboki oddech i powtarzam wcześniejsze pytanie:

– To co tutaj robisz?

– Przecież wiesz. – Lan przygląda mi się uważnie, spodziewając się najpewniej wybuchu.

Choć rzeczywiście mam ochotę się poderwać i spylić z wrzaskiem, przekonuję samą siebie, że powinnam zachowywać się dojrzałe.

– A co, jeśli nie chcę o tym rozmawiać?

– Powinnaś mnie wysłuchać. To ważne.

– Ale nie muszę tego robić, prawda?

– Ech, Tessa, proszę. Chciałbym, żebyś mnie wysłuchała, okej? Myślę, że tak byłoby lepiej.

– Dla kogo lepiej?

– Dla wszystkich. Dla ciebie, Cole’a, dla twojej rodziny i przyjaciół, którzy muszą oglądać was obydwój w takim stanie.

Auć. Nasze rozstanie było jak kamień wrzucony do jeziora, wywołało rozchodzące się na wszystkie strony fale, a teraz Lan przypomniał mi, jak egoistycznie się ostatnio zachowywałam. Boże słodki, Beth straciła mamę, a poradziła sobie z tym lepiej ode mnie. Powinnam się wstydzić. I właściwie się wstydzę.

Więc słucham, co takiego Lan ma do powiedzenia.

– Co konkretnie Cole powiedział ci o Erice?

Na dźwięk jej imienia wybuchają we mnie ognie piekieł. Wspominam jej rude włosy, jej niewinne zachowanie i to, jak Cole wodził za nią wzrokiem. Im dłużej się nad nią zastanawiałam, tym bardziej byłam pewna, że przyjechała do domu na plaży z gotowym planem – planem zrujnowania mi życia.

– Że jest kradnącą cudzych facetów wiedźmą. To wersja ocenzonej.

Lan wybucha śmiechem.

– Ej, ale serio. Co jeszcze o niej wiesz?

– Wspominał, że ich rodziny się kumplują i to od bardzo dawna. Zresztą ona sama opowiedziała mi trochę o swoich rodzicach i dziadkach... To chyba tyle.

– Ale zauważyłaś, jak kleiła się do Cole'a, prawda?

– Każdy w promieniu trzech kilometrów by to zauważył. Patrzyła na niego jak... Sama nie wiem. Jakby wielbiła ziemię, po której stapał, albo coś w ten deseń.

– Ale Cole jest zupełnie ślepy, nie? Dla niego Erica jest...

– Jak kumpel, który przypadkowo ma cycki – kończę za Lana. – Kupuje każdy kit, jaki ona mu wciśnie. To tak absurdalne, że aż niepokojące.

Lan wzdycha z sympatią, jakby dokładnie wiedział, jak się czuję.

– Masz rację, ale gadałem z nim ostatnio i chyba wreszcie dotarło do niego, że Erica to raczej nie kumpel.

– No to czadowo, tylko, tak jakby, nieco za późno.

– No właśnie nie. Jest coś jeszcze, Tessa, i myślę, że to może wszystko zmienić. Wiem o Ericie więcej, niż sądzisz, i... Kurczę, chciałbym nie wiedzieć.

– Zaczynam się bać – oznajmiam, zmieszana jak jasna cholera. – Co właściwie chcesz powiedzieć?

– Poprzedniego lata z nią chodziłem. Byliśmy w domu na plaży razem z Jamesonem i Sethem. Cole nas zaprosił i myślałem, że to ma być męski wypad, ale potem zjawiała się ona. Na początku nie zauważyłem niczego dziwnego, choć chyba powinienem był. No, ale to ładna laska i została z nami, więc... Podobała mi się, zaczęliśmy się spotykać. Dopiero po jakimś czasie zorientowałem się, że wykorzystuje mnie, żeby wzbudzić zazdrość.

Zaczyna walić mi serce. Przez skórę czuję, że za moment dowiem się czegoś okropnego.

– Znajdowała milion sposobów, żeby przemycić Cole'a na nasze randki. Pytała o niego, pytała o ciebie... To było dziwne, ale olewałem to. Kiedy na horyzoncie zjawiał się Cole, robiła się dla mnie milutka, w nadziei, że on jakoś zareaguje. Nie reagował, więc wpadała w szał i godzinami przesiadywała sama w pokoju. Cole totalnie nie załapał, co się działo. Nawet zrobił mi chryję, bo myślał, że źle traktuję jego kumpelę. Rozeszło się po kościach, potem wyjechałem i nie gadałem więcej z Ericą.

– O. Mój. Boże – jęczę. Laska jest psychiczna. I ma obsesję. I wreszcie dopięła swego.

– Wiem, że nie chcesz tego słuchać, Tessa, ale... Musisz wiedzieć o niej coś jeszcze. No więc, ona jest... Jak by to ująć... Ona potwornie kłamie.

Za moment zemdleję. Chyba tylko na to mnie w tej chwili stać. Nie mogę złapać tchu, a Lan jeszcze nie skończył dzielić się rewelacjami.

– Nie wierzę, że to się stało. Nie sądzę, że Cole miał ochotę... Słuchaj, gadałem z nim tamtej nocy. Był kompletnie napruty. Nie że trochę sobie popił, Tessa. Był nawalony do granic przytomności. Do tego stopnia, że następnego dnia rano mogłabyś mu wmówić cokolwiek, a on tylko by przytaknął. Jest w tym świetny, wiesz? Uważa, że to on wszystko spieprzył, nawet wtedy, gdy nie ma w tym jego winy. Daj spokój, Tessa, naprawdę wierzysz, że Cole by ci to zrobił?

Zrobiłby?

Zrobił?

Ja pierdzielę...

– Ale... Ale przecież sam powiedziałaś, że był pijany w cztery dupy. Pamiętam, że Cole mówił mi, że trochę popili i dlatego nie zachowywał się racjonalnie, kiedy...

– Następnego dnia odwiozłem go do domu, Tessa. Byłem na plaży. Widziałem tequilę, whisky i wódkę. Tylko tak się składa, że Erica w ogóle nie miała kaca. Za to Cole miał farta, że nie zszedł na zatrucie alkoholowe.

– No więc o co właściwie ci chodzi?

– O to, że prawdopodobnie Erica nagadała mu bzdur, a on łyknął to jak młody pelikan. Cole najpewniej wierzy, że wydarzyło się coś, co w ogóle nie miało miejsca. Zalany, czy nie, nie dotknąłby

nikogo poza tobą. Zaufaj mi. Znam go.

Pękam jak tama

– Nie patrz tak na mnie.

– Jak?

– Jakbyś chciała mnie złapać za kark i nakarmić mną mięsożerne żółwie, Beth!

– Kiedy wcale nie chcę tego zrobić... A na pewno nie chcę nakarmić tobą żółwi.

Leżę na łóżku i patrzę, jak moje dwie przyjaciółki odgrywają scenkę z *Zakręconego piątku*. Nie wiedziałam, że zamiana ciał jest możliwa, jednak najwyraźniej właśnie to przydarzyło się Megan i Beth. Korci mnie, żeby zapytać je, czy nie stołowały się ostatnio w jakiejś chińskiej knajpie, to byłoby jednak jak wsadzenie kija w mrowisko.

Jak by tu podejść do tego ostrożniej...

– Dziewczyny, możecie przestać tak łązić? Głowa mnie boli.

Natychmiast milkną i spoglądają na mnie z wymalowanym na twarzach poczuciem winy. Mam powyżej uszu traktowania mnie, jakbym była z porcelany i miała się rozpaść przy najlżejszym stuknięciu. Jeszcze chwilę temu wszystko było okej. Dziewczyny dyskutowały o moim życiu uczuciowym i porannych rewelacjach. A potem otworzyłam gębę i nagle zewsząd rozbrzmiały syreny, a kumple gotowe są dzwonić pod numer alarmowy. Przecudownie.

– Przepraszam, my tylko... – jąka się Megan, a ja mam chęć strzelić się po pysku.

– Rozumiem i nie ma sprawy. Nie powinnam była na was naskakiwać, ale... Mogłybyście usiąść i przestać sobie nawzajem grozić, że się pozabijacie?

Napięcie w pokoju opada. Tyle tylko, że tak naprawdę niewiele to zmienia. Przyjaciółki siadają i znowu zaczynają się żreć. Rozmowa z Lanem, którą im zreferowałam, mocno nimi wstrząsnęła. Jakiś czas wcześniej opowiedziałam im również o tym, co wydarzyło się w domu na plaży, co zrobił Cole i co wydarzyło się aż do chwili, kiedy to zgnoiłam go werbalnie na szkolnym parkingu. Nie były szczęśliwe. Musiałam zabarykadować drzwi, bo Beth zapalała żądzą mordu i chciała zadźgać pana niewiernego. Tak, zranił mnie, ale na litość kija, wolałabym, żeby jednak żył.

Teraz jednak, po tym, jak Lan opowiedział mi więcej o Erice, mam w głowie kompletny chaos, a moje przyjaciółki wcale mi nie pomagają. Mam wrażenie, że są niczym siedzący na ramionach anioł i diabeł, każący mi wątpić we wszystko, w co tylko się da.

Zawsze pragmatyczna i twardo stąpająca po ziemi Beth oznajmiła, że powinnam kierować się intuicją i nie spuszczać Cole'a w metaforycznym kłopot. Niczego bardziej nie pragnę, jak jej uwierzyć.

Ale jest jeszcze Megan.

– Nie sądzisz, że to trochę zbyt wygodne tłumaczenie? Urznął się tak, że urwał mu się film? A potem co? Przyleciał do ciebie, żeby ci się wypowiedaść, zbyt skołowany, żeby pamiętać szczegóły? Naprawdę sądzisz, że zrobił to wszystko tylko z powodu czegoś, co może być nieporozumieniem?

Megan wypowiada na głos wątpliwości, których ja nie mam odwagi zwerbalizować.

Wzdycham, gdy znowu zaczynają się kłócić z Beth. Nie wiem. Nie mam pojęcia, co zrobić ani komu ufać. Jediną osobą, która mogłaby rozjaśnić sytuację, jest poczwara, którą najchętniej nakarmiłabym trójgłowego psa z *Harry'ego Pottera*.

Tak, lepiej, żebyśmy się z Ericą nie spotkały.

– Tessa, popatrz na to w ten sposób: nie masz nic do stracenia. Gdybyś pogadała z Cole'em, mogłabyś zapytać go, co właściwie pamięta, i może... Może wreszcie zamknęłabyś tę sprawę. W najgorszym razie wiedziałabyś, że spieprzył i że musisz z tym żyć dalej – oznajmia Beth, siadając koło mnie na łóżku.

Mój brat zrobił z niej taką optymistkę, że chyba zaraz zwymiotuję. Słowa „żyć dalej” oplatają się wokół mojego serca i ściskają je, sprawiając, że przed oczyma pojawiają mi się kolejne wizje. Ja z kimś innym, Cole z kimś innym. Ja i Cole po latach – zupełnie sobie obcy.

Będzie tak, jakbym nigdy go nie spotkała. Będziemy jedną z tych przeklętych szkolnych par, o których wszyscy wiedzą, że nie przetrwają po liceum. Tessa – jeszcze jedna ofiara szczenięcego zauroczenia. Ta myśl łamie mi serce.

– A co, jeśli Lan się myli? – szepczę. – Co, jeśli to się naprawdę wydarzyło? Nie chcę znowu przez to przechodzić.

– To dlatego musimy wszystko poważnie przemyśleć. – Megan jest głosem rozsądku, którego tak bardzo w tej chwili potrzebuję. Dołącza do nas na łóżku i opiera się o zagłówek. – Nie spiesz się za bardzo, bo całkiem możliwe, że tylko się rozczarujesz.

Tego właśnie najbardziej się obawiam.

* * *

– Hej.

Kiedy brat podaje mi kawę, szeroko się do niego uśmiecham. Nieźle się wystroił, ma porządną koszulę i wyprasowane spodnie. Udało mu się nawet poskromić włosy, co dla członka naszego szalonego klanu jest całkiem sporym osiągnięciem. Patrząc na niego, myślę, jak daleko zaszedł i jak bardzo jestem za to wdzięczna. Gdyby był tym samym Travisem, co w zeszłym roku, to nie tylko nie ubrałby się jak człowiek, ale w ogóle nie wiedziałby, że kończę dzisiaj liceum.

A teraz? Nie tylko zerwał się z łóżka, kiedy jeszcze smacznie spałam, ale też zrobił dla mnie naleśniki z czekoladą. I z kitkatami. Kapujecie?

– Taak?

– Gdzie odpłynęłaś? – pyta, a kąciki jego ust unoszą się lekko.

– Po prostu jestem szczęśliwa. Nasi rodzice nigdy nie byli nadzwyczajni, ale teraz wiem, że mam rodzinę, jakiej potrzebuję.

Ku mojemu zawstydzeniu do oczu napływają mi łzy. Na twarzy Trávisa dostrzegam panikę. Pamiętacie, co mówiłam o porcelanowej lalczce? No to teraz widzicie, o co mi chodziło. Ocieram pospiesznie łzy, pociągam nosem i ni to się śmieję, ni czkam.

– Przepraszam, naprawdę nie chciałam taka być.

Travis nic nie mówi, tylko przytula mnie i całuje w czubek głowy.

– Jestem z ciebie dumny, wiesz o tym, prawda? – oznajmia, puszczając mnie.

Prycham.

– Ta, jasne. Przez cały ostatni miesiąc musiałeś mnie pilnować, bo byłam zajęta uzalaniem się nad sobą. A ja... Odepchnęłam cię. Wszystkich od siebie odepchnęłam. Jak można być dumnym z kogoś takiego?

– A jakie ja mam prawo cię oceniać, Tess? Zwłaszcza po tym, co wyprawiałem przez bite dwa lata. Ja... – Szuka właściwych słów, a mnie jest przykro z powodu poczucia winy, które wciąż czuje. – Opuściłem cię, kiedy najbardziej mnie potrzebowałaś. Miałaś wszelkie powody, by mnie znienawidzić, a jednak tego nie zrobiłaś. Wciąż patrzysz na mnie, jakbym był...

– Jakbyś był moim bohaterem – mówię stanowczo, nie pozostawiając mu miejsca na spieranie się. – Jesteś w tej rodzinie jedyną osobą, przy której nigdy nie czułam się, jakbym nie była wystarczająco ważna. Bo dla mamy nie jestem. Nie jestem dość ważna, żeby została albo chociaż wpadła na zakończenie roku. – Parskam gorzkim śmiechem. – Tata za to wpadnie, pewnie. Dlatego że szkoła życzy sobie obecności burmistrza. Mając takich rodziców, na kogo mieliśmy wyrosnąć? Ale ty sprawiasz, że wszystko jakoś się układa. Zawsze tak było.

Nie myliłam się. Oczy Trávisa błyszczą od łez.

Czekamy na rozpoczęcie uroczystości, snując się po sali gimnastycznej, a w tym czasie rodzice i inni goście zajmują miejsca. Nieświadomie rozglądam się w poszukiwaniu bardzo określonej osoby.

Nie widziałam go od czasu starcia na parkingu. Nie poszłam na bal maturalny i słyszałam, że on również nie, choć tytuł Króla Balu miał w kieszeni. Królową została Lauren, kapitan czirлідerek. Ponieważ Cole się nie zjawił, koronę Króla dostał Jay, który był na drugim miejscu.

Wyobrażam sobie, jak świetnie się poczuł. Wiecznie drugi. Biedny Jay.

Teraz jednak spotkanie z Cole'em jest nieuniknione. Zobacze go, a z powodu tego, co powiedzial mi Lan, jestem zupełnie zagubiona i nie mam pojecia, co wlasciwie czuje. Jedna czesc mnie rozpaczliwie lanknie jego obecnoSci, druga zaS jest przerazona na mySl o spojrzaniu w piekne, blykitne oczy i ujzeniu kryjacego sie w nich bolu.

Uznajmy po prostu, ze mam dwubiegunowke, i nie roztrzaskajmy tego wiecej.

– Swietnie wygladasz, O'Connell. – Lan obejmuje mnie w talii i nim zdaje sie zorientowac, co sie dzieje, caluje mnie w policzek. Klade mu dlon na piersi i odsuwam go nieco. Wychodzi na to, ze w szkole wojskowej nie uczą, czym jest osobista przestrzen.

Cole ma ten sam problem.

Moi przyjaciele gapią sie na Lana oniemiała, a ja dukam:

– Co... co ty wyprawiasz?

– Mowie ci, ze swietnie wygladasz, bo mój najlepszy kumpel, co oczywiste, nie moze tego zrobic – oznajmia Lan z diabelskim uSmieszkim.

Ach, stara sie byc uroczy! Jak powinnam na to zareagowac i co mu w ogole strzelilo... Obracam sie, szukajac wzrokiem Cole'a, musi byc niedaleko. A jednak nie spostrzegam zadnego ze Stone'ow, choc przeciez obaj wygladaja zwykle tak zabojczo, ze latwo ich wylovic z tlumu. Zalewa mnie fala rozczarowania, a do tego uczucia zdazyłam sie juz przyzwyczaić.

Potrząsam głową i przedstawiam Lana Megan i Beth, które jako dobrze wychowane panienki, natychmiast zaczynają bombardować go pytaniami. Megan wchodzi nawet w tryb oskarżycielski. Wymykamy sie z sali i idziemy na opustoszały dziedziniec na tyłach szkoły. Uroczystość zacznie sie najwcześniej za pół godziny, mamy wiec jeszcze przynajmniej dwadzieścia minut spokoju. Moze wspólnie uda nam sie dojsc do jakichs wnioskow.

– Naprawdę wierzysz w to, co jej powiedziales? Serio myslisz, ze między Cole'em a tą pindą nic nie zaszło? – dopytuje Beth, gdy siadamy we czworo na schodkach.

Lan w ogole nie zastanawia sie nad odpowiedzią.

– Absolutnie. Znam tę laskę, jest mała, ale zdrowo pojebana. Przyjechała tam, wiedząc, czego chce, i cóż, dopięła swego. Tessa, nie pozwól jej odmaszerowac triumfalnie w strone zachodzacego slonca.

Jestem zagubiona. Zagubiona jak dziecko we mgle. Tak bardzo zagubiona, ze zaczyna boleć mnie łeb. Milcze, pozwalajac, by mówily przyjaciółki. Anioł i diabeł.

– Sugerujesz, ze tak sie zalal, ze można mu bylo wszystko wmowic? To w ogole mozliwe? Moim zdaniem cos sie tam jednak wydarzyło.

Dziękuję, Megan.

– Mogła tak go upić, ze nie miał pojecia, co wlasciwie robi. Wierz mi, nie takie rzeczy robilam. O tym, ze zalane w trupa laski bywaja wykorzystywane, wszyscy slyszeliśmy, nie? I co? To samo nie moze przytrafic sie facetowi? Powiedzmy, ze moze nawet sie pocałowali. Albo posuneli sie dalej... Moim zdaniem Cole nie zrobil tego świadomie.

Nieźle powiedziane, Beth.

Jęczę i masuje czoło. Nie ma sensu spierac sie i wysuwac kolejnych hipotez, skoro wszyscy wiemy, ze jedynym sposobem na rozwiązanie zagadki jest rozmowa z Cole'em i Ericą.

Brrrr! Nawet w myslach „Cole i Erica” brzmi fatalnie.

– Wiesz, co musisz zrobic, Tessa. – Lan próbuje nas uspokoic. – Pogadaj z nim. Zapytaj go, co sie wlasciwie wydarzyło. Przeciez wiesz, ze cię nie oklamie. Facet myslal, ze cos spieprzył, i od razu przylecial do ciebie, zeby sie wypowiedac. Nawet nie sprawdzil, czy ta suka go nie wkręca. Nie sędzę, zeby chcial cokolwiek przed tobą zataic.

Kiedy idziemy po ciuchy i birety, rozważam to, co uslyszalam. Mam miejsce niedaleko przyjaciółek, bo nasze nazwiska ukladaja sie w alfabetycznym porzadku, oznacza to jednak, ze Stone'owie rowniez znajduja sie blisko. Najpierw Cole, potem Jay.

Jaya dostrzegam od razu. Trudno go nie zauwazyć, skoro zmierza ku mnie z szerokim uSmiechem. Po raz drugi dzisiaj zostaje objeta i uSciskana wbrew wlasnej woli. Wiele bym dala, zeby

żyć w świecie, w którym ludzie nie dotykają cię, póki głośno sobie tego nie zażyczysz.

– Rany, uwierzycie w to? Kończymy liceum! – Jay szczyrzy zęby.

Wygląda zabójczo i trudno się dziwić, że wciąż lecą na niego legiony dziewczyn. Jason to taki typowy amerykański młodzieniec z dobrej rodziny, miły facet, z którym chcesz się chajtnąć i którego twoi rodzice chętnie powitaliby w rodzinie. Teraz wyraźnie dostrzegam, dlaczego myślałam, że to miłość mojego życia. W moich oczach Jay jest uosobieniem doskonałości, doskonałości, do której ja sama nigdy nie dojdę. Kiedyś uważałam, że ma to wszystko, czego potrzebuję, by wieść perfekcyjne życie. A potem poznałam kogoś, kto nauczył mnie, że bycie niedoskonałą jest okej i że trzeba nauczyć się akceptować i kochać wady innych.

Jay przestał być dla mnie ideałem, zaakceptowałam jednak jego wady. Rozliczne. Jesteśmy... przyjaciółmi. Innymi niż kiedyś. Nie darzę go już uczuciem, na pewno nie takim, jakim darzę jego brata. Kiedy jest blisko, nie odbija mi, nie zapominam języka w gębie i wreszcie możemy normalnie gadać, nie bojąc się jego czyhajacej za winklem dziewczyny.

– Odliczałam dni i godziny, Jason. Jestem przeszczęśliwa – oznajmiam, choć bez specjalnej radości. Jego entuzjazm jest męczący, muszę przeciągnąć kolebę na ciemną stronę.

Jay przekrzywia głowę i jego wesoły grymas blednie.

– Jak się trzymasz? Widziałaś go?

Słowo „go” zdaje się wisieć w powietrzu. Nie umiem kontrolować swoich reakcji, gdy w podtekście znajduje się Cole. To silniejsze ode mnie. Walące serce? Zaliczone. Spocone dłonie? Na pozycjach. Gula wielkości Teksasu stojąca mi w gardle? O, nawet dwie.

Nie widział mnie jeszcze, bo przesłania mnie potężna sylwetka Jaya. Wychylam zza niego głowę akurat wtedy, gdy Cole, potykając się, podchodzi ku nam, by zgarnąć swoje ciuchy. Od razu spostrzegam, jak koszmarnie wygląda. Koszmarnie i zarazem, jakżeby inaczej, świetnie. Od naszego ostatniego spotkania nic się najwyraźniej nie zmieniło. Nadal nie śpi, nie je, a na dodatek...

– Stary, jaja sobie robisz? Jesteś pijany?

Alex wymawia na głos moje myśli, a oczy szkolnej sekretarki robią się wielkie jak spodki. Kobieta niemalże rzuca w Cole'a togą i szybko podchodzi do następnej osoby w kolejce. Parsknęłabym śmiechem na widok jej przerażonej miny, ale wszelkie rozbawienie przechodzi mi, gdy widzę, w jakim stanie jest Cole. Pijany to mało powiedziane. Zalał się. Wszyscy gapią się na niego i zaczynają szeptać między sobą, a on drepcze bez sensu w koło, przybija piątki przypadkowym ludziom i pozwala obściskiwac się dziewczynom. Mam mroczki przed oczami. Nie, wściekłość, którą czuję, nie jest normalna. Chyba myślałam, że po tym, co wydarzyło się po ostatnim pijaństwie, Cole będzie mądrzejszy. Ale nie. Skądże. Nadal odwala taki sam numer, który doprowadził do rozpadu naszego związku.

– Powinniśmy go stąd zabrać – mówi Jay.

Patrzę, jak razem z Aleksem usiłują przekonać Cole'a do wyjścia. Wiem, dlaczego tak się spieszą, ale jest już za późno. Napotykam spojrzenie Cole'a, po chwili on odwraca wzrok i spogląda na swojego brata.

Szlag.

Jeśli wcześniej wyglądał okropnie, teraz wygląda nawet gorzej. Blednie jak płótno, a po twarzy przemyka mu skurecz bólu. Wiem, dokąd zmierza jego świątły umysł. Wiem, ale nie mogę na to nic poradzić. Jestem w stanie wyczytać jego myśli z wyrazu jego twarzy i bardzo mi się one nie podobają. Cole patrzy na mnie, jakbym go zdradziła. Jakbym złamała mu serce.

Komiczne.

– Oduść – proszę Jaya. – Dureń myśli, że ze sobą kręcimy, i chce ci przywalić. Niech oni się nim zajmą.

Jay nie próbuje ze mną dyskutować, minę ma jednak dziwną. Jakby zawiedziona. Rany, nie będę się teraz nad tym zastanawiać. Jeden Stone powoduje w moim życiu tyle problemów, że na drugiego nie mam już miejsca. Cole'owi udaje się jakoś oderwać od nas wzrok i skoncentrować się na Aleksie i Lanie. Cokolwiek mu wykładają, musi mieć sens, bo Cole kiwa głową i wychodzi razem z nimi. Mam nadzieję, że uda im się go trochę otrzeźwić. Jego ojciec nie byłby zbyt szczęśliwy, widząc swego syna

odbierającego dyplom w takim stanie.

Na szczęście uroczystość przebiega bez zakłóceń. Megan wygłasza tak świetną przemowę, że doprowadza swoich rodziców do łez, a Travis pokrzykuje entuzjastycznie, gdy odbieramy z Beth dyplomy. To nieco krępujące, ale sprawia, że jeszcze bardziej go kocham. Kiedy ani Cole, ani Jay nie odwalają niczego głupiego, mogę wreszcie wypuścić wstrzymywany zbyt długo oddech. Wciąż panuje między nimi wyraźnie widoczne napięcie. Raz i drugi rzucam okiem w kierunku ich rodziców. Cassandra wydaje się zdenerwowana, widząc swoich synów mierzących się ponurymi spojrzeniami. To u Stone'ów odbywa się pierwsze tego lata przyjęcie z okazji zakończenia szkoły. Pierwsze i jedyne, na którym będę. Potem wyjeżdżam z dziewczynami.

Muszę na nie iść. Tata się uparł. Wcale nie chcę, ale nie mam wyboru.

– Hej, chcesz stąd spadać? – Brat rzuca mi zmartwione spojrzenie. Ostatnio ciągle się o mnie martwi. Zauważył, jak gapię się na Stone'ów, i chyba niepokoi się, że się rozkleję. Nie, na pewno nie w tej chwili, ale i tak chcę wyjść. Nie mogę patrzeć na Cole'a w takim stanie. Jego smutek łamie mi serce, zwłaszcza że przecież byłabym w stanie jednym słowem wszystko zmienić.

Nie spojrział na mnie ani razu od chwili, gdy ujrzał mnie z Jayem. Wiem, że jest wściekły, ale jak, u licha, miałabym go przekonać, że to, co łączy mnie z jego bratem, nie ma nic wspólnego z romantyzmem. Słowa, które wypowiedział wtedy w domku na plaży, wciąż mnie prześladowają i sprawiają, że mam wrażenie, że on nigdy mi nie uwierzy. Że już zawsze będzie mi wypominał szczeniackie uczucie. Może to właśnie dlatego nie możemy być parą? Dodajcie jego kompleksy do moich i macie genialny przepis na katastrofę.

– Tak, z miłą chęcią – odpowiadam bratu, odwracając wzrok od szczęśliwej niegdyś rodziny.

Panie i panowie – oto ja, Tessa O'Connell, zabójczynie szczęścia.

* * *

Po powrocie do domu przebieram się w coś bardziej odpowiedniego na imprezę. Wybieram prostą białą sukienkę z podwyższoną talią i wycięciem na plecach. Mama zostawiła mi wiadomość na poczcie głosowej. Niby z gratulacjami, ale tak naprawdę chciała się chyba porozwodzić nad swoją dwudziestopięcioletnią zdobyczą. Tak, właśnie tak go nazywa. Juan, jej zdobycz. Na serio mnie mdli. Zobaczę się z tatą na przyjęciu i nie mam wątpliwości, że będzie chciał namówić mnie, żebym spędziła lato z mamą. Bardzo mi przykro, ale wolałabym raczej wydlubać sobie oczy.

– Gotowa? – pyta Beth, siadając na moim łóżku. Wygląda wspaniale w swojej sięgającej kolan kobaltowej sukience, ale nie tylko o kieckę chodzi. Sprawia wrażenie szczęśliwej. Martwiliśmy się, że ten dzień, a zwłaszcza chwila, w której jej mama nie podejdzie, by jej pogratulować, okaże się dla niej trudny. Wygląda jednak na to, że Beth świetnie sobie radzi, i wiem, że wielka w tym zasługa Trvisa. Dzisiaj był wobec nas wyjątkowo opiekuńczy. Niemal współczuję mu tego trudnego zadania radzenia sobie z dwiema niestabilnymi emocjonalnie nastolatkami. Niemal, bo jestem egoistką i wiem, że gdyby nie on, tkwiłabym w swoim pokoju jak kupka nieszczęścia.

– To pytanie z jakimś podtekstem? – pytam, nakładając na rzęsy ostatnią warstwę tuszu.

– No wiesz, uważam, że nie będzie źle. Jasne, może się zrobić dziwnie, ale powinnaś iść. Już za długo go unikałaś.

Obracam się na krześle i krzywię się.

– Twój optymizm na serio mnie dobija.

Beth uśmiecha się krzywo.

– To wina twojego brata. Wyprał mi mózg. Nie radzę sobie z własnymi uczuciami.

– Matko Boska! Na serio powiedziałaś „uczucia”?

Wzrusza ramionami.

– No wiesz, wewnętrzna przemiana i takie tam...

Zaczynamy rechotać i w takim właśnie stanie dziesięć minut później zastaje nas Travis. W trakcie pięciominutowego spaceru do Stone'ów w moim brzuchu znów załęgają się motyle. Tylko że to nie są takie typowe, milusie motylki. To egzemplarze wyjątkowo okazałe. Zmutowane. Każdy rozmiaru

mamuta. Z Travisem i Beth po bokach przechodzę do ogrodu na tyłach domu, gdzie odbywa się barbecue i gdzie szeryf Stone walczy z grillem. Widzę większość znajomych ze szkoły oraz ich rodziców, nigdzie jednak nie dostrzegam osoby, którą najbardziej chcę zobaczyć.

Niedługo później zjawiają się Alex i Megan, ale nawet Alex nie ma pojęcia, gdzie podziewa się Cole. Znikł tuż po uroczystości wręczenia dyplomów. Zaczynam się niepokoić i motylki zamieniają się w kamienie. Im więcej czasu mija, tym gorsze mam przecucia. Próbuję jakoś nawiązać kontakt wzrokowy z Cassandrą, ale pani Stone jest pochłonięta zabawianiem gości. Ona również się martwi. Co pięć minut sprawdza telefon i dzwoni do kogoś. Bezskutecznie. Robię dokładnie to samo.

Żadna z nas nie może się z nim połączyć.

Nie wiem, dlaczego panikuję. Może znowu gdzieś chla? A jednak i ta teoria pada godzinę później, gdy dołącza do nas Lan i oznajmia, że sprawdził wszystkie miejsca, gdzie mógłby zaszyć się Cole, ale go nie znalazł. Na myśl o tym, że mógł mieć wypadek, dostaję zadyszki. Boże słodki, Cole może być gdziekolwiek! Może być ranny. Na pewno jest sam.

– Tessa, spokojnie, nie wiemy, co się stało.

Zbiliśmy się w ciasne stadko i zesłiliśmy z oczu gościom, którzy nie mają pojęcia, że przeżywam właśnie atak paniki. I lepiej, żeby nie mieli.

– Ale nie możemy go znaleźć! Nie odbiera komórki, a był taki wściekły... Mógł zrobić coś naprawdę głupiego! – Pospiesznie ocieram nadgarstkiem łzę. Kiepska pora, żeby się rozsypać. W uszach pobrzmiwają mi ostatnie słowa, które rzuciłam Cole'owi w twarz. Wtedy, na parkingu. O nie...

– Przecież nie musiało się stać nic złego. Nie myśl w ten sposób. – Megan próbuje mnie pocieszyć, ale głos tak jej się trzęsie, że nie brzmi przekonująco. W oczach jej chłopaka dostrzegam panikę. Nawet on wie, że z jego najlepszym kumplem stało się coś złego.

– Na co my właściwie czekamy? Chodźmy i poszukajmy go, bo...

Nie kończę zdania, bo przerywa mi głośny łomot dochodzący z imprezy. Zrywamy się na nogi i po jakiejś sekundzie znów jesteśmy w ogrodzie. Serce wali mi jak młotem. Również z powodu sceny, jaka rozgrywa się przed moimi oczyma.

Pierwsza reakcja? Westchnienie ulgi. Jest tutaj. W jednym kawałku. Druga reakcja? Furia. Cole jest totalnie zalany, ledwie trzyma się na nogach i ma problem z utrzymaniem oczu otwartych. Wisi na Jayu, a państwo Stone usiłują się czegoś dowiedzieć. Łomot spowodowała najwidoczniej kolizja Cole'a ze stołem, na którym ustawiono szklanki i wazy z ponczem.

Ale tak naprawdę do szału doprowadza mnie coś zupełnie innego.

Chodzi o rudowłosą dziewczynę, zanoszącą się histerycznym szlochem i wyrzucającą z siebie słowa, których nie jestem w stanie dosłyszeć. Krew gotuje mi się w żyłach, gdy widzę, jak paplając jak najęta, obejmuje Cassandrę.

– Czy to...? – wydusza z siebie Megan.

– Taa...

– Niech ją dorwę, to nie wyjdzie stąd żywa – syczy Beth i rusza w kierunku Eriki. Na szczęście Travis ma dość refleksu, by ją powstrzymać. Jestem mu za to poniekąd wdzięczna. Nie myślę logicznie.

– Co ta wariatka znowu wyprawia? – jęczy za moimi plecami Lan.

Moje stopy nie chcą się ruszyć. Mózg na nie wrzeszczy, a one, jak gdyby nigdy nic, tkwią przyklejone do podłoża. Patrzę, jak Cole zostaje zaprowadzony do domu, a wszyscy goście natychmiast zaczynają szeptać. Najpewniej znowu wymyślają teorie spiskowe o ludziach, którzy od kilku godzin ich karmią. Ostatnie, czego w tej chwili potrzebują Stone'owie, to kolejne wysrane z palca historyjki. Ignoruję więc rudego słonia i biorę się do roboty.

– Koniec przyjęcia. Powiedzcie wszystkim, żeby sobie poszli – oznajmiam przyjaciółom i ruszam za Stone'ami. Szeryf i Cassandra, obydwójce zestresowani jak jasny gwint, siedzą przy stole w jadalni. Gdy wchodzę, unoszą głowy i spoglądają po sobie.

– Tessa, kochanie, wiem, że nie jesteście już parą, ale czy mogłabyś... – W połowie zdania oczy Cassandry zachodzą łzami. Niemal pęka mi serce. Moje załamanie przeżyli wszyscy moi najbliżsi. Podobnie musiało być z załamaniem Cole'a. Wiem, jak bardzo nasze zachowanie zraniło nasze rodziny.

– Chciałabym z nim porozmawiać.

Szeryf wstaje i robi coś, o co w życiu bym go nie podejrzewała. Przytula mnie. To bardzo dziwne, ale również pokrzepiające.

– Pomóż mu. Po prostu mu pomóż.

Mrugając, by odgonić łzy, wbiegam po schodach. Tak strasznie się spieszę, że nie zwracam uwagi na hałasy dochodzące z pokoju Jaya. Kłóci się z nią. Czyli przyłazła tutaj. I jest niebezpiecznie blisko mnie. Gdyby nie Cole, chętnie poznałabym ją z moim prawym sierpowym.

Cole padł na łóżko, jednak po tym, jak nierówno unosi się jego pierś, poznaję, że nie śpi. Jeśli zauważy, że nie jest w pokoju sam, nie daje tego po sobie poznać. Podchodzę cicho do łóżka i siadam na krawędzi. Jedno spojrzenie na Cole'a i głos zamiera mi w gardle. Policzki ma zapadnięte, twarz pozbawioną życia i wypraną z kolorów. Pod oczyma kładą się sine cienie, a szczęka pokryta jest zarostem. Nieważne, ile razy bym go takim widziała, wciąż mnie to rani.

– Hej – szepczę. Cole natychmiast się spina.

Cóż, teraz mam pewność, że nie śpi.

– Nie musisz ze mną rozmawiać, po prostu wysłuchaj, co mam ci do powiedzenia.

Nie odpowiada, tylko mocniej zaciska powieki.

– To nie jesteś ty. To, co się między nami wydarzyło... cóż, wydarzyło się i nie mogę tego zmienić. Przez miesiąc chodziłam po ścianach i do niczego mnie to nie doprowadziło, rozumiesz? Tylko zraniłam wszystkich wokół siebie. Nie możemy im tego robić. Nie możemy zrzucić na nich naszych problemów. To, że pijesz... że pijesz za dużo... to dobija twoich rodziców. Cole, przecież nie jesteś taki. Błagam, przestań, ja...

Szloch nie pozwala mi dokończyć tej światłej przemowy. W jednej chwili go pouczam, starając się przypomnieć sobie wszystko, co mówili psychologowie na temat chłania w młodym wieku, a w drugiej pękam jak jakaś cholerna tama, a z mojego gardła dobywa się dźwięk brzmiący jak wycie torturowanego kota.

Cole podrywa się w ułamku sekundy i obejmuje mnie ramieniem. Chwytam go kurczowo i obficie roszę łzami walący niczym gorzelnia podkoszulek. Czuję, jak Cole uspokajająco przesuwając dłońią po moich plecach, wciąż jednak myślę o tym, jak fatalnie wyglądał, gdy Jay włókł go do środka.

– Tessie, proszę, nie płacz. – Jego głos jest chrapliwy od długiego milczenia. Oczywiście beczę jeszcze głośniejsze.

Jak bardzo wszystko się zmieniło! Zupełnie jakby te małe rzeczy, które się na nas składały, umarły brutalną i ostateczną śmiercią. I to z winy osoby przebywającej tak blisko, że mogłabym ją w każdej chwili ukatrupić.

Ciekawe, czy szeryf mnie wyda, jeśli popełnię w jego domu zbrodnię.

– Nigdy więcej tak nie rób! Mało nie umarłam ze strachu, kiedy tak nagle zniknąłeś! I obiecaj, że nie będziesz tyle pić. – Uderzam go pięścią w ramię. To takie znajome i proste. Ukręciłabym mu łeb za popsucie tego.

– Zależy ci? – chrypi Cole. – Myślałem, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego.

Ból w jego głosie jest niczym szpony, które wyrrywają mi serce, pozostawiając tylko krwawy i pusty zewłok.

– Cole, czy ty w ogóle masz blade pojęcie, jak bardzo mnie ranisz? – pytam głosem ledwie głośniejszym od szeptu. – Złamałeś mi serce. Chyba mogłeś się domyślić, że cię znienawidzę?

Cole mruga.

– A nienawidzisz mnie?

Z ciężkim westchnieniem spoglądam mu w oczy i widzę w nich błysk nadziei. Mam wrażenie, że przyszłość całego świata zależy od tego, co za chwilę powiem. Żadnej presji. Nic takiego.

– Nie wiem, co właściwie czuję. Z jednej strony miałam dość czasu, żeby wszystko przemyśleć, i doszłam do wniosku, że chyba obydwójce popełniliśmy tamtego dnia sporo błędów. Katastrofa gonila katastrofę. Z drugiej natomiast... Ona tu jest. Sam ją tu przyprowadziłeś i zupełnie nie wiem, co mam o tym sądzić.

– Ale to nie znaczy, że mnie nienawidzisz, prawda?

Jęczę, sfrustrowana.

– Tylko tyle pojąłeś z tego, co mówiłam? Powiedz mi, że przestaniesz się tak zachowywać, że przestaniesz pić.

– Chcesz, żebym wytrzeźwiał?

– Tak! – pry cham, wymachując rękoma.

– To daj mi jeszcze jedną szansę.

Gapię się na niego z otwartymi ustami. Widzę na jego twarzy cień dawnej determinacji. Oraz ośli upór. Niesamowite, że od razu wygląda lepiej. Ho, ho, magia. Ale, Panie w niebiesiech, czy ten idiota próbuje właśnie negocjować warunki naszej dalszej znajomości?

– Słucham? Myślisz, że przyszedłam tutaj, żeby dobić z tobą targu?! Rozmawiamy o tym, że rujnujesz sobie życie, chlając na umór, i że ja... Zabraniam! Nie wolno ci!

– Więc pozwól mi udowodnić sobie, że popełniłem błąd! Zaufaj mi, a do końca życia będę ci wynagradzać to, co wtedy zrobiłem.

– Ona tu jest! Tu, w tym cholernym domu! To ona cię tu odstawiła! Na serio myślisz, że jestem aż taką kretynką? – Podnosząc głos do granicy krzyku, zrywam się z łóżka i stoję pod ścianą.

– To nie tak, jak myślisz! – Cole próbuje się podnieść, wciąż jednak jest zbyt pijany. Z jękiem opada na łóżko. – Lan powiedział mi to samo, co tobie, opowiedział mi o Ericie...

– Powiedział ci, że jest pierdolnięta i spędza wolny czas, składając ofiary z puchatych króliczków na twoim ołtarzu? – syczę, a Cole wybałusza na mnie oczy, jakbym nagle oszalała.

No pewnie, to ja jestem wariatką. Niedoczekanie.

– Dowiedziałem się, że ma... no... problemy, i pojechałem się z nią zobaczyć, zapytać ją, co się wtedy naprawdę wydarzyło. Właściwie to było dość dziwne, że akurat była w mieście, ale nie wnikałem w to. Kiedy przyjechałem do hotelu, zaczęła płakać i rzuciła mi się na szyję. Najwyraźniej zmieniła zdanie i nadal chce, żebym był jej przyjacielem.

– To bzdura i dobrze o tym wiesz.

– Tak, teraz już wiem. Usiłowałem ją wypytać o tamto... Wtedy zachowałem się jak kretyn, wierząc jej wyjaśnieniom. Miałem wrażenie, że zrobiłem coś złego, i kiedy ją o to zapytałem, ona wpadła w histerię, a ja nie wiedziałem, co mam zrobić.

– Zadzwoń po panów z kaftanami bezpieczeństwa? Przyjeliby ją z otwartymi ramionami.

– Pewnie tak... No i dzisiaj pojechałem do niej z tequilą. Pomyślałem, że to ją trochę rozluźni. To chyba nie był za dobry pomysł spotykać się z nią, kiedy miałem w organizmie więcej alkoholu niż wody.

– Chyba? Okej, no więc jak to się stało, że to ona cię tu przywiozła?

Cole spogląda na mnie z wyraźnym zawstydzaniem.

– Bo chyba wypłem całą butelkę tequili, zanim ona zdążyła wypić jednego shota.

Korci mnie, żeby wybić jego głową dziurę w ścianie.

– Serio, Cole? Niczego się nie nauczyłeś? Czaisz, co mogła ci zrobić? Rany boskie, ja... Nie, po prostu nie rozumiem.

– A co niby miałem zrobić? Na zakończeniu roku Jay nie odstępował cię na krok, a ty nawet na mnie nie spojrzałaś. Nie myślałem jasno.

– Ja pierdzielę, znowu to wyciągasz?! Ty nigdy nie myślisz jasno! Nawet po tym, co się wydarzyło, uważasz, że to wszystko moja wina. Jay jest moim kumplem, Cole. Kumplem. Zanutuj to sobie! W przeciwieństwie do ciebie, wiem, gdzie wyznaczyć granicę.

To cios poniżej pasa, ale zasłużył sobie na niego.

– Przepraszam. Wiem, że nie powinienem o nim mówić, ale to boli, okej? Nie cierpię widzieć was razem.

– Cudownie, no to wyobraź sobie, jak mi było miło widzieć ciebie z Ericą. I dzisiaj, i wtedy. A ty zachowywałaś się, jakbym miała paranoję. A potem zrobiłeś to, czego najbardziej się bałam. Miałam rację, Cole. Miałam cholerną rację. A ja nie dałam ci nawet cienia powodu do zazdrości.

– Już ci mówiłem, że do końca życia nie wybaczę sobie tego, co powiedziałem i zrobiłem. I do końca życia będę cię błagał o wybaczenie. Tylko, proszę, nie zostawiaj mnie, Tessie. Kocham cię. Nie mogę cię stracić. Nie chwilę po tym, jak cię zdobyłem.

Osuwam się po ścianie, siadam ciężko na podłodze i ćwiczę regularne oddychanie. Strasznie łatwo byłoby się zgodzić, powiedzieć, że tak, dam mu drugą szansę. Nawet łatwiej byłoby uwierzyć w to, że Erica nas wszystkich oszukała. Ale... Czy nie wyszłabym na idiotkę? Tak, kocham go i zawsze będę go kochać. Pamiętajcie, co się mówi o pierwszej miłości? Cóż, to prawda. Osoby, którą pokochasz jako pierwszą, nigdy nie zapomnisz. Nigdy, przenigdy, nawet jeśli dopadnie cię przedwczesna demencja. Wiem, że Cole na zawsze wyrył się w moim sercu i w mojej pamięci.

Czy warto więc cierpieć w świecie bez niego? Czy warto dać zatriumfować dumie i kompleksom?

– Jutro wyjeżdżamy z Megan i Beth, pewnie o tym wiesz. Kiedy wrócę, pojedę do college’u. Jak więc właściwie wyobrażasz sobie...

– A co, jeśli ja też złożyłem papiery do Brown?

Zapowietrzam się i patrzę na niego, nie wiedząc, czy sobie ze mnie nie żartuje. Nie. Nagle moje serce wykonuje salto i przesywa mnie dreszcz. Co u...

– Ale... ale Duke! Przecież miałeś iść do Duke. Liga i mecze, i ci ludzie, którzy mieli ci kibicować... Jak... Dlaczego?

– Złożyłem papiery do Brown, jeszcze zanim wszystko diabli wzięli. Od początku miałem taki plan, Tessie. W ogóle nie brałem Duke pod uwagę. I w Brown dostałem nawet lepsze stypendium sportowe niż to, na które mógłbym liczyć w Duke.

– A teraz spodziewasz się, że mu... Cole, to nie jest zdrowa sytuacja. To trochę tak, jakbyśmy chcieli zamieść wszystko pod dywan i udawać, że nic się nie stało.

– No to tego nie róbmy. Porozmawiajmy, ustalmy, czego właściwie chcemy. Planowaliśmy wspólny letni wyjazd, pamiętasz? Całą paczką. Pozwól mi jechać z wami.

Na myśl o wszystkich możliwościach kręci mi się w głowie. Tak, robiliśmy plany. Wypad miał być koedukacyjny. Jednak po tym, jak się rozstaliśmy, plany uległy drastycznym zmianom. Zmieniła się dynamika relacji i panowie nie zostali wzięci pod uwagę.

– Będzie dziwnie – mamroczę. – Możesz to sobie wyobrazić? Na serio będzie dziwnie.

Aż trudno mi uwierzyć, że w ogóle o tym rozmawiamy.

– Chodź tutaj.

Podchodzę do niego z wahaniem i siadam na łóżku. Cole delikatnie dotyka mojego policzka i muska kciukiem dolną wargę. Mam wrażenie, jakbym była w niebie. Zwłaszcza że od chwili, kiedy ostatnio byliśmy tak blisko, minęło wiele czasu.

– Możemy wrócić do tego, co było, a może nawet wyjdziemy ze wszystkiego silniejsi. Nie odrzucaj takiej możliwości, kochanie. Nie rezygnuj z nas.

– Ale Erica... Nie mogę. Nie wiem, jak mam sobie z nią radzić.

Cole wzdycha, a jego ramiona opadają.

– Nie wiem, co mógłbym zrobić, poza przeproszeniem cię i może próbą przypomnienia sobie, co właściwie się wtedy wydarzyło. Wiem, że coś jest nie tak... To, jak ona się teraz zachowuje... Jeśli cię to uspokoi, będę trzymał ręce przy sobie, póki nie upewnię się, jak było naprawdę.

– Naprawdę chcesz z nami jechać? Pewnie chwilami będę wobec ciebie strasznie złośliwa.

Kącik jego ust unosi się w uśmiechu.

– Nie spodziewam się niczego innego. Zaryzykowałbym nawet kastrację, byleby tylko być blisko ciebie.

Cóż za słodkie słowa. Jak mogłabym powiedzieć nie?

Walić cytrynowy sorbet, lody to magia

– Hej.

Kojarzycie to uczucie, kiedy za mocno odchylicie się na krzesło? Kiedy wiecie, że zaraz wyrzniecie? Zakończenia wszystkich nerwów zdają się wtedy zbiegać w brzuchu. Dokładnie to czuję w chwili, kiedy nurkuję w bagażniku mojego samochodu, a ktoś wita się z moim wypiętym tyłkiem.

Drogi duporozmówco, sam jesteś sobie winien.

Z okrzykiem zaskoczenia obracam się i niemal strzelam Cole'a łokciem w oko. Cole ma na szczęście dość refleksu, by uskoczyć, nim zamienię go w pirata. Mierząc go ponurym wzrokiem, staram się nie dać po sobie poznać, jak mocno wali mi serce z powodu jego obecności. Nie, prędzej wpędzę samą siebie do grobu, niż dam mu tę satysfakcję.

– Czy to takie trudne zaczekać ze straszeniem mnie, aż się odwrócę?

Uśmiecha się niewinnie.

– Nie żeby nie podobał mi się widok, ale pomyślałem, że nie będziesz zachwycona tym, że tak sobie podziwiam twój...

Natychmiast się rumienię i taktycznie odwracam.

– Rany, Stone, hamuj się.

Cole markotnieje. Jestem zła na samą siebie, że mi to przeszkadza. Przecież nie obiecałam mu, że od razu będziemy taką samą parą jak kiedyś. Wciąż mamy całą masę problemów oraz nierozwiązanych spraw i irytuje mnie, że Cole z taką łatwością wchodzi w swoją dawną rolę. Nie jesteśmy partnerami i długo jeszcze nimi nie będziemy.

Kiedy otwieram usta, żeby palnąć mu wykład, przypominam sobie, dlaczego właściwie jedzie z nami na tę wycieczkę. Robię to dla jego rodziny. Dla niego. Świetnie wiem, co uzależnienie od alkoholu robi z samym uzależnionym i z jego najbliższymi. Travis z trudem wygrzebał się z bagna, w jakie wpakował się w trakcie studiów. Przez bite dwa lata właściwie nie istniał. Nie mogłam patrzeć, jak Cole idzie w jego ślady. Wiem, że ryzykuję własne serce, są jednak rzeczy ważne i ważniejsze.

Cole wpycha dłonie w kieszenie i kopie jakiś kamyk, jakby znowu był siedmiolatkiem.

– Przepraszam. Czasem, gdy patrzysz na mnie w ten sposób, zapominam, jak wszystko się pojechało.

Mrugam kilka razy i odwracam wzrok. Cofam się o kilka kroków, pozwalając, by jego słowa spłynęły po mnie jak woda po kaczce. Jak ja właściwie wyglądam? Wciąż patrzę na niego, jakby był centrum mojego wszechświata, a raczej, bądźmy szczerzy, całym moim wszechświatem? Jestem tak przyzwyczajona do swoich uczuć wobec niego, że stały się moją drugą naturą i nie mogę wykluczyć, że tryskają ze mnie jak głupie, a ja w ogóle tego nie zauważam.

Cudownie. Wręcz jedwabście.

Odchrząkuję i wskazuję na trzymaną przez Cole'a torbę.

– Chcesz ją wrzucić do bagażnika?

Kiwa głową, a potem pakuje do samochodu nie tylko swój bagaż, ale również mój. Robi to z łatwością, choć co tu ukrywać, moja walizka waży zapewne tyle, ile niezłe podrośnięte słoniątko. Usiłuję nie gapić się na grające pod skórą mięśnie, ale moje oczy nie chcą się od nich odkleić. A on o tym wie. Na ustach tego podstępного gnoja zaczyna się malować arogancki uśmiezek.

– Cóż, jeśli nagle się nie roztyje i nie wyłysieje, to nie wydaje mi się, żebyś długo była w stanie mu się opierać.

Podskakuję na dźwięk głosu Beth. Przyjaciółka stoi tuż za mną i śledzi Cole'a wzrokiem z takim samym zainteresowaniem jak ja. Czy ona przypadkiem nie ma chłopaka? I czy ten chłopak nie jest moim bratem?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Mówię o tym, jak się gapisz na Cole'a. Jakbyś chciała zerwać z niego ciuchy.

– Ej, to nie tak! – burczę, przepycham się obok niej i idę do domu.

Travis zostaje w domu. Musi ukończyć kursy online, jeśli chce na jesieni wrócić na studia stacjonarne. Zrobiłam zakupy, a w zamrażarce jest dość zarcia, żeby mój brat nie umarł z głodu, chcę jednak na wszelki wypadek upewnić się raz jeszcze, że wszystkiego wystarczy. Tata wpada rzadko, raz, najwyżej dwa razy na tydzień, żeby sprawdzić, czy sobie radzimy, mama zaś jest za bardzo zajęta przechodzeniem kryzysu wieku średniego, żeby obchodziły ją własne dzieci. Beth jedzie z nami, co oznacza, że przez jakiś czas Travis będzie zupełnie sam.

Przeraża mnie to.

– Ja tylko mówię, że jeśli chcesz do niego wrócić, to nie masz co się hamować.

Beth wchodzi do kuchni, kiedy sprawdzam zawartość lodówki i spiżarni. Gdy zyskuję pewność, że Travisowi zarcia wystarczy na cały rok, obracam się w jej stronę.

– Nie hamuję się. Beth, w tej chwili nawet nie chodzi mi o Ericę. Kapuję, serio. Rozumiem, że ludzie popełniają błędy, pogodziłam się z tym i chyba wiem, dlaczego zrobił to, co zrobił, ale...

– Ale co? Dlaczego nie możesz po prostu dać mu szansy? Nie sądzisz, że zasługuje przynajmniej na tyle? Ten gość zmienił cały twój świat. Sprawił, że stałaś się szczęśliwa. Czy to nie ma najmniejszego znaczenia?

Oczywiście, że ma. Beth ma rację, Cole odmienił mój świat, uczynił go lepszym. Przyjaciółka nie rozumie jednak, że w kochaniu kogoś takiego jak on jest coś przerażającego. Bo gdy się zakochujesz, to na amen, całą sobą. Każda komórka ciała uzależnia się od obecności tej drugiej osoby. Osoby, dla której zrobisz wszystko, przy której będziesz trwać, choć wiesz, że może rozedrzeć cię na strzępy jednym ruchem dłoni.

To właśnie jest najstraszniejsze. To, że wiesz, że ktoś ma nad tobą taką władzę, a jednak wskakujesz na główkę w związek z tą osobą. Nie chciałabym, żeby ten miesiąc, który spędziliśmy oddzielnie, miesiąc, kiedy to nurzałam się w absolutnej ciemności, niezdolna do przejęcia się czymkolwiek poza moim złamanym sercem, kiedykolwiek się powtórzył. Mam poczucie, że jeśli zdecyduję się wrócić do Cole'a, zawsze będzie to coś, co może zepchnąć nas po równi pochyłej w identyczne miejsce jak to, z którego właśnie wypełzliśmy. Problem w tym, że jestem kompletnym tchórzem i nie mam jaj, by to zmienić.

* * *

Obydwie z Beth przyglądamy się Cole'owi przez kuchenne okno. Stoi oparty o mojego jeepa i patrzy w przestrzeń. Choć wygląda znacznie lepiej niż wtedy, gdy widziałam go po raz ostatni, i tak mam poczucie winy. Cole inaczej niż ja wyobraża sobie to, co może się między nami wydarzyć. Pragnę jedynie przetrwać do końca lata i w dobrym nastroju zacząć naukę w college'u, coś jednak podpowiada mi, że on mi na to nie pozwoli. Bo przecież jedzie tam za mną, na litość boską. Gdyby był gotów odpuścić, to by tego nie robił.

Otacza mnie silne ramię i Travis opiekuńczo przytula mnie do swojego boku.

– Pamiętaj, Tesso, żadnej presji, jasne? Rób tylko to, na co masz ochotę.

Wcześniej wyszedł pozałatwiać jakieś sprawy i musiał wejść tylnym wejściem. Przytulał się do niego i kiwał głową.

– Dzięki – szepczę.

– Rozmawiałem z nim. Wie, że ma się nie nastawiać i pogodzić z sytuacją. Nie miej wrażenia, że koniecznie musisz do niego wrócić, okej? W ten sposób nie rozwiążesz problemów.

Wzdycham z ulgą, szczęśliwa, że nie będę musiała o tym teraz gadać z Cole'em. W takich chwilach naprawdę doceniam irytującą zazwyczaj nadopiekuńczość brata. Nie ma nic lepszego, kiedy się rozklejasz, więc nie będę narzekać.

Niedługo później wyjeżdżamy. Najpierw zatrzymujemy się w Nowym Jorku, gdzie znajomi rodziny mają latem wolny apartament. Ponieważ czeka nas tylko około trzech i pół godziny drogi, zbieramy się dość późno. Byłam już wcześniej w Nowym Jorku, ale zawsze były to drętwe rodzinne

wypadu z nocowaniem w pięciogwiazdkowych hotelach i capstrzykiem o dziesiątej. Teraz jestem podekscytowana! Wreszcie znajdę się w mieście, które nigdy nie zasypia, nie dość, że bez rodziców, to jeszcze z najlepszymi przyjaciółmi.

Oraz z Cole'em.

Ponieważ wyprawa przestała być babska, jedzie z nami również Alex. Zaprosiliśmy także Lana, on jednak oznajmił, że spotka się z nami już na miejscu, żeby oszczędzić sobie jazdy samochodem. Tak naprawdę powiedział, że nie zniosłby przebywania w atmosferze seksualnego napięcia. Prawie padłam z zażenowania, gdy rzuciwszy tę uroczą uwagę, uśmiechnął się paskudnie i popatrzył na mnie i na Cole'a.

Przed wyruszeniem w drogę zajeżdżamy jeszcze na lunch do Rusty'ego. Siedzimy ściśnięci przy okrągłym stoliku – Megan i Alex, Beth i Travis, ja i Cole. Ponieważ Travis zostaje w miasteczku, muszę patrzeć, jak wymienia z Beth powłóczyście spojrzenia, świadczące o tym, że obydwójce woleliby być w tej chwili gdzie indziej i robić coś, od czego najpewniej dostałabym traumy na resztę życia.

Nie, dzięki.

Ponieważ Cole usiadł koło mnie, czuję na nodze ciepło jego uda, choć mnie nie dotyka. Pochylony nad stolikiem, Cole żartuje z czegoś z Aleksem, co daje mi fantastyczny widok na jego wargi. Rany, to naprawdę będzie test wytrzymałości. Cieszę się jednak, że Cole wylazł ze skorupy, że nie wygląda już jak śmierć i nie wonieje na kilometr jackiem danielsem. Jeśli jego szczęście zależy od mojej obecności, to pewnie będę musiała dźgnąć się w oko, żeby go nie molestować. Cóż, jestem skłonna do poświęceń. Niech ktoś poda mi widelec.

Wracam do rzeczywistości, kiedy po skończonym lunchu Beth zbiera się do wyjścia z Aleksem i Megan. Momencik, niech ktoś wciśnie pauzę!

– Ej, myślałam, że jedziesz ze mną – mówię i zapowietrzam się, bo świetnie znam ten wyraz oczu Beth. Nawet gdybym nie знаła, to mina Trávisa byłaby wystarczającą wskazówką.

Beth bawi się w kupidyna.

– O, pomyślałam, że zabiorę się z nimi. – Wskazuje wyglądającą absolutnie niewinnie parkę przy drzwiach. – Bez urazy, ale trochę się boję jechać tym twoim wielkim jeepem.

Beth kocha mój samochód.

Nazwała go Joplin. To przez głośny motor.

– No nie, nie możesz zostawić mnie samej!

Czuję, że Cole na mnie patrzy. Nie chcę ranić jego uczuć, oznajmiając głośno, że nie chcę zostać z nim sam na sam, ale taka jest prawda. Nie zniosę trzech godzin spędzonych z Cole'em w zamkniętej przestrzeni. Szkoda, że najwyraźniej wszyscy zdecydowali już za mnie.

– Słuchaj, jeśli to problem, mogę wrócić do domu. Nie musisz tego robić, Tessie. – Cole podnosi się i staje przede mną, zasłaniając mi wszystkich innych. Ramiona mu opadły, oczy zaś straciły blask. Wygląda na mocno zranionego. Znowu to zrobiłam.

– Nie... Przepraszam, źle to zabrzmiało. Jedziemy.

– Jesteś pewna? Jeśli źle się z tym czujesz...

– Nie ma problemu – wpadam mu w słowo. – Chcę, żebyś ze mną pojechał.

O rany, dawno już nie byłam taka szczerą sama ze sobą.

Kiedy napięcie opada, zbieramy się do odjazdu. Travis ściska mnie na pożegnanie i udziela kilku życiowych rad, których wolałabym nie słuchać. Najwyraźniej nie wyczerpałam jeszcze limitu żenujących chwil w moim życiu. Pod koniec pogadanki czuję się, jakbym dostała wylewu. Na pewno ma go moja twarz. Serio, żadna dziewczyna nie powinna słuchać od swojego brata o zabezpieczeniach i niechcianej ciąży. Teraz nie mogę nawet spojrzeć na Cole'a, żeby nie myśleć od razu o... o tym wszystkim, czego Travis nakładł mi do głowy. Brat ostrzegł mnie również, że jeśli nie odezwę się do niego przynajmniej dwa razy dziennie, może wpaść z niezapowiedzianą wizytą. Oznajmił też, że „zna różnych ludzi”, więc jeśli postanowię zaszaleć, i tak się o tym dowie.

Super, teraz zaczynam się martwić, że ma kontakty w mafii.

Jest około drugiej, kiedy samochód Aleksa z Megan i Beth na pokładzie znika na horyzoncie.

Siedzę w swoim jeepie i drżącymi rękoma kurczowo trzymam kierownicę. Nagle jestem potwornie zestresowana i nawet nie mogę spojrzeć na siedzącego obok mnie faceta, a co dopiero prowadzić. Sytuacja jest niezręczna, a moje podejście do niej fatalne.

– Chcesz, żebym poprowadził? – pyta łagodnym głosem Cole. W odpowiedzi pospiesznie odpinam pas i jak oparzona wyskakuję z samochodu. Gdybym w tym stanie siedziała za kółkiem, skończylibyśmy na pierwszym drzewie. Tak, jestem tak bardzo roztrzęsiona. Nie żeby to było coś nowego. W obecności Cole'a zamieniam się w kłębek nerwów. To się nie zmieniło.

Kiedy wyjeżdżamy z miasta, atmosfera nieco się rozluźnia i jedziemy przed siebie w swobodnej ciszy. Wszystko jest w najlepszym porządku, póki stacja radiowa nie uznaje, że gdy rzeczy mają się według mojego uznania normalnie, wszechświat cierpi. Kiedy z głośnika dobiegają pierwsze akordy *I'll Be* Edwina McCaina, obydwójce się spinamy. Cole jednak nie zmienia stacji. Ja również tego nie robię.

Słuchamy tej piosenki do końca.

Jakbyśmy obydwójce byli masochistami, ale kogo to obchodzi...

– Pamiętasz, jaka byłaś wtedy zdenerwowana? – pyta nagle Cole, tłumiąc chichot.

– Ej, miałam prawo! Normalnie taniec z tobą zakończyłby się moim upadkiem i twoim radosnym rechotem.

– To był cudowny dzień – oznajmia miękko Cole i spogląda na mnie smutno.

Pewnie, że był. To był najlepszy dzień mojego życia i to wcale nie dlatego, że wygrałam tę głupią tiarę, tylko dlatego, że następnego dnia wszystko się zmieniło.

– Tak – potakuję i wracam do wyglądania przez okno.

Niestety, za nic nie mogę się pozbyć z głowy tej durnej piosenki. Nie mogę przestać wspominać tamtego wieczora, sali balowej, kłębiących się we mnie uczuć... Tamtego dnia pojęłam, jak bardzo ten facet zmienił całe moje życie.

A teraz? Tylko popatrzcie... Dobija mnie, jak się wszystko posypało. Jesteśmy inni niż kiedyś.

Cole musi myśleć o tym samym.

– Wiesz, że chcę, żebyś wróciła – mówi schrypniętym głosem, mocniej ściskając kierownicę. – Może Travis ma rację, może zabrałaś mnie z litości, ale dla mnie to druga szansa. I wierz mi, będę się starał.

Zasycha mi w gardle. Ogrom pasji Cole'a czasem mnie przytłacza. Jakże łatwiej byłoby zapomnieć o wszystkim, co się stało, zapomnieć, dlaczego jesteśmy w punkcie, w którym jesteśmy. W tej chwili pragnę jedynie wleźć mu na kolana i całować go do utraty tchu.

– Nie zabrałam cię z litości – oznajmiam, kiedy wreszcie odzyskuję głos. – Ale byłoby miło, gdybyś informował mnie o tych swoich dyskusjach z Travisem, co? Może wtedy... Może gdybyś powiedział mi wcześniej, zamiast kręcić, wszystko potoczyłoby się inaczej.

Cole wzdycha, a potem dociera do mnie wymamrotane pod nosem „jebać to”.

– Mówiłem ci, że przyszedłem do ciebie przed wyjazdem do szkoły wojskowej, prawda? – Kiwam głową, a on bierze głęboki oddech. – Wspominałem też, że zamieniliśmy z Travisem parę słów i obiecał, że przekaże ci, że wpadłem. Obiecał, że cię w moim imieniu przeprosi za wszystko, co zrobiłem.

Tylko że Travis tego nie zrobił.

Wcześniej każde zachowanie brata zrzucałam na karb tego, co się z nim stało po rozstaniu z Jenny. Tyle tylko że jego załamanie miało miejsce dwa lata po tym, jak Cole wyjechał, tak więc jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Travis zachował się jak dupek. Pora dowiedzieć się dlaczego.

– Zanim wyjechałem, robiłem naprawdę paskudne rzeczy. Teraz jestem innym człowiekiem, ale wtedy... Cóż, nie było mi łatwo. Ty mnie znenawidziłaś, a ja zacząłem nienawidzić brata i ojca i... Ujmijmy to tak: ojciec też za mną nie przepadał. No więc wpakowałem się w gówno, od którego powinienem był się trzymać z daleka.

– Jakie... Co zrobiłeś?

Cole znów nabiera tchu.

– Zrobiłem wiele głupich rzeczy, ale chodzi mi głównie o narkotyki. Widziałaś, jak się

zachowywałem przez ostatnich kilka tygodni, prawda? Widziałas, jak odleciałem. No więc wtedy było o wiele gorzej. A miałem czternaście lat.

Czternaście... Był dzieckiem. Do ciężkiej cholery, kto mu w ogóle dał prochy?

– Jeden z kumpli Trvisa z drużyny baseballowej sprzedawał narkotyki mnie i paru innym dzieciakom. Któregoś dnia twój brat przyuważył, jak dawałem w żyłę.

Wydaję z siebie zduszony okrzyk i Cole aż kuli się na tę reakcję.

– Mało brakowało, żeby to był złoty strzał... Nie pamiętam, co konkretnie brałem, ale było tego za dużo. Travis się mną zajął. Nie mogłem iść do szpitala, bo Cassandra od razu by się dowiedziała, ale Travis miał znajomości i dość charyzmy, żeby przekonać jakiegoś studenta pielęgniarstwa do zrobienia mi płukania żołądka czy czegoś w tym stylu. Nie pamiętam zbyt wiele, kiedy jednak odzyskałem przytomność, dotarło do mnie, że powinienem gdzieś wyjechać i przestać ćpać.

– Szkoła wojskowa – szepcę.

– Taa... Wyznałem ojcu część z tego, co teraz mówię tobie. Podjął decyzję, a ja się nie sprzeciwiałem. Chciałem jednak zrobić przed wyjazdem jedną, ostatnią rzecz i cóż, pewnie twój brat nie życzył sobie, żeby ktoś taki jak ja był częścią twojego życia. Może nadal nie chce.

Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Zupełnie. To trochę zbyt dużo informacji jak na jeden raz. Czuję głównie współczucie wobec tego zagubionego dzieciaka, którym był Cole. Cierpiał i zwrócił się o pomoc nie tam, gdzie trzeba. I miałam w tym swój udział. W sumie to nawet dość komiczne. Gruba, zakompleksiona laska z nieistniejącym życiem towarzyskim stała się przyczyną, dla której ulubiony łobuz całego miasteczka mało nie odebrał sobie życia. Kilka miesięcy temu bym w to nie uwierzyła. Teraz wierzę.

– Powiedz coś, Tessie. Cokolwiek. Wiem, że nigdy nie będziesz patrzeć na mnie tak jak kiedyś. Pewnie jesteś mną rozczarowana, może się mną brzydzisz, nienawidzisz mnie... Błagam, powiedz mi, co czujesz – chrypi.

– Nie jestem w stanie ani cię znienawidzić, ani poczuć do ciebie obrzydzenia. To przekracza moje możliwości. A myślę... myślę o tym, jak się nawzajem poraniliśmy, nie mając nawet pojęcia, że to robimy. Jak na dwoje ludzi, którzy podobno się kochają, siejemy niezłe zniszczenie, nie?

Cole uśmiecha się smutno.

– A kto mówi, że miłość jest łatwa?

– Boże, Stone, nie rzucaj mi tu teraz wyświechtanych frazesów. – Potrząsam głową.

Rozmowa, którą właśnie odbyliśmy, niewiele ma wspólnego z luźną, wakacyjną gadką, ale jeśli żeby zdobyć się na szczerłość, musimy znajdować się pośrodku pustkowia, dwie godziny drogi od miasta, to okej, nie mam nic przeciwko. Chciałabym się dowiedzieć o wiele więcej, a w głowie kłębi mi się milion pytań, na razie jednak wystarczy mi ostatnie wyznanie Cole'a. Mam dość dobijania go, co zawsze kończy się dobijaniem mnie. Obydwoje zasługujemy na przerwę.

– No więc college... Aż trudno w to uwierzyć, nie?

Cole szczerzy zęby i potrząsa głową na tę, niezbyt subtelną zresztą, zmianę tematu.

– Gdziekolwiek byś się udała, podążę za tobą – oświadcza teatralnym tonem. Uderzam go w ramię.

– Podążaj za mną, a laski na uniwerku wywieszają za mną listy gończe. W końcu studia to czas szaleństw, nie? – Żartuję, ale po minie Cole'a poznaję, że nie odebrał tego dobrze.

– Jeśli chodzi o ciebie, to mam klapki na oczach i nie interesuje mnie nikt inny.

– Więc chcesz iść do college'u...

– Z moją dziewczyną, tak, tego chcę. A ty? Chcesz być singielką?

Patrzy mi głęboko w oczy i jakaś część mnie boi się, że zaraz w coś przywalimy. Na szczęście droga jest pusta, nie licząc kilku aut majaczących daleko za nami.

– Nadal jest sporo spraw, które musimy obgadać. Za wcześniej, Cole, na takie pytania. – Głos mi drży, nie brzmie więc tak stanowczo, jakbym chciała.

– Kiedy to proste pytanie, Tessie. Chcesz się umawiać na randki z innymi chłopakami?

– Nie – szepcę miękko, a na policzki wyływa mi rumieniec.

Cole wolną dłonią unosi mi brodę, zmuszając mnie, żebym na niego spojrzała.

– Świetnie. Głupio byłoby już na początku roku wylądować w pierdłu za morderstwo – mruczy.
– A co do tego, co mówiłaś wcześniej... Tak, porozmawiamy. Mam taki zamiar. Nie będę niczego przed tobą ukrywać. Kochanie, jeśli ma nam to pomóc, to możesz mnie pytać o wszystko, co tylko przyjdzie ci do głowy.

* * *

Kiedy zbliżamy się do Nowego Jorku, odczuwam przyływ energii i ekscytacji. Ha! Jesteśmy tutaj. Obydwoje. I w tej chwili wszystko zdaje się dobrze układać. Mam wrażenie, jakby ktoś zdjął mi z ramion ogromny ciężar, i przynajmniej kilku rzeczy mogę być w miarę pewna. Wciąż szalenie kocham Cole'a, teraz chyba nawet bardziej niż kiedyś. A on potrzebuje mnie, żeby zapomnieć o przeszłości i zwalczyć swoje lęki, tak samo jak ja potrzebowałam wcześniej jego. Wiem, że wciąż mamy kilka poważnych problemów, z rudowłosą mendą na czele, ale Cole powiedział, że o wszystkim porozmawiamy, a ja wiem, że nie kłamał. Bo przecież nie kłamał wtedy, kiedy po raz pierwszy opowiedział mi o tym, co się wydarzyło, choć sam nie mógł mieć pewności. Ufam mu. Ufam mu jak nikomu innego.

Wciąż jednak jestem ostrożna. Nie ma mowy, żebyśmy ot tak po prostu wrócili do tego, co było. Metoda małych kroków to w naszej sytuacji jedyna właściwa metoda. Nasze rany są świeże i obydwójce jesteśmy nieco przewrażliwieni.

– Hej. – Cole wrywa mnie z zamyślenia. – Co ty na to, żebyśmy przed spotkaniem z innymi skoczyli na lody? – Uśmiecha się szeroko. Odpowiadam tym samym.

Pieprzyć cytrynowy sorbet. Lody to magia!

Odpinam pas, a kiedy nachylam się, by pocałować Cole'a w policzek, jego oczy robią się wielkie jak spodki. Biedacek ze świstem wciąga powietrze. Puszczam do niego oko.

– Fantastyczny pomysł!

Kiedy jakiś czas później wchodzimy do Serendipity, staram się nie analizować działania wszechświata.

Czasem ten wszechświat nie jest taki zły. Czasem rzuca we mnie okruczem miłości. Gdy idziemy z Cole'em obok siebie i jego dłoń ociera się o moją, błagam rzeczony wszechświat o odrobinę odwagi. I biorę Cole'a za rękę.

Jego uśmiech sprawia, że miękną mi kolana. Oj, świetnie wiem, że ten facet mnie zgubi. A jednak, skoro tak musi być... Przecież wiem, że tylko on jest mi przeznaczony.

Moje życie, Banda Badziewnych Banalów

Patrzę na lśniące powierzchnie penthouse'a i myślę sobie, że nie jest to typowe miejsce, w którym zatrzymują się ludzie na letniej wycieczce. Powinniśmy nocować w podejrzanym motelu, spędzać całe dnie w podróży i żyć na krawędzi, żrąc jedynie to, co serwują przydrożne knajpy. Jeśli o mnie chodzi, wolałabym taki obrót sprawy, a jednak stoję właśnie w apartamencie zajmującym całe piętnaste piętro wyjątkowo ekskluzywnego budynku przy Upper West Side. Wychodzi na to, że to tutaj spędzimy kilka kolejnych dni. Nie miałam pojęcia, gdzie będziemy nocować, bo tata wziął organizację wyjazdu na siebie. Mam cichą nadzieję, że kolejne miejsce okaże się mniej wysublimowane.

– Czyje to mieszkanie? – pyta Cole, rozglądając się po apartamencie.

– No właśnie. Czyje? Bo chcę im wysłać kosz z kwiatami. Widzieliście, jaką wielką mają wannę?

– Beth wychodzi z pokoju, który ma ze mną dzielić, szczerząc się jak wariatka. Nie może się doczekać, żeby dorwać mnie samą i przepytać. Przyjechaliśmy godzinę później niż reszta, bo poszliśmy najpierw na lody, a potem na spacer.

– Gość, do którego należy to mieszkanie, przyjaźni się z moim ojcem. Wyjechał z rodziną na wycieczkę po Europie, więc jakiś czas ich nie będzie – odpowiadam Cole'owi, a potem patrzę krzywo na przyjaciółkę, która wciąż przygląda mi się z wymownym uśmiechem. Może chodzi jej o to, że Cole stoi obok mnie, a ja nie uciekam w popłochu, osiągając prędkość Usaina Bolta.

– Rany, ludzie, widzieliście... – Alex i Megan wychodzą ze swojej sypialni, a Cole suchym tonem przerywa przyjacielowi.

– Wielką wannę? Taa, już słyszałem.

Dlaczego wszyscy dostają takiego fioła na punkcie wanny? Jest środek lata, kiepska pora na gorące kąpiele. O rany, ale jestem naiwna...

– Musimy ją dzisiaj wypróbować! Nie martw się, Tessa, spakowałam twoje bikini – oznajmia szalenie z siebie zadowolona Beth i znika w naszym pokoju. Ma szczęście, że nie ruszam za nią z rzeźnickim nożem. Gdy tylko Cole słyszy słowo „bikini”, zaczyna krztusić się ze śmiechu. Beth jest subtelna jak głębogryzarka, równie dobrze mogłaby wyciągnąć ślubne obrączki, niech ją szlag. Pogadamy sobie, oj, pogadamy, mamroczę w duchu, rzucając mordercze spojrzenie drzwiom.

– No więc... – Klaskam entuzjastycznie i obracam się do Cole'a, który, na szczęście, trochę się już uspokoił. – Co najpierw robimy? – Zaczynam rzucać różnymi propozycjami, okazuje się jednak, że wszyscy chcą najpierw wziąć prysznic, zjeść coś, a dopiero potem gdzieś się wybrać. Osiągnąwszy konsensus, rozchodzimy się do pokoi. Beth wisi na telefonie, rozmawiając z Travisem, pogrążona we własnym świecie. Myśl o bracie sprawia, że znów czuję się zagubiona. Po tym, co w samochodzie powiedział Cole, nie wiem, czy jestem zła na Trávisa za zatajenie przede mną różnych rzeczy, czy raczej wdzięczna mu za uratowanie Cole'owi życia. Tak czy siak, będę musiała z nim porozmawiać.

* * *

Prysznic pozwala mi nabrać do wszystkiego trochę dystansu. Podczas wspólnej podróży wyjaśniliśmy z Cole'em kilka nieporozumień, ale to dopiero początek. Obydwoje mamy swoje demony. Kiedy człowiek przez całe życie był zdradzany przez najbliższych, zaufanie komuś jest dla niego czymś zupełnie nowym. Wiem, że muszę wziąć się w garść i pogodzić z faktem, że Cole popełnił błąd. Coś się wydarzyło – albo i nie – w każdym razie Cole zrobił głupotę i naprawdę z tego powodu cierpi. Byłam dla niego niewyobrażalnie okrutna i z całych sił starałam mu się opierać, jednak ludzka wytrzymałość ma swoje granice.

Pomagamy sobie nawzajem z dziewczynami z ciuchami i makijażem. Niedługo zrobi się ciemno i planujemy znaleźć klub, w którym na bramce uwierzą, że mam dwadzieścia jeden lat. Podejrzewam, że łatwiej byłoby spotkać snującego się ulicami, półnagiego Ryana Goslinga... Choć to w końcu Nowy

Jork, tu wszystko jest możliwe.

To może zresztą wyjaśniać, dlaczego Megan i Beth ze wszystkich sił próbują ubrać mnie w chusteczkę albo w coś, co do złudzenia chusteczkę przypomina. Nazywają to „małą czarną”. Raczej się z nimi nie zgadzam. No cóż, jeśli ubranie mnie jak dziwkę sprawi moim przyjaciółkom radość, to proszę bardzo. Przez ostatnie półtora miesiąca byłam jak chodząca bomba emocjonalna, chyba więc jestem im winna kilka chwil beztroskiej zabawy. Bez słowa skargi poddaję się polerowaniu, smarowaniu, oklepywaniu i pudrowaniu. Samoopalacz to teraz najlepszy kumpel moich kończyn dolnych, twarz zaś pije brudzia z bronzerem. Beth robi mi makijaż ładząco podobny do tego, który zrobiła sobie. Mnóstwo cienia do powiek i jeszcze więcej eyelinera. Włosy ułożyła mi w spływające miękko na plecy fale. Jakimś cudem udało mi się zmieścić stopy w jedne ze szpilek Beth z długimi noskami i teraz drepczę w nich chwiejnie po pokoju.

Stając przed wielkim lustrem, nie mogę nie docenić wysiłku, który włożyły przyjaciółki w upiększenie mnie. Wiem, że to wyświechtana fraza, ale na serio ledwie samą siebie rozpoznaję. Moje odbicie jest... inne, ładniejsze. Może to próżne, ale podoba mi się ta odpicowana wersja mnie. Ten look dodaje mi pewności siebie. Nigdy nie czułam się zbyt komfortowo we własnym ciele, teraz jednak, owinięta wspomnianą chusteczką, wydaję się sobie kimś, z kim Cole mógłby się związać na długi, długi czas.

Kimś, kto nie przegrywa w przedbiegach z mendą pokroju Eriki.

No dobra, wiem, że to płytkie i w ogóle, ale skoro wyglądam jak diwa, to mam zamiar zachowywać się jak diwa.

– No i jak? – pyta Beth, mocując się z glanami. Ma na sobie błyszczący, czarny kombinezon i emanuje taką pewnością siebie, jakiej ja pewnie nigdy nie będę miała. Wahanie na jej twarzy ustępuje poczuciu satysfakcji, gdy dostrzega, z jaką miną przyglądam się sobie w lustrze. Wie, że się jej udało. Zwiększyła moje poczucie własnej wartości, a tego dokładnie potrzebuję, jeśli mam spędzić tę noc z Cole’em. Nie przypuszczałam, że powiedzenie „daj kobiecie właściwie buty, a podbije cały świat” może się odnosić do mnie. Choć z drugiej strony czasem mam wrażenie, że moje życie to Banda Badziewnych Banalów.

Niezła aliteracja, nie?

– Cole nawet się nie zorientuje, co go walnęło. – Megan uśmiecha się diabelsko, kręcąc swoje włosy. Wróciła na dawną pozycję i znowu dopinguje Cole’owi. Myślę, że Alex miał wiele wspólnego z tym, że zmieniła zdanie. Megan okazuje mi teraz o wiele więcej wsparcia. Czasami aż za dużo.

Gdy wychodzimy z pokoju, Aleksowi opada szczeka. Literalnie. Stajemy przed nim w całej naszej klubowej chwale, a on gapi się na nas z otwartymi ustami. Kiedy jego spojrzenie pada na Megan, wszystkie wiemy, że już tam zostanie. Moja przyjaciółka wygląda morderczo w obcisłej śliwkowej sukience i Alex nie ma najmniejszych szans. Rozglądam się w poszukiwaniu Cole’a i zalewa mnie fala rozczarowania, gdy spostrzegam wiszącą na lodówce żółtą karteczkę. Poznaję jego charakter pisma. Gdy podchodzę bliżej, parszywa, wstrętna i absurdalnie żółciutka notatka informuje mnie, że Cole dołączy do nas w klubie. Jak miło, że Cole uznał spotkanie z jakimiś znajomymi za bardziej istotne niż spędzenie czasu z nami.

Starając się zignorować ból, w duchu śmieję się gorzko z jakże żalosego końca moich starań, by zwalić chłopaka z nóg. Właściwie to moje podejście zawstydziłoby wszystkie feministki. Wystroiłam się dla faceta. Który właściwie mamy rok? 1950?

Drwiąc z samej siebie, biorę się w garść i obracam się do Beth, która patrzy mi przez ramię, nerwowo przygryzając dolną wargę.

– No więc jak bardzo się nawalimy?

* * *

Łądujemy w końcu w klubie o wdzięcznej nazwie Nova, gdzie pracuje kuzyn Aleksa. Miły zbieg okoliczności, nie musimy bowiem stać w kolejce i nikt nie pyta nas o dowody tożsamości. W środku klub wygląda dokładnie tak, jak można byłoby się spodziewać. Tyle tylko że od razu widać, że nie

jesteśmy już w zadupiałym miasteczku. Siadamy z dziewczynami w barowej części lokalu, skąd mamy widok na parkiet, i zamawiamy drinki. Pozwalam Beth podjąć decyzję co do rodzaju alkoholu, bo tak się składa, że moja wiedza kończy się na tanim piwie i jeszcze tańszym winie. Beth byłaby w stanie spokojnie schlać mnie na umór, a ja nawet bym tego nie zauważyła. Nie mam nic przeciwko starej, dobrej tequili, wódka nie brzmi źle, whisky brzmi nawet dobrze, a poza tym dziwnie pociąga mnie szkocka. Cholera, nie mogę się skoncentrować i wkurza mnie to. Chcę się zatracić w muzyce, potańczyć z dziewczynami, urznąć się i obudzić z kacem stulecia. Ale nie mogę. Ciągłe patrzę w kierunku wejścia.

Gdzie on jest?

Nie mieliśmy przypadkiem wykorzystać tego wyjazdu, żeby przegadać nasze problemy, zbliżyć się do siebie i postanowić, co dalej? No więc gdzie on się podziewa i co go tak zajęło, że mnie olał?

Wypijając jednym haustem palący, gorzki alkohol, jakbym była zaprawioną w bojach klubowiczką, łapię przyjaciółki za ręce i pociągam na parkiet. Łomot muzyki rezonuje w moim ciele i przebija się przez poczucie urazy oraz rozczarowanie. Uwielbiam kawałek, który właśnie leci, i wreszcie udaje mi się choć trochę odpłynąć. Pozwalam porwać się piosence. Śmiejemy się, kręcimy biodrami, udając wielkie kusicielki i kończymy, wpadając na siebie, co sprawia, że kilka osób wywraca oczami. Po kilku piosenkach podchodzi Alex i wprowadza ze sobą Megan. Idziemy z Beth do łazienki, żeby się odświeżyć, a gdy wracamy, przyjaciółka, również nieźle zalana, postanawia zadzwonić do Tralisa. Odradzam jej to, ale mogłabym gadać do ściany. Mój brat nie jest idiotą i na pewno nie oczekiwał po nas, że w nocy będziemy siedzieć w domu, malować paznokcie i pleść sobie warkocze, na pewno jednak nie będzie zachwycony tym, że jego młodsza siostrzyczka i jego dziewczyna zajęte są, cóż, nawalaniem się w cztery dupy.

Wzruszam ramionami, przyjmując do wiadomości, że Beth tęskni za opieprzem, po czym wracam na parkiet. Tralisa ogarnie się rano, zwłaszcza że grają akurat kawałek Beyoncé, a kiedy grają Beyoncé, to nie wolno nie tańczyć. Niedługo potem znajduję się we własnym świetle i kołyszę na parkiecie z zamkniętymi oczami, odpychając od siebie wszelkie myśli o facetach. Na skórze czuję ciepło kłębiących się za mną ciał. Obcy ludzie tańczą wokół mnie, tuż obok, ale nie na tyle blisko, żeby złamać niepisane zasady klubowej etykiety. Do czasu. Nagle czuję silne dłonie obejmujące moją talię i pociągające mnie do tyłu, a potem biodra kołyszące się w tym samym rytmie, co moje. Mam nieźle w czubie i wydaje mi się to bardzo miłe. Ręce nie są nachalne, po prostu trzymają mnie po bokach, a nieznajomy nie próbuje się o mnie ocierać. Po prostu tańczymy i nie ma w tym nic niewłaściwego.

Wcale nie chcę widzieć twarzy nieznajomego, bo dopóki nie wiem, jak wygląda, mogę go sobie wyobrażać jako kogokolwiek. A poza tym fajnie zostać zauważoną. Fajnie, że ktoś zwrócił na mnie uwagę i zechciał do mnie dołączyć. Może jednak ten wypad do klubu nie jest totalną stratą czasu.

– Zabieraj od niej łapy.

Wypowiedziane niskim, gardłowym głosem ostrzeżenie zmusza mnie do otwarcia oczu i wychynięcia z alkoholowej mgły. Dostaję gęziej skórki, a włoski na karku stają mi dęba. Jest tutaj. Boże, jest tutaj i jest wkurwiony. Kazał mi na siebie czekać diabli wiedzą ile godzin, a teraz, kiedy jestem spocona, makijaż spływa mi z twarzy od gorąca, a nogi bolą od tańca, ma czelność zjawiać się zupełnie nagle i okazywać złość.

– Facet, masz jakiś problem? – pyta gość, z którym tańczyłam, nieznajomy z grzywą jasnych włosów. Świetne pytanie, ja też chciałabym poznać na nie odpowiedź. Obracam się do Cole'a, który stoi jak kamień w szarym podkoszulku i dzinsach. Bardzo odęty, szalenie seksowny kamień.

– No właśnie, facet, masz jakiś problem? – syczę, podkreślając pytanie dźwiękiem Cole'a w pierś. Nie wiem, czy dociera do niego, co mówię, bo tylko mierzy mnie gniewnym wzrokiem spod opuszczonych powiek. A potem robi krok w stronę mojego nowego znajomego i spogląda na niego z taką furią, że ktoś mniejszego ducha i, cóż, bądźmy szczerzy, mniej pijany, zapewne spyliłby w podskokach.

– Mam problem. Mam problem z tym, że obściskujesz moją dziewczynę. Jeśli się od niej nie odkleisz w ciągu pięciu sekund, ty również będziesz miał problem. Wielki problem.

Biedny koleś wytrzeszcza oczy, a jego jabłko Adama porusza się nerwowo. Cole jest od niego

większy i lepiej zbudowany. Potem gość spogląda na mnie i chyba uznaje, że nie jestem warta pobytu w szpitalu, bo ulatnia się tak szybko, że nawet nie mam czasu poczuć się urażona.

Za to jestem wściekła.

Za kogo Cole się, do ciężkiej cholery, uważa? Jak śmie zachowywać się jak pieprzony właściciel, cholerny samiec alfa, jak zraniony do głębi bohater? Przecież to on zranił mnie. Znowu!

– Nie musiałeś tego robić! – warczę na niego. Cole zaciska zęby, a jego nozdrza się rozdymają. Jest w nim coś takiego, co sprawia, że zaczynam podejrzewać, że pił. Nie jest zalany, ale wiele mu nie brakuje. Zmysły ma przytępione, a nerwy na wierzchu, lecz wciąż orientuje się w sytuacji.

– Co? – Podnosi głos. – Coś wam przerwałem? Siedziałem tu i patrzyłem, jak ten kutas się do ciebie klei! I pozwalałem mu na to, bo myślałem, że na to właśnie zasłużyłem. Że zasłużyłem sobie na patrzenie, jak jakiś palant cię obmacuje. Ale jeśli nawet, to nie mogłem pozwolić na nic więcej!

Ludzie się na nas gapią. Czuję na sobie ich spojrzenia, w tej chwili jednak totalnie to po mnie spływa. Już dawno Cole nie zachowywał się jak Cole. Jest tak przejęty chodzeniem wokół mnie na paluszkach, że zapomniał, że tej drugiej jego strony też pragnę, że uwielbiam, kiedy się odsłania, kiedy traci kontrolę nad emocjami.

– Nie zasłużyłeś sobie – mówię miękko. – Skąd w ogóle ten pomysł? Dlaczego pozwoliłeś mi tańczyć z kimś obcym i wyobrażać sobie, że to ty? Niczego nie pragnęłam tak bardzo, jak być z tobą. Nie z nim. Z tobą.

Jego oczy szklą się, a potem ciemnieją, sprawiając, że w całym ciele czuję ciepło. Cole chwyta mnie za nadgarstek i wyciąga z roztańczonego tłumy. Kątem oka spostrzegam troskę na twarzach przyjaciół, rzucam im jednak uspokajający uśmiech. Nie boję się Cole'a. To z nim czuję się najbezpieczniej.

Cole ma w tej chwili jeden cel, zostanie ze mną sam na sam. Wyczuwam jego pośpiech. Kiedy więc opiera mnie o ścianę pustego korytarza, jestem gotowa. Opiera się o mnie i dotyka swoim czołem mojego.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – mruczy.

– Ty mnie też.

Wargi mu drgają i po chwili wypływa na nie uśmiech.

– Chciałbym powiedzieć, że żałuję, że zachowałem się jak dupek, ale nie powiem.

– A ja powinnam być wściekła, że zachowałeś się jak jaskiniowiec, ale nie jestem.

– Kręci cię to, prawda? – Szczerzy zęby. To przerażające, z jaką łatwością znów stajemy się dawnymi nami. Z tyłu mojej głowy wciąż kłębią się pytania, wiem jednak, że wszystko da się wytłumaczyć. Nie mam miliona wątpliwości, świat nie wali mi się na głowę. Po prostu jesteśmy... sobą.

– Przymknij się – parskam i uderzam go w ramię.

– Ale przecież cię to kręci – odpowiada radośnie Cole, a ja widzę, jak bardzo cieszy go droczenie się ze mną.

Głośno wypuszczam powietrze.

– Nawet jeśli mnie to kręciło, to teraz wszystko popsudeś – oznajmiam z udawaną irytacją.

– Naprawdę? No to chyba powinienem to naprawić. – W jego wzroku znów pojawia się ogień. Oddech staje mi w gardle.

– O Boże...

Cole unosi dłonie do mojej twarzy i zaczyna wodzić po niej palcami. Dotyka moich warg, policzków, mojego nosa, a nawet tego wrażliwego miejsca za uchem. Skóra mi płonie. Cole się nie spieszy, mam wrażenie, jakby w pewien sposób oddawał mi cześć.

– Tęskniłem za tym – szepce. Wbrew własnej woli opuszczam powieki, a z moich ust dobywa się ciche westchnienie.

– Ja też – wyduszam z siebie, gdy przesuwa wierzchem dłoni w dół mojej szyi, po obojczyku, aż do dekoltu sukienki.

– Urocza kiecka. Podoba mi się – szepce mi do ucha, a potem muska zębami moje gardło. Wzdycham. – Ale podobała się też wszystkim facetom w klubie. Miałem ochotę ich zabić. – Jego dotyk

rozpala mnie do czerwoności.

– Strasznie morderczy masz dzisiaj nastrój – mamroczę i czuję, jak Cole uśmiecha się w moją szyję.

– To twoja wina. Chyba chciałabyś zobaczyć mnie w więzieniu. – Trąca mnie nosem.

– Ja... Nie, nie chcę. – Szczerze mówiąc, kompletnie już nie myślę. Kto mógłby mnie winić?

Kiedy Cole Stone robi ci takie rzeczy, elokwencja i generalnie zdolność formułowania myśli nagle zanikają.

Całuje moją twarz, a ja jestem cała jego, stracona dla świata.

– Tessa? – chrypi Cole, odsuwając moje włosy i obnażając ramię, na którym składa pocałunek.

– Hm? – mamroczę. Powinien mniej mówić, a więcej robić.

– Mogę cię zabrać do domu? Bo powinniśmy pogadać, a ja nie wiem, czy... To się wymyka spod kontroli, to znaczy, ja mam problem i... Nie chciałbym, żeby, wiesz... W syfie, w drzwiach klubu...

Matkoboskaijózefieświęty.

I co ja mam powiedzieć?

Mam pytania. Pierdyliard pytań. Musimy pogadać o wielu rzeczach, bo Cole wciąż unika niektórych tematów, mamy jednak dużo czasu. W tej chwili zdobywam się jedynie na kiwnięcie głową, a potem pędzimy, żeby zostać sami. Żeby znowu być Tessą i Cole'em. Jeśli wiąże się to ze śmiercią z nadmiaru oczekiwania, to trudno.

Przestań być taki uroczy i rozebrany

Nie wiem, czy kiedykolwiek widziałam, by Cole poruszał się szybciej niż teraz, gdy ciągnie mnie za rękę do wyjścia z klubu. Buzuję ekscytacją i cały alkohol, który wypiałam, w jednej chwili ze mnie wyparowuje. Cole Stone upaja bardziej niż jakiegokolwiek drinki. Kiedy idziemy, a właściwie pędzimy, co i raz ogląda się za siebie, jakby bał się, że lada chwila zniknę. Uśmiecham się pokrzepiająco, zapewniając go w ten sposób, że nigdzie się nie wybieram. To zabawne, jak ekstremalne są moje uczucia względem Cole'a. Od skrajnej nienawiści do szaleńczej miłości, a wszystko to w pięć sekund. Nie wydaje mi się to podstawą dobrze funkcjonującego związku, ale cóż, każdy człowiek ma jakieś problemy.

Jest ciepła, letnia noc, a przed klubem wciąż stoi kolejka. Kilka osób – okej, nie kilka, a całkiem sporo – gwizdże na nasz widok i rzuca nieprzyzwoite komentarze. Cole miażdży kilkoro ludzi spojrzeniem i weseli komentatorzy szybko milkną. Krzywiąc się, spogląda na mnie i pyta:

– Nie mogłaś wziąć płaszczka czy czegoś w tym stylu?

Powinłam poczuć się urażona na ten paskudny komentarz i chyba nawet jestem trochę urażona. To nie moja wina, że faceci to wieprze, i nie powinłam musieć okrywać się od stóp do głów, żeby się na mnie nie gapili, ale o tym możemy pogadać kiedy indziej. W tej chwili mogę tylko parsknąć śmiechem na widok miny Cole'a. Wygląda komicznie.

– Płaszcz? Przy tej temperaturze? Serio?

– Albo płaszcz, albo za chwilę wybiję tamtemu facetowi zęby – warczy Cole w kierunku kogoś, kto wgapił się w mój tyłek. Nagle wybucham histerycznym śmiechem. Faceci się na mnie gapią, ależ to idiotyczne. Gdyby widzieli mnie kilka lat wcześniej, na pewno zareagowałiby inaczej. To, że jacyś goście uznają mnie za atrakcyjną laskę, jest absurdalne, a to, że mój osobisty facet, niejaki Cole Stone, najchętniej poodgryzałby im łby, ogłupia mnie do szczytu.

– Co cię tak bawi? – prycha Cole, obejmując mnie ramieniem. Boże, lubię, kiedy jest taki zazdrosny. Usiłuję przestać rzeć, ale jestem jednak trochę pijana i sytuacja wydaje mi się zabawniejsza, niż jest naprawdę. Trzymając się za brzuch, przytulam się do Cole'a i ryczę w jego podkoszulek.

– To tylko... – czkam, wciąż nieco historycznie. – Ja... Rok temu o tej porze siedziałam w łóżku w mojej piżamce ze Scoobym, obżerałam się czekoladą i miałam nadzieję, że Jay wreszcie mnie zauważy. To zabawne, jak bardzo wszystko się zmieniło.

Cole sztywnieje i już wiem, że wspomnianie Jaya to był kiepski pomysł. Na szczęście szybko się opanowuje, przytula i całuje mnie w czubek głowy.

– To zupełnie inne lato, kochanie. Będziemy mieli dużo nowych wspomnień i nie będzie wśród nich mojego pieprzonego brata.

Wtulam się w niego, całuję miejsce tuż nad sercem i zamykam oczy. Cole zaczyna machać na taksówki. O rany, jest lepiej, niż się spodziewałam. To niesamowite, jak wielką różnicę sprawia obecność Cole'a. Wiem, że tego rodzaju uzależnienie nie jest zdrowe i już swoje wycierpiałam. Rany wciąż są świeże, a wspomnienia bolesne i zapewne ktoś mądrzejszy trzymałby się na dystans. Ale nie ja. Jestem zmęczona ostrożnością, zmęczona powstrzymywaniem się. Bo przecież wiem, że Cole przynosi mi więcej radości niż ktokolwiek inny. Cichutki głosik z tyłu głowy podpowiada mi, że przynosi więcej nie tylko radości, ale i bólu, ale pokazuję mu mentalnie środkowy palec.

Kiedy wreszcie łapiemy taksówkę, jestem tak zmęczona, że Cole musi mnie wepchnąć do auta. W środku wyczerpanie natychmiast mnie opuszcza. Kiedy Cole podaje taksówkarzowi adres mieszkania, wraca do mnie część podekscytowania, którą czułam w klubie. Atmosfera między nami jest gęsta od emocji, zwłaszcza gdy Cole ujmuje mnie za rękę i kładzie nasze splecione dłonie na mojej nodze. Uśmiecha się do mnie podstępnie, po czym zatacza kciukiem koła na nagiej skórze mojego uda, którego nie okrywa krótka kiecka. Oddech staje mi w gardle. Patrzą, czy taksówkarz czegoś nie zauważył, ale

facet wydaje się zupełnie nieświadomy tego, że odlatuję na tylnym siedzeniu pod wpływem niewinnego dotyku. Kilka chwil później, gdy palec Cole'a przesuwają się wyżej, dociera do mnie, że ten dotyk wcale nie jest niewinny, a Cole znakomicie się bawi. Odrzucam jego rękę i dyskretnie wskazuję głową kierowcę. Cole szczerzy zęby i pochyla się, jakby chciał mnie pocałować. Serce o mało nie wyskoczy mi z piersi. Wciąż nie pocałował mnie w usta i nie do końca wiem, czy chcę, żeby to się stało na tylnym siedzeniu nowojorskiej taksówki, pod baczynym wzrokiem taksówkarza, który załapał wreszcie, że coś się dzieje, i przygląda nam się podejrzliwie w lusterku. Kiedy wreszcie uznaję, że walę to, może być i taksówka, Cole przechyla się w bok i prawie dotyka wargami mojego ucha.

– Wolałbym nie mieć widowni, gdy zacznę realizować swój plan, Tessie. – Całuje mnie za uchem, po czym jak gdyby nigdy nic, jakby wcale nie doprowadził mnie do wrzenia, rozpiera się na siedzeniu.

Dupek.

Patrzę na niego morderczym wzrokiem i, nadąsana, obracam twarz do okna, za którym przepływają rozmazane migawki miasta. Słyszę chichot, jednak Cole nie próbuje mnie już dotykać. I dobrze. Jestem w takim stanie, że gdyby znowu zaczął coś kombinować bez intencji, cóż, skończenia tego, chyba bym eksplodowała. Wszystko wydaje się intensywniejsze, barwniejsze, bardziej żywe. Może chodzi o to, jak długo czekałam, może sprawia to nasza niedawna rozłąka, a może świadomość, że tym razem zmierzamy chyba ku czemuś większemu. Nie wisi nam nad głowami topór, nie czujemy się winni, nie boimy się zaangażować. Mam wrażenie, jakby z naszych pleców spadł wielki ciężar, a wolność czyni tę chwilę jeszcze słodsza.

Taksówka wreszcie się zatrzymuje. Płacimy kierowcy, który chyba cieszy się, że się nas pozbył, wchodzimy do lobby budynku i kierujemy się ku windzie. Tym razem się nie spieszymy. Nasze swobodne skoordynowane ruchy wydają się dobrze odzwierciedlać to, jak się czujemy. Och, jesteśmy podenerwowani, to oczywiste, ale również pełni oczekiwania i, być może, akceptacji dla tego, że pewne rzeczy muszą się zmienić i zmieniają się. Na lepsze.

W windzie jesteśmy sami, co nie jest dziwne, jako że mieszkańcy budynku to głównie zapracowani bogacze z wielkich korporacji, którzy zrywają się do pracy skoro świt. Stoimy z Cole'em obok siebie, naprzeciwko wyświetlacza z numerami pięter. Cisza jest aż gęsta od oczekiwania, a po całym moim ciele przebiegają dreszcze.

– Byłem z Lanem i chłopakami. – Cichy głos Cole'a mnie zaskakuje. Nie spodziewałam się wyjaśnień i byłam gotowa wstrzymać się z przesłuchaniem. Zdaje się jednak, że Cole ma inne plany. Opiera głowę o ścianę windy, spogląda w sufit i wydaje z siebie pełne frustracji westchnienie. – Chcę mi pomóc. Wymyślili diabelski plan, żebym dowiedział się, co się stało tamtej nocy. Wiem, że... Wiem, że byłem na tyle załany, żeby nie kapować, co właściwie robię i z kim, ale... To nie wystarczy. Wyraz twojej twarzy, kiedy powiedziałem ci, co zrobiłem, będzie mnie prześladował do końca życia.

Otwieram usta, żeby mu przerwać, on jednak kręci głową.

– Tessie, muszę się dowiedzieć wszystkiego o tamtej nocy. Jeśli się nie dowiem, to ciągle będę się zastanawiać, czy okazałem się tak słaby, że naprawdę zrobiłem ci coś takiego. Jakaś część mnie wierzy, że nie byłbym w stanie. Że wolałbym raczej umrzeć niż tak cię zranić.

Mrugam, by powstrzymać łzy.

– I co? – pytam łagodnie. – Dowiedziałeś się?

Bo jak inaczej mógłby się dowiedzieć, jeśli nie rozmawiając z jedyną osobą, która zna prawdę? Na myśl o ich spotkaniu skręca mnie w żołądku. Jeśli poszedł do niej, o niczym mi nie mówiąc, to nie wiem, co zrobić. Po prostu nie wiem.

Cole ze świstem wydycha powietrze.

– Mam wrażenie, że od dawna chciała się ze mną rozmówić. Kiedy pojechałem do niej w dniu zakończenia roku, ze wszystkich sił omijała ten temat. Właśnie wtedy nabrałem podejrzeń. Ale następnego dnia wyjechała i od tamtej pory nie miałem z nią kontaktu. Pewnie moglibyśmy to wszystko olać, bo przecież z nią nie spałem, ale... – Krzywi się, jakby przetykał coś gorzkiego. – Chcę tę sprawę...

– Zamknąć. Ja też – potwierdzam.

Cichy dźwięk oznajmia, że dojechaliliśmy na nasze piętro. Kiedy wychodzimy z windy, Cole trzyma dłoń na moim krzyżu. Otwieram drzwi apartamentu i natychmiast ruszam do lodówki. Stukot moich obcasów wydaje się strasznie głośny w panującej wszędzie ciszy. Wyciągam butelkę wody i wypijam ją duszkiem. Trochę dlatego, żeby przygotować się do rozmowy, trochę zaś, by przepłukać wyschnięte gardło. Żeby poradzić sobie z rewelacjami Cole'a, muszę choć trochę wytrzeźwieć.

Nie spuszczać ze mnie wzroku, Cole opiera się ciężko o kuchenny blat.

– Lan trochę dla mnie pokopał – oznajmia, po czym parska śmiechem. – Zawsze uważał, że Erica powinna siedzieć u czubków. Zajebicie się bawi, ciągle mi o tym przypominając.

– A skąd miałeś wiedzieć, jaka z niej psychiczna suka? – Pytam retorycznie, a on szczyrzy zęby. Niewiele osób umie wydobyć moją ciemną stronę, ale ta wredna menda jest w tej chwili na szczycie listy osób, których szczyrze nienawidzę. Nicole została zdetronizowana.

– Cóż, teraz już wiem i próbowałam ją namierzyć. Boże, nic mnie bardziej nie obrzydza niż perspektywa kolejnego spotkania z tą laską, wciąż jednak zadaję sobie pytanie... Ech, Tessie, kiedy na ciebie patrzę, czuję się jak kompletny kutas, który absolutnie nie zasługuje na twoje zaufanie.

– Rozumiem, serio. Nie musisz szukać odpowiedzi po kryjomu. To tak samo ważne dla mnie, jak i dla ciebie, i postaram się nie posypać, jeśli kiedyś ją dorwiesz, żeby porozmawiać. Aczkolwiek zasugeruj jej przy okazji, żeby kupiła sobie kamizelkę kuloodporną.

Cole uśmiecha się szeroko, a ja zaraz po nim. Wydaje się, że poczuł ulgę, pojawiwszy, że nie mam zamiaru kończyć naszego związku tylko dlatego, że chce dowiedzieć się, czemu właściwie wybraliśmy się na ponadmiesięczną wycieczkę do piekła. Może mam tendencję do przesady, ale nawet jeśli tak jest, to jest tendencja usprawiedliwiona. W każdym razie obydwójce potrzebujemy czasu, by upewnić się, że to drugie nigdzie się nie wybiera. Strach wciąż jest obecny. Lękamy się, że znów doznamy straty, z którą raz już musieliśmy się mierzyć. Ale być może na tym polega miłość – na byciu odważnym, choć zna się ból złamanego serca.

Chyba najwyższa pora dorosnąć.

– No więc co to za rozmowa, której obawiałeś się w taksówce? – pytam niewinnie i patrzę, jak jego oczy nabierają odcienia ciemniejszego niż zwyczajowy oceaniczny błękit. Przelykam ślinę, gdy zbliża się do mnie jak drapieznik. Delikatnie wyjmuję mi z dłoni pustą butelkę i wrzuca ją do kosza, nawet na niego nie patrząc. Unoszę brew. – Niesamowite.

Szczerząc zęby, Cole obejmuje mnie i przyciąga do piersi.

– Och, moja droga, niewiele jeszcze widziałeś.

A potem mnie całuje.

Ale tak naprawdę.

Jęczę, gdy przyciska swoje wargi do moich, w pocałunku z początku powolnym i czułym, który jednak po chwili zamienia się w dziki i pełen napięcia. Czas, który upłynął, sprawia, że jest to doświadczenie zarówno słodkie, jak i gorzkie. Oczywiście, obydwójce szalejemy ze szczęścia, jednak desperacja wyczuwalna w naszych ruchach przypomina o bólu, którego doświadczyliśmy. Chwytam Cole'a za włosy, gdy przygryza lekko moją wargę, a potem przesuwa po niej kojąco językiem. Wpycham dłonie pod jego podkoszulek i podciągam go do góry. Cole natychmiast pojmuje, o co mi chodzi, i cofa się, po to tylko, by ściągnąć go z siebie.

Moje chciwe dłonie zapamiętałe badają jego pierś, palce przesuwiają się po ramionach, imponującym sześciopaku i wrażliwej skórze talii. Pod moim dotykiem jego mięśnie się napinają, a Cole wzdycha prosto w moje usta. Jednym zdecydowanym ruchem bierze mnie na ręce i nie przestając całować, zanoszą do swojej sypialni. Gwałtownie opuszcza mnie na łóżko. Obydwójce dyszymy. Och, chrzanić to! Chcę, żeby nadal mnie całował. I dotykał. W tej chwili i później, najlepiej aż do końca świata.

Patrzy na mnie tęsknie, jakby walczył ze sobą, a jego pierś gwałtownie podnosi się i opada.

– Dlaczego przestałeś? – wyduszam i dobiega mnie jego jęk.

– Tessie, obydwójce piliśmy. Nie chcę, żebyś rano tego żałowała. Może... Może powinniśmy zaczekać, aż wytrzeźwiejesz – chrypi, po czym szarpie się za włosy i odwraca wzrok.

Z głośnym „puf” opadam na poduszki.

– Żartujesz sobie? Myślałam, że chcesz... Że... W klubie, w taksówce byłeś taki... O Boże, jakie to żenujące – stękam, zakrywając oczy dłońmi. Moje serce zwalnia powoli, za to twarz mam gorącą jak piaski Sahary. Co ja sobie myślałam? Że dzisiaj... Że my... Rzuciłam się na niego jak jakaś wariatka, w ogóle nie myśląc o tym, że może on nie będzie chciał zrobić kolejnego kroku, kiedy obydwójce piliśmy.

Mnie to nie przeszkadzało i w ogóle nie przyszło mi do głowy, że powinnam się tego wstydzić. Czy dziewczyny nie chcą zazwyczaj przeżyć pierwszego razu na trzeźwo? Bez sensu. Przecież alkohol znieczula, nie? No a pierwszy raz boli, więc...

No cóż.

Czuję, jak łóżko ugina się pod ciężarem Cole'a, który po chwili ujmuje moje dłonie i odsuwa je od twarzy. Wciąż jest nagi od pasa w górę i to wcale mi nie pomaga.

– Jesteś rozczarowana? – pyta, całując mnie czule.

– Nie wiem. Może tak będzie lepiej, w końcu obydwójce mówiliśmy o metodzie małych kroków.

– Metodę małych kroków szlag trafił, kiedy włożyłaś tę kieckę. – Szczerzy się, a ja znów się rumienię. Co jest kretyńskie, zważywszy na to, że kilka minut temu sama się na niego rzuciłam.

– No to jesteśmy do dupy, jeśli chodzi o małe kroki. Wszystko albo nic, prawda?

– My, nic? O nie. „Nic” nigdy nas nie dotyczyło i nie będzie dotyczyć.

– Przestań być taki uroczy i rozebrany, strasznie mnie to kręci.

O kuźwa, co ja właśnie powiedziałam? Wpycham sobie do ust pięść, a Cole wybucha śmiechem i rzy w najlepsze przez następny pięć minut, a ja w tym czasie spokojnie umieram sobie z upokorzenia. Boże, dlaczego to, ach, dlaczego to piłam? To pozbawia mnie resztek wdzięku. Zwlekam się z łóżka i, pod pretekstem konieczności pilnego skorzystania, zamykam się w łazience. Ukrywam się w niej przez dobrych dziesięć minut, o wiele dłużej niż potrzeba na zmycie makijażu. Cole puka do drzwi później, niż się spodziewałam, i wchodzi do środka, nie czekając na pozwolenie. Jest skruszony. Podkoszulka natomiast nadal nie ma.

– Przepraszam, nie powinienem był się śmiać.

Przygryzając wargę, siadam na blacie i podziwiam terakotę. Powiedzieć, że jestem zażenowana, to mało. Miałam w głowie jedno – przespać się z Cole'em. Nic innego nie było ważne. A on? On nie mógłby być mniej zainteresowany. Och, jasne, wiem, że to nieprawda, ale dla osoby, która przez całe życie kochała innych bardziej niż oni ją, reakcja Cole'a jest jak dźgnięcie zaostrzonym patykiem w kłębowisko kompleksów, które tylko czekają, by mi o sobie przypomnieć. Wredne pijawy.

– Spoko, nie ma sprawy – mamroczę, kręcąc młynka kciukami.

To głupie i dziecinnie, tak to przeżywać. Cole tylko żartował, jednak jak wspominałam, moje kompleksy potrafią wyssać radość z każdej chwili.

– Jakim cudem, gdy chodzi o ciebie, zawsze udaje mi się coś spieprzyć? – rzuca chrapliwym głosem Cole, a potem podchodzi do mnie i unosi mój podbródek, żebym na niego spojrzała.

– Nie chodzi o ciebie. Po prostu potrzebuję chwili, okej? Zaraz przyjdę. – Uśmiecham się, ale on czyta we mnie jak w otwartej książce. Po twarzy przemyka mu cień.

– Zraniłem twoje uczucia, a to nie jest okej.

– Cole, daj spokój, to nic wielkiego. Chciałeś zrobić wszystko właściwie, a ja zachowałam się jak nimfomanka z klapkami na oczach. Zrobiłam z siebie idiotkę, każdy na twoim miejscu by się śmiał.

Mówiąc to, jestem czerwona jak burak i skręcam się z zażenowania. Kiedy jednak unoszę wzrok, nie widzę na twarzy Cole'a ani rozbawienia, ani wstrętu. Niemal gniewnym gestem przyciska swoje wargi do moich, a potem rozchyła moje uda, staje pomiędzy nimi i przyciąga mnie do siebie tak, że siedzę na krawędzi szafki. Ten pocałunek to zapewnienie, to dowód tego, jak się czuje, i muszę przyznać, że dowód jest dość przekonujący. Odrywamy się od siebie po długiej chwili, a Cole wtula twarz w moją szyję.

– Kocham cię, Tessie. Kocham cię i pragnę cię jak cholera. Doprowadzasz mnie do szaleństwa, nie umiem przy tobie myśleć. Wierz mi, bardzo trudno mi się kontrolować. Gdybym tak cholernie się nie bał, że znowu cię stracę, kochałbym się z tobą w tej chwili. Ale tego nie zrobię. Nie dlatego, że nie

chcę, ale dlatego, że wiem, że warto poczekać. Kiedy z tobą będę, rozerwie mnie to na strzępy i jednocześnie sprawi, że stanę się całością.

Jeśli nawet Cole czuje, jak mocno wali mi serce, to o tym nie wspomina. Ale, rany boskie, to cud, że nie mam zawału. Jego słowa mają taką moc, że na całym moim ciele pojawia się gęsia skórka. Nikt nigdy tak do mnie nie mówił, nawet on. To było takie szczere, tak pełne pasji i tak nieprawdopodobnie romantyczne, że chce mi się płakać. I płaczę, ale w końcu często mi się to zdarza.

– Cole? – szepczę po kilku minutach, gdy trwamy w objęciach.

– Tak? – pyta, całując mnie w szyję.

– Zaprowadź mnie do łóżka i przytul. Naprawdę chciałabym, żebyś mnie przytulił.

– Czego tylko zapragniesz, Tessie.

Bierze mnie w ramiona, zanosz do sypialni i kładzie na łóżku tak delikatnie, jakbym była ze szkła. Potem wyciąga moją piżamę, tę ze Scoobym, której nie jestem w stanie wyrzucić, i rozbiera mnie, wciąż patrząc mi w oczy. To najbardziej erotyczne doświadczenie w moim życiu. Zasypiamy na łyżeczkę. Przyciskam plecy do jego klatki piersiowej, a on obejmuje mnie ramieniem i wtula policzek w mój kark. W półśnie słyszę, jak nad ranem wracają nasi przyjaciele, ale zupełnie mnie nie obchodzi, co sobie pomyślą.

Jestem w niebie.

Nie jesteśmy królikami

Rankiem budzi mnie dźwięk płynącej z prysznicza wody. Oraz typowy dla kaca ból głowy, który nijak nie chce pozostać na drugim planie. Z jękiem unoszę głowę i odkrywam, że waży tonę. Opadam na łóżko, przeklinając samą siebie za ostatnią noc i błogosławiąc Cole'a, że w środku nocy zmusił mnie do wzięcia dwóch aspiryn i popicia ich całą butelką wody. Gdyby nie on, przebiłabym pewnie Emily Rose. Nie radzę sobie dobrze z kacem, ale chyba nikt sobie z nim nie radzi. Jednak nie powstrzymało mnie przed wypiciem w klubie kilku litrów tequili. Okej, przesadzam i nawet jakaś część mnie cieszy się, że nie uwaliałam się tak, jak miałam zamiar, ale na litość boską, niech ktoś zabierze ten ból! Tupię nogą. W myślach, bo gdybym zrobiła to fizycznie, trzy sekundy później tuliłabym w ramionach muszlę klozetową.

– Jak się czujesz?

Bełkoczę w poduszkę jakąś bezsensowną odpowiedź. Poduszka pachnie Cole'em, a ja bardzo lubię, jak rzeczy pachną Cole'em. Nie podoba mi się tylko, że Cole się śmieje. Aua. Co za okrutny człowiek.

– Wstawaj, Tessie, musisz coś zjeść. Dobrze ci to robi – oznajmia chłopak cichym głosem. Otwieram oczy. No, nie do końca, bo nie jestem w stanie. Mam wrażenie, jakby ktoś świecił mi w nie latarką.

– Nie chcę – jęczę i znów ukrywam twarz w ładnie pachnącej poduszce. Mdli mnie na samą myśl o zarcu.

– Nie masz wyjścia, kochanie. Mamy na dzisiaj plany, więc musisz się zwlec.

Burczę pod nosem, ale tak naprawdę to już przysypiam. Morfeusz wita mnie z otwartymi ramionami. Kochany sen, mój najstarszy i najbliższy przyjaciel. Nic dziwnego, że tak go uwielbiam, skoro zawsze jest przy mnie, odsuwa ode mnie ból oraz konsekwencje rozmaitych pomyłek.

– Jestem na wakacjach – bełkocę. – Nic nie muszę robić. Nic. – Zmuszam się do wielkiego wysiłku, by posłać Cole'owi ponure spojrzenie, zanim obrócę się na bok i zachrapię. Tak strasznie spieszy mi się do Morfeusza, że nawet nie zastanawia mnie to, że Cole nie ma na sobie podkoszulka. Z sennym uśmiechem myślę sobie, że fajnie byłoby ustanowić prawo, w myśl którego Cole w ogóle nie mógłby nosić podkoszulka w mojej obecności. To byłby genialny dodatek do konstytucji, nie?

– Okej, ale sama tego chciałaś. – Może powinnam się obawiać tego, co Cole zamierza zrobić, ale nie wydaje mi się to specjalnie pilne, olewam więc ostrzeżenie wysłane przez tę część mózgu, której nie zniszczył alkohol. – Skoro chcesz spać, to trzeba wszystko odwołać. Nie ma sensu, żebym się ubierał. Właściwie to po co mi jakieś ubrania? Wystarczy, że pozbędę się tego ręcznika, którym się owinąłem. Hm, może tak właśnie spędzimy dzień, co, Tessie? Pozwól, że odwieszę...

Moment! Co?!

On się rozbiera?

Teraz?

– Czeeeeekaj!– wrzeszczę, zakrywając oczy jedną ręką, a drugą machając w powietrzu. – Zatrzymaj ręcznik, Stone. Już wyłączę z tego łóżka, tylko się nie rozbieraj!

– A, łapię, chcesz sama mnie rozebrać. Nie żebym narzekał, ale może wcześniej byś coś zjadła?

Chcę umrzeć. Ten drań napawa się moim zażenowaniem, a ja mu na to pozwalam. Czy to nie smutne? Dlaczego nie umiem flirtować jak każda inna laska? Przydałyby mi się jakieś lekcje. Może znajdzie jakiś telefon zaufania dla upośledzonych w tym zakresie.

Cole wybucha śmiechem i w tej sytuacji jest to najcudowniejszy dźwięk na świecie. Tęskniłam za nim i nic nie mogę poradzić na to, że sama zacznym rechotać.

– Przyznaj się, masz na sobie dzinsy.

– Tak, Muffinko. – Cole ujmuję moje dłonie, a potem całuje mnie w czubek głowy. – Chciałem

tylko zobaczyć, jak zareagujesz. Dobrze wiedzieć, że czeka cię trauma, jak wyskoczę z ciuchów. – Rzuca mi smutne spojrzenie. Uderzam go w pierś, co nie robi na nim najmniejszego wrażenia. Siedzę na łóżku, a on stoi obok. Tak, ma na sobie dzinsy. Wiszą nisko na jego biodrach, ukazując piękny kształt podbrzusza. Odwracam wzrok. Muszę przestać molestować go wzrokiem.

– Nie czuję się za dobrze – mówię, spoglądając tęsknie na trzymaną teraz na kolanach poduszkę. Cole przeczesuje mi włosy.

– Weź gorący prysznic, a ja zrobię ci moje specjalne śniadanie na kaca. Co ty na to?

Chyba robię się nieco zielonkawa, bo chichocze, a potem unosi palcem moją brodę. Patrzę w jego szaleńczo niebieskie oczy.

– Będzie ci smakować, obiecuję.

Podnoszę się i opieram głowę na jego wciąż nagiej piersi.

– Wiem, że będzie.

* * *

Ogłaszam wszem i wobec, że gorące prysznice to Boże błogosławieństwo. Kiedy czterdzieści minut później, znęcona zapachem kawy, wchodzę do kuchni, czuję się prawie jak człowiek. Nalewam sobie wielki kubek gorącej cieczy, doprawiam hojnie cukrem oraz śmietanką, a potem z lubością pociągam długi łyk.

– Ejże, spokojnie, tygryśco, nie poparz się.

Spoglądam na Cole'a, który smaży jajka i jednocześnie obserwuje mnie z rozbawieniem.

– Już się oparzyłam – mówię i biorę kolejny haust.

Kawa to zdecydowanie eliksir życia. Kofeina nie ma sobie równych i poza nią tylko jedno jest równie cudowne i uzależniające.

I to jedno właśnie patrzy na mnie, jakby chciało zapamiętać każdy mój gest i oddech.

Po chwili dociera do mnie, że gapiąc się na obleczoną podkoszulkiem klatkę piersiową i opinając się we wszystkich właściwych miejscach dzinsy, robię dokładnie to samo. Wiem jednak, że nieważne, jak długo bym go nie widziała, nigdy nie zapomnę, jak jego błękitne oczy ciemnieją pod wpływem gniewu lub podniecenia. Nie zapomnę jego irytacji, kiedy rano nie może przygłodzić niesfornych włosów, i tego, jak w końcu kapituluje, niesamowicie seksowny z fryzurą Andrew Garfielda. I na bank nie zapomnę tego, jak na mnie patrzy, zupełnie jakby od zawsze czekał tylko na mnie. No wiecie, czegoś takiego nie zapomni żadna laska.

– Co? – pytam na bezdechu.

Rzuca mi zwałający z nóg uśmiech.

– Dobrze tak po prostu z tobą być.

Czuję w środku ciepło i radość, której od tak dawna już nie doświadczałam. Ma rację, jest dobrze. Mam wrażenie, jakbyśmy wrócili do tego, co było kiedyś, tylko silniejsi. Co z tego, że na razie nie znamy wszystkich odpowiedzi, a Cole, żeby zamknąć pewną sprawę, potrzebuje rozmowy z rudą wiedźmą? Nic. To nie ma znaczenia, nie wtedy, gdy jest nam ze sobą tak dobrze.

– Czy w tej kuchni dzieje się coś brzydkiego? – Beth wychyla głowę z pokoju, który miał należeć do Cole'a. Mogę sobie tylko wyobrazić, co pomyślała, kiedy odkryła, że jej i moja sypialnia została tak jakby przejęta. Jęcząc w duchu, bo spodziewam się, że nasłucham się od licha zgryźliwych komentarzy, odwracam się i rzucam przyjaciółce kose spojrzenie.

– Nie jesteśmy królikami – pryham, ale irytacja przechodzi mi, kiedy spostrzegam, że Beth ma na sobie baseballową koszulkę Tralisa i jego szorty. Och, potem się z niej ponabijam, teraz jednak mięknie mi serduszko. Jenny, okrutna eks mojego brata, nigdy nie należała do gatunku istot pełnych empatii. Jasne, rozkoszowała się przywilejami łączącymi się z byciem w związku z Travisem, ale nie chodziło jej o nic więcej. Kiedy przestało być uroczo, odeszła. To, że brat ma teraz kogoś takiego jak Beth, a Beth ma jego, sprawia, że świat wydaje mi się o wiele lepszym miejscem.

– Nie patrz na mnie, jakbym była bohaterką jednej z tych twoich powieści – sarka przyjaciółka, trąc podkrążone oczy. Zdecydowanie ma kaca, nawet większego niż ja. I to widać. Dogryzanie jej, gdy

jest w takim stanie, jest wredne, ale kurczę, wygląda przeuroczo.

– Kiedy tak bardzo do twarzy ci w tej piżamce – grucham. – Travis wie, że w tym śpisz?

Beth unosi brew, jakby pytając mnie, dlaczego mój brat miałby nie wiedzieć, w czym sypia. Palą mnie koniuszki uszu.

O Boże.

Czy ona sugeruje to, co sugeruje? Obrzydliwe!

Cole głośno odkasłuje.

– No dobrze, miłe panie, skoro ustaliłyście już to i owo, to może zjecie śniadanie?

Z uśmiechem godnym tytułu Mister Universu prezentuje nam dwa talerze.

Okazuje się, że nic tak nie jednoczy dogryzających sobie przyjaciółek jak wspólny sprint do najbliższej toalety.

* * *

Sporo później, kiedy wreszcie jestem w stanie utrzymać jedzenie w żołądku, w kuchni zjawiają się Alex z Megan i możemy postanowić, co będziemy robić. Staje na tym, że rano poświęcimy na dochodzenie do siebie po klubowej nocy. Szczerze mówiąc, jestem trochę rozczarowana. Czuję się całkiem nieźle i chętnie poszłabym gdzieś nacieszyć się tym, że nie tkwię w domu. Nie żebym wcześniej nie była w Nowym Jorku, wszyscy zresztą już tu byli, jednak o wiele fajniej jest robić różne rzeczy z paczką przyjaciół niż z nadętymi dziadkami.

Opierając się łokciami o stół, patrzę, jak wszyscy kończą jedzenie i znikają w swoich pokojach, jakby parzyło ich wpadające przez okno światło. Beth od razu dzwoni do Tralisa. Aż wzdrygam się na myśl o tym, o czym mogą gadać. Megan rzuca mi przepaszające spojrzenie. Kiwam jej głową. Rzygała jak kot przez pół nocy, a Alex dzielnie się nią zajmował, rozumiem więc, że obydwójce muszą odpocząć. Mówię sobie, że w końcu nic takiego się nie dzieje. Będziemy miały jeszcze okazję nacieszyć się naszą wycieczką, to tylko drobny wybój na całkiem przyjemnej drodze.

Cole obejmuje mnie ramieniem w talii i przyciąga do piersi. Teraz już nie hamuje się z dotykaniami mnie. Przez cały rano zachowywał się szalenie grzecznie, choć cały czas mocno czułam jego obecność. A to otarł się o mnie, musnął mnie dłonią, szepnął coś na ucho... Doprowadzało mnie to do granic wytrzymałości. A teraz znów jesteśmy sami. Zupełnie sami. Nie wiem, jak mam teraz trzymać łapki przy sobie, chyba najlepiej byłoby gdyby ktoś obwiązał mnie liną. Jasne, wiem, że człowiek z wiekiem dowiaduje się o sobie nowych rzeczy, nie podejrzewałam się jednak o bycie nimfomanką. To wszystko wina Cole'a Stone'a.

– A może wybierzemy się gdzieś razem?

Natychmiast unoszę głowę i uśmiechając się od ucha do ucha, obracam się w stronę Cole'a.

– Masz jakiś pomysł?

– Cóż, właściwie to myślałem o lodach i może spacerze. Po prostu chciałem pobyć trochę tylko z tobą.

– Podoba mi się to. Zwłaszcza te lody mnie kuszą.

Cole ze śmiechem odwraca mnie ku sobie i bierze w ramiona.

– Jestem zazdrosny o dwóch starych przyków. Jeden nazywa się Ben, a drugi Jerry. Idiotyczne, prawda?

Ostentacyjnie wzruszam ramionami.

– Jeśli zaczniesz robić moje ulubione lody, to wyprzedzisz ich na liście ludzi, których wielbię.

Cole szczerzy zęby.

– Och, skarbie, uwierz mi, że i tak ich wyprzedzę. Z zupełnie innych powodów.

Iii... Pozamiatane. Znowu wchodzę w tryb napalonej kocicy. Powiedział tak celowo czy nie skapował, jak to zabrzmiało? Wiem, że wszystko po mnie widać, bo policzki mam czerwone jak dojrzewające w słońcu włoskie pomidory, a Cole nie kryje rozbawienia.

Nachyla się ku mnie i szepce:

– Taaak, kochanie. Poczekaj tylko, aż spróbujesz najbardziej dekadentkich i grzesznych

rozkoszy znanych człowiekowi. Wystarczy, że raz ich posmakujesz i już zawsze będziesz ich pragnąć.

Serce mało nie wyrwie mi się z piersi, a w brzuchu bucha żar piekieł. Jestem tak podjarana, że mało nie wyskoczę ze skóry. Jego głos jest jedwabisty, słodki niczym miód, a jednak jest w nim pewna ostrość i właśnie ona sprawia, że mózg mi się wyłącza. Rany, naprawdę jest niezły.

– Tak mi mówiono, Tessie, ale sama powinnaś ocenić. Więc, Tessie, chcesz tego? Czy chcesz, żebym... – zawiesza głos.

– Żebyś co? – wyduszam, niezdolna pozbierać myśli, które rozbiegły się na wszystkie strony. Okej, nie na wszystkie. Moje myśli pędzą w jednym, bardzo określonym kierunku.

Cole prostuje się i z absolutnie poważną miną oznajmia:

– Czy chcesz, żebym zrobił ci moje słynne brownie z karmelem i trzema warstwami nutelli?

Jak łatwo zgadnąć, przez długi czas w ogóle nie mam ochoty z nim gadać.

* * *

Choć jestem nieziemsko wkurzona na Cole'a za ten kiepski dowcip, nie powstrzymuje mnie to przed wyszykowaniem się na naszą niedorandkę. Ponieważ Beth wróciła do pokoju, w którym spała, zostałam z Cole'em, który obserwuje właśnie, jak dobieram się do walizy i rozrzucam wokół jej zawartość w płonnej nadziei znalezienia czegoś, w co mogłabym się ubrać.

– Nadal jesteś na mnie zła? – pyta Cole. Leży na łóżku, oparty o zagłówek, z rękoma skrzyżowanymi za głową.

– Wiesz, że pytanie mnie o to po raz piąty nijak nie zmieni mojej odpowiedzi – burczę.

Jakim cudem nie mam żadnych fajnych butów? I dlaczego spakowałam wyłącznie najbardziej wiekowe, obdarte klapki? Świetnie, będę wyglądać jak laska, która zajmowała obuwie jakiemś bezdomnemu. No i o co biega z tymi podkoszulkami? Jak to się stało, że nie wzięłam żadnych ciuchów z tych, które kupiła mi mama? A, racja, bo to ona mi je kupiła. Jestem tak zajęta przerzucaniem kolejnych brzydkich topów, że nawet nie spostrzegam, że Cole zwlekł się z wyrka. Zauważam go dopiero, gdy kuca przy otwartej walizce, która wygląda jak miejsce zbrodni.

– Przepraszam, jeśli zraniłem twoje uczucia. Wiesz, że to nie było złośliwe, prawda?

Nie unosząc wzroku, odrzucam koszulkę, którą właśnie międliliłam w dłoniach. Oczywiście, że Cole nie zasłużył sobie na taką reakcję. Zachowuję się jak suka, ale czasami jestem jak butla z gazowanym napojem. Wystarczy mocniej potrząsnąć, a wszystkie głębiące się uczucia wytryskują na zewnątrz. Zazwyczaj dzieje się to w najmniej odpowiednim momencie.

– Wiem. Przepraszam. Zażartowałeś, a mnie znowu ponosi. Wiem, że ostatnio w kółko przeginam i że to musi być wkurzające, ale... Kurczę, chyba się w ten sposób chronię.

Siadam po turecku na podłodze i skubię rąbek bluzki. Cole siada naprzeciwko mnie, podciąga kolana pod brodę i przygląda mi się z mieszaniną zmartwienia i totalnego niezrozumienia.

Biorąc głęboki oddech, przygotowuję się do powiedzenia czegoś, co może go zrani, a co musi wreszcie zostać głośno powiedziane. Jeśli będę tłamsić w sobie pewne uczucia, to zamienią się w truciznę i znowu popsują nasz związek. Muszę zdobyć się na szczerść.

– Czasem boję się, że to, co do ciebie czuję, jest silniejsze od tego, co ty czujesz do mnie. – Cole otwiera usta, żeby zaprotestować, ale nie daje mu dojść do słowa. – Wiem, że to głupie, serio. Wiem, że tak nie jest. Nigdy nie dałeś mi odczuć, że nie kochasz mnie tak, jak ja ciebie. Właściwie to... Właściwie lubisz mnie nawet dłużej i... To, co czuję, nie ma sensu, prawda? Ale nawet teraz czasem się boję, że z mojej strony to jednak silniejsze, i czuję się taka słaba. Przypominam sobie, jak strasznie się rozsypałam po zerwaniu. To dlatego, kiedy mnie podpuszczasz, a ja się daję, to mnie to przeraża. Nie ma w tym twojej winy, naprawdę. Chodzi o mnie, muszę nad sobą popracować. Nie mogę pozwolić, żeby przeszłość wpływała tak negatywnie na nasz związek.

Gdy wreszcie unoszę wzrok, spostrzegam, że Cole się we mnie wpatruje. W jego oczach widzę ból i poczucie winy, czyli dokładnie te uczucia, których nigdy więcej nie chciałam widzieć. Cóż, Tesso, brawo, dajesz czadu. Cole nie zasługuje na to, co mu robię, a jednak wciąż tu jest, jakby ciekaw, ileż jeszcze wymyślę sposobów, by go zranić.

– Pamiętasz, co powiedziałem ci wczorajszej nocy? To, że najbardziej na świecie boję się ciebie stracić? W kółko o tym myślę. Ilekroć na ciebie spojrzę, na nowo zdaję sobie sprawę z tego, jak niewiele trzeba, żebyś odeszła. Zwłaszcza teraz. Więc kiedy sobie żartuję, to po części dlatego, że chcę w ten sposób zagłuszyć głos, który powtarza mi, że prędzej czy później zjebię coś tak koszmarnie, że w końcu zostawisz mnie na dobre. Głównie jednak chodzi o to, że podpuszczanie cię kojarzy mi się z naszymi początkami, z czasami, kiedy jeszcze byliśmy dziećmi. Zawsze chciałem zwrócić na siebie twoją uwagę, zobaczyć ten błysk w twoich oczach. Chyba wydaje mi się, że skoro to działało, gdy mieliśmy po pięć lat, będzie działać i teraz.

Wspomnienie dzieciństwa sprawia, że się uśmiecham. Boże, ależ on mnie wtedy męczył! Nienawidziłam go całą sobą. Ilekroć zamajaczył na horyzoncie, przez resztę dnia spodziewałam się najgorszego, jakby był tym dzieciakiem z *Omenu*. Teraz stał się zaś jak ten uroczy koleś z *Clueless*, o którym śniłam od wieków.

Poza tym, że Cole nie jest byłym przyrodnim bratem, bo to by było dziwaczne.

No dobra...

Przysuwam się do niego, ujmuję jego twarz w dłonie i głośno cmokam go w usta.

– Mówiłam ci już kiedyś, że kocham cię jak wariatka? – pytam, odsuwając się.

Cole chyba czuje ulgę, choć jest lekko zaskoczony. Kiedy do mnie doskakuje i przyciska mnie do ziemi, wiem, że przede wszystkim czuje się szczęśliwy.

– Ja też kocham cię jak wariat – oświadcza, po czym całuje mnie przez całą wieczność.

* * *

Kiedy znajduję wreszcie właściwe ciuchy, co nie jest łatwe, bo Cole robi wszystko, byle tylko mnie rozproszyć, zostawiamy naszych znajomych z *Walking Dead* i ruszamy do pobliskiego parku, pełnego rozkoszujących się latem ludzi. Po pożarciu obiecanych lodów znajdujemy miłe, ustronne miejsce pod starym drzewem. Siadam, opierając się o pień, a Cole wyciąga się wygodnie z głową na moich kolanach. Wzdychając z ukontentowaniem, przeczesuję jego włosy. Ciche mruknięcie Cole'a utwierdza mnie w przekonaniu, że mu to pasuje.

Idealny dzień.

Przez kilka długich chwil cieszymy się ciszą, tak nam potrzebną po poważnej rozmowie w mieszkaniu. Wreszcie nie wisi między nami pierdyliard pytań i niedomówień. Jeśli pojawią się kolejne problemy, stawimy im czoła razem. Zagubiona w myślach, dopiero po chwili orientuję się, że Cole coś do mnie mówi.

– Ej, chwila! Mówiłeś coś?

Cole wzdycha.

– Tak, ale chyba tego żałuję.

Brzmi poważnie, więc natychmiast zaczynam panikować. Dobry Boże, co znowu? Byle nie imię na E. Nie zniosę w tej chwili imienia na E.

– Dzwoniła do mnie dzisiaj twoja mama.

Okej, moja mama. Jakąś minutę zajmuje mi przyjęcie do wiadomości tego, co właśnie usłyszałam. Kiedy jednak kulki w mojej głowie wreszcie się zderzają, zalewa mnie fala dziwnego spokoju. Do mnie też dzwoniła, ale ani nie odbieram telefonu, ani nie odsłuchuję wiadomości, które uparcie mi zostawia. Pewnie, że zadzwoniła do Cole'a. Sprytnie, mamó.

– Och – mruczę po kilku sekundach. – Czego chciała?

– Mówiła, że nie odbierasz komórki.

Burczę pod nosem: „I co z tego”, a Cole intensywnie się we mnie wpatruje.

– Ona naprawdę chce z tobą porozmawiać.

– Porozmawiam z nią, kiedy będę na to gotowa. Jeśli spróbuję teraz, będzie jeszcze gorzej. Nie jestem w tej chwili jej największą fanką.

– Dokładnie to jej powiedziałem, ale wydawała się dość zdesperowana. Tessie, twoja mama jest tutaj i chce zjeść dziś z nami kolację.

– Nie – odpowiadam bez namysłu, bo ta opcja nie wchodzi w grę. Podejrzałam, że mama może przyjechać i przygotowałam się do tego psychicznie. Nie ma mowy, żebym wróciła do udawania, że wszystko jest okej i że wcale nie zostawiła tak po prostu całej rodziny. Zawsze była samolubna, ale ostatnie jej pomysły uczyniły z niej niekwestionowaną mistrzynię egoizmu. Kochana mamusiu, ani mi się śni być grzecznutką i fałszywą.

– Słuchaj, przecież to tylko kolacja. Jeśli przyjdziemy i dasz się jej wygadać, to będziemy mieli to z głowy. To chyba lepsze niż wieczne unikanie jej, prawda? Wiem, jak to jest zostać przez kogoś zupełnie odciętym.

Auć. Cole ma rację. Natychmiast wracają złe wspomnienia.

– To nie to samo... Ona...

Cole unosi głowę, po czym siada koło mnie i ujmuje moje dłonie.

– Masz wrażenie, że jej nienawidzisz? Że nigdy nie będziesz umiała jej wybaczyć?

Wiem, o co mu chodzi.

– To nie to samo. Wtedy chodziło o ciebie, teraz o moją matkę.

– I ja, i twoja mama jesteśmy ludźmi, którzy cię skrzywdzili, Tessie. Proszę, kochanie, zrób to dla mnie. Po prostu z nią porozmawiaj.

– O rany, co takiego ci powiedziała, że trzymasz jej stronę? – pytam, naprawdę zaciekawiona. Zazwyczaj Cole nie komentuje moich stosunków z mamą. Nigdy nie angażował się w tę sprawę, bo wiedział, że nie mam ochoty nad tym dywagować, tym razem jednak wyjątkowo się uparł.

Uśmiecha się i przysuwa bliżej.

– Może palnęła, że jestem jedyną osobą, której jej córka bezgranicznie ufa i której rady posłucha?

– I uwierzyłeś jej? – prychnam. Wcale mi się nie podoba, że mama nadal tak dobrze mnie zna.

Cole pochmurnieje.

– Wiem, że wiele się zmieniło i nie ufasz mi tak jak kiedyś...

Zakrywam mu usta dłonią.

– Przymknij się. Nadal ci ufam, Cole.

Czuję, jak jego wargi układają się w kształt uśmiechu. Całuje moją dłoń. Zabieram rękę i opieram się o jego pierś.

– Gdzie mamy być i o której? – pytam.

Naprawdę nie umiem mu odmówić.

Ale tak naprawdę nie chodzi o moją matkę. Chcę po prostu pokazać Cole'owi, że w jednej kwestii ona ma rację. Ufam mu. A on nie ma powodu, by sądzić inaczej.

– Kocham cię, Tessie. – Całuje mnie w czubek głowy i przez jakiś czas nic innego się nie liczy.

Dupogłowy z boysbandu musi zrozumieć, do kogo należysz

Gdy wchodzę do wykwintnej restauracji, którą wybrała moja matka, wiem już, że popełniłam błąd. Bezosobowy, zimny wystrój pokazuje, że to nie będzie rozmowa od serca. To w sumie dobrze, bo na rozmowę od serca nie jestem jeszcze gotowa. Ściskając dłoń Cole'a, rozglądam się za znajomą twarzą, ale to mój chłopak wskazuje właściwy kierunek.

– To ona, prawda?

Pierwsze, co spostrzegam, spojrzawszy we właściwe miejsce, to to, że siedząca przy stoliku kobieta wygląda na szczęśliwą. Może nie powinnam jej z tego powodu potępiać, ale to robię. Uśmiecha się ciepło do siedzącego obok niej mężczyzny i raz po raz go dotyka. A to muska jego ramię, to bierze go za rękę, to trąca go ramieniem. To taki rodzaj zażyłości, którego od lat brakowało w małżeństwie rodziców. Może gdyby mama trzymała się z dala od antydepresantów i silnych leków na receptę, nasze stosunki byłyby lepsze.

Zmieniła się. Nie wygląda już, jakby aspirowała do miana jednej z żon ze Stepford. Ma jaśniejsze włosy z ciepłymi pasemkami, które podkreślają kolor jej oczu. Dostrzegam, że schudła, co tylko wyszło jej na dobre. Twarz ma szczuplejszą, ciało od pasa w górę bardziej wysportowane. Nie podoba mi się to, ale muszę przyznać, że promienieje. Gdy patrzy na towarzyszącego jej mężczyznę o siwiejących skroniach, ubranego w elegancki, granatowy garnitur, jej oczy błyszczą zachwytem. To właśnie on pierwszy mnie spostrzega. Dopiero gdy mówi coś do mamy, ona spogląda w moim kierunku.

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, mama się do mnie uśmiecha. Staram się odpowiedzieć tym samym, ale to trudne, cholernie trudne.

– Chodź, wiem, że dasz radę – pociesza mnie Cole, prowadząc do nakrytego na pięć osób stolika. Skoro mama przywlokła na spotkanie swojego najnowszego kochanka, nie zanosí się na łzawe, rodzinne pojednanie. Skoro jednak już tu jestem, równie dobrze mogę zmusić się do uśmiechu i załatwić sprawę, żebyśmy mieli z Cole'em święty spokój. Jego dotyk, dłoń spoczywająca na moim krzyżu, uspokaja mnie. Mama i jej koleś wstają, a wtedy mogę dobrze się jej przyjrzeć. Susan O'Connell, z domu Ryan, zawsze ubiera się nieskazitelnie, nieważne, czy leje, czy panują czterdziestostopniowe upały. Teraz jednak zmieniła styl. Ma na sobie dopasowaną, granatową sukienkę podkreślającą figurę. Gdyby kiecka była trochę bardziej obcisła, wyglądałaby wyzywająco. Nie wygląda. Wygląda klasycznie i elegancko, przede wszystkim jednak seksownie.

Cieszę się, że poświęciłam to popołudnie na rajd po sklepach i że kupiłam czerwoną sukienkę z dżerseju, którą właśnie mam na sobie. Megan i Beth zaakceptowały mój wybór, a Cole na minutę czy dziesięć zapomniał języka w gębie, więc wiem, że świetnie się prezentuję. Dla mojej mamy wygląd zawsze wiele znaczył. Kiedyś, gdy byłam grubsza, w koło truła, że powinnam schudnąć. Codziennie komentowała, co jem, a czasami nawet kupowała mi ciuchy o cztery rozmiary za małe. No i ciągle wytykała mi, że po dżinsy w moim rozmiarze muszę chodzić do męskiej części sklepu. Nic dziwnego, że niespecjalnie nam się układało.

W tej chwili przygląda mi się uważnie, jakby oceniała każdy szczegół, i mała dziewczynka wewnątrz mnie wciąż pragnie jej aprobaty. Błysk w jej oku mówi mi, że wreszcie udało mi się zrobić coś tak, jak powinnam. Podchodzimy do stolika i witamy się grzecznie. Kiedy mama mnie obejmuje, sztywnieję. Przez chwilę trzyma mnie w ramionach, w nozdrza łaskocze mnie jej znajomy zapach.

– Wyglądasz wspaniale, kochanie. Bardzo do twarzy ci w tym kolorze.

Nie: „Hej, Tessa, jak się masz?”. Nie: „Hej, gratuluję przyjęcia do college'u”. Ale czego ja się właściwie spodziewałam?

– Ty też świetnie wyglądasz, mamo.

Dotyka dłonią włosów.

– Nie przesadziłam? – dopytuje, a potem chwyta moją dłoń. – Chciałam jakiejś odmiany –

wyjaśnia, kiedy siadamy.

– Bardzo ładnie.

– Miło cię wreszcie poznać, Tesso. Twoja mama ciągle o tobie opowiada.

Partner mamusi to spec z Wall Street, niejaki Patrick McQueen. Facet wprost ocieka czarem i bogactwem. Teraz, kiedy mogę wreszcie przyjrzeć mu się, spostrzegam, że w niczym nie przypomina mojego ojca. Jak na kogoś zbliżającego się do pięćdziesiątki, ma świetną sylwetkę i jest bardzo zadbany. Kiedy na mnie patrzy, zaczynam wiercić się na krześle i wygładzam nieistniejące zmarszczki na sukience.

– Mnie również miło pana poznać. Szkoda, że nigdy wcześniej o panu nie słyszałam. To trochę niespodziewane. – Staram się brzmieć tak uprzejmie, jak to tylko możliwe, jednak, bardzo przepraszam, wpadłam w zasadzkę i mama powinna zdawać sobie z tego sprawę. Nie spodziewałam się, że poznam jej obecnego faceta. I że jej aktualny facet nie jest jakimś Juanem o klacie dłutem rzeźbionej. Pan McQueen nic sobie nie robi z mojego komentarza. Parska śmiechem i zwraca się do Cole'a, który wciąż nie puścił mojej dłoni. Chyba podejrzewa, że jeśli nie będzie mnie wspierać, wybuchnę jak mina przeciwpiechotna. Kocham go nawet bardziej za to, że ma świadomość istnienia mojej ciemnej strony.

Po złożeniu zamówienia siedzimy z mamą w ciszy, a w tym czasie Cole i pan McQueen rozmawiają o sporcie. I generalnie jest nawet dość miło, póki rzeczony pan McQueen nie postanawia otworzyć wrót piekieł.

– A więc, synu, jesteś...

– Jest jej przyjacielem, kochanie. Stone'owie zawsze przyjaźnili się z naszą rodziną.

– Właściwie to jestem jej chłopakiem. Jesteśmy razem od jakichś dziewięciu miesięcy. – Cole uśmiecha się do mnie uroczo, a ja mocniej ściskam jego dłoń. Boże, ale się cieszę, że jest tu ze mną.

– Naprawdę? Jesteście tacy młodzi, kto by pomyślał, że wasz związek tyle przetrwa. Ale co z college'em? Słyszałem, Tesso, że dostałaś się do Brown. Moje gratulacje.

– Patrick ma rację, Tesso, powinnaś się teraz skoncentrować na nauce, a związki na odległość pochłaniają bardzo dużo energii. Jestem pewna, że Cole się ze mną zgodzi. Na pewno nie chcesz brać na siebie takiego ciężaru. Nowy początek to zawsze bardzo dobry pomysł. I mam tu na myśli was oboje.

Mam wielką chęć dźgnąć kogoś w oko widelcem do sałaty. Może nie kobietę, która wydała mnie na świat, ale kogoś, kto wygląda jak ona. Biorąc pod uwagę to, że mamusia zamieniła się w laskę z Upper East Side, wybór w knajpie mam dość duży. Co ona wyprawia? I dlaczego?

– Uff, co za szczęście, że nie będziemy w związku na odległość, prawda, Tessie? – rzuca Cole.

Kiedy obracam się do mamy, mój wymuszony uśmiech przypomina raczej gniewny grymas.

– Tak, co za szczęście, że Cole również idzie do Brown.

Mama wygląda na zszokowaną. I rozczarowaną. Dzwonki alarmowe w mojej głowie napierniczają jak oszalałe.

– Naprawdę? Nie mów mi, że zmienił plany tylko po to, żeby jechać za tobą na uniwersytet. – Mama patrzy na mnie, ale pytanie kieruje do Cole'a. Jeśli widzi moją wkurzoną minę, to ją ignoruje. Zaciskając zęby, praktycznie wbijam paznokcie w dłoń Cole'a, modląc się w duchu, żeby nie zwracał uwagi na to, co gada moja matka.

– To trochę obsesyjne, nie sądzisz, Cole? Jechać za dziewczyną z liceum aż na studia. Zastanawiam się, czy nie będziesz żałować. Przecież jest wiele lepszych miejsc niż Brown, w których mógłbyś grać – zauważa uprzejmie pan McQueen.

Mam ochotę wrzasnąć, że to nie ich pieprzony interes. Ale jest za późno, kroczymy już ścieżką zagłady. Może i dramatyzuję, ale jeśli ta kolacja nie jest zasadzką, to nie wiem, co na miano zasadzki zasługuje. Czuję się, jakbyśmy wmaszerowali prosto w pułapkę zastawioną przez moją kochaną mamusię i jej kochanka.

– Z całym szacunkiem, panie McQueen, podjąłem tę decyzję z pełną świadomością tego, co robię. Brown to świetny college i mam szczęście, że się dostałem. Poszedłbym tam, nawet gdyby nie dali mi świetnego stypendium, a to dlatego, że nie mam wątpliwości co do naszego związku.

Mama psuje jedno z najbardziej romantycznych wyznań, odchrząkując głośno i z pobłażaniem

machając ręką.

– Obydwoje jesteście nastolatkami, darujcie sobie takie dalekosiężne plany. Kiedy będziecie w moim wieku, zrozumiecie, że nie ma się do czego spieszyć. Wolność oznacza możliwość podejmowania różnych życiowych wyborów...

– Pijesz do swojego małżeństwa z tatą?

Mama upuszcza na ziemię widelec, zaciska wargi i patrzy na mnie z gniewem.

– To było nie na miejscu – warczy.

– Uspokój się, Susan, ona tylko stwierdziła fakt. Tessa ma prawo być na ciebie zła. Wszystkie dzieciaki rozwodników tak mają.

Gość ma czelność rzucić mi pełne zrozumienia spojrzenie. I puścić do mnie oko, jakbyśmy byli starymi znajomymi, którzy wiedzą, że mama ma swoje odbicia.

– Myli się pan. Jestem zła, bo mama nie ma pojęcia o moim związku.

– Wiem, że cię zdradził. Tego właśnie chcesz? Skończyć z takim samym facetem jak twój ojciec?

Ze świstem wciągam powietrze i Cole spostrzega, że zaraz wybuchnę. Próbuje mnie powstrzymać, ale ta kolacyjka od początku skazana była na porażkę. Wstaję, a za mną Cole. Wbijam wściekle spojrzenie w matkę. Nie chodzi o to, że zwabiła mnie tu podstępem i że nie ma żadnych wyrzutów sumienia z powodu porzucenia własnej rodziny. Jestem zła, bo rani uczucia Cole'a. Kątem oka widziałam, jak wzdrygnął się, gdy wspomniała o zdradzie, poczułam, jak mocno ścisnął mnie za rękę. Już wystarczająco został ukarany, zresztą głównie przeze mnie. Nie zasłużył sobie na krytykę ze strony osoby, która nie ma zielonego pojęcia o tym, co do siebie czujemy. Mama niczego o nim nie wie. I najwyraźniej mnie również w ogóle nie zna.

– Wiesz co? Przyszłam tu tylko dlatego, że ten facet poprosił mnie, żebym spróbowała ocieplić jakoś nasze stosunki. Użyłaś go, żeby mnie tu ściągnąć, a teraz go obrażasz? To naprawdę niskie, mamo. Od dawna się mną nie interesowałaś, więc nieważne, co zaszło, nie masz prawa tak do niego mówić. Kiedy zaakceptujesz to, że nie masz zielonego pojęcia ani o mnie, ani o nas, może znowu pogadamy. Może.

Pod koniec tego oświadczenia brakuje mi tchu, a mama wygląda jak lodowy posąg. Może posunęłam się za daleko, ale sama się o to prosiła. Mam do niej wiele, naprawdę wiele żalu i wiem, że to ani czas, ani miejsce, żeby o nim mówić, ale nie pozwolę jej traktować Cole'a w ten sposób.

Zwłaszcza tuż po tym, jak obydwójce przeszliśmy przez piekło i jeszcze dochodzimy do siebie.

Wybiegam z restauracji. Słyszę, jak Cole mówi coś za moimi plecami, ale gnana furią, wychodzę na zewnątrz i zaczynam nerwowo łaźnić w kółko. Potykam się na wysokich obcasach i pewnie wyglądam, jakbym uciekła ze szpitala psychiatrycznego, ale mam to gdzieś.

Jak ona mogła?

I po co to zrobiła?

Wie, jak ważny jest dla mnie Cole. Po jaką cholere chciała sprawić, żebyśmy zaczęli mieć wątpliwości? Nie wiemy, co przyniesie przyszłość, wiem jednak, że na razie mamy dość odpowiedzi, żeby starczyło nam na kolejne cztery lata. Nie czuję potrzeby wolności i tych wyborów, o których wspominała mama. Boże słodki, co za nonsens.

Ale co z Cole'em?

W college'u będzie mnóstwo lasek, czy ja mu wystarczę? Otoczą go starsze, ładniejsze, bystrzejsze, szczuplejsze kobiety. A co, jeśli porówna mnie z nimi i dojdzie do wniosku, że jestem tylko naiwną blondynką z takim mnóstwem kompleksów, że można byłoby nimi obdzielić wszystkich mieszkańców Chin?

Niech to szlag!

Tak długo gryzę wewnątrz policzka, aż czuję smak krwi. Dlaczego o tym nie rozmawialiśmy? Kiedy powiedział, że idzie do Brown, myślałam tylko o tym, co oznacza to dla nas dwojga. W ogóle nie zastanawiałam się nad tym, co musiał poświęcić. Może miał lepsze oferty, może wolałby grać w innej drużynie? Jak mogłam być taką egoistką? Ze złości zaczynam płakać. Jeszcze wczoraj wszystko było takie cudowne.

A teraz? Teraz świat składa się z pytań i wątpliwości.

– Hej! Hej, zaczekaj.

Cole łapie mnie za ramiona, wbija we mnie spojrzenie i ociera mi łzy. Wciąż jesteśmy na zatłoczonej ulicy i opływa nas morze ludzi, w tej chwili jednak świat się dla mnie zatrzymał. Jesteśmy tylko my dwoje. Kiedy na niego patrzę, od razu łatwiej mi oddychać. Łącząca nas więź jest nieco przerażająca.

Ale jest to również najpiękniejsza rzecz na świecie.

– Nie poszło najlepiej.

Parskam śmiechem przez łzy. Niedomówienie stulecia.

Cole również się uśmiecha, po czym przyciąga mnie do piersi.

– Jakoś się to ułoży, Tessie. To twoja mama. Z czasem na pewno się dogadacie.

Wyplątuje się z jego objęć i patrzę na niego, oniemiała.

– Przecież nie o to chodzi! Jestem wściekła, bo powiedziała, że ty... Nie powinna mówić takich rzeczy.

Cole parska śmiechem, w którym wyczuwam smutek. Niepokoi mnie to. Mam wrażenie, jakby zgadzał się z moją matką, z tym, jak umniejszała to, co nas łączy. Czy to, że jesteśmy młodzi, sprawia, że łączące nas uczucie jest głupie i bez znaczenia? Miłość nie powinna zależeć od wieku. Obydwoje musimy w to wierzyć. Boję się, że on może mieć w tej sprawie inne zdanie.

– Rodzice zazwyczaj niespecjalnie za mną przepadają, ale uwierz, po mnie to sływa. Miała trochę racji, mówiąc, że ja... O rany, nieważne, co się wydarzyło czy nie wydarzyło, zraniłem cię. Takie są fakty.

– Nie! – wyduszam, czując kolejny przypływ złości. – Wybaczyłam ci, było, minęło. Nie powinna była tego wywlekać. Nie chcę, żebyś cały czas czuł się winny. Nie powinniśmy byli iść na tę kolację. Moja matka nas wrobiła.

Cole nie odpowiada, bierze mnie jednak w ramiona. Szkoda, że wcześniej więcej o tym nie rozmawialiśmy. W tej chwili cisza wydaje się najlepszą opcją.

* * *

Okazuje się, że plan mamy, żeby rozwalić nasz związek, jest o wiele szerzej zakrojony, niż mogłabym podejrzewać. Wracamy z Cole'em do pustego mieszkania. Wszyscy wyszli, bo mieliśmy zabawić na mieście do późna. Wcześniej zaplanowaliśmy, co będziemy robić po kolacji, ale nastrój diabli wzięli. Panująca w apartamencie cisza wydaje się przytłaczająca. Niemal natychmiast ściagam z siebie sukienkę, kupioną specjalnie z okazji spotkania z matką. Tak mi spieszo, że prawie ją z siebie zrywam. Przebrawszy się w dres, zmywam makijaż i rozczesuję i tak już rozwijające się loki.

Zachowuję się jak ktoś cierpiący na zaburzenia obsesyjno-kompulsywne, ale chrzańię to. Nie chcę, by cokolwiek przypominało mi o jakże cudownym spotkaniu.

Okazuje się, że Cole robi dokładnie to samo. Zamienia elegancką koszulę i spodnie na szorty i stary podkoszulek, który uwielbiam. Kiedy wpełzam z sypialni, siedzi w salonie, rozparty na kanapie, z ramieniem wyciągniętym na jej oparciu. Zostawił miejsce dla mnie. Na ten widok robi mi się ciepło na sercu. Siadam obok niego i wtulam się w jego bok. Pasujemy do siebie jak dwa kawałki puzzli.

Przez jakiś czas w milczeniu oglądamy telewizję. Cisza jest tak gęsta, że aż zaczyna mnie dławić. Wiemy, że musimy poważnie porozmawiać, jednak obydwójce za bardzo boimy się coś zepsuć. Nagle dzwoni do nas recepcjonista z informacją, że mamy gościa. Przyjaciele po prostu weszliby na górę, a nikogo się nie spodziewamy, dopytuję więc, któż to taki. Okazuje się, że Patrick, wytrawny biznesmen, chce negocjować i przysłał do nas swojego syna. Podobno moja szacowna matka strasznie przeżywa nieudaną kolację. Najwyraźniej jej nowy fagas chce naprawić sytuację.

Cóż, albo facet kłamie i to kolejna część planu, albo moja matka jest lepszą aktorką, niż sądziłam. Ona nigdy nie traci głowy, nigdy się nie załamuje. Nie pozwalają na to prochy, które jak wnoszę po jej lekko nieobecny spojrzeniu, wciąż łyka jak cukierki. No cóż, nie chcąc być niegrzeczna, wpuszczam syna Patricka na górę.

A potem dociera do mnie, w co jestem ubrana.

A potem dociera do mnie, że to, w co jestem ubrana, nie ma najmniejszego znaczenia. Już raz się dzisiaj odstawiłam, żeby spełnić czyjeś oczekiwania, i nie mam najmniejszej ochoty na powtórkę. McQueen junior nacieszy oczy nocną wersją Tessy. Jego problem.

– Kto to? – pyta Cole, gdy do niego wracam.

– Przyszedł syn Patricka. Jego ojciec przysłał go, żeby, tu zacytuję: negocjował. Facet jest walnięty.

Cole sztywnieje.

– To nie takie złe, Tessie, to w końcu twoja mama. Nie powinnaś tak tego zostawiać.

Spoglądam na niego z mieszaniną zaciekawienia i irytacji.

– Dlaczego to dla ciebie takie ważne, żebyś dogadała się z matką? Powiedziała nam prosto z mostu, że powinniśmy się rozstać, a ty nadal trzymasz jej stronę. O co ci chodzi?

Cole wzdycha i pociera twarz dłonią. Orientuję się, że to, co chce powiedzieć, jest dla niego bolesne.

– Kochanie, nie jestem po jej stronie, tylko... Chodzi o to... Myślę, że powinnaś spróbować, bo nie każdy ma taką możliwość. Są ludzie, którzy zrobiliby wszystko, żeby móc lepiej poznać swoją mamę, wiesz?

O Boże. Pęka mi serce. To o to chodzi, to dlatego tyle o tym myśli. Jak mogłam być tak ślepa, jak mogłam nie dostrzec, o co mu chodzi? Mam ochotę lunąć się w pysk za tępotę. Przecież Cole stracił matkę, będąc jeszcze dzieckiem! Nigdy o tym nie mówi i nigdy nie sugerował nawet, że za nią tęskni. Wiem, że kocha Cassandrę, ale...

– Cole, przepraszam. Ja... Nie pomyślałam. – Mam tak ściśnięte gardło, że dławię się własnymi słowami.

– Nie przejmuj się, naprawdę. Nic mi nie jest. Cassandra jest cudowną osobą i najlepszym, co mogło przytrafić się mojej rodzinie, ale... Po prostu nie zmarnuj tego, że masz mamę, okej?

– Ja...

Dwa głośne stuknięcia w drzwi sprawiają, że Cole błyskawicznie się w sobie zamyka. Mam ochotę wyć. To takie niesprawiedliwe! Ledwie się przede mną otworzył. Nigdy nie mówił wiele o swojej rodzinie, a zwłaszcza o matce. Zawsze chce rozmawiać o mnie. Nie miałam pojęcia, ile bólu kryje się na dnie tych przesywających oczu i teraz czuję się jak najgorszy człowiek na świecie.

– To pewnie synek. Chcesz, żebyś go postraszył? – Cole uśmiecha się, ale to wymuszony grymas. Obydwoje wiemy, co właśnie robi. Teraz, gdy pojęłam już, co go gryzie, nie popuszczę. Będziemy musieli poważnie o tym porozmawiać.

– Nie, masz rację. Powinam przynajmniej spróbować. Kto wie, może mama żałuje tego, co zrobiła?

Cole cmoka mnie, dając mi tym samym znak, że się cieszy, i wraca do oglądania telewizji.

Od razu widać, że Drew McQueen jest z Upper East Side. Kiedy otwieram drzwi, widzę wysokiego, przystojnego gościa z uprzejmie znudzoną miną. Gdy tylko mnie spostrzeżę, uśmiecha się tak czarująco, że każda laska niezakochana w Cole'u z całą pewnością byłaby zachwycona.

Zdaje się, że uodporniłam się na wszystkich przystojniaków na świecie. Żaden nie robi na mnie wrażenia, co jest w sumie dość przerażające. Muszę przyznać, że gość jest niezły, w typie amanta z Hollywood. Smukły, wysportowany, z grzywą ciemnych włosów i bez cienia opalenizny, wygląda jak przedstawiciel kasty władców, do której zresztą należy. Na widok mojego dresiku w jego szarych oczach pojawia się błysk rozbawienia. Sam ubrany jest z klasą, w ciemne, sprane dżinsy, białą koszulkę i granatowy sweter.

– Tessa, jak mniemam?

Przez kilka sekund po prostu głupio się na niego gapię.

– A ty... – mówię, gdy wreszcie odzyskuję zmysły – ty pewnie jesteś, eee, synem Patricka. – Powinam wyjawić, że wypytałam o niego recepcjonistę, czy pozwolić mu się przedstawić?

– Wolę, kiedy ludzie mówią mi Drew, ale mogę być synem Patricka – odpowiada gładko

z flirciarskim uśmiechem. Och, ojej.

Odsuwam się od drzwi i gestem zapraszam go do mieszkania. W środku jest bezpiecznie. W środku jest Cole.

Gość wchodzi i rozgląda się z ukontentowaniem, póki jego spojrzenie nie pada na Cole'a. Wydaje się zaskoczony. Cole unosi się na kanapie i kiwa nam głową.

– Drew, jak się domyślam?

– A ty jesteś jej chłopakiem?

– Cole.

Zapada pełna napięcia cisza. Panowie mierzą się wzrokiem i choć być może tylko to sobie wyobrażam, odbywają milczącą konwersację, z której kompletnie nic nie rozumiem.

– Nie wiedziałem, że ze sobą mieszkacie. Mój tata najwyraźniej zapomniał mi o tym powiedzieć.

– A to ma coś do rzeczy? Przecież chcesz porozmawiać z nią o jej mamie, nie? Możesz to zrobić w mojej obecności.

Cole mówi uprzejmie, wyczuwam jednak w jego głosie nutkę wrogości. Znow otoczył się murem i mocno zaciska zęby. Dociera do mnie, że po naszej ostatniej wymianie zdań czuje się nieco bezbronny.

– No właśnie. Wszystko, co masz do powiedzenia, możesz powiedzieć przy Cole'u.

Nie przestając się uśmiechać, Drew unosi ręce w geście kapitulacji.

– Ej, spokojnie. Po prostu się zdziwiłem. Twoja mama dużo o tobie opowiadała, ale nigdy nie wspominała, że jesteś w poważnym związku. Zaskoczyło mnie to, i tyle.

– Jesteśmy na wakacjach z przyjaciółmi, jeździmy to tu, to tam, dlatego mieszkamy razem.

Dlaczego to powiedziałam? Zabrzmiało trochę, jakbym chciała zbagatelizować nasz związek z Cole'em. No świetnie, na serio jestem dzisiaj w formie. Psuję wszystko, co tylko mogę.

– Okej – odpowiada Drew i wskazuje kanapę. – Możemy usiąść?

Automatycznie kiwam głową i siadam bliżej Cole'a, niż trzeba, on jednak nie obejmuje mnie ramieniem jak zazwyczaj. Siedzi bez ruchu i z pozbawioną wyrazu twarzą patrzy na sadowiącego się w fotelu naprzeciwko Drew. Wyłączam telewizor i modłę się w duchu, żeby znowu czegoś nie palnąć.

– Mojemu ojcu naprawdę zależy na Susan – zaczyna Drew, uważnie się we mnie wpatrując. – Wiem, że twoi rodzice niedawno się rozstali i nie było ci łatwo patrzeć na twoją mamę z kimś innym... Prycham.

– Daj spokój. Od dawna patrzyłam na to, jak moi rodzice się zdradzają. Serio, jestem przyzwyczajona, więc jej widok z twoim ojcem nie był dla mnie jakąś niewyobrażalną traumą.

Drew wygląda, jakby stracił rezon, jakby nie miał pojęcia, co teraz zrobić. Podejrzewam, że zaplanował sobie całą przemowę. Ba! Może nawet spisał ją w punktach. Biedaczek, jest zagubiony.

– Możesz powiedzieć Patrickowi, że postaram się popracować nad moimi stosunkami z mamą, pod warunkiem jednak, że ona nauczy się szanować moje decyzje.

Drew rzuca spojrzenie na Cole'a, który natychmiast tak się spina, że pod podkoszulkiem grają mu mięśnie.

– Przekażę wiadomość, ale może w międzyczasie moglibyśmy lepiej się poznać? Zostańcie parę tygodni w mieście, co? Też się tu zatrzymałem. Tesso, skoro nasi rodzice są teraz tak sobie bliscy, to może moglibyśmy zostać przyjaciółmi.

– Powiedziała przecież, że jeździmy to tu, to tam. „To tam” zakłada jakieś inne miejsca, prawda? Za parę dni wyjeżdżamy – oznajmia dobitnie Cole.

– Ale przecież to za krótko, żeby mogła porozmawiać z Susan. To na pewno zajmie trochę czasu. Lepiej, gdyby została kilka tygodni. Czyż nie tak, Tesso?

Nie mogę spojrzeć na Cole'a i nie chcę patrzeć na Drew. Nie ma mowy, żebym bardziej zraniła Cole'a, nie podoba mi się jednak, jak młody McQueen wgapia się w mój profil. Koleś wydaje się w sumie w porządku, ale mój chłopak najwyraźniej ma z nim problem. Poza tym nie umknęło mi, że Drew powiedział, że nasi rodzice są sobie bliscy teraz. Jakby spodziewał się, że nie potrwa to za długo. Może to wyjaśnia jego spojrzenie.

– Potrzebuję czasu – mówię. – Mamy wspólne plany z przyjaciółmi i nie będę ich tak po prostu

zmieniać.

Cole wypuszcza powietrze, nie wiem jednak, czy takiej reakcji po mnie oczekiwał.

– Cóż, pomyśl o tym. Zjedźmy pojutrze lunch, wtedy powiesz mi, co zdecydowałaś. Ale jeśli chcesz znać moje zdanie, powinnaś zostać. Myślę, że warto. – Mruga do mnie i wychodzi, nim zdązę się otrząsnąć z szoku.

– Kutas – mamrocze pod nosem Cole.

– Jest stuknięty – stwierdzam głośno.

Cole podrywa się z kanapy, rusza do lodówki i wyciąga z niej piwo. Otwiera je jednym ruchem, wypija duszkiem i z hukiem odstawia butelkę na blat.

– Myślisz, że ten lunch to dobry pomysł? – pytam.

Nie proszę go o pozwolenie, nie o to mi chodzi. Chcę, żebyśmy zdecydowali razem. W tym wszystkim chodzi tak samo o niego, jak i o mnie.

– Oczywiście, że tak – oznajmia Cole, szczerząc się diabelsko. Nagle uchodzi z niego cały gniew.

– Będę tam z tobą, a ten dupogłowy z boysbandu musi zrozumieć, do kogo należysz.

Parskam śmiechem, czując, jak niepokój ustępuje miejsca radości.

Takiego Cole'a znam. Być może powinnam jednak zacząć martwić się o rodzinę McQueenów. Seniora czeka użeranie się z moją uzależnioną od prochów matką, a Drew prosi się o łomot, bo nieziemsko wkurwił niejakiego Cole'a Stone'a.

A Cole'a Stone'a się nie wkurwia.

Co powinnam wiedzieć o lalkach i misiach?

Zaciskam palce na klamce. Lepsza część mnie mówi mi, żebym otworzyła drzwi, natomiast gorsza, mroczna i mściwa zachęca, żebym dała mu jeszcze trochę pocierpieć. W końcu zachowam to wspomnienie na wieczność i bez wątpienia wykorzystam je, by go nim szantażować. Biedaczek, nie będzie miał innego wyjścia, jak tylko kupować mi lody, ilekroć tego zapragnę.

– Tessie, daj spokój – jęczy Cole po drugiej stronie. Mogę go sobie wyobrazić. Muskularne ciało wsparte o futrynę, czoło dotykające drzwi... Najpewniej zaciska dłonie w pięści i istnieje ryzyko, że wywali dziurę w ścianie.

A tam, najwyżej tata pokryje koszty.

– Muffinko, przysięgam, nie chciałem go uderzyć.

Prychając głośno, osuwam się na podłogę i podciągam kolana pod brodę. Ilekroć wspominam tamtą chwilę, czuję się wręcz nieludzko zażenowana. Wiedziałam oczywiście, że lunch z Drew McQueenem nie będzie specjalnie przyjemny, a dodanie do tego Cole'a to prośenie się o kłopoty.

A jednak, kiedy Cole obiecał, że będzie grzeczny i utrzyma na smyczy wewnętrznego jaskiniowca, naiwnie mu uwierzyłam. W telegraficznym skrócie – nic nie poszło zgodnie z planem.

– Nie chciałeś, kiedy walnąłeś go tak, że przeleciał nad barierką? – Krzywię się, wypowiadając to jakże ważne pytanie. Znowu mam przed oczyma obraz spoczywającego na noszach Drew zabieranego do karetki. O Boże... Nie żeby potrzebował karetki. Bynajmniej. Cole wcale nie przyłożył mu tak mocno. To były tylko, eee, powierzchowne skaleczenia, nic zagrażającego życiu. Ale jeśli istnieje coś takiego jak męska atencyjna dziwka, to jest nią właśnie McQueen junior. Gość zadzwonił po pogotowie szybciej, niż zdążyłam cokolwiek powiedzieć, i zrobił ze zwykłej bójkę epickie przedstawienie. Nie byłabym taka wściekła na Cole'a, gdyby ciąg dalszy tej krwawej epopei nie był tak żenujący.

– Wiesz, że sobie zasłużył! Dupek gadał o rzeczach, o których nie ma pojęcia!

W głosie Cole'a słyszę furję. Mój kochany chłopak wciąż jeszcze nie ochłonął i właściwie to cieszę się, że Drew jest na urazówce, nawet jeśli tak naprawdę nie jest to niczym uzasadnione. A niech to szlag.

– No i? Można było to zakończyć inaczej. Wychodziliśmy. Powiedziałam ci, że spadamy i żebyś poczekał, aż wrócę z kibla. Wyobraź sobie moje zaskoczenie, kiedy wróciłam, a Drew leciał sobie w powietrzu jak pierdzielony Dzwoneczek!

Śmieje się! Ten debil się śmieje! To wcale nie jest zabawne! Mogliby go aresztować, gdybym nie rozczułała się tak nad Drew w drodze do szpitala. Tak, kurna, przez całą drogę trzymałam go za rękę i słuchałam, jak jęczy i narzeka. To dopiero było traumatyczne przeżycie!

– Rozkręcił się, kiedy wyszłaś, Tessie. Gdybym go nie uciszył wtedy, to po powrocie zastałabys trupa! – warczy Cole.

Boję się nawet to sobie wyobrazić. Bardziej jednak boję się o Cole'a i mam nadzieję, że jego rodzice nigdy nie dowiedzą się o tej akcji. Naprawdę nie potrzeba mu teraz oskarżenia o napaść. Szeryf Stone zgotowałby mu piekło. A potem go puścił. A potem znowu zgotowałby mu piekło. Wzdrygam się na samą myśl.

Wstaję, wyglądam poplamioną krwią sukienkę i otwieram zamknięte na zamek drzwi. Nim zdążę je choćby popchnąć, Cole wpada do środka i przytula mnie do piersi. Zgniatając mi płuca, opiera brodę na mojej głowie.

– Przepraszam, kochanie, nie chciałem wszystkiego popsuć.

– To słodkie, ale tego właśnie chciałeś – mamrocze w jego podkoszulek i wyczuwam, naprawdę wyczuwam, jak ten drań się uśmiecha. Gdybyśmy siedzieli teraz w pierdlu, to by się tak nie szczyrzył, prawda? Od czasu do czasu będę mu o tym przypominać. Przez rok, dwa, do końca życia. Zostanie moim niewolnikiem na wieczność. Myśl o Cole'u jako czyimkolwiek niewolniku sprawia, że moje myśli

zbaczają na niebezpieczną ścieżkę. No cóż, muszę uważać, co sobie wyobrażam, kiedy jest tak blisko.

– Masz rację. Nie mogłem się doczekać, aż zostanę z Dupogłowym sam na sam.

– Szkoda, że nie powiedziałeś wcześniej, że chcesz go dla siebie. Usunęłabym się grzecznie w cień, nie musiałbyś posuwać się do agresji...

– Robisz się sarkastyczna. Czy to znaczy, że już ci przeszło? – Odsuwa się i unosi mój podbródek.

Jego hipnotyzujące spojrzenie działa cuda, zmuszam się jednak, by zachować przytomność. Dziś posunął się za daleko. I naprawdę, nie chodzi mi o Drew. Chodzi mi o Cole'a i o jego autodestrukcyjne tendencje. Mógł wylądować w areszcie.

Wyswobadzam się z jego objęć.

– Co on ci powiedział? Bo łapię, że zachowywał się jak dupek, ale co konkretnie powiedział, że rzuciłeś się na niego jak Hulk?

– Ej, proszę, zawsze chciałem być Batmanem.

– Przestań się wydurniać. Co powiedział?

Cole pochmurnieje i już wiem, że Drew musiał naprawdę mocno nadepnąć mu na odcisk. Przygotowuję się na najgorsze. Może powinnam zadzwonić do mamy i Patricka i poinformować ich, że dla juniora byłoby najlepiej, gdyby znalazł się w totalnej dziurze w jakimś zapomnianym przez Boga zakątku świata. A z drugiej strony korci mnie, żeby zamknąć gnojka z Cole'em i pozwolić mojemu facetowi przerobić go na mielonkę. Żarłoczna i zaborcza część mnie pragnie zapolować na każdego, kto skrzywdził ten stojący przede mną ósmy cud świata.

Ale przez ten ósmy cud świata grozi mi śmierć w młodym wieku, najprawdopodobniej w wyniku nagłego zatrzymania akcji serca. A przecież mam odrobinę instynktu samozachowawczego. Mogę przynajmniej próbować hamować Cole'a. Mogę uświadomić mu, że tłuczenie kogoś prawie na śmierć to nie najlepszy pomysł. Nawet jeśli ten ktoś jest patentowanym dupkiem, po prostu nie powinno się tego robić.

Chwytam Cole'a za rękę i ciągnę do łóżka. Alex, Megan i Beth zgodzili się dać nam chwilę, podejrzewam jednak, że minutę po tym, jak wróciliśmy, rozbili obóz pod naszymi drzwiami. Wyglądaliśmy, jakbyśmy urwali się z planu horroru. Ja miałam zakrwawioną kieckę, Cole posiniaczone ręce. Po wyjaśnieniu przyjaciółom, że nie, krew na sukience nie jest moja, zamknęliśmy się w naszej części mieszkania. Od samego incydentu minęły jakieś trzy godziny i mam około setki nieodebranych połączeń od mamy. Obawiam się, że gdybym usłyszała od niej jakiś komentarz na temat Cole'a albo coś w stylu „a nie mówiłam”, to trafiłby mnie szlag. Obydwie mogłybyśmy powiedzieć coś, czego gorzko byśmy potem żałowały, uznałam więc, że najlepiej będzie na razie ignorować komórkę. Gdyby tylko mama miała podobne refleksje...

– Proszę, powiedz mi.

Siadamy w nogach łóżka, a ja dotykam dłonią policzka Cole'a. Alex zabandażował mu już rękę. Tych dwóch świetnie wie, jak się zachować w podobnych okolicznościach. Myślę, że wpakowali się razem w więcej niż kilka bójek.

– W tej chwili to bez znaczenia, okej? Nawet nie chcę o tym myśleć, bo na samo wspomnienie korci mnie, żeby zrobić coś o wiele gorszego.

– Jestem pewna, że nie bez powodu pod jego szpitalną salą stoją ochroniarze.

Cole przewraca oczami.

– Aż tak nie oberwał.

– Wyglądał jak po starciu z Freddym Kruegerem. Naprawdę mocno krwawił. – Wzdrygam się.

– To dlatego, że wiem, gdzie walnąć, kochanie. Krwi jest mnóstwo, obrażenia w sumie żadne.

– Mądra decyzja. Podyktowało ci ją doświadczenie?

Uśmiecha się półgębkiem.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

O rany, na myśl o tym, ile razy w przeszłości Cole mógł robić coś podobnego, prawie dostaję ataku paniki. Bo w mojej głowie te rozróby wcale nie kończą się dobrze. Oczyma wyobraźni widzę, jak zakrwawiony, ledwie dychający Cole'a leży samotnie w mrocznym zaułku. Tak, pesymizm to moja

specjalność.

– To może później? Obiecasz mi, że gdy już ochłoniesz, o wszystkim mi opowiesz?

Cole wzdycha i pada na wznak na łóżko.

– Tak, obiecuję – mruczy, zamykając oczy.

Świetnie. To da mi czas, żeby wywieźć Drew poza granice kraju.

* * *

– Popraw mnie, jeśli źle coś zrozumiałam. Dupogłowy Drew próbował dobrać ci się do majtek, podczas gdy twój facet siedział przy tym samym stoliku – mówi Beth, przestając na chwilę malować paznokcie.

Siedzimy we trzy przy kuchennym stole, zajęte manicure’em i dochodzeniem do siebie. Oglądanie walki na pięści, a potem pasjonująca podróż karetką nie są dla mnie codziennością.

Okej, nie są mi też zupełnie obce. Nie, od kiedy wrócił Cole. Na pewno nie mogę narzekać na nudę w związku.

– Gość udawał, że Cole’a wcale tam nie ma? O rany, życie mu zbrzydło? – pyta Megan.

Dmucham na paznokcie, starając się zignorować narastającą we mnie na wspomnienie lunchu złość. Dupogłowy Drew to znakomita ksywa dla McQueena juniora. Poszłam do tej knajpy w nadziei, że facet wyperswaduje mojej matce rozwalanie mojego związku. Zamiast tego okazał rzeczonemu związkowi dokładnie tyle szacunku, co moja rodzicielka. Czyli zero. Zignorowawszy zupełnie obecność Cole’a, bezczelnie ze mną flirtował. Nie wiem, jakie napoje piją nowojorczyki, ale kiepsko wpływają one na ich percepcję. Oraz empatię. A może raczej wyzwalają w nich chęć niszczenia szczęścia innych.

Klnę w duchu, wspominając, jak Dupogłowy na przywitanie pocałował mnie w policzek. Jego wargi przykleiły się do mojej skóry jak maźnięte kropelką i odliczyłam kilka sekund, nim był łaskaw się cofnąć. Nie jestem specjalnie pruderyjna, a całus w policzek to powszechnie akceptowana forma powitania, jednak w trakcie lunchu ten dupek znalazł milion okazji, żeby mnie dotknąć, co wcale mi się nie podobało. Przysunął bliżej krzesło, w trakcie rozmowy położył swoją dłoń na mojej i co najważniejsze, zupełnie zignorował fakt, że Cole z trudem powstrzymywał się przed zamordowaniem go na miejscu. O mojej mamie w ogóle nie gadaliśmy. Zabawne, zważywszy na to, że o to podobno chodziło. Zamiast tego Dupogłowy nawijał o sobie. I o sobie. I jeszcze trochę o sobie.

Uciekłam do łazienki w nadziei, że poprawiając makijaż, wymyślę nagle jakiś cudowny pretekst do wyjścia. Byłam już niemal zdecydowana sprzedać facetowi historię o psie, biegunce i tragicznym stanie ścian w penthousie, kiedy zobaczyłam, jak Drew pięknym lobem przelatuje nad barierką lokalu, w którym jedliśmy. Natychmiast zrobiło się zamieszanie i nie miałam jak podejść do Cole’a, by zapytać, co się, do diabła, wydarzyło w ciągu tych dziesięciu minut.

– Nie powinnam była zgodzić się na to spotkanie. W końcu znam mamę na tyle, żeby wiedzieć, że otacza się ludźmi podobnymi do siebie. Pewnie jest teraz w cudownym nastroju i nie może się doczekać, żeby wytknąć mi, że miała rację co do Cole’a.

– Tyle że nie miała, bo Cole nie zrobił nic złego. Kurde, prawie każdy koleś na jego miejscu potraktowałby dupka w ten sam sposób. Travis na pewno. – Beth patrzy na mnie, jakby uraziła ją sama sugestia, że Cole mógł się zachować nie w porządku. Ostatnio stała się jego wielką fanką, co trochę mnie bawi. Czasem mam wrażenie, że stara się zadośćuczynić za podejście Trvisa. Ponieważ jej chłopak bardzo często ma chęć sprać Cole’a na kwaśne jabłko, ona mi to wynagradza. Cieszę się, że choć jest z moim bratem, to się do niego nie upodobniła.

– Przecież wiem... Nie mam do Cole’a żalu, serio. Tylko, cholera, on czasem reaguje tak agresywnie, że aż mnie to przeraża. Nie chcę, żeby wpakował się w kłopoty i rozwalił sobie życie. Od czasu, gdy wrócił, przynajmniej raz siedział w pierdlu i...

– Ej, pomyśl o tym inaczej. Jest jak twój prywatny superbohater, który chroni cię przez złoczyńcami. Ciesz się, że nie nosi gaci na spodniach. – Megan spogląda na nas, unosząc brwi, i wszystkie wybuchamy śmiechem.

Napięcie opada. Może powinnam przestać się stresować i po prostu cieszyć tym, że Drew nie

wniósł oskarżenia, a Cole nie wylądował w więzieniu. Opinie mojej mamy przestały się dla mnie liczyć mniej więcej wtedy, kiedy dotarło do mnie, że uważa, że bycie grubym czyni z człowieka obywatela drugiej kategorii. Dlaczego więc zdanie mamy na temat Cole'a miałyby mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie?

Ha!

* * *

Alex zabrał gdzieś Cole'a, żeby trochę odreagował, i zdążyło się już zrobić ciemno. Nie mieliśmy okazji na serio pogadać o tym, co się wydarzyło. Nie wiem, czy dzisiaj będzie gotów to zrobić. Jakaś część mnie jest zatrwożona tym, że mama mogła celowo rzucić mi pod nogi taką kłodę jak Dupogłowy. Z drugiej strony wiem, że kiedy znowu na nią wpadnę, będę mogła z całą stanowczością powiedzieć, żeby trzymała zarówno swoich fagasów, jak i ich potomstwo z dala ode mnie.

Uznaliśmy, że za dzień czy dwa wyjedziemy z Nowego Jorku. Nikt nie ma w tej chwili nastroju na zwiedzanie, a clubbing już zaliczyliśmy. Nie zaplanowaliśmy kolejnego przystanku, bo postawiliśmy na spontan, teraz jednak stresuję się, że spontan to ostatnie, czego w tej chwili z Cole'em potrzebujemy. Kilka ostatnich dni było na serio stresujących, przeszliśmy od bycia dwojgiem emocjonalnie obolałych ludzi do bycia emocjonalnie obolałą parą. Spotkanie z moją mamą i dzisiejsza bójka sprawiły, że znowu zadajemy sobie mnóstwo pytań, a Cole chyba ma wrażenie, że coś przede mną ukrywa...

– Powiedział, że cię ograniczam.

Przestraszona nagłym dźwiękiem podrywam się z łóżka, na którym leżałam, zajęta gapieniem się w sufit i rozmyślaniami. Cole wygląda na wyczerpanego, jednak nawet zmęczony wciąż jest nieprawdopodobnie seksowny. Podkoszulek ma wygnieciony, włosy rozczochrane, a pod oczyma ciemne cienie. Jest piękny tym rodzajem piękna, które łamie serce i wyciska z oczu łzy.

A teraz chce powiedzieć mi, co go tak strasznie gryzie.

Wzdycha, siada obok mnie i bierze mnie za rękę. Jego kciuk zatacza powolne kółka na wierzchu mojej dłoni.

– Dupogłowy tak z tobą flirtował, że miałem ochotę odgryźć mu łeb, ale nie chciałem popsuć wszystkiego z twoją mamą. Ale gość wyraźnie chciał mnie wkurwić, chciał mnie sprowokować. Nawet kiedy walnąłem go po raz pierwszy, nadal miał na gębie ten pełen wyższości uśmieszek. Jakbym robił dokładnie to, czego chciał.

– Dupek – mamroczę. Zmieniłam zdanie. Szkoda, że Drew nie oberwał mocniej.

– Dał mi do zrozumienia, że jestem śmieciem i że będąc ze mną, stoczysz się na samo dno. Więc dałem mu w mordę. Proste.

– Sporo pomijasz, prawda?

– Kochanie, z twoich uszu wydobywa się para. Obawiam się, że mogłabyś polecieć do szpitala i go dobić.

Ma rację. Miota mną furia. Jeśli jeszcze raz zobaczę tego palanta, zrobię mu rzeczy tak okropne, że wyrwanie żywcem jaj zda się przy tym niewinną pieszczotą.

Nikt nie będzie obrażał Cole'a.

– Masz rację, chciał cię wkurzyć, chciał dać mojej mamie amunicję. Pewnie teraz mamusia rozpowiada wszystkim, jakim to jesteś brutalnym draniem i że strasznie potrzebujesz terapii.

Cole parska śmiechem.

– To właściwie całkiem dobry opis. Cieszę się, że twoja mama tak dobrze mnie zna.

Uderzam go w ramię.

– Przymknij się. To bez znaczenia. Wiem, kim jesteś, znam cię. To, co myśli moja mama... To, co ktokolwiek myśli, nie ma najmniejszego znaczenia.

Cole ujmuję mój policzek i nachyla się ku mnie.

– Uwielbiam, kiedy tak mnie bronisz – szepce z ustami niemal dotykającymi moich ust. – Strasznie mnie to kręci.

Uśmiecha się krzywo i muska delikatnie moje wargi. Mój oddech przyspiesza. Oddaję pocałunek,

najpierw ostrożnie, niemal nieśmiało, potem mocniej. Po chwili chwytam jego podkoszulek i przyciągam Cole'a bliżej. Czuję jego dłoń na karku. Drugą wciąż ujmuję mój policzek. Kiedy zatracamy się w sobie, cały stres znika. Całujemy się, aż moje wargi stają się obolałe, aż ciężko nam złapać oddech. I nawet wtedy odrywamy się od siebie ledwie na ułamki sekund, by na nowo odnaleźć się ustami. To magia. Czysta magia.

– Tak mi z tobą dobrze – mruczy ochryple Cole, całując teraz moją szczękę. – Wszystko jest...

– Silniejsze – mówię bez tchu i nagle, słysząc samą siebie, nabieram pewności. Zupełnie jakby coś zaskoczyło, jakby rozmyty do tej pory obraz nabrał ostrości. Tak, wiem to. Wiem, że jestem gotowa.

Jestem gotowa na kolejny krok. Nie tylko fizycznie, ale również psychicznie. Jestem gotowa całą sobą. Jasne, wciąż obawiam się, że zostanę zraniona, wiem jednak, że to właściwy facet. Facet dla mnie. Nawet jeśli nie na zawsze, to każdy, który przyjdzie po nim, będzie musiał równać do jego standardów.

Ta epifania sprawia, że serce o mało nie wyskoczy mi z piersi. Chcę mu powiedzieć, chcę mu oznajmić, że bezgranicznie mu ufam i jestem gotowa oddać mu się bez lęku i obaw. Ale dzisiejszy dzień obfitował w wydarzenia, zdaję sobie więc sprawę, że spuszczenie teraz tej bomby może nie być najlepszym pomysłem. Poza tym TO zasługuje na jakąś, bo ja wiem, okazję... A przynajmniej na chwilę, gdy jesteśmy sami.

– Hej – mówi Cole, całując mnie lekko. – Dokąd odpłynęłaś?

Uśmiecham się, zarumieniona od odkrywczych myśli. Mam nadzieję, że Cole nie zechce tego skomentować.

– Po prostu jestem przeszczęśliwa, to wszystko.

Cole sadza mnie sobie na kolanach i mocno obejmuje.

– Ja też, Muffinko, ja też.

* * *

– To najbardziej zenujący moment w moim życiu – jęczę, zaciskając powieki. Może jeśli wyobrażę sobie, że wcale nie jestem w butiku z bielizną z najlepszymi kumpelkami i że wspomniane kumpele nie przykładają kolejnych nader skąpych kompletów do mojego ciała, uda mi się jakoś przetrwać.

– Cicho! To będzie jedno z najważniejszych wydarzeń w twoim życiu, wariatko! I potrzebuje należytej oprawy – sztorcuje mnie Beth, unosząc wyżej skrawek czarnej koronki. Chyba uważa, że ten ochłap okryje moje cycki i tyłek.

Myli się.

– To jest ładne! – Megan wciska mi w dłonie kłęb satyny o barwie kości słoniowej. Koszulka nawet mi się podoba, dopóki nie zauważam gigantycznego rozpiędasa sięgającego, gdzie wzrok nie sięga.

Jasny gwint.

Kurczę, na serio trzeba nosić takie rzeczy? Do tej pory jakoś nie docierało do mnie, że laski noszą taką bieliznę, gdy chcą... No, wiecie.

No bo jaki w tym sens, skoro potem i tak trzeba ją zdjąć? Nie lepiej postawić na prostotę i wygodę? Przecież faceci nie za bardzo sobie radzą z tymi supelkami i haftkami... A może sobie radzą.

Może Cole sobie radzi.

O Boże. Chowam twarz w dłoniach i ciężko wzdycham. Nie przewidziałam, czym skończy się powiedzenie przyjaciółkom o moich planach. Myślałam, że wesprą mnie duchowo, ewentualnie palną jakąś mówkę, a nie że zawloką mnie do Victoria's Secret i skażą na śmierć ze wstydu. Nigdy nie kupowałam luksusowej bielizny, wybierałam białą, bawełnianą. To, co tu wisi, to kompletnie inny świat. Niektóre gacie wyglądają jak cuda współczesnej inżynierii.

– Nie mogę po prostu... Ech, dziewczyny, czy to jest serio takie ważne?

– Faceci doceniają takie drobiazgi, zapewniam cię. – Beth puszcza do mnie oko, a ja się wzdrygam.

– Nie mów takich rzeczy. Chodzisz z moim bratem – burczę.

– Ale jeśli chcesz skorzystać z mojego doświadczenia, to nie ma innego wyjścia. Weź się w garść. Błagalnym wzrokiem spoglądam na Megan.

– Może ty mi pomożesz? Bo jej już nie mogę słuchać.

Megan zalewa się rumieńcem, a jej szyja nabiera podobnego koloru co włosy.

– Ja nie... Ona jest bardziej... No, po prostu niezręcznie mi o tym rozmawiać. Ale raczej nie powinnaś się przejmować. Jeśli nie chcesz koronek, to ich nie kupuj. Tylko że one dodają pewności siebie, wiesz? Kiedy stoisz przed facetem bez ciuchów, to chcesz mieć na sobie zajebistą bieliznę.

– O. I to rozumiem. Dziękuję. A teraz, Beth, przestań się nade mną znęcać.

Beth wzrusza ramionami i unosi ręce w geście kapitulacji.

Dziewczyny pomagają mi wybrać coś, co uważają za odpowiednie do sytuacji. Później idziemy coś zjeść, żeby uzupełnić energię. Wtedy dostaję SMS.

Cole: Lan z paczką przyjeżdżają dzisiaj do miasta. Nie masz nic przeciwko, żebyś gdzieś się z nimi wybrała?

Troszeczkę mi smutno. Nie żeby planowałam to epokowe wydarzenie na dzisiejszą noc, ale chciałam jakoś się przygotować. Wczuć się, czy coś... Nagle jednak spostrzegam, jak egoistycznie się zachowuję. Cole rzadko ma okazję spotkać się z przyjaciółmi i nie powinnam mieć problemu z tym, że czasem chce spędzić męski wieczór. I nie mam z tym problemu. Żadnego.

Ja: Oczywiście, że nie mam nic przeciwko! Zaplanuję coś z dziewczynami, spa, zakupy, takie tam.

Cole: Okej, Muffinko. Kocham cię. Tęsknij za mną.

Robi mi się ciepłutko w środku, jak zwykle zresztą, gdy chodzi o Cole'a. To utwierdza mnie w przekonaniu, że postępuję właściwie. Nagle wypakowane absurdalnie drogą bielizną torby przestają mi ciążyć. Jestem podekscytowana. Jasne, nadal trochę się boję, ale równocześnie nie mogę się doczekać.

Ja: Kocham cię. I zawsze tęsknię.

– No więc, co powinnam wiedzieć o lalkach i misiach?

Bum! Jesteś goła i zaczyna się akcja

Oświecona niedawną epifanią, zaczynam szeroko zakrojone przygotowania zmierzające ku temu, by ten dzień nie okazał się totalnie do dupy. Nie żeby wiedziała, kiedy ten dzień ma nastąpić. Niespecjalnie romantycznie byłoby postawić wielką kropkę w kalendarzu. Seksownie też nie. Stanie się, kiedy się stanie, spontanicznie, jak w filmach. W jednej chwili spokojnie siedzicie obok siebie na kanapie, a w drugiej BUM! Jesteś goła i zaczyna się akcja.

Powtórzę się, nie brzmi to romantycznie?

Może brakuje napięcia, oczekiwania, trwogi? Może potrzeba mi czegoś specjalnego, co doprowadzi do tej wiekopomnej chwili. To przecież nie tak, że nakręcę go moimi umiejętnościami werbalnymi, czy też raczej ich kompletnym brakiem, nie? Nie, z tego, co powiedziały moje przyjaciółki, muszę w sposób mistrzowski połączyć spontan i strategiczne planowanie. Nie mogę pozwolić sobie na brak przygotowania, czyli na przykład na nogi włochate jak sweterek z angory, nie mogę jednak również tryskać desperacją i zachowywać się jak striptizerka powodowana zdrową chęcią zarobienia stu dolarów w godzinę. Wyszło na to, że to wszystko to jakaś chędożona fizyka kwantowa i naprawdę staram się jakoś objąć to zagadnienie umysłem. Jestem pewna, że Cole zauważył, że zachowuję się inaczej. W jego obecności robię się teraz nerwowa i roztrzęsiona. Nie skomentował tego, więc może postanowił żyć przez jakiś czas z moją dobrą kumpelą, neurozą.

To, z czym Cole nie powinien żyć, to piekielna i ostro dysfunkcyjna rodzinka O'Connellów.

* * *

W jednej chwili jestem w siódmym niebie, opychając się, tak okrutnie mi kiedyś obiecany brownie z trzema warstwami nutelli, w drugiej zaś mój telefon dzwoni jak oszalały i zalewają mnie SMS-y nie tylko od mojej matki, ale również od taty i Tralisa. Natychmiast dopada mnie blady strach, że komuś, na kim mi zależy, stało się coś złego. Kiedy jednak przeglądam wiadomości, okazuje się, że wszystkie dotyczą tego samego.

Travis mnie ostrzega.

Tata chce wiedzieć, czy jestem w mieszkaniu.

Mama twierdzi, że chciała dla mnie dobrze.

Jasna cholera.

Mam ledwie kilka minut na przygotowania. Potem dzwoni dzwonek, oznajmiając, że mam gościa. Tata jest jedną z tych osób, o których nadejściu nie musi nas informować recepcja.

Jego SMS uświadomił mi, że przyjechał.

SMS mamy przekonał, że nie wyniknie z tego nic dobrego.

Podrywając się z kanapy, na której zwinęłam się w kłębek, rzucam spanikowane spojrzenie w stronę łazienki, gdzie Cole bierze akurat prysznic. Megan i Alex nadal śpią, a Beth wyszła na poranną przebieżkę. Brak towarzystwa jednakowo mnie przeraża i cieszy. Cieszy, bo choć obawiam się rychłej konfrontacji, to jednak lepiej, żeby moi przyjaciele nie byli jej świadkami.

Otwieram drzwi, zapomniawszy w zdenerwowaniu o tym, że wciąż jestem w piżamie. W piżamie złożonej ze starego podkoszulka Cole'a oraz dość krótkich spodenek. Serio. Bardzo krótkich. Tata stoi przede mną z niewielką walizką w rękach. Gdy spostrzeża, co mam na sobie, wyraźnie się spina, a mnie zaczynają palić policzki. Tata odchrząkuje.

– Dzwoniłem – oznajmia sztywno, z twarzą jak kamień.

– Eee... Dopiero przed chwilą odebrałam wiadomość. Miałam wyłączony telefon – wyjaśniam, starając się stwierdzić, czy sytuacja rzeczywiście jest tak parszywa, jak mi się wydaje.

– Mogę wejść? – Patrzy znacząco na mieszkanie, do którego przejście blokuję.

Natychmiast się odsuwam, robiąc tacie miejsce. Jego sztywna postawa sprawia, że atmosfera

w domu, gęsta od chwili, gdy włączyłam tę cholerną komórkę, zagęszcza się jeszcze bardziej. Zostało mi tylko czekać, aż ojciec zrzuci tę bombę. Bombę, która bez wątplenia ma coś wspólnego z moją matką i jej „chcę dla ciebie jak najlepiej”.

– Tesso, daj spokój, rozluźnij się. Nie wiem, co sobie wyobrażasz, ale nie ma tragedii – oznajmia tata, siadając na sofie i opierając stopę o stolik do kawy. Widziałam go ledwie kilka dni temu, teraz jednak sprawia wrażenie starszego, groźniejszego i chyba bardziej zdecydowanego. Nie zrobiłam nic złego, czuję się jednak trochę jak dziecko, które wie, że za to, co wykręciło, dostanie za moment burę.

– Dlaczego mam wrażenie, że jest kiepsko? Gdyby nie było, nie przyjechałbyś tutaj w nocy.

– I tak mam tu sprawy do załatwienia. Kiedy zadzwoniła twoja mama, uznałem, że równie dobrze mogę przyjechać wcześniej.

Potrząsam głową i zaczynam łączyć po pokoju.

– Co ci powiedziała? Cokolwiek to było, musisz wiedzieć, że próbowała mną manipulować.

Tata parska pod nosem.

– Oczywiście, że wiem, skarbie. Wiem wszystko o jej nowym facecie i mam świadomość, że za moment jej się znudzi. Ale twoja matka potrafi zwęszyć okazję i pewnie wymyśliła sobie, że spiknie cię z synem tego faceta, żebyście stworzyli piękną rodzinę.

– To okropne! Nie ma za grosz szacunku dla mojego związku, a Drew... O Boże, tato, żebyś to wiedział, jaki to jest nadęty i zadufany w sobie kawał dupka!

Tata wybucha śmiechem i kręci głową.

– Po informacjach ze szpitala wnoszę, że Cole pokazał mu, gdzie jego miejsce.

Natychmiast się przyzykam.

– Zasłużył na to – mamroczę, po raz kolejny broniąc Cole’a przed całym światem.

– Jestem pewien, że zasłużył, i nie przyjechałem tutaj, żeby ci mówić, co powinnaś robić ze swoim związkiem. Ale twoja matka, choć pomysły ma dyskusyjne, to w jednej sprawie ma rację.

Dławi mnie lęk. Jakakolwiek racja po stronie mojej mamy nie wróży dobrze.

Przeczuwając, że cokolwiek zamierza powiedzieć tata, nie będzie miłe, siadam ciężko na podwójnej sofie naprzeciwko niego. Moje trzęsące się kolana potrzebują podpory. Może przesadzam, może to, co powie, wcale nie będzie takie złe, a nawet jeśli, to mnie to nie obejdzie. Niestety, ta optymistyczna teoria idzie do piachu w chwili, w której do salonu wchodzi wciąż mokry po prysznicu i powalająco seksowny Cole. Minę ma ponurą, jakby usłyszał część naszej rozmowy i wiedział, że mamy kłopoty.

– Panie O’Connell. – Kiwa głową tacie i siada obok mnie. Bierze mnie za rękę i ściska ją pocieszająco. – Co za niespodzianka.

– Cóż, nie miałem wyboru. Gdybym nie przyjechał, moja była żona zadzwoniłaby do twojej rodziny. Jestem pewien, że szeryf wolałby raczej nie przechodzić przez to piekielko. Więc zawarliśmy umowę. Przyjechałem, żeby z wami porozmawiać, a mama Tessy obiecała, że przestanie zwracać nam wszystkim dupę.

Mrugam, bo wciąż jeszcze nie przywykłam, że rodzice publicznie mówią o sobie tak ostro. Przede wszystkim jednak jestem sfrustrowana tym, że mamusia wybrała sobie wybitnie fatalny moment na triumfalny powrót. Nie mam pojęcia, co jej strzeliło do głowy ani czemu tak się uparła, żeby motać w życiu Cole’a. Jeśli szybko sobie nie odpuści, to będzie musiała sobie poradzić z bardzo, ale to bardzo wkurzoną córeczką, w której żyłach płynie irlandzka krew.

– Naprawdę to doceniam – oznajmia Cole i to moja kolej, by ścisnąć jego rękę. – A jednak w czymś pan się z nią zgadza, prawda? Jest coś w jej szaleństwie, co uważa pan za racjonalne?

– Tak, wydaje mi się, że w jednej sprawie ma rację.

– W jakiej?

Tata wzdycha, pocierając szczękę i przyglądając nam się z uwagą. Jego wzrok pada na nasze splecione ręce. Potem powoli, jakby szukał właściwych słów, mówi:

– O co mi chodzi... Otóż uważam, że obydwójecie jesteście jeszcze bardzo młodzi, i nie wiem, czy to, że jesteście mocno do siebie przywiązani, wyjdzie wam na zdrowie.

Robi mi się sucho w ustach. Nie wiem, dlaczego tak poważnie podchodzę do jego słów. Choć przecież nie muszę go słuchać, to tata, w przeciwieństwie do mamy, naprawdę chce mojego dobra. Nie umiem po prostu go zignorować.

– Zanim zaczniesz się ze mną kłócić, wiedz, że jestem po twojej stronie. Tesso, zdaję sobie sprawę z tego, że nie jestem najlepszym ojcem, ale nadal jesteś moją małą córeczką i w mojej opinii żaden facet nie będzie dla ciebie wystarczająco dobry. Kolega tutaj, cóż, przyznaję, jest niezły. Nie myśl, że nie zauważyłem, o ile szczęśliwsza się stałaś, gdy wrócił.

Spoglądam na Cole'a, a on obdarza mnie przecudownym uśmiechem, który sprawia, że łatwiej mi oddychać.

– Ale – ciągnie tata i oddech znów staje mi w gardle. To cholerne „ale”. – To naprawdę niepokojące, jak poważnie się traktujecie i jakie to dla was ważne. Widziałem, jak przeżyłaś rozstanie, kochanie, nawet jeśli nie znam wszystkich szczegółów. Jesteście tak zaangażowani, że można odnieść wrażenie, jakbyście byli bliźniętami syjamskimi. Zero umiaru, zero kompromisów. Albo wszystko, albo nic.

– Więc uważasz, że to źle, że tak wiele dla siebie znaczymy? – pytam. Nie chciałam zabrzmieć, jakbym się broniła, ale tak właśnie jest. Cole sztywnieje. Mam wrażenie, że jesteśmy na równi pochyłej.

– Jest różnica pomiędzy „wiele dla siebie znaczyć” a „być od siebie uzależnionymi”. Jestem po twojej stronie, Tesso, próbuję wam tylko powiedzieć, że to niezdrowe budować swoje życie wokół jednej osoby. Nie wtedy, kiedy dopiero poznajecie samych siebie. Za kilka miesięcy zaczniecie studia. Tesso, jak cię znam, to pewnie nawet nie zainteresowało cię, kogo tam spotkasz. Uświadom mi, jeśli się mylę, ale to, że twój chłopak idzie do tego samego college'u, jest dla ciebie w tej chwili najważniejsze, prawda?

Nie odpowiadam, bo musiałabym przyznać mu rację.

– Bez urazy, panie O'Connell, ale Tessie dopiero kilka tygodni temu dowiedziała się, że też idę do Brown. Nie miała mnie wtedy w planach.

– Może byłoby lepiej, gdybyście studiowali oddzielnie. – W głosie ojca pojawia się wyższa nuta. Po raz pierwszy wygląda na zirytowanego. – Ledwie się na powrót zeszedł, a minutę później jedziecie razem na wakacje, mieszkanie w jednym pokoju, śpicie w jednym łóżku...

Robię się czerwona jak cegła i otwieram usta, żeby zaprotestować, ojciec jednak nie daje mi dojść do słowa.

– Nie jestem idiotą, więc nawet nie próbuj zaprzeczać. Jesteś dorosła i o ile nic ci nie grozi, nic mi do tego, co robisz ze swoim chłopakiem. Martwię się tylko tym, jak bardzo jesteś od niego uzależniona. Żadne z was nie ma pojęcia, jakbyście funkcjonowali na odległość i czy dalibyście sobie radę w takiej sytuacji. Wiecie, jak ja to widzę? To, że chwilę po zejściu się pojechaliście razem na wakacje? Otóż myślę, że jesteście niepewni. Że ty, Cole, byłeś przerażony, że jeśli dasz Tessie dość czasu na myślenie, to do ciebie nie wróci. A ty, Tesso, uważałaś podobnie. Bałaś się, że Cole ponownie cię zrani albo że będziesz musiała zaczynać wszystko od początku, żeby znów nie przeżywać takiego piekła jak ostatnio. Może gdybyście spędzili to lato oddzielnie, dali sobie chwilę na stwierdzenie, czego właściwie od siebie oczekujecie, łatwiej byłoby wam w college'u.

Zapada trwająca kilka minut cisza. Tata powiedział tyle, że obydwójce z Cole'em potrzebujemy czasu, żeby to przetrwać. Nie wiem nawet, od czego zacząć analizowanie jego tyrady. W wielu sprawach tata ma rację, ale w wielu się myli. Dlaczego musimy się tłumaczyć z naszej miłości? Czy dorośli nie ciskają się zazwyczaj o to, że młodzież skacze z kwiatka na kwiatek? Dlaczego więc to, że jestem w stabilnym związku z facetem, którego kocham i który kocha mnie, okazuje się nagle takim wielkim problemem?

Spoglądam na Cole'a, ciekawa jego reakcji. Zaskakuje mnie jego kamienna mina. Mięsień na jego szczęce pulsuje, widomy znak gniewu. Może spotkał ostatnio o jednego wygadanego O'Connella za dużo. Naprawdę nie zasłużył sobie na to bagno, w które wciąga go moja rodzina, i nie zdziwiłabym się, gdyby poderwał się z kanapy i wyszedł, trzaskając drzwiami.

– Z całym szacunkiem, czekałem wystarczająco długo, żeby powiedzieć panu córce o moich uczuciach. Tessie jest mądra, z początku mi nie ufała. Upłynęło sporo czasu, nim upewniła się, że

naprawdę mi na niej zależy. To nie jest jakiś przelotny romans, a tym bardziej niezdrowa fascynacja. Tessie jest moją najlepszą przyjaciółką, znamy się na wylot. Myśli pan, że jesteśmy od siebie uzależnieni? Dlaczego? Od kiedy miłość oznacza uzależnienie? Obydwoje wiemy, czego pragniemy, i myślę, że Tessie zgodzi się ze mną, że ani czas, ani odległość niczego by nie zmieniły.

Kiwam głową, wiedząc, że Cole ma rację.

– No to spróbujcie. Spędźcie trochę czasu osobno. Skoro w wieku osiemnastu lat jesteście tacy pewni, że resztę życia spędzicie razem, to dajcie sobie miesiąc, a może nawet całe lato. Tesso, ta wyprawa to miał być twój ostatni taki wypad z przyjaciółkami, zanim rozjedziecie się na studia. Zrób to, do licha. Bawcie się. Jeśli rzeczywiście jest tak, jak mówicie, to twój związek na ciebie poczeka.

Zdaje się, że to ostatnia bomba w jego arsenale, bo tata wstaje i całuje mnie w czubek głowy.

– Kocham cię, dzieciaku, i naprawdę chodzi mi wyłącznie o twoje dobro. Dowiedz się, kim jesteś, zanim staniesz się częścią kogoś innego.

Chyba kiwam głową, ale do końca nie wiem.

– To samo tyczy się ciebie, Cole. Jesteś dla niej dobry, ale daj jej chwilę, żeby mogła stać się kimś więcej niż tylko dziewczyną miejscowego bad boya.

* * *

Od chwili, w której tata zjawił się niespodziewanie i przekłuł moją bańkę szczęścia, minęło kilka dni. Choć wiem, że działał w najlepszej wierze, to jednak skutki tychże działań dalekie są od zamierzonych. Cole stał się milczący i nieobecny. Nieważne, co robię, nieważne, jak się staram, nie mogę przebić się przez mur, którym się otoczył. Kiedy wyobrażam sobie, o czym może myśleć, czuję wprost paniczny strach.

Pakując walizkę, oddycham z ulgą. Jutro wyjedziemy z Nowego Jorku. Powiedzieć, że nie wyszło, jak planowaliśmy, i że cieszę się, że stąd spadamy, byłoby ogromnym niedomówieniem. Im szybciej stąd uciekniemy, tym szybciej zostawimy wszystko, co niedobre, za nami.

Potem wychodzę na miasto z dziewczynami. Potrzebujemy podreperowania zdrowia psychicznego, idziemy więc na zakupy. Terapia zakupami to najlepsza forma terapii. Łapię się na tym, że raz po raz sprawdzam telefon, żeby zobaczyć, czy Cole odpisał na kilka wiadomości, które mu od rana wysłałam. Milczenie jest do niego niepodobne i sprawia, że ściskający mi trzewia strach staje się coraz silniejszy. Cokolwiek się między nami zmienia, muszę z nim o tym porozmawiać, nim wyrządzi nam krzywdę.

Mam dość dawania mu przestrzeni. Mam też po dziurki w nosie unikania rozmowy o tym, co stało się większym problemem, niż przypuszczałam. Po kolejnej rundce po sklepach zostawiam Beth i Megan, mówiąc, że zobaczymy się później. Dziewczyny postanowiły zostawić nam puste mieszkanie, więc niedługo dołączy do nich Alex. Posyłam im pełne wdzięczności spojrzenie i ruszam na spotkanie z nieznanym.

Kiedy wchodzę do mieszkania i widzę w salonie torby Cole'a, wiem, że coś jest nie w porządku. Spanikowana idę do pokoju, który dzielimy. Jest tutaj. Siedzi na łóżku i przegląda coś w telefonie. Wygląda poważnie, to dla niego nietypowe. Minę ma ponurą, a gdy widzi mnie w progu, jeszcze bardziej się nachmurza.

– Hej – rzuca, a ja tępo się na niego gapię. – Alex powiedział mi, że wracasz. Napisałbym wcześniej, ale...

– Ale co? Dlaczego nie odpisywałaś? Co się dzieje? Dlaczego twoje bagaże są w salonie? – wypytuję natarczywie głosem, w którym pobrzmiewają niezrozumienie i frustracja.

Cole wzdycha. Nienawidzę tego. Westchnienia to moi wrogowie.

– Dużo myślałem i... Tessie, może twój ojciec ma rację? Może zmanipulowałem cię, żebyś mnie zabrała, bo bałem się, że jeśli nie będę blisko, to zmienisz zdanie... Jeśli wyjadę teraz, to będziesz mogła zdecydować na spokojnie. Beze mnie, bez nacisków.

Przez kilka chwil wytrzeszczam na niego oczy. Potem trafia mnie szlag. Noż cholera... Jak ja mam dość ludzi, którzy uważają, że lepiej ode mnie wiedzą, co będzie dla mnie dobre. Najpierw rodzice,

a teraz on. Pierniczeni telepacji obdarzeni przez jakieś zapomniane bóstwo prawem do mówienia mi, jak się czuję, a raczej powinnam się czuć. Wiecie co? Dostyc tego!

Usiłując uspokoić się na tyle, żeby nie cisnąć w Cole'a jakimś ciężkim przedmiotem, biorę głęboki oddech. Opanuj się, Tessie. Zachowaj kontrolę nad sytuacją.

– Dlaczego jesteś taki przekonany o tym, że jestem kompletną idiotką? – pytam. Cole otwiera usta, ale nie daje mu dojść do głosu. – Nie, nie, posłuchaj mnie. Myślisz, że tak łatwo było ci zmanipulować mnie, ja to ładnie ująłeś, po piekło, które przeżyłam po naszym rozstaniu? Miałam złamane serce, byłam w rozsypce i instynkt podpowiadał mi... Nie, nie podpowiadał, instynkt wrzeszczał, żebym nigdy, przenigdy nie dała ci się znowu zbliżyć. Nie sądzisz, że miałam dość czasu, żeby sobie przemyśleć, czego chcę? Na serio nie kapujesz, jak bardzo bałam się znowu ci zaufać? Zdecydowałam się, bo przezwyciężyłam ten lęk! Więc nie próbuj mi wmówić, że jakimś cudem to ty podjąłeś tę decyzję za mnie. Nie, nie podjąłeś. I nie zrobił tego nikt inny. Nieważne, miesiąc czy rok później, moja odpowiedź byłaby taka sama, bo do ciężkiej cholery, kocham cię!

Oczy Cole'a są jak burzowe niebo, gdy podbiega i przyciąga mnie do siebie.

– Ale zasługujesz na kogoś lepszego. Przecież wiesz... Jeśli ściągam cię na dno...

– Kim ty jesteś? – pytam, oniemiała. – Gdzie jest ten wyszczekany, zarozumiały drań, który walczył jak lew, by przekonać mnie, że jest odpowiednim facetem dla mnie? Gdzie jest ten gość, bo ty nim na pewno nie jesteś.

Cole cofa się, wyraźnie rozdarty, i wiem już, co powinnam zrobić. Ostatnio zbyt wielu ludzi zasiało w jego umyśle wątpliwości i grało na jego kompleksach. Nie mogę patrzeć na to, jak ktoś tak wspaniały jak on daje sobie wmawiać jakieś brednie. Przez większość życia nie czułam się wystarczająco dobra, więc wiem, jak niska samoocena potrafi niszczyć człowieka, jak dzień po dniu odbiera radość życia i przekonanie o tym, że zasługuje się na miłość. Cole musi wiedzieć, że jest najlepszym, co mnie spotkało. To on z nas dwojga jest lepszym człowiekiem. Jest silniejszy ode mnie. Ocalił mnie i odmienił moje życie, gdy byłam zupełnie zagubiona.

– Proszę, Cole, spójrz na mnie. – Podchodzę do niego i ujmuję jego twarz w dłonie. Zmuszam go, by popatrzył mi w oczy. – Musisz wiedzieć, dlaczego cię kocham i dlaczego chcę z tobą być. Posłuchaj uważnie. Samą swoją obecnością sprawiasz, że każdy dzień jest lepszy. Kiedy jesteś blisko, zawsze mam powód, by się uśmiechnąć. Wszystko wydaje się łatwiejsze, łatwiej mi się śmiać, głębiej oddycham i czuję bardziej. To twoja zasługa, wiesz? Wpadłeś do mojego życia jak trąba powietrzna, zrobiłeś totalną demolkę, a kiedy wszystko wróciło na swoje miejsce, okazało się, że cały mój świat się zmienił. Na lepsze. Na najlepsze. Jeśli więc dla niektórych nasz związek jest niezdrowy, to niech sobie będzie, ja mam własne zdanie. Potrzebuję cię, Cole.

Ostatnie słowa wymawiam z trudem, próbując się nie rozpląkać. Cole jednak wyczuwa targające mną emocje, bo potrząsa powoli głową, a potem przyciąga mnie mocno, bardzo mocno, i całuje bez pośpiechu, rozkoszując się tą chwilą.

– Boże słodki, kobieto, jakim cudem tak bardzo mnie kochasz... Jak to możliwe? Nie mogę tak po prostu wyjść. Nie po tym.

– To tego nie rób – mówię i zbieram się na odwagę, by zrobić to, na co mam ochotę.

Cofam się nieco i zaczynam rozpinąć guziki jego koszuli. Cole niemal natychmiast chwyta moje dłonie.

– Co ty robisz? – pyta ochryple, patrząc na mnie szeroko rozwartymi oczami.

Przełykam ślinę, odpycham jego rękę i wracam do odpinania koszuli.

– Jestem gotowa – oznajmiam, wiedząc, że rozumiem.

Nie powstrzymuje mnie już, choć wciąż pyta.

– Jesteś pewna? Nie chcę, żebyś myślała, że musisz to zrobić, żeby mi udowodnić, że naprawdę tak myślisz.

Nie przestając patrzeć na jego klatkę piersiową, odpowiadam:

– Od jakiegoś czasu o tym myślałam i wiem, że chcę to z tobą zrobić.

Cole kiwa głową i dzieje się najcudowniejsza rzecz pod słońcem. Odzyskuję mego

aroganckiego, szczerzącego zęby, złego faceta, który kontroluje sytuację i wie, że właśnie jego w tej chwili potrzebuję.

Powoli i niespiesznie zbliżamy się do siebie, wiedząc, że zrobimy coś, co zmieni nasz związek, co sprawi, że przestaniemy być parą, jaką byliśmy, a staniemy się czymś więcej.

* * *

Później leżymy spleceni ze sobą, nie wiedząc, gdzie każde z nas zaczyna się i kończy, a ja myślę, że chyba rozumiem, dlaczego ludzie mają takiego bzika na punkcie seksu. Nie chodzi tylko o doznania fizyczne, ale o więź emocjonalną. Zwłaszcza gdy jesteś z osobą, którą kochasz.

Teraz czuję się zdecydowanie bliżej Cole'a, jakby nasze uczucia jeszcze się spotęgowały, jakby wyszły poza krępujące je dotychczas granice. Leżę częściowo na nim, a on obejmuje mnie ramionami. Obydwoje wciąż jesteśmy spoceni i ciężko oddychamy. Przytulam się mocniej.

– Przepraszam, że sprawiłem ci ból, Tessie.

Wzruszam ramionami. Jasne, bolało, ale to nie była jego wina.

– Było warto. Naprawdę.

Cole całuje mnie w czubek głowy.

– Jak się czujesz? Było tak dobrze, jak się spodziewałaś?

W jego głosie znów pobrzmiwa niepewność. Pora się jej pozbyć.

– Było o wiele lepiej. Było... – Czerwienię się, ale ciągnę, bo wiem, że on musi to usłyszeć. – Było niesamowicie. Wiem, że pierwszy raz nie powinien być jakiś super, ale dzięki tobie to było cudowne.

Całuję jego pierś. Cole przetacza mnie na plecy i zawisa nade mną, wsparty na przedramionach. Podziwiam go. Poniżej pasa okryci jesteśmy kołdrą, jednak wciąż mogę sycić oczy jego boską klatką piersiową.

Cole całuje mnie czule i dotyka czołem mojego czoła.

– Nigdy nie sądziłem, że seks to coś więcej niż sposób na fizyczne rozładowanie, ale z tobą, Tessie... Jasna cholera. Nigdy nie przeżyłem czegoś tak niesamowitego.

Przesuwam knykciami po jego policzku, a on obcałowuje moją dłoń.

– Nigdy więcej nie wątp w to, co do ciebie czuję.

Uśmiecha się diabelsko.

– Jeśli takie są konsekwencje mojego zwątpienia, to naprawdę nie dajesz mi powodu, żebym przestał.

Obydwoje parskamy śmiechem, mój jednak zamiera mi w gardle, gdy Cole zaczyna ściągać ze mnie okrycie.

– Znowu? – szepczę, wiedząc, że jestem zbyt obolała, żeby czegoś teraz próbować.

Cole potrząsa głową.

– Po prostu chcę się tobą zaopiekować.

Przeglądam mu się podejrzliwie, gdy wyciąga mnie z pościeli, unosi w ramionach i niesie do łazienki.

Stawia mnie na podłodze i odkręca prysznic. W jasnym pomieszczeniu staję się bardziej świadoma własnej nagości i przez chwilę zastanawiam się nad szlafrokiem. Nim jednak coś postanowię, Cole wraca i mnie obejmuje.

– Prysznic? – piszczę, gdy przesuwają dłońmi po moich plecach.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. Gorąca woda pomoże ci się rozluźnić, a poza tym...

Nie mam na razie ochoty się z tobą rozstawać.

Kiwam głową, czerwona jak burak. Wiem świetnie, co czuje, choć jestem zbyt zakłopotana, by to przyznać.

Po chwili, upewniwszy się, że woda jest wystarczająco ciepła, Cole prowadzi mnie do szklanej kabiny. Opieram się na nim, bo nogi mam jak z galarety.

Kiedy stoimy pod gorącym wodospadem, Cole wtula się w moje plecy i ciasno mnie obejmuje.

- Wtedy, gdy wróciłem, myślałaś, że kiedykolwiek znajdziemy się w takiej sytuacji?
Uśmiecham się kątem ust.
- Wylałaś mi wtedy na głowę wiadro zimnej wody, więc cóż, miałam pewne podejrzenia.
Cole zaczyna mnie łaskotać. Bezskutecznie usiłuję się wyplątać z jego uścisku.
- Ej, ale to przebija atak hydraulika, nie?
- Hm... Tak, zdecydowanie – odpowiadam.
- I o to właśnie chodziło, Muffinko.

Nie przekroczyłem granicy, przemknąłem przez nią niczym Usain Bolt

Nigdy nie wierzyłam za bardzo w przeznaczenie. Przedkładałam nad nie wolną wolę i uważam, że wiara w to, że jesteśmy kowalami własnego losu lepiej sprawdza się w praktyce niż zwalanie oblanego testu z matmy na sprzysiężenie kosmicznych sił. Niestety, niektóre rzeczy wciąż pozostają poza naszą kontrolą i choć by się człowiek, za przeproszeniem, posrał z wysiłku, starając się osiągnąć cel, to wspomniane wcześniej sprzysiężenie i tak będzie górą.

Już służę przykładem. Kilka dni po tym, jak mój tatuś wygłosił swą mowę na temat tego, jak dobrze odległość potrafi zrobić związkowi, dostaliśmy wiadomość. Wiadomość ta przyszła akurat wtedy, gdy byliśmy w drodze do Charlestonu, a ja czułam się bardziej przywiązana do Cole'a niż kiedykolwiek wcześniej. Wiem, wiem, myśleliście, że to niemożliwe, ale gdybyście uzależniali jakość swojego życia od kochania się z Cole'em Stone'em, to tylko pokiwalibyście głowami. Tamten dzień wszystko zmienił. To, co nas łączy, stało się nawet bardziej intensywne. Całe otaczające nas napięcie znikło, a jego miejsce zajęło niezmiernie przyciągające, że bardzo ciężko nam trzymać łapy przy sobie.

Z drugiej strony, zaborczość Cole'a jeszcze wzrosła i gdyby to od niego zależało, ubierałabym się jak Maria z *Dźwięków muzyki* przed poznaniem von Trappów. Jego zachowanie wydaje mi się jednak szalenie seksowne, a sama również nie jestem święta. Nagle wyraźnie dostrzegam, jak bardzo dziewczyny lecą na Cole'a. Niech Bóg ma w opiece łaskę, która będzie czegoś próbować, bo chyba wydrapię jej oczy.

Wracając jednak do Wiadomości. Tak, Wiadomości pisanej Wielką Literą. Meldowaliśmy się w hotelu, gdy zadzwonił telefon Cole'a. Gdy Cole odebrał, jego twarz poszarzała i wiedziałam już, że coś jest nie tak. Natychmiast zaczął organizować swój powrót i musiałam chwilę poczekać, aż udało mi się dowiedzieć, o co chodzi. Drżącym głosem oznajmił mi, że babcia Stone wyładowała w szpitalu. Szeryf zadzwonił do syna i poprosił, by ten natychmiast wracał do domu. Zdjęta lękiem, zaproponowałam, że do niego dołączę, ale odmówił. Pojechał z nim Alex, a Cole wymógł ode mnie przyrzeczenie, że nie udam się za nim i spędzę wakacje tak, jak to pierwotnie planowałam, szalejąc z przyjaciółkami. Nie było mi łatwo się zgodzić, jednak gdy spojrzałam w jego pełne determinacji oczy, uległam. I tak właśnie, dzięki interwencji losu, zostaliśmy parą na odległość. Przynajmniej na kilka tygodni.

Co prowadzi nas do dnia dzisiejszego. Odfajkowałyśmy z Beth i Megan wszystkie punkty na liście rzeczy do zrobienia, a nawet coś dorzuciłyśmy. Piłyśmy, tańczyłyśmy, przede wszystkim jednak jeszcze mocniej się do siebie zbliżyłyśmy. Oczywiście, byłam w ciągłym kontakcie z Cole'em. Odczułam ogromną ulgę, gdy powiedział mi, że babcia dochodzi już do siebie po zawale, a jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Tęskniliśmy strasznie, jednak chyba rzeczywiście jest coś na rzeczy w kwestii czasu i odległości, mam bowiem wrażenie, że zdając egzamin, który wedle rodziców powinniśmy byli oblać, staliśmy się silniejsi i pewniejsi siebie. Udowodniliśmy, że nasz związek nie jest jedynie fizycznym przyciąganiem. Myślę, że nie przyjmą tego najlepiej. Po rozwodzie obydwój zaczęli się spotykać z innymi, jednak większość ich flirtów, a zwłaszcza flirtów mamy, była krótkotrwała. Choć być może jestem dość niesprawiedliwa. Tata chyba na serio zakochał się w swojej sekretarce, która niedawno została jego dziewczyną. Jak w kiepskim filmie, nie?

A skoro mówimy o rodzicach, to wydarzenia w Nowym Jorku doprowadziły do tego, że Dupogłowy Drew niemal trzy tygodnie spędził w szpitalu. Po co, tego nie wiem. W każdym razie atmosfera nieco się ochłodziła. Od tamtej pory w ogóle nie rozmawiałam z mamą. Może i spróbowałabym się z nią dogadać, gdyby nie wmawiała ludziom, że Cole zrobił mi pranie mózgu. Jeśli mamusia chce na powrót stać się częścią mojego życia, to musi nauczyć się akceptować mojego faceta. Koniec kropka.

Wiem, że to niemile, ale zasłużyła sobie na to.

Tata stara się nie nadymać jak indor, choć chyba wierzy, że to jego genialna przemowa sprawiła, że na jakiś czas rozstaliśmy się z Cole'em. To był przypadek, zrządzenie losu, czy jak to inaczej nazwać, jednak tata widzi w tym chyba boską interwencję. Litości... Kiedy rozmawiałam z nim przez telefon po wyjeździe Cole'a, wydawał się przeszczęśliwy i nawet chciał zafundować nam najlepszy hotel w mieście. Chwilami i do niego nie mam cierpliwości. Nie wiem, jak mam sobie radzić z tym, że moim rodzicom tak strasznie nie podoba się związek, który uczynił mnie szczęśliwszą niż kiedykolwiek.

* * *

Dzisiaj wracamy do domu i choć jesteśmy wykończone jazdą i prowadzeniem do późna w nocy ważkich rozmów o życiu, w aucie panuje atmosfera podniecenia. To koniec naszej szalonej wycieczki, a łącząca nas więź jeszcze się wzmocniła. Wiem, że kiedy rozejdziemy się w swoje strony, będziemy za sobą tęsknić. Wiem jednak również, że zostaniemy przyjaciółkami aż do grobowej deski.

Odstawiamy Megan pod dom i zegnamy się uściskiem. Mam graniczące z pewnością wrażenie, że jej rodzice obserwują nas z okna. To dość przerażające, szczerze mówiąc, bo nasz powrót miał być dla wszystkich niespodzianką. Później jedziemy z Beth do mojego domu, bo wiem, choć ta wiedza wywołuje u mnie mdłości, że moja kochana przyjaciółka nie może się doczekać, by – cytuję – „rzucić się na Travisa”. Usilnie próbuję nie wyobrazić sobie tej sceny, niestety bez miernych choćby rezultatów.

W domu jest cicho, co nas nie zaskakuje, jednak ku naszemu rozczarowaniu samochodu Travisa nie ma na podjeździe. Samochodu taty również. Najwyraźniej nie bardzo umiemy robić niespodzianki.

Wciąż jednak jest osoba, którą mogę zaskoczyć. Na samą myśl o ujrzeniu Cole'a, o zobaczeniu jego miny, gdy nagle się u niego zjawię, motyle w moim brzuchu podrywają się do lotu. Na moje usta natychmiast wypływa marzycielski uśmieszek. O tak, znów będziemy razem. Tak szaleńczo mi się spieszy, że nawet nie wysiadam z auta.

– Kiedy robisz minę „och, Cole, zerznij mnie, zerznij mnie natychmiast”, to wiem, że pora spadać – oznajmia Beth, marszcząc nos. Uderzam ją w ramię.

– Wcale o tym nie myślałam – mówię z oburzeniem. Beth się myli. Myli się jak jasna cholera. Okej, trochę się myli.

Ale, serio, przecież nie tylko o to chodzi.

– Taa, jasne – parska Beth. – Kto by przepuszczał, że z niewiniątka zamienisz się w maniaczkę? Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem. Cole musi być naprawdę niezły. – Mruga, a ja, o ironio, robię się czerwona.

– A ty nie miałaś przypadkiem czekać na swojego faceta? Myślałam, że wszystko dokładnie zaplanowałaś – syczę, życząc sobie w duchu, żeby z twarzy spłzły mi rumieńce. W tych okolicznościach marna na to szansa.

– O kuźwa! – wykrzykuje Beth, plaskając się w czoło. – Muszę się przygotować! Wciśnięcie się w ten gorset zajmie mi przynajmniej pół godziny.

I znów oczyma wyobraźni widzę to, czego wolałabym nie widzieć. Przyjaciółka za to świetnie się bawi.

– Hm, właściwie po co? I tak zerwie go ze mnie w pięć sekund.

– Okej, okej, przestań! Idź przygotowywać się do roli dominy, czy co tam sobie wymyśliłaś, a ja lecę do mojego faceta.

Beth szczerzy zęby i wyskakuje z samochodu. Posyła mi jeszcze w powietrzu pocałunek, po czym oddala się, wlekąc za sobą bagaż oraz trudną do pomylenia z czymś innym torbę z Victoria's Secret.

Mój Boże, co ta miłość z nami robi...

* * *

Uśmiechając się do siebie, parkuję samochód, a taszczenie walizek zostawiam na później. Teraz chcę zobaczyć Cole'a. To szaleństwo, jak bardzo za nim tęskniłam! Czuję fizyczny wręcz ból i niewyobrażalnie się cieszę, że kolejne cztery lata spędzimy razem.

Pięciominutowy spacer zdaje się wiecznością. Krew łomocze mi w skroniach, ścisza mnie w żołądku, a adrenalina niemal tryska mi uszami. To nienormalne, tak bardzo kogoś kochać. Mam tylko nadzieję, że on czuje podobnie.

Przebiegam całą drogę tylko po to, by gwałtownie zahamować przed werandą. Przez chwilę mam to specyficzne wrażenie, które pewnie znacie. Wiecie, to, kiedy nie możecie przepracować tego, co widzicie. Po kilku sekundach wasz mózg dopędza oczy i to kretyńskie uczucie znika.

Ale wciąż jesteście zdrowo ogłupiali i widzicie jak przez mgłę.

Spostrzegam Cole'a siedzącego na frontowych schodkach. Serce rośnie mi w piersi, dłonie się pocą, a ciało pulsuje pragnieniem, jednak coś w tym obrazku wydaje mi się nie w porządku.

Nie wyciągam wniosków, jeszcze nie. Mieliśmy wzloty i upadki, a ja wierzę w jego miłość, ale... Ale to po prostu nie ma sensu.

Bo koło Cole'a, na szczęście kilka stóp dalej, siedzi Nicole. Tak, ta Nicole. I ona gładzi go po ramieniu, jakby go pocieszała. A on jej nie powstrzymuje. Okej, powtórzę. Ona go dotyka. Ona, moja niegdysiejsza nemezis, laska, która przyznała się do zadurzenia w moim facecie, maca go, a on nie mówi „nie”. Może i zawarłyśmy z Nicole pokój, ale to nie znaczy, że nie mam nic przeciwko całej tej sytuacji.

Wiem, że nie robią nic złego. Siedzą kawalek od siebie i ich relacja wygląda na platoniczną, nie pozwalam więc wewnętrznej zazdrośnicy przejść do ataku połączonego z wyrwaniem kudłów i ciągnięciem za uszy. Zachowuję się jak poważna i opanowana dorosła kobieta, którą w żadnej mierze nie jestem, i podchodzę na tyle blisko, by obydwójce usłyszeli mnie, gdy odkaszlę.

Nie podskakują, jakbym przyłapała ich na czymś niestosownym, jednak Nicole natychmiast cofa rękę, a Cole podrywa się na równe nogi. Jego mina wyraża dokładnie to, na co liczyłam, a nawet coś więcej. Wygląda na oszołomionego i przeszczęśliwego. Wpatruje się we mnie błyszczącymi oczami, a ja roztapiam się w środku.

Na chwilę zapominam o lepkich łapach Nicole. Cole podbiega do mnie i nanosekundę przed wzięciem mnie w ramiona szepce schrypniętym głosem moje imię, jakby to była modlitwa. Wtulam się w niego całym ciałem.

– Cole – wzdycham, kiedy przyciska mnie do piersi, a potem ujmuje w dłonie moją twarz.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś – mówi i całuje mnie, jakby od tego zależało jego życie.

Poprawka: jakby nasze życie od tego zależało. Staję na palcach, zarzucam mu ręce na szyję i oddaję pocałunek. Nie spieszymy się. W naszej pieszczocie jest ogrom tęsknoty. Palce Cole'a wbijają się w moje boki, gdy próbuje przyciągnąć mnie jeszcze bliżej. Chcę więcej. O wiele więcej. Erotyczne napięcie między nami jest tak wielkie, że mam ochotę zawlec go do jego sypialni.

I wtedy odkasłuje ktoś inny. Przerrywamy pocałunek, zdyszani, jednak nie przestajemy się obejmować. Nicole, chyba nieco zakłopotana, stoi na schodach. Przypominam sobie o manierach. Obecność Cole'a sprawia, że z dobrze wychowanej paniemki zamieniam się w jaskiniowca.

– Hej – wykrztuszam, próbując się wyplątać z objęć Cole'a, on jednak mi na to nie pozwala. Zamiast tego przyciąga mnie do boku i całuje w czubek głowy. Dopiero wtedy mogę się odwrócić do Nicole. Nie wyczuwam w Cole'u napięcia. To dobry znak. Ufam mu.

– Cześć, miło cię widzieć. – Nicole uśmiecha się lekko. To tak do niej niepodobne, że mam chęć parsknąć śmiechem i powiedzieć jej, żeby sobie darowała. W najlepszym wypadku się tolerujemy, więc te uprzejmości wydają mi się dziwne.

– Chciałam mu zrobić niespodziankę. – Gestem wskazuję Cole'a, a on w odpowiedzi wtula twarz w moją szyję i szepce mi do ucha:

– Najlepsza niespodzianka na świecie.

Nicole nie czuje się swobodnie. Widzę to.

– Więc co tutaj robisz? – pytam tak miło, jak tylko mogę. Okej, wyjaśnię, laska wyprowadziła się do Nowego Jorku i przysięgała, że nigdy tu nie wróci. Jeśli wróciła i jeśli pociesza Cole'a, to sprawa jest poważna.

Nicole spogląda to na mnie, to na mojego chłopaka.

– Mogłybyśmy pogadać chwilę same? – pyta wreszcie.

Zaskakujące – to mało powiedziane. Cole zaczyna protestować, mówię mu jednak, że nie ma sprawy. Nie wygląda na podenerwowanego, nie sprawia wrażenia, jakby chciał, żebym dowiedziała się czegoś przed rozmową z Nicole. Nie. Raczej wkurza się, bo nie chce się ze mną rozstawać.

– Będę w środku. Pod drzwiami. Dosłownie – mówi mi i znów mnie całuje. Potem kiwa Nicole głową i bardzo niechętnie, wyraźnie nie chcąc puścić mojej dłoni, idzie do domu. Wychodzi na to, że obydwójce jesteśmy chorzy z miłości.

– No więc? – obracam się do Nicole, która znów przycupnęła na schodach. Była przyjaciółka poklepuje miejsce obok siebie. Siadam, nieco zaniepokojona, i czekam długą chwilę. Wreszcie Nicole zbiera się, by odpowiedzieć na moje pierwsze pytanie.

– Wiem, że powiedziałam, że gdyby to ode mnie zależało, to wyprowadziłabym się stąd i nigdy nie wróciła. Więc rozumiem twoje zaskoczenie. Chociaż... Kurczę, bardzo spokojnie to przyjęłaś, zero zazdrości. Prawdę mówiąc, spodziewałam się wybuchu. – Brzmi, jakby była szczerze zaciekawiona.

– Po prostu mu ufam – oznajmiam.

Nicole wygląda na zaskoczoną tą odpowiedzią, bo świetnie wie, jak mocno zdarza mi się przesadzać.

– Dorostaś – zauważa. Wzruszam ramionami. – No dobra, powodem, dla którego wróciłam do tej dziury w dupie ziemi i dla którego przyszedłam do twojego faceta w czasie twojej nieobecności, jest to, że dowiedziałam się czegoś w Nowym Jorku. I uznałam, że muszę się z tobą tą informacją podzielić.

– Nie rozumiem – przyznaję. To wygląda jak początek wyjątkowo kiepskiego odcinka *Dni naszego życia*.

– Nie będę owijać w bawełnę. Wiem, dlaczego jakiś czas temu ze sobą zerwaliście. Twój kumpel, Lan, wszystko mi powiedział, bo dotarło do niego, jak cholernie nie trawię tej jebniętej suki, Eriki.

Gapię się na nią z otwartymi ustami.

– Moment. Znasz Ericę?

Od bardzo dawna nie wymawiałam imienia tej wariatki. Smakuje tak samo parszywie jak zawsze. Nicole przewraca oczami.

– Pewnie, że znam. Przecież spędzałam ze Stone'ami wakacje. Miałam mnóstwo okazji, żeby patrzeć, jak ta ruda menda ostrzy sobie ząbki na Cole'a, i od dawna podejrzewałam, że jest zdrowo pierdzielnięta.

Prycham.

– Bo jest.

– Kiedy dowiedziałam się, co się wydarzyło między tobą a Cole'em – ciągnie Nicole – od razu pomyślałam, że Lan może mieć rację. Wiesz, ja na serio uważam, że ona jest zdolna naćpać faceta, a potem nim manipulować. Uznałam, że gdybym ją dopadła i z nią pogadała, na pewno dowiedziałabym się, co wtedy zaszło.

– Skąd ta pewność? Podobno jest kompulsywną kłamczuchą.

– Pewnie, że jest kompulsywną kłamczuchą, ale tak się składa, że uważa, że mamy ze sobą coś wspólnego. Cóż, było, minęło, ale o tym akurat nie wie. Wiedziała, że bujam się w Cole'u, i uznała, że skoro obydwie nienawidzimy ciebie, to jesteśmy pokrewnymi duszami.

– Auć?

Nicole lekceważąco macha dłonią.

– Już cię nie nienawidzę, więc daj spokój. Ale jej to musiało dokopać. Wiesz, tyle lat uganiała się za Cole'em, a on kochał się w tobie. Kiedy dowiedziała się, że wreszcie się spiknęliście, to musiała jakoś zareagować.

– Czekaj... Więc wierzysz, że Erica naćpała Cole'a i wcisnęła mu kit? Z nienawiści? – Aż mnie przytknęło.

– Nie „wierzę”. Ja to wiem. – W jej głosie brzmi taka pewność, że czuję przyływ adrenaliny, taki sam, jak ten, którego doznałam, biegnąc do Cole'a. O rany, o rany, może wreszcie dowiem się prawdy!

– Co masz na myśli?

– Wiedziałaś, że Erica chodzi teraz na nowojorski uniwersytet? – Pyta Nicole z nieprzyjemnym uśmiechem.

– Nie... Nie miałam pojęcia. Myślałam, że celuje w Ligę Bluszczową.

Nicole potrząsa głową.

– Nie. Chodzi do tej samej szkoły, co ja. Wyobraź sobie moje zaskoczenie, kiedy w dniu przeprowadzki spotkałam ją na korytarzu.

– O cholera...

– I wiesz co? Ta kretynka myślała, że się kumplujemy. Zadzwoiłam do Lana, żeby mu o tym powiedzieć, i on podsunął mi pewien pomysł.

– Jaki pomysł? – Coraz bardziej się niecierpliwę. Muszę wiedzieć. Już, teraz, natychmiast.

– Żeby się do niej zbliżyć. Żeby przekonać ją, że jestem jej przyjaciółką, a potem wyciągnąć z niej jej parszywe sekrety. I dokładnie to zrobiłam. Ostatni miesiąc spędziłam, przekonując tę pindę, że, wybacz, najchętniej skręciłabym ci kark. No i pewnej nocy, po kilku piwach, wszystko wyśpiewała.

O Boże!

– I co?

– I twój facet jest czysty jak łąza. Nawet narąbany w cztery dupy nie tknął jej palcem. To właśnie najmocniej ją wkurwiło. To, że nawet półprzytomny Cole Stone nie chciał cię zdradzić. Więc umyśliła sobie, że wmówi mu, że to zrobił. I jakimś cudem udało jej się go przekonać. No więc nie, Cole nic nie zrobił. To wszystko bzdury.

Być może nawet gdybym nigdy nie zyskała potwierdzenia przypuszczeń Lana, żyłabym szczęśliwie. W końcu wybaczyłam Cole'owi i wróciliśmy do siebie... Czy to, że jakaś część mnie wciąż desperacko pragnęła poznać prawdę, czyni mnie złą osobą? Wiem, że Cole żałuje, wiem, że zasłużył na moje wybaczenie, wiem jednak również, że zawsze miałabym cień wątpliwości, cień, który być może kiedyś stanąłby między nami.

Przetacza się przeze mnie fala ulgi tak wielka, że mam wrażenie, jakby poderwała mnie z ziemi. Chcę skakać, śmiać się głośno i krzyczeć z radości. Dziwne, nie? Powstrzymuję się i zamiast odstawić przedstawienie, robię coś niemniej zaskakującego, a mianowicie ściskam bardzo, ale to bardzo zdumioną Nicole. A potem wstaję, gotowa pędzić do Cole'a.

– Dziękuję!

Była przyjaciółką wciąż patrzy na mnie niepewnym wzrokiem.

– Ej, moment, ty mi wierzysz?

– A dlaczego miałabym nie wierzyć? Przecież to informacja stulecia! Najlepsze wieści od dnia, w którym Beth powiedziała, że nie będzie mi czytać na głos *Pięćdziesięciu twarzy Greya!*

Nicole unosi brew.

– Eeee... Nie ma sprawy? Doceniam to?

– Poza tym, po jakie lichy miałabyś kłamać? Zwłaszcza w sprawie Cole'a.

– Racja – kwituje Nicole, wstając. – Gdybym chciała cię okłamać, powiedziałabym raczej, że zrobił to, co wmówiła mu Erica. Ale... Chyba chcę ci jakoś zadośćuczynić za te wszystkie lata, gdy byłam dla ciebie taką suką. To przeprosiny.

– Przyjęte.

– I – ciągnie – może poprawi ci to humor... Otóż myślę, że Erica zostanie moją kolejną ofiarą. Wiesz, stare nawyki i tak dalej. – Szczerzy zęby, a ja wybucham śmiechem.

– Czekam na szczegółową relację.

– Och, jej wrzaski będą niosły się aż do Providence.

– No, mam nadzieję.

Nicole odwraca się i odchodzi, a ja patrzę na jej oddalającą się postać. W pewnej chwili obraca się.

– Tessa, byłaś dla mnie zawsze dobrą przyjaciółką. Nawet wtedy, gdy na to nie zasługiwałam. Może kiedyś, w przyszłości... Może spróbujemy jeszcze raz.

Uśmiecham się.

– Może.

Kiwa mi głową i odchodzi, tym razem na dobre.

Gdy tylko przekraczam próg domu, Cole podrywa mnie z ziemi i unosi, zmuszając tym samym, bym owinęła nogi wokół jego bioder. Nie żeby miała z tym jakiś problem. Śmiejąc się, zarzucam mu ramiona na szyję i ruszamy do salonu, w którym Cole siada na skórzanej kanapie, ze mną na kolanach.

– Powiedziała ci? – pyta, a potem mnie całuje.

Kiwam głową.

– Wierzysz jej? – Wygląda bezbrinnie i serce pęka mi na myśl o tym, ile wycierpieliśmy. Ile on wycierpiał. Myślałam, że wszystko wiem, i dlatego go zostawiłam. On jednak żył bez odpowiedzi. Musiało być mu strasznie ciężko nie wiedzieć, nie mieć kontroli.

– Oczywiście – zapewniam, przeczesując palcami jego włosy.

Kiedy znów obściskujemy się jak nastolatki, którymi przecież jesteśmy, z ciała Cole'a uchodzi napięcie. Wciąż nie mogę się nim nacieszyć i jestem pewna, że z nim jest tak samo. Nie wiem, jak długo siedzimy na kanapie, całując się i celebując to, że znów jesteśmy razem.

– Wiesz co? – pyta Cole, gdy przerywamy na chwilę, by zaczerpnąć tchu.

– Co? – wyduszam z trudem, bo dłoń Cole'a nurkuje pod mój podkoszulek i dotyka nagiej skóry ponad paskiem dżinsów.

– Tata i Cassandra przez tydzień mieszkają w hotelu niedaleko ośrodka babci Stone.

Puls mi przyspiesza.

– A Jay?

– Już wyjechał do college'u. Obóz sportowy – wyjaśnia ochryple Cole, przesuwając dłoń na moje plecy.

– Jesteśmy sami? – mamrocę, pochłonięta tym, co palce Cole'a wyczyniają na moim krzyżu.

– Zupełnie sami.

Jeśli chodzi o kochanie się z Cole'em Stone'em, tego doświadczenia nie da się z niczym porównać. Jest uzależniające, oszałamiające, pełne tak dzikiej namiętności, że mogłabym zapłakać z ekstazy. Po tym pierwszym razie kochaliśmy się jeszcze trzy, wciąż jednak pragnę więcej. Tak długo byłam z dala od Cole'a, że teraz moje ciało jest jak jeden odsłonięty nerw.

Pozwalam mu się zaprowadzić do jego pokoju, w którym odkrywamy się na nowo. Co tu dużo gadać, Beth ma świętą rację co do umiejętności Cole'a.

* * *

Przez kilka kolejnych dni trzymam się ustalonego porządku dnia. Poranki spędzam z bratem, a czasami również z tatą. Rozmawiamy o studiach i nadchodzących wyborach burmistrza miasta. Tata nie ma specjalnej konkurencji, więc wynik wydaje się przesądzony. Travis wciąż nadrabia zaległości i dopiero za cztery, pięć miesięcy będzie mógł na poważnie szukać college'u. Spora darowizna przekazana dawnej uczelni Travaisa przez dziadka ze strony mamy sprawiła, że informacja o oszustwie znikła na zawsze z papierów brata.

Beth pracuje w różnych dziwacznych miejscach. Ostatnio przycichła, nie niepokoję się jednak i nie naciskam jej. Wystarczy, że Travis wie, co się dzieje. Beth o wszystkim mi powie, gdy będzie na to gotowa. Wciąż mieszka z nami, co oznacza, że noce spędzam ze słuchawkami na uszach, bo naprawdę nie chcę, żeby dobiegły mnie jakieś... dźwięki.

Wciąż spotykam się z nią i Megan, którą szalenie ekscytuje to, że Alex jedzie z nią do New Jersey. Princeton jest tylko trzy godziny drogi od domu i cztery od Brown, więc nie będzie nam trudno do siebie wpadać. Nie martwię się, że stracę kontakt z dziewczynami, jednak staram się spędzać więcej czasu z nimi niż z Cole'em, bo wiem, że chłopaka będę miała na co dzień. Oczywiście wciąż często się z nim widuję, wychodzimy razem i korzystamy z dobrodziejstwa pustego domu. Noce spędzamy albo u niego, albo u mnie, zawsze razem. Raz wybraliśmy się z wizytą do babci Stone i tak się obśmiałam, że rozboleł mnie brzuch. Babcia nic sobie nie robiła z przebytego zawału i nie mam wątpliwości, że swój czar Cole odziedziczył po niej.

Choć dzień wyjazdu nieuchronnie się zbliża, nie tylko nie panikuję, ale nawet za bardzo się nie denerwuję. Głównie dlatego, że wiem, że Cole będzie ze mną, ale czuję też, że pora opuścić to miasto. Nie ma we mnie nienawiści, którą naszą dziurę darzy Nicole, nic z tych rzeczy. W ciągu ostatniego roku wiele się zmieniło i miasteczko przestało być dla mnie wyłącznie symbolem tortur, ale również miejscem, w którym wydarzyło się wiele cudownych rzeczy, rzeczy, które doprowadziły mnie do miejsca, w którym jestem teraz. Zakochałam się, zyskałam odwagę, a moja rodzina, choć wciąż daleka od ideału, zmierza wreszcie we właściwym kierunku. Bez mamy na pokładzie oczywiście. Jestem teraz inną osobą, a to miasto stało się świadkiem mojej przemiany.

Będę tu często wpadać, zwłaszcza że college jest ledwie dwie godziny drogi stąd, a moja przeszłość nie obfitowała w tragedie, przed którymi muszę uciekać. Kiedy siedzę w swoim pokoju, otoczona kartonami, wiem, że to miejsce zawsze będzie domem.

Muzyka na dole gra tak głośno, że przez podłogę czuję basy. Planowałam wyjść tylko na minutkę, by zaczerpnąć tchu, zaczęłam jednak wspominać i ta minutka mocno się przedłużyła. Jestem pewna, że za chwilę wpadnie tu Cole, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie pochłonęła mnie ziemia. O, i proszę, jak na zawołanie rozlega się pukanie do drzwi, a potem do pokoju wchodzi Cole, seksowny jak diabli w czarnych spodniach i czarnym swetrze. Przekrzywiwszy głowę, przygląda się, jak siedzę zanurzona w morzu pudeł.

– Za dużo szczęścia? – pyta ze zrozumieniem.

Tata w swojej życiowej mądrości wpadł na genialny pomysł wyprawienia pożegnalnego przyjęcia dla mnie i moich przyjaciół i uparł się, żeby zaprosić całą moją klasę. Na nieszczęście większość osób wciąż jest w mieście i właśnie bawi się w najlepsze piętro niżej. Nie żebym miała coś do ludzi ogólnie, ale tłumy, zamknięte pomieszczenia i plastikowe kubeczki wzbudzają mój niepokój.

Za wstydem opuszczam głowę. Cole to król każdej imprezy, a ja... Ja to ja.

– Po prostu zrobiło się trochę duszno.

Jego spojrzenie łagodnieje. Cole odsuwa nogą kilka kartonów, siada i bez trudu sadza mnie sobie na kolanach.

– Dlaczego do mnie nie przyszedłeś?

Opieram głowę na jego piersi.

– Otaczali cię twoi ludzie. Nie chciałam cię odciągać – mamroczę.

– To ty jesteś moim człowiekiem, Muffinko. Czy czujesz się zmartwiona, zdenerwowana, czy szczęśliwa, przyjdź z tym do mnie.

– Okej – mówię, wtulając się w niego.

– Co ci chodzi po głowie, kochanie? Powiedz mi.

– Myślę po prostu o tym, jak bardzo cię kocham. Czasem mnie to przeraża.

Cole śmieje się cicho, nie śmieje się jednak ze mnie, tylko jakby dobrze wiedział, co czuję.

– Nie wiem, jak mogłeś żyć tak długo z tym uczuciem – ciągnę. – Kochałeś mnie, a ja... Ja cię nienawidziłam. No więc teraz... Czuję się jak idiotka.

Chichocząc, całuje mnie w czoło.

– Uwierz mi, nie przeszkadza mi to. Dałam ci mnóstwo powodów, żebyś mnie znenawidził. To, że wreszcie mnie pokochałeś, to jakiś pieprzony cud.

– To ty jesteś cudem. – Całuję go w pierś.

– Ale nie było łatwo, prawda? Popełniłem mnóstwo błędów, przekroczyłem wiele granic... Nie, nie przekroczyłem. Przebiegłem przez nie jak Usain Bolt.

Wybucham śmiechem i długo nie mogę się uspokoić.

Potem przez jakiś czas siedzimy w milczeniu, a ja wsłuchuję się w bicie jego serca.

Oto spokój w najlepszym wydaniu.

– Ej, możemy wejść?

Cole bluzga pod nosem, gdy drzwi się otwierają i do pokoju wchodzi Lan, Seth, Jameson, Beth, Megan, Alex oraz, co za niespodzianka, Jay. Widziałam Jaya, gdy przyszedł na imprezę, przywitaliśmy się, jednak ostatnio było między nami dziwnie. A teraz Jay stoi nad nami z lekko rozbawioną miną.

Wygląda, jakby niekoniecznie czuł się jak właściwy człowiek na właściwym miejscu, ale muszę dać mu kilka punktów za starania. Na jesieni na dobre zacznie studia w Duke, kawał drogi ode mnie, nie sądzę więc, żebyśmy często się widywali. Ten moment jest słodko-gorzki. Kiedyś szczerze wierzyłam, że go kocham, teraz zaś wiem, że nic mnie z nim nie łączy. To dziwne uczucie.

Parskam śmiechem, gdy Cole nie pozwala mi wstać.

– Słyszeliście o czymś takim jak pukanie? – warczy Cole na kumpli. Seth okazuje się wystarczająco odważny, by mu się odgryźć. Cieszę się, że przyjaciele Cole’a tu są. Tęskniłam za nimi. Wiem również, że gdy zaczniemy studia, poznamy się jeszcze bliżej, bo panowie jadą na Uniwersytet Rhode Island.

Tak. Wszyscy trzej.

– Cóż – zauważa radośnie Seth – dobrze wiemy, że jesteś cholernym ekshibicjonistą, ale wiemy również, że nie pozwoliłbyś na to, żeby ktoś przyłapał Tessę w kompromitującej sytuacji, więc zaryzykowaliśmy.

Cole paskudnie się krzywi.

– Wyobrażasz sobie moją dziewczynę nagą?

Seth potrząsa głową i unosi dłonie w geście kapitulacji.

– A skąd, stary... Wolę jeszcze trochę pożyć.

Wszyscy po kolei siadają na podłodze i niedługo później zapominamy o trwającej w najlepsze imprezie. Jestem pewna, że goście nie narobią zbyt wiele szkód.

Hm...

A nawet jeśli coś rozwałą, będzie to pewnie jedna z waz mamy.

Pograżamy się w rozmowie. Beth zaskakuje nas wszystkich, mówiąc, że odkłada college na rok, a potem dodaje, że szukają z Travisem jakiejś chałupy. Zdumiewający obrót spraw, wiem jednak, że obydwójce tego właśnie potrzebują. Nie będę zamartwiać się tym, że brat jest sam, a Beth zyska więcej czasu, by poskładać swoje życie do kupy.

Rozmawiamy, póki nie wychodzą ostatni goście. Gdy przyjaciele zaczynają się wreszcie zbierać, właściwie już świta. Zamykam za nimi drzwi, a Cole wlecze mnie do łóżka.

– Zmęczona? – pyta.

– Dziwne, ale nie.

– A co z Travisem?

– Szykuje weekendową niespodziankę dla Beth. Powinni zniknąć za jakieś dwie godziny. – Szczerzę do niego zęby.

– Dwie godziny? Dwie godziny agonii? – jęczy Cole i z łomotem pada na łóżko.

– Nie bądź taki niewyżyty. Jeśli nie chcesz spać, znam kilka sposobów na spędzenie czasu...

– Ej, ale przecież jestem niewyżyty. I kocham cię – mówi z uroczym uśmiechem.

Cmokam go w usta i szczerzę zęby.

– Też cię kocham. Co konkretnego planowałeś?

– Coś, przy czym nie byłabyś cichutko, więc to chyba odpada – odpowiada Cole. Przewracam oczami. Faceci. Tylko jedno im w głowie. Cole unosi się na przedramionach i intensywnie się we mnie wpatruje.

Gdy kusząco przygryzam dolną wargę, wygląda na szaleńczo zaintrygowanego.

– No więc jak sobie radzisz ze szpiegowaniem ludzi na Fejsie?

CZEŚĆ 2

To moje motto: make love, not war

Moje odziane w conversy stopy z piskiem hamują na chodniku. Łapczywie chwytam oddech. Z dłońmi na kolanach, staram się zapanować nad dyszeniem. Chwilę później prostuję się i rozglądam wokół. Uff, nikt nie widział mojego szalonego galopu. Przeczesałam palcami potargane włosy i usiłuję go namierzyć. Jasne, wiem, że tu jest, ale z budynku wyszło właśnie mnóstwo ludzi, więc odszukanie Cole'a może nie być łatwe.

I wtedy to słyszę.

Wysoki niczym ptasi trel, wkurzający chichot, który nieodmiennie oznacza, że jakaś laska dobiera się do mojego faceta. Wypinam pierś, kieruję się tam, skąd dochodzą pienia, i już po chwili widzę jakąś egzotyczną piękność, która najchętniej wpełzłaby Cole'owi w ramiona, jakby była skrzyżowaniem mitycznej Meduzy z wężem boa. Cóż, nauczyłam się już, że w pobliżu mojego faceta zawsze kręcą się powalająco urodziwe studentki pałające chęcią dobrania mu się do gaci. Po dwóch spędzonych w Brown miesiącach z bólem zaakceptowałam ten stan rzeczy, a ponieważ Cole bardzo zgrabnie wywija się od umizgów, specjalnie się tym nie martwię. Właściwie to serdecznie Cole'owi współczuję, że nie ma chwili spokoju i cały czas musi opędzać się od nawiedzonych lasek. To, co dla niektórych facetów byłoby rajem, tak naprawdę jest piekłem.

Zdecydowana, by skrócić cierpienia Cole'a, przepycham się przez zastępy studentów i dopadam go akurat w chwili, kiedy jego najnowsza fanka wyciąga dłoń, by dotknąć jego ramienia. Laska nawet wygląda jak stereotypowa złodziejka facetów. Wiem, bo przez ostatnich kilka miesięcy zdążyłam się otrzaskać z tym zjawiskiem. Wysoka, zbudowana jak bogini i opalona. Grzywę ciemnych włosów zebrała w uroczy warkocz z boku głowy. Ja w takiej fryzurze wyglądam, jakbym urwała się z przedszkola. Na dodatek, mimo zimna, dziewczyna jest nienagannie odziana. Ma na sobie obcisłe dzinsy i równie obcisły biały sweterek ściśnięty paskiem podkreślającym jej wąziutką talię.

Poświęcam kilka sekund, żeby rzucić okiem na własne ubrania, które włożyłam na siebie rano w pośpiechu. Wielki sweter, poplamione kawą spodnie, podniszczone czarne buciory oraz szalik tak wielki, że mógłby mnie pożyć. Cóż, urodziwa Amazonka to wyższa liga, ale przecież nie o ligę tu chodzi. Radośnie podbiegam do Cole'a od tyłu i uśmiechając się ciepło, zarzucam mu ramiona na szyję. Nie podskakuje zaskoczony ani nie spina mięśni. To cudowne, jak całe jego ciało rozluźnia się pod moim dotykiem.

Wystawiam głowę zza jego ramienia i szczerzę zęby do emablującej go laski, której brwi uciekają na północ i za chwilę osiągną granicę linii włosów.

– Cześć, jestem Tessa, dziewczyna Cole'a. Nie widzieliśmy się od trzech dni. Wybaczycie, jeśli go pożyczę?

Cole aż trzęsie się od powstrzymanego śmiechu, gdy dziewczyna wbija we mnie mordercze spojrzenie.

Od uśmiechu zaczynają boleć mnie policzki, ale to część gry. Nie wolno dać się zastraszyć. Jeśli tak się stanie, to laska tego pokroju uzna za usprawiedliwione podrzucenie do samochodu twojego faceta swojego stanika.

Tak było.

I nie dopuszczę, by wydarzyło się ponownie. Widok miseczek DD był traumatyczny.

Amazonka potrzebuje chwili, by przeprocesować informację, że jej najnowsza ofiara jest zajęta, szybko jednak odzyskuje rezon. Potrząsa głową i kieruje ku mnie uroczy uśmiech.

– Jasne, nie ma sprawy. Jestem Allison, pracuję z Cole'em na zajęciach z psychologii. Właśnie umawialiśmy się, żeby popracować razem nad nowym projektem.

To, jak wymawia słowa „popracować razem”, sprawia, że dostaję gęziej skórki. Jest w tym seksualny podtekst i wiem, że laska nie dodała go przypadkiem. Takie jak ona niczego nie robią

przypadkiem.

– Świetnie. Dogadaliście się już?

Amazonka wybucha śmiechem, pustym, pełnym wyższości rechotem, który brzmi tak, że...

Brrrr!

– Nie, nie, dopiero zaczynaliśmy. Ale możemy to przełożyć na inną, bardziej sprzyjającą okazję.

Miło było cię poznać, Tesso. – Jej wargi zastygają w grymasie półuśmiechu, jakby dziewczyna planowała obdarować mnie kolejną urokliwą miną, ale uznała, że nie będzie się wysilać. Raz jeszcze obcina mnie wzrokiem i znów dotyka ramienia Cole'a.

– Złapiemy się później, przystojniaku.

Odchodzi, zarzucając tyłkiem, jakby miała poważny problem z utrzymaniem równowagi.

– Musisz wiedzieć, że serdecznie jej nie znoszę. I czuję się napastowany, ilekroć się zbliży.

Spoglądam z niepokojem w niebieskie oczy, szukając w nich kłamstwa. Nie ma. Jestem stuprocentowo pewna, że Cole jest szczerzy. Jak zawsze.

Poza tym nie umiem być na niego zła, bo przez ostatnich kilka dni potwornie za nim tęskniłam. W piątek pojechałam w odwiedziny do domu, a on został na uniwerku, bo miał trening. Zaoferował, oczywiście, że odwiezie mnie do Farrow Hills, skoro to tylko dwie godziny w jedną stronę, wiedziałam jednak, że dzisiaj ma ważny test i że powinien poważnie przysiąc do nauki. Moje jakże racjonalne podejście nie oznacza, rzecz jasna, że przez cały weekend nie marzyłam o tym, żeby wyskoczył nagle spod ziemi. Teraz, kiedy patrzę na jego piękną twarz, na uroczo potargane włosy, wydęte usta i oczy, których spojrzenie zawsze zwała mnie z nóg, nie umiem złościć się o to, że zawsze otacza go stado sukubów.

To w końcu nie jego wina. Po prostu jest niesamowity.

Szczerzę zęby i rzucam się Cole'owi na szyję, a on mocno przyciska mnie do piersi. Czuję, jak wtula twarz w moją szyję i mocno wciąga powietrze, szepcząc przy tym, że uwielbia mój zapach. Nigdy mi nie przeszkadzało, że potrafi mnie raz na jakiś czas z zaskoczenia obwąchać, bo ja robię dokładnie to samo. Po chwili obejmuje mnie mocno w tali. Kładę głowę na jego piersi i słucham, jak mocno bije mu serce. Nie obchodzi nas, że wszędzie są ludzie. Gdy jesteśmy razem, cały świat znika.

Cole rozluźnia nieco uścisk i całuje mnie powoli, jak zawsze, gdy chce nacieszyć się chwilą. Staję na palcach i mocniej przyciskam swoje wargi do jego, mówiąc mu w ten sposób, jak bardzo tęskniłam. Przystajemy, kiedy rozlegają się gwizdy i okrzyki zachęty. Zawstydzona jak zawsze, ukrywam twarz w ramionach Cole'a, które drżą od powstrzymanego śmiechu.

– Spodziewam się, że niedługo znajdziesz sobie inną partnerkę do ćwiczeń – rzucam, skubiąc krawędź jego swetra.

– Już rozmawiałem o tym z prowadzącym. Ta laska to chodząca sprawa o molestowanie.

– Oj, biedaczek. Tyle piękności na ciebie leci, musi ci być strasznie trudno.

Kiedy się spina, wiem, że go wkurzyłam. Cole odsuwa mnie na odległość ramion i unosi palcem mój podbródek.

– Wiesz, że zależy mi tylko na jednej osobie, prawda? Nikt inny nie ma dla mnie znaczenia.

Wzdycham ukontentowana i przeklinam się w duchu za własne kompleksy. Cole nie zrobił niczego, co mogłoby podważać jego słowa, i jestem pewna, że któregoś dnia zmęczy się moimi niekończącymi się wątpliwościami.

Ale jeszcze nie dzisiaj.

– Wiem i przepraszam. Możemy zacząć od początku?

Cole przytula mnie do boku i ruszamy przed siebie. Skończył już dzisiaj zajęcia, a ja zaczynam dopiero po południu, więc idziemy do jego mieszkania, by nadrobić stracony czas.

Nie, to nie tak, jak myślicie!

* * *

Kiedy kilka miesięcy temu Cole oznajmił mi, że jedzie ze mną do Brown, miałam dość mieszane uczucia. Przynajmniej byłam przerażona, bo wtedy nie byliśmy w najlepszych stosunkach i nie

wiedziałam, co może się wydarzyć, gdy non stop będzie się koło mnie kręcił. Później, gdy już się zesłaliśmy, czułam strach z zupełnie innego powodu. Nie chciałam, żebyśmy powtórzyli schemat, w który wpadło wiele szkolnych par. Zakochani idą razem do college'u, odkrywają siebie na nowo i stwierdzają, że pragną czegoś zupełnie innego. Prócz lęku czułam jednak spokój wynikający z faktu, że nie groziło nam zostanie parą na odległość. Spokój wziął górę nad przerażeniem i na jakiś czas skopał moim wątpliwościom tyłek.

Teraz żyję chwilą i świetnie się to sprawdza. Cole wynajmuje mieszkanie, a ja mieszkam w akademiku. Obydwoje mamy współlokatorów i wiemy, że nie możemy spędzać całego wolnego czasu razem. Chce mi się śmiać na myśl o tym, jak to moi rodzice bali się, że w college'u będziemy jak papużki nierozłączki. Zdecydowanie przecenili wielkość pokoi w akademiku oraz mieszkań, które można wynająć, mając osiemnaście lat i skromne oszczędności. Obydwoje jesteśmy koszmarnie zajęci i musimy nieźle się nakombinować, żeby wyrwać kilka godzin dla siebie.

Miło spędzać trochę czasu osobno i poznawać nowych ludzi. Miło i okropnie zarazem.

Już dawno zauważyłam, że jestem totalnie beznadziejna w nawiązywaniu kontaktów towarzyskich. W college'u, z dala od domu, gdzie wszystko jest zupełnie nowe i inne, moja fobia społeczna rozdyma się niczym balon. Dogaduję się jakoś ze swoją współlokatorką Sarah, ale poza tym nie bardzo wychodzi mi poznawanie nowych ludzi. To oznacza, że moim oknem na świat jest Cole. Nieustannie go potrzebuję i chcę, żeby był blisko. To niezdrowe, wiem.

A jednak wciąż mam wrażenie, że gdy jest przy mnie, wystarcza mi za cały kosmos.

* * *

– Więc jak poszło z przeprowadzką?

Cole otwiera drzwi do mieszkania z dwiema sypialniami, które dzieli z Erikiem, sympatycznym gościem studiującym w Brown na trzecim roku. Koleś większą część tygodnia spędza u swojej dziewczyny, w weekendy zaś ona pomieszkuje u niego. Przez kilka tygodni czułam się straszliwie niezręcznie, wpadając na niego, jednak w końcu go polubiłam. Nie mam już ochoty popełnić harakiri, kiedy wypelzamy z pokoju Cole'a po... Wiadomo po czym, nie?

– To mieszkanie jest wielkości pudełka po butach, więc nie było wiele do noszenia.

Zrzucam z ramienia torbę i zwijam się w kłębek na kanapie. Cole wchodzi za mnie, przytula do piersi i parska śmiechem.

– Ale Beth nadal chce sprzedać dom?

– Tak, a Travis będzie ją wspierał niezależnie od tego, co postanowi. Mógł spokojnie znaleźć lepszą miejscówkę, ale Beth uparła się płacić połowę za wynajem, więc zdecydowali się na kanciapę. – Opowiadam mu o nowej chałupie mojego brata i przyjaciółki, o tym, że to właściwie jeden pokój podzielony zasłonami na łazienkę, salon i sypialnię. Beth i Travis postanowili zamieszkać razem niedługo po tym, jak wyjechaliśmy do college'u, i wreszcie znaleźli mieszkanie, które im odpowiadało. Tak, mają o wiele mniej miejsca niż dotychczas, ale są tak szczęśliwi, że na ich widok chce mi się ryczeć ze wzruszenia. Travis przez długi czas borykał się z uzależnieniem od alkoholu, który niemal go zniszczył. Przekonanie go, że jest kimś więcej niż tylko sumą swoich słabości, kosztowało zarówno naszą rodzinę, jak i samą Beth cholernie dużo wysiłku. Beth również wiele wycierpiała. Straciła matkę, z którą i tak miała dość napięte relacje. Mój brat i ona to dwoje mocno poharatanych przez życie ludzi, którzy znaleźli w sobie wsparcie.

My jesteśmy podobni.

I dajemy radę pomimo kłód rzucanych nam pod nogi. Jasne, nasze plany dnia nie do końca do siebie pasują. Cole ma już spore stadko przyjaciół, ja zaś, co nikogo nie zdziwi, wolę święty spokój od zakrapianych imprez, ale hej, nadal jesteśmy razem.

Rozwalamy się na kanapie i opowiadam Cole'owi o mojej ostatniej rozmowie przez Skype'a z Megan. Planujemy wszyscy jakiś większy wspólny wypad zimą, może na narty, i staram się zgrać nas w czasie. Cole cierpliwie pozwala mi wyładować frustrację, potem zaś proponuje, że odstawi mnie do roboty, bo robi się ciemno.

W weekendy i dwa razy w tygodniu przed zajęciami pracuję w księgarni dla dzieci. I właśnie z powodu tej zakichanej pracy znów wkraczamy na pole minowe. Idziemy ulicą, trzymając się za ręce, a Cole jak gdyby nigdy nic rzuca pytanie, na które jak sądzę, świetnie zna odpowiedź.

– No więc w ten weekend znajomi z drużyny robią imprezę...

– Cole...

– Wiem, że nie masz ochoty, ale nie cierpię chodzić na te spędy bez ciebie.

Jakaś część mnie ma ochotę zapytać: skoro tak nie lubisz tych imprez, to po jakiego grzyba na nie łazisz? Ale racjonalna część dobrze wie, dlaczego to robi. Cole jest częścią drużyny futbolowej. A członkowie drużyny mają niepisany obowiązek pojawiać się na jublach organizowanych przez kolegów. Koniec kropka. Na początku semestru kilka razy towarzyszyłam Cole'owi, szybko jednak stwierdziłam, że nie pasuję do tych ludzi, a oni nie pasują do mnie. Przez większość czasu zacięcie wtapiałam się w tłum, byle nie czuć na sobie oceniających spojrzeń i nie patrzeć na pełne zdumienia twarze. Jak to? To ta laska, która chodzi z Cole'em Stone'em? W końcu, po pięciu imprezach, oznajmiłam, że mam dość, i przestałam się pojawiać. Lubię myśleć, że Cole mnie rozumie, kiedy jednak zadaje takie pytania, mam wrażenie, że chciałby, żebym była inna.

– W weekendy pracuję, a potem muszę wkuwać, przecież wiesz. – W moim głosie pobrzmiwa frustracja.

Cole wzdycha.

– No tak. Wiem.

Całuje mnie w czoło, po czym ujmuję moją twarz w dłonie i głęboko patrzy mi w oczy. Nie mam pojęcia, o czym myśli, i nim zdążę zapytać, jest już w połowie drogi do samochodu. Patrzę, jak odjeżdża.

I z jakiegoś powodu strasznie chce mi się płakać.

* * *

Kiedy wracam do akademika, Sarah nie ma. Lubię ją i jej drobne dziwactwa, teraz jednak potrzebuję trochę się nad sobą poużalać. Samotnie.

Albo lepiej w asyście zaufanej osoby.

Pospiesznie, nim mogłabym się rozmyślić, wybieram numer Beth. Odbiera po drugim sygnale.

– Przypomnij mi, dlaczego nie zgodziłam się zamieszkać z twoim bratem w apartamencie z trzema sypialniami w lepszej części miasta?

Mimo podłego nastroju parszam śmiechem.

– Bo chciałaś sobie udowodnić, że jesteś dorosłą, silną i niezależną kobietą.

Beth wzdycha.

– Dlaczego nie mogę być dorosłą, silną i niezależną kobietą w większym mieszkaniu, do cholery? Tu można dostać klaustrofobii.

Znów się śmieję, bo Beth nie mówi na poważnie. Kocha swoje nowe mieszkanie, kocha to, że sama za siebie płaci i że dzieli je z Travisem.

– No dobra. To co tam? Znowu kłopoty w rajku?

– Coś w tym stylu.

Opowiadam jej więc o tym paskudnym wrażeniu, że wiecznie zawodzę Cole'a. Opowiadam jej o naszej dzisiejszej rozmowie i o tym, że pod koniec zrobiło się niezręcznie. Beth słucha mnie cierpliwie, nawet gdy zahaczam o Amazonkę Alice. Dopiero na sam koniec pogardliwie parska.

– Pamiętasz, jak wczoraj cisnęłam bekę z koszulek polo twojego brata?

Skołowana, marszczę brwi.

– Pamiętam, ale co to ma do rzeczy?

– Wiesz, gadałaś o tym, że jesteś zupełnie inna od Cole'a i że nie jesteś dla niego wystarczająco jakaś tam. To właściwie to samo, co moja serdeczna nienawiść do tych kretyńskich koszulek. Nigdy nie myślałam, że zwiążę się z gościem, który ubiera się, jakby szedł na partyjkę golfa, ale tak się stało. To jednak nie znaczy, że wskoczę w jakąś gównianą żółtą sukienusię i będę popijać martini ze znudzonymi żonkami z przedmieścia, nie?

– Chyba rozumiem.
– Nie ma znaczenia, czy macie takie same zainteresowania i czy przyjaźnicie się z tymi samymi ludźmi, nie wtedy, kiedy obydwójecie wiecie, że bycie razem to najlepsza rzecz pod słońcem.
Pomrukuje z satysfakcją. Tak, znam to uczucie.
– Więc to, że nie jestem imprezowa i nie piję, jest w porządku? – dopytuję.
– Jasne, że tak! Przecież Cole nie oczekuje od ciebie, że zmienisz się w kogoś innego, więc ty nie oczekuj od niego, że będzie spędzał wolny czas, słuchając Adele i wpięprzając hurtowo nutellę.
– Ej! Wypraszam sobie!
– Chodzi mi o to, że różnicie się od siebie i że w college’u te różnice widać wyraźniej. Olej to. Facet zakochał się w tobie, a nie w lasce, o której myślisz, że powinnaś się nią stać.
Jej słowa zdają mi się objawieniem i mają na mnie kojący wpływ. Beth ma rację, oczywiście że tak. Muszę przestać świrować. Cole zawsze rozumiał mnie lepiej niż ktokolwiek inny.
– Co ja bym zrobiła bez Bethany Audrey Romano?
– Umarłabyś. Jestem niewyczerpanym źródłem woli życia dla rodzeństwa O’Connellów.
Cholera. Chyba ma rację.
* * *

Kiedy tej nocy wślizguję się do łóżka Cole’a, cieszę się, że głęboko śpi. Gdyby zobaczył, że przyszedłam sama koło pierwszej nad ranem, chyba zionąłby ogniem. Cóż, zionie sobie jutro. Wiedziałam, że próba skoncentrowania się na pracy domowej nie miała sensu. Myślałam tylko o tym, na jak zranionego wyglądał Cole, gdy zostawił mnie pod księgarnią.

Leży na plecach, a kołdra nie okrywa jego wspaniałej klatki piersiowej. Ściągam zarzuconą na pizamę bluzę, włączę do łóżka i wtulam się w Cole’a.

Nawet we śnie przyciąga mnie bliżej. Całuję go czule w usta. Chwile takie jak ta upewniają mnie, że przetrwamy, że przed nami same jasne dni.

– Wiesz, że powinnaś była zadzwonić, żebym po ciebie przyszedł? Niegrzeczna...

No bo, serio, jak można nie chcieć spędzić całego życia z tym facetem?

Podpełzam jeszcze bliżej w poszukiwaniu ciepła, całuję go w policzek i mamrocę sennie:

– Mam propozycję. Teraz się poprzytulajmy, a pokłócimy się rano.

Obejmuje mnie ramionami i splata swoje nogi z moimi.

– Dobry pomysł, Muffinko. To moje motto. Make love, not war.

Żeby podkreślić tę światłą myśl, Cole przetacza mnie na plecy i zawisając nade mną, wsparty na łokciach, porusza brwiami.

Parskam śmiechem.

– Jestem pewna, że nie do końca o to w tym chodzi.

– No wiesz, mam prawo do interpretacji.

– Cóż, jutro mam zajęcia o ósmej, wolałabym więc porządnie się wyspać.

Cole robi smutną minę, ale szybko pada na łóżko, przyciąga mnie do piersi i okrywa nas kołdrą.

Mmm... Niebo.

Bardziej nieprzyzwoity niż niemiecki film przyrodniczy

W piątkową noc stoję pośrodku pokoju, rozważając zawzięcie dwie porywające opcje spędzenia tego wieczoru.

Mogę: a) zrobić pranie; b) przeczytać zadane teksty. Cokolwiek bym wybrała, czeka mnie szalona noc.

Postanawiam, że zgryźliwość własna nie pogrzebie tego piątku, który może być jeszcze dniem całkiem produktywnym. Wzdycham ciężko i podejmuję ważką decyzję. Pranie. Pora ruszyć brudne K2 w mojej szafie. Wiecie, co łączy się z posiadaniem dużej liczby ciuchów? Człowiek ma wrażenie, że nie musi regularnie robić prania, bo zawsze znajdzie coś czystego. Rezultat jest prawdopodobnie bardziej przerażający niż wewnątrz garderoby Nicki Minaj.

Okej, ale zapędziłam się w dygresje. Nie mogę pozwalać sobie dłużej na garderobiany optymizm. Wwalam ciuchy do kosza i przygnieciona nieco ich stertą drepczę do pralni.

Niezbyt mnie zaskakuje to, że akademik jest raczej opustoszały, bo większość studentów porzuciła go na rzecz bardziej rozrywkowych miejsc. Kiedy skończyła się pierwsza szaleńcza fala braterskich imprezek, skończyło się też moje zaciekawienie nimi. Impreza to impreza, nawet gdy odbywa się w college'u, a ja nie planuję w najbliższej przyszłości korzystać z podrobionego dowodu osobistego, który podarowała mi Beth. Na pewno byłaby mną rozczarowana, ale cóż, przynajmniej będę miała czyste ciuchy.

Wepchnąwszy do pralki pierwszą turę ubrań, sprawdzam telefon w nadziei na jakieś wiadomości. Nic. Zero. Wzdycham rozczarowana i opieram się o pralkę. Noce takie jak te stają się dla mnie nowym świeckim zwyczajem i chyba zaczynam samą siebie wkurzać. To jest college! Powinnam doświadczać nowych rzeczy, spotykać nowych ludzi, nawiązywać nowe przyjaźnie i co? I guccio. Robię pranie.

Pozwolę sobie wspomnieć, że ciągle zawodzę swojego faceta, którego anielska cierpliwość nie pozwala mu komentować mojego pustelniczego życia. Gdy dzisiaj oznajmił mi, że razem z chłopakami z drużyny będą się, he he, integrować w jakiejś knajpie, nawet nie próbował pytać, czy chcę wpaść. Zabolalo, ale wiem przecież, że sama zawsze mówiłam „nie”, kiedy próbował mnie gdzieś wyciągnąć. Po kilku tygodniach przestałam nawet udawać zainteresowanie imprezami.

Zastanawiam się, czyby do niego nie napisać i nie zapytać, jak tam integracja. Hm, w sumie mogłabym wpaść na chwilę, nie? Niestety, na samą myśl o tym, że miałabym spotkać się z bandą napędzanych testosteronem dupków rzucających nieprzyzwoite żarty, czuję przerażenie tak wielkie, że natychmiast wciskam telefon do kieszeni.

Ogłaszam niniejszym, że jestem tchórzem i w najbliższej przyszłości jakaś pewna siebie, spontaniczna laska odbije mi faceta. Beznadzieja.

– O Boże! Nie wierzę, że tu jesteś!

Piskliwy dźwięk rozlegający się niebezpiecznie blisko mnie nieomal przyprawia mnie o zawał. Dociera do mnie, że odjechałam tak bardzo, że nie zauważyłam dziewczyny w różowej piżamie stojącej przy sąsiedniej pralce i patrzącej na mnie jak sroka w gnat.

Złękniona odskakuję i przykładam dłoń do piersi. Muszę się uspokoić. Przez chwilę myślałam, że skończę jak te blondynki w głupawych horrorach o studenckich kółkach wzajemnej adoracji.

Tak, to dlatego nie dołączyłam do żadnego sabatu. Nie chcę skończyć rozsmarowana na ścianie.

– Przepraszam! Cholera, nie chciałam cię wystraszyć!

Dziewczyna ma blond włosy, jest mniej więcej mojego wzrostu i podobnej budowy ciała. Patrzy na mnie przepaszająco wielkimi oczami, czekając najwyraźniej na odpowiedź. Nie licząc mojej współlokatorki, ludzi proszących o pomoc i paru kumpli Cole'a, to pierwsza osoba, która do mnie zagadała. A ja co? A ja zachowuję się jak patentowana kretyńka. Tessa! Mów!

Starając się trzymać panikę w ryzach, przywołuję na twarz uśmiech.

– Nie, spoko, to moja wina. Zamyśliłam się i nie zauważyłam cię.

Dziewczyna szeroko szczerzy zęby.

– Tak czy siak, idiotycznie się zachowałam. Nie ma to jak podejść kogoś nocą w piwnicy. Pewnie pomyślałaś, że jestem Freddyem Kruegerem albo kimś w tym stylu.

Parskam śmiechem, bo właśnie to przyszło mi do głowy. Dziewczyna wyciąga rękę.

– A przy okazji, jestem Cami. Wiem, jak masz na imię, więc chyba powinnaś wiedzieć, jak ja się nazywam.

Potrząsam jej dłonią, lekko skołowana.

– Wiesz... Skąd?

Cami przewraca oczami i opiera się swobodnie o jedną z pralek.

– Pewnie, że wiem. Wszyscy wiedzą. Chodzisz z jednym z najprzystojniejszych facetów na całym uniwerku.

Jakie to milusie, dowiedzieć się, że ludzie interesują się mną tylko z powodu faceta, z którym chodzę, jednak ponieważ czuję desperacką potrzebę zaprzyjaźnienia się z kimś i udowodnienia Cole'owi, że nie siedzę na dnie żalości, zmuszam się do przybrania w miarę neutralnej miny.

– O rany, serio? – pytam z udawaną ciekawością. – Nie wiedziałam, że nasz związek budzi takie zainteresowanie.

Cami uderza w pokrywę pralki.

– Jaja sobie robisz?! Ilekroć facet po ciebie wpada albo odprowadza cię na zajęcia, pod windą ustawia się kolejka. Każda laska, nieważne, na którym roku, chce chociaż na niego popatrzeć. – Wzdycha z rozmarzeniem.

– To... interesujące.

Cami otrząsa się i zachwyt ustępuje miejsca poczuciu winy.

– Ale to nie tak, że wszystkie chcemy ci go odbić, serio. Osobiście uważam, że świetnie razem wyglądacie i pasujecie do siebie. Jak się poznaliście?

I tak zaczyna się półgodzinna rozmowa z tą lekko stukniętą, entuzjastycznie nastawioną i ciekawską nieznajomą, która chce wiedzieć wszystko o moim związku z Cole'em. Lubię ją. Naprawdę ją lubię, bo po raz pierwszy nie mam wrażenia, że osoba, z którą gadam, chce mnie wykorzystać, żeby dobrać się do Cole'a. Cami jest naprawdę zainteresowana nie tylko naszą historią, ale też moim własnym życiem i wydaje się przejmować opowieścią.

Pomaga mi również to, że dzięki jej obecności pranie wydaje się przebiegać sprawniej i szybciej. Chyba stanie się moją nową najlepszą przyjaciółką.

Kiedy składamy razem ciuchy, Cami proponuje, żebym do niej wpadła. Odstawiam świeżutkie pranie, a potem idziemy razem do jej pokoju. Podoba mi się, jak ta dziewczyna bez krępacji nosi piżamkę z Hello Kitty. Ja moje nocne ciuchy dobrałam bardzo uważnie. Spakowałam rzeczy nie nazbyt dziecinne i nie nazbyt wyzywające. Dorosłe piżamy. Takie, na które nikt nie zwróci uwagi. Właściwie to cała moja garderoba ma wywoływać jedno konkretne wrażenie – że jestem elementem wystroju wnętrza i to niezbyt interesującym. Taką tapetą w tle, ładną, ale nieprzyciągającą uwagi. Wiem, że to smutne, i kiedy widzę Cami paradującą w neonowym różu, żałuję, że byłam taka zachowawcza.

– Siadaj, gdzie chcesz, moja współlokatorka ciągle gdzieś się szlaja. Nie przypuszczam, żeby wróciła na noc.

Mówiąc to, Cami przygryza wargę, splata dłonie i siada po turecku na łóżku. Mam wrażenie, że temat współlokatorki jest drażliwy, omijam więc jej posłanie i wybieram krzesło przy zasypnym wielobarwnymi papierami biurku Cami. Dziewczyna sprawia wrażenie kogoś pełnego energii i optymizmu. Cieszę się. Cieszę się, że przyszłam.

Kto wie, może naprawdę uda mi się znaleźć koleżankę?

– Więc... – Obracam się na krzesło i wskazuję ścianę, która od razu rzuca się w oczy w maleńkim pokoju. – Lubisz cytaty?

Jej część pomieszczenia jest nimi oblepiona. Wszędzie wiszą samoprzylepne karteczki, małe bandery, plakaty, wydruki... Próbuję je przeczytać, ale od ich nadmiaru kręci mi się w głowie.

Cami z entuzjazmem kiwa głową.

– Uwielbiam! Nie sądzisz, że dobrze jest mieć pod ręką coś, co przypomina ci, żebyś była najlepszą wersją siebie? Wszyscy ci mądrzy ludzie... Wiesz, oni mnóstwo przeżyli i chcą podzielić się doświadczeniem, nie? Fajnie wiedzieć, że nieważne, jak kiepsko byłoby w danej chwili, to na pewno nie jest tak źle, jak ci się wydaje.

Zdumiewa mnie jej nagła powaga. Nie spodziewałam się takiej refleksji po kimś sprawiającym wrażenie barwnego ptaka.

– Masz jakiś ulubiony?

Cami odwraca się i z namysłem przegląda ścianę.

– Nie wiem. Trudno wybrać. Każdy z tych cytatów coś dla mnie znaczy. Albo znaczył w jakimś określonym momencie życia. Każdy znalazł się tu z jakiegoś powodu. Wiesz, nie przypinam tu przypadkowych złotych myśli. Ten powiesiłam wczoraj, więc chyba można powiedzieć, że chwilowo lubię go najbardziej.

Wskazuje przypięty w centrum wydruk, na którym wielkimi literami stoi:

„Aut inveniam via aut faciam”.

– Hej, kojarzę. To znaczy, że albo znajdę drogę, albo ją sobie utworzę, prawda?

– Tak. Nie idzie mi w tej chwili za dobrze na studiach, ale nawet nie rozważam powrotu do domu, więc szukałam czegoś, co da mi kopa w tyłek.

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, wiem, że wzajemnie się rozumiemy. Cami zdaje sobie sprawę z tego, że ja również mam kłopoty z radzeniem sobie w świecie tak odmiennym od tego, który dobrze znam.

– Mogę zapytać, dlaczego właściwie siedzisz sama w akademiku w piątkowy wieczór, skoro chodzisz z Cole’em Stone’em? Założę się, że mnóstwo ludzi was zaprasza.

Wzdycham i kilka razy okręcam się na krześle. Za chwilę wyznam jej, jaki ze mnie mistrz życia towarzyskiego i że jestem na najlepszej drodze, żeby rozpieprzyć świetny związek. Nie mogę wykluczyć, że ucieknie z wraskiem, bo to, jak bardzo nie nadaję się na dziewczynę sportowca, wywoła u niej ciężką traumę.

– Bo zaprasza. Okej, zapraszają Cole’a. Poszłam na kilka imprez na początku roku, ale szybko odkryłam, że tam nie pasuję. Wszyscy gapili się na mnie, jakby coś było ze mną nie w porządku, jakby nie powinno mnie tam być. Wiesz, jakbym nie powinna być dziewczyną Cole’a.

To dziwne dzielić się swoimi największymi lękami z kimś zupełnie mi obcym, ale czasem spotyka się ludzi, przy których ma się wrażenie, że zna się ich całe życie. Mogę więc albo skorzystać z okazji i dać ujście emocjom w obecności pierwszej od miesiący osoby, przy której nie mam ataków paniki, albo wymyślić jakąś kretyńską wymówkę i prysnąć.

Cami przygląda mi się wnikliwie, po czym podrywa się i zaczyna kręcić się po pokoju jak dziecko z ADHD. Gapię się na nią ze zdumieniem.

– Dlaczego to robisz? – pyta, prychnąwszy z irytacją. – Dlaczego odsuwasz się od kogoś, kto wygląda mi na najlepszego faceta pod słońcem, tylko dlatego, że paru debili ma problem ze zrozumieniem, na czym polega prawdziwy związek? Cole nie jest taki jak oni, dlaczego więc karzesz go za popularność? Rany boskie, przecież od początku było wiadomo, że będzie popularny, nie? W końcu gra w futbol.

Cami teatralnie pada na łóżko, a mnie opada szczęka.

– Przepraszam, jeśli przegięłam. Cholera, chodzę na te wszystkie kursy psychologii, bo uparłam się, żeby kiedyś zostać terapeutką dla par i ocalić świat poprzez ratowanie kolejnych małżeństw, ale... Kurde, czasem zapominam, że jeszcze nie mam dyplomu.

– Nie, nie, na pewno będziesz świetną terapeutką i to było bardzo dobre spostrzeżenie, tylko...

Cami siada i patrzy mi prosto w oczy. Obgryza przy tym paznokcie.

– Przestraszyłam cię, nie? Po prostu zajebiście. Od miesiąca zbierałam się na odwagę, żeby do ciebie zagadać, a kiedy wreszcie mi się udało i pomyślałam, że może się zakumplujemy, odbiło mi i walnęłam ten kretyński monolog. Moi znajomi mieli rację. Nie zasługuję na przyjaźń z normalnymi

ludźmi. Najpierw muszę sama przestać być wariatką.

– Ej, chwila! Naprawdę tak ci powiedzieli?

Nagle strasznie współczuję tej dziwnej, ale również strasznie miłej dziewczynie, która jest takim samym wyrzutkiem jak ja.

Cami przygryza dolną wargę i obejmuje się ramionami.

– Przyjechałam tu z dwiema przyjaciółkami. Tak się cieszyłyśmy, że będziemy studiować razem... To był taki mały cud. A potem one dołączyły do stowarzyszeń studenckich, a ja nie. Zamieszkały wspólnie, a ja musiałam zdać się na łut szczęścia. No i tak to właśnie wyszło. Jakiś czas temu przestały zapraszać mnie na imprezy i prawie się nie widzimy. Jestem pewna, że nie chcą, żeby je ze mną widywano.

O proszę, jak wiele nas łączy.

– Wiesz, nie jesteś jedyną osobą, którą ktoś wystawił do wiatru, bo uznał, że nie jesteś wystarczająco dobra.

* * *

Od czasu, gdy zaczęłyśmy gadać, minęły dwie godziny, mam jednak wrażenie, jakby to był kwadrans. Cami jest do mnie bardzo podobna. To taka Tessa na sterydach. Mamy wiele wspólnych cech i bardzo się cieszę, że się otworzyłam. A raczej, że to ona mnie otworzyła.

Kiedy wibruje moja komórka, dociera do mnie, że straciłam poczucie czasu. Czytam wiadomość i robi mi się ciepłej na sercu.

Cole: „Przybądź i wyciągnij mnie z tego piekła”.

Rozmowa z Cami bardzo mi pomogła, przede wszystkim uświadomiła mi, że wściekanie się na Cole'a jest bez sensu. Moja nowa przyjaciółka przysuwa się bliżej i wpatruje w telefon z zainteresowaniem zarezerwowanym dotychczas dla pączków z nutellą.

Obydwie kochamy nutellę, Cami też ma fioła na punkcie pączków. To boskie połączenie.

– To on? – pyta mnie szeptem, jakby Cole mógł ją usłyszeć. Szczerzę zęby. Taa... Kolejny dzień, kolejna wielbicielka.

– Tak. Chcesz mu przekazać wiadomość?

– Co? Nie! To znaczy, wiesz, jasne, chciałabym go poznać, jeśli kiedyś uznasz, że warto mnie przedstawić, ale nie w tej chwili. Po prostu bądźcie cudowną parą zakochanych, a ja sobie popatrzę.

Parskam śmiechem i wcielam się w rolę połówki cudownej pary zakochanych.

Ja: *Razem byłoby nam raźniej, odstraszyłabym twoje fanki.*

Cole: *Naprawdę je przerażasz. Rozglądają się, zanim próbują się do mnie zbliżyć.*

Ja: *A ZBLIŻYŁY SIĘ?*

Cole: *Chowaj zęby jadowe, Muffinko, żadne ze mnie dzisiaj towarzystwo. Wolą mniej posepnych kolegów.*

– Och, to urocze!

Oczywiście Cami stoi nade mną i czyta nasze SMS-y.

– Wiesz, co powinnaś zrobić? Zaskocz go! Wciągnij kieckę, leć tam, gdzie utknął, i pokaż wszystkim, że należy do ciebie. – Cami aż trzęsie się z ekscytacji. Muszę przyznać, że to zaraźliwe. Nagle nie mam już ochoty zamykać się w piątkową noc w pokoju i pozwalać innym dziewczynom polować na mojego faceta. Wychodzę! Będę się bawić!

Poganiana okrzykami Cami, która ma tysiąc pomysłów, w co powinnam się ubrać, biegnę do mojego pokoju. Ściągam ciuchy i po raz pierwszy od przyjazdu tutaj sięgam po coś ładniejszego i bardziej seksownego. Wybieram obcisłe dżinsy, a do nich krótki czarny sweterek. Cole go lubi, bo przylega do ciała. Ilekroć mam go na sobie, mój facet nie może oderwać ode mnie rąk. Na nogi wsuwam zamszowe botki na grubym obcasie. Moje włosy wyglądają na szczęście w porządku. Prostowałam je rano, teraz więc wystarczy tylko trochę sprayu zwiększającego objętość. Jeszcze lekki makijaż i jestem gotowa.

Biorę torbę i zachodzę do Cami. Wciąż ma na sobie piżamę z Hello Kitty.

– O kurczę, wyglądasz bosko! Biedny facet, totalnie straci głowę. – W głosie Cami pobrzmiwa tęsknota, co tylko upewnia mnie w podjętej wcześniej decyzji.

– Ubieraj się. Na pewno chcesz zobaczyć, jaką będzie miał minę, nie?

Cami rozjaśnia się jak stuwatowa żarówka i natychmiast gaśnie. Okej, nie ogarniam jej nagłych zmian nastroju.

– Ja... Lepiej nie. Będę wam tylko przeszkadzać i... Słuchaj, jestem chodzącą katastrofą towarzyską, okej?

– To będą tam dwie katastrofy, jasne? Obiecuję, że Cole nie będzie miał nic przeciwko. Ucieszy się, że przyszedł.

– Hm... – Cami szczyrzy zęby. – W takim razie okej.

* * *

Dwadzieścia minut później podjeżdżamy z Cami pod Ralpa, popularny sportowy bar w śródmieściu. Dochodzi północ i pod knajpą stoi sporo samochodów. Znalazłszy szczęśliwie miejsce do parkowania, daję sobie w duchu motywacyjny wykład i ruszamy do lokalu. Idąca obok mnie Cami jest kulką elektrycznej energii. Bardzo seksowną kulką, dodajmy. Kiedy wyskoczyła na korytarz odziana w obcisłą sukienkę, legginsy i zarąbiste buty, opadła mi szczeka. Okazało się, że pod wyciągniętymi ciuchami kryją się boskie kształty. Uroda tej dziewczyny zwała z nóg. Tak samo zresztą jak uroda innych dziewczyn w kampusie. Na szczęście Cami jest miła i w tej chwili jest najbliższą mi przedstawicielką płci pięknej w okolicy, więc spadajcie, kompleksy. Won!

Wnętrze knajpy jest równie zatłoczone, jak ulica. Przepychamy się między ludźmi. Na szczęście nikt nie chciał od nas na wejściu dowodów tożsamości, a ponieważ nie planuję się tu upić, nie będę potrzebować mojego żalosego, fałszywego dowodu.

Rozglądam się, próbując namierzyć mojego faceta, ale tłum jest tak gęsty, że trudno rozróżnić poszczególne osoby. Po chwili dostrzegam jednak znajomych Cole'a. Na wielkim ekranie leci mecz i większość wpatruje się w niego jak zahipnotyzowana. Gdy przełazimy przed ekranem, ludzie obrzucają nas niechętnymi spojrzzeniami.

– Ej, to nie on? – Cami łapie mnie za rękę i odwraca w kierunku opustoszałego w większości baru, umiejscowionego tak, że siedzenie przy nim uniemożliwia oglądanie meczu. I faktycznie, Cole siedzi zgarbiony na stołku i grzebie w telefonie. Odruchowo wyciągam własną komórkę, którą wyciszyłam, gdy jechałyśmy, i widzę, że Cole nie przestał pisać.

Czuję ukłucie w sercu. Wiem, że Cole czuje się winny, musząc wybierać pomiędzy mną a zobowiązaniami wobec drużyny. Nie powinno tak być, nie powinien martwić się tym, że zostawił swoją dziewczynę samą sobie, zwłaszcza że przecież to głównie moja wina. A teraz siedzi tutaj, sam, zamiast robić to, co powinien, czyli integrować się z innymi zawodnikami.

No cóż. Do dupy.

– Zaraz wrócę – rzucam Cami, ruszając w stronę baru.

– Spoko, nie spiesz się. Skombinuję popcorn – krzyczy za mną. Parskam śmiechem. Rany, co za laska.

Tak ostrożnie, jak to możliwe, siadam na stołku obok Cole'a i pochylam się nad barem. Cole nadal wpatruje się w telefon, a jego brwi marszczą się uroczo, gdy energicznie pisze kolejną wiadomość.

– Zajęte?

Mam szczerą nadzieję, że brzmię jak jedna z seksownych starszych pań na misji wyrwania samotnego faceta, a nie jak wkurzająca nastolatka z rodzaju tych, które noszą dziwkarskie ciuchy i wyglądają jak... cóż, jak nastoletnie dziwki.

– Tak – bąka Cole, nie unosząc wzroku. Urocze!

– Hm. Czekasz na kogoś?

– Tak.

– A co, jeśli nie przyjdzie? Chyba mogę tu posiedzieć, kiedy czekasz.

– Fantastyczny pomysł. A może zanim zjawi się moja dziewczyna, wymkniemy się na chwilę do

męskiego kibla?

Ze świstem wciągam powietrze i strzelam go w ramię.

– Ty świni! Na serio nie umiesz nawet na chwilę przestać robić sobie ze mnie jaj!

Wreszcie, o Boże, wreszcie Cole spogląda na mnie i szeroko się uśmiecha.

– Ej, przecież lubisz, kiedy robię się zbereźny, nie?

Rumienię się. Boże, ten facet potrafi być bardziej nieprzyzwoity niż niemiecki film przyrodniczy!

Ale to nie jest najlepszy moment, żeby mi o tym przypominał.

– Rany, jesteśmy w miejscu publicznym!

Cole wydaje z siebie ciężki jęk.

– Weź nic nie mów. – Podrywa się i przyciąga mnie do piersi, po czym zanurza twarz w moich włosach i bierze głęboki wdech. – Pachniesz za ładnie, żeby być tylko snem.

– Niespodzianka?

Obejmuje mnie ramionami i szepce mi do ucha:

– Najlepsza na świecie.

Okej, warto było mieć wcześniej ten atak paniki.

Odklejamy się od siebie, gdy dobiega nas odgłos kaszlnięcia. Cami stoi obok nas. Nie jest zażenowana naszym zachowaniem, raczej czuje się nieswojo otoczona taką liczbą ludzi.

– O rany, Cami, przepraszam...

– Ej, spoko. Było fajnie, ale potem jakiś koleś próbował polizać mój łokieć i jeśli to nie jest powód do niepokoju, to nie wiem, co nim jest.

Krzywię się z obrzydzenia, Cole zaś potrzebuje chwili, żeby przyjąć moją nową przyjaciółkę z całym dobrodziejstwem inwentarza.

– Eee... Wy się znacie, tak? – pyta.

– Racja. – Plaskam się w czoło. – Cole, to jest Cami, moja sąsiadka i koleżanka. Cami, to jest Cole, mój facet, jak już wiesz.

Cami natychmiast wyciąga przed siebie rękę.

– Cole'u Graysonie Stone, to zaszczyt poznać cię wreszcie osobiście, a nie szpiegować cię przez szparę w drzwiach pokoju – mówi śmiertelnie poważnie. Cole wygląda na zaniepokojonego, a może nawet przestraszonego.

– Uhm, dobrze wiedzieć. Mnie też miło cię poznać, Cami. Ciekawe imię.

– Prawda? Moi rodzice chcieli nazwać swoje pierworodne dziecko Cameron. Kiedy się urodziłam, uznali, że chyba nie powinnam mieć męskiego imienia, więc została Camryn. Sprytnie, nie? Ale używam imienia Cami, bo mam brata, którego jednak nazwali Cameron, i chyba powinnam się przymknąć, bo widzę, że bardzo chcesz uciec.

Czerwona jak burak, spogląda nerwowo na Cole'a. Kiedy on wybucha śmiechem, Cami cała się rozpromienia. Taaa... Czar mojego faceta działa w każdej sytuacji.

– Strasznie się cieszę, że spiknęłyście się z Tessą. Myślę, że świetnie się dogadacie.

Szczerzę do niego zęby.

– Prawda? To zupełnie tak, jakby niebiosy zlitowały się nade mną i stworzyły ją specjalnie dla mnie.

– O tak. Nawet podobnie paplacie. Mogłybyście być bliźniaczkami.

– Hej! – wykrzykujemy obydwie, a Cole teatralnie klaszcze w dłonie i wznosi oczy ku niebu.

– Dzięki ci, Panie, że nie będę więcej musiał rozmawiać o skurczach miesięczkowych.

* * *

Cami siedzi z jednym z kolegów Cole'a z drużyny. Chłopak wygląda na zupełnie nią oczarowanego. Kojarzę go, nazywa się Parker i jest chyba, nie licząc Cole'a, jedynym sensownym gościem w tej ekipie, więc wiem, że dziewczyna jest w dobrych rękach.

A skoro już mowa o rękach, strącam łapy Cole'a z mojego tyłka.

– Na serio muszę ci przypominać, że jesteśmy w zatłoczonym barze?

– A ja muszę ci przypominać, że mam to gdzieś?

Stoimy naprzeciwko siebie. Cole opiera się o ścianę i udaje, że ogląda mecz na widocznym zza mojego ramienia ekranie, ale tak naprawdę publicznie mnie obłapia.

– Ja nie mam – oznajmiam, przenosząc jego dłonie w bezpieczniejsze miejsce. – Może wyjaśniłbyś mi, dlaczego kiedy przyszedłam, wcale nie integrowałeś się z tymi baranami, tylko siedziałeś sam przy barze?

Cole wzdycha i mocniej przytula się do ściany.

– Zastanawiałem się, kiedy o to zapytasz.

Czekam na odpowiedź, choć trochę się jej obawiam.

– Ci kolesie... To nie są najcudowniejsi przedstawiciele gatunku ludzkiego na planecie, choć większość nie jest taka zła, ale przyjechali do college'u... jak by to ująć... w nieco innych celach niż my.

Mam wrażenie, jakby Cole wcale nie chciał mi tego mówić. Zastanawiam się, czy uważa, że nie może ze mną rozmawiać o takich rzeczach, i czuję się równie wspaniale, jak zapewne czuje się Miley Cyrus, patrząc na okładki płyt z Hannah Montaną.

– Oni nie rozumieją, o co chodzi w poważnych związkach. Nie umieją pojąć, dlaczego chcę być do końca życia z jedną dziewczyną, a nie zmieniać je jak rękawiczki. Kiedy o tym gadają albo próbują mnie przeciągnąć na swoją stronę, sprawić, żebym zmienił zdanie, strasznie mnie to wkurza.

Gdy Cole to mówi, kłębią się we mnie sprzeczne emocje. Słyszac „do końca życia”, czuję uniesienie, strach, gdy wspomina, że jego znajomi pragną czego innego, i gniew, bo chcą go przekabacić.

Co oni właściwie wyprawiają?

– Co masz na myśli? Co oni robią?

– Nie chcę, żebyś się wściekała, okej? Nie dzieje się nic straszego, a gdy zaczyna się robić nieciekawie, to zostawiam ich w cholerę.

– Proszę, powiedz mi. Wiem, że nie dopuścisz, by stało się coś złego, ale... Chcę wiedzieć.

– Szlag. No dobra, obok drużyny zawsze kręci się grupka lasek, jasne? Część z nich chodzi do Brown, większość nie. Kiedy tylko pojawiają się na horyzoncie, wiadomo, że będą flirtować i próbować zaciągnąć zawodników do łóżka.

Zasycha mi w gardle. Widząc moją przerażoną minę, Cole ujmuje moją twarz w dłonie i dotyka swoim czołem mojego.

– Nigdy tego nie wykorzystam, Tessie. Nigdy. I dlatego siedziałem sam. Wiesz, to miał być męski wypad, ale koledzy zadzwonili po dziewczyny. Wkurzyłem się i oni o tym wiedzą. Trudno mi się z nimi zaprzyjaźnić, bo ciągle robią podobne numery. Nie mam najmniejszego zamiaru posłać w diabły tego, co nas łączy, byle tylko im się przypodobać. Wolałbym raczej umrzeć.

Przez chwilę milczymy, wpatrzeni w siebie, a potem właściwie rzucam się na Cole'a i całuję go do utraty tchu. Wplatam niecierpliwe dłonie w jego włosy i uśmiecham się szeroko, słysząc gardłowy jęk. Tym razem nie powstrzymuję go, gdy kładzie mi dłonie na tyłku, bo... Bo po co?

Kiedy odrywamy się od siebie, by zaczerpnąć powietrza, Cole wygląda na oszołomionego.

– Wow. A to za co, Muffinko?

– Twoje fanki miały dobry widok?

Cole potrzebuje dłuższej chwili, żeby zrozumieć, o co mi chodzi. Kiedy sens moich słów wreszcie do niego dociera, szczerzy głupawo zęby i znów mnie całuje.

– Zajebicie mnie jara, kiedy jesteś taka zaborcza.

– No to przygotuj się do bycia podjaranym dwadzieścia cztery godziny na dobę, bo nie pozwolę na to, żeby molestowały cię upalone ziołem laski, których największym życiowym dokonaniem będzie tytuł pracownicy miesiąca w zadupiastym markecie.

– Możemy stąd wyjść? To, co mówisz, kręci mnie jak diabli.

Uśmiechając się kątem ust, biorę go za rękę i prowadzę do Cami, która siedzi z Parkerem tuż obok reszty drużyny i jej wiernych fanek.

– Nie ma mowy – oznajmiam. – Zostajemy, integrujemy się, a pan ma się do mnie kleić bez

oporów.

Cole teatralnym gestem chwyta się za pierś.

– Trafiłem do nieba, prawda?

Na serio potrzebujesz największej puszki z bitą śmietaną?

– Jak myślisz? Seksowna pielęgniarka czy francuska pokojówka?

– Ani jedno, ani drugie.

– Ale musisz coś wybrać! Już niedługo Halloween! Pójdiesz bez przebrania? – Cami wzdycha i opada ciężko na moje krzesło. – Niczego mi nie ułatwiasz.

Kończę pisać e-mail do profesora i obracam się do niej.

– Hej, nigdy nie przedstawiłam ci zakresu twoich obowiązków, nie? Nie dostałaś na karteczce polecenia: pomóż Tessie pozbyć się tych wszystkich nawiedzonych dziwek klejących się do jej faceta. Poza tym, nie sądzę, żeby te stroje do mnie pasowały, nie, Sarah?

Moja współlokatorka jest zupełnym przeciwieństwem Cami w tym sensie, że towarzystwo nowych ludzi bardzo ją onieśmiela. Przez kilka pierwszych tygodni po przeprowadzce do akademika obydwie czułyśmy się niezręcznie, dzieląc pokój. Jednak pewnej nocy usłyszałam, jak Sarah kłóci się przez telefon ze swoim chłopakiem. Próbowала ją pocieszyć i skończyło się na tym, że pogadałyśmy sobie od serca o wrednych facetach zamieszkujących tę planetę. Przestało być niezręcznie. Sarah pochodzi z Teksasu, ma wielkie brązowe oczy, kręcone, ciemnobrązowe włosy i jest prześliczna, choć wystarczy chwila, by zorientować się, że nie jest tego świadoma. W mojej obecności zaczyna wylazić ze skorupy, jednak mam wrażenie, że Cami trochę ją przeraża.

Sarah unosi głowę znad podręcznika i spogląda na wgapiającą się w nią z ponurą miną Cami. Nie jest onieśmielona.

– Myślę, że powinnaś włożyć kostium, o którym mi mówiłaś – oznajmia, wruszając ramionami.

– To utrzyma zastępy dziwek z daleka.

Niemal się przewracam, słysząc słowo „dziwki” dobiegające z jej ust. Ta laska nosi na zajęcia naszyjnik z pereł! Brzydkie wyrazy do niej nie pasują! O rany... Ale doceniam wsparcie i szczerzę do niej zęby.

– Wiem, wiem. Po co mam wybierać zbredny kostium, skoro mam już najlepsze przebranie na świecie?

– Czekaj! – wcina się Cami. – Jakie przebranie? Dlaczego nic nie wiem?

Przez trzy tygodnie, które minęły od poznania Cami, przekonałam się, że dziewczyna należy do tego typu osób, które błyskawicznie wpasowują się w twoje życie, i przez to masz wrażenie, jakby były tam od zawsze. Nie mam nic przeciwko temu, że stała się ważną częścią mojej egzystencji, bo nie sądzę, żeby cokolwiek udawała.

– Bo naprawdę mi się podoba i nie chciałam, żebyś dobrała się do niego z nożyczkami.

– Ale... Ech. Mogę go przynajmniej zobaczyć?

– Zaraz ci pokażę – obiecuję. Mój telefon pika, informując o nowej wiadomości i na moje usta wypływa szeroki uśmiech. – Taką troszkę inną wersję.

Cami wyraźnie nie rozumie, za to Sarah, która świetnie wie, co się święci, oblewa się rumieńcem. Obecność pewnego bardzo określonego przedstawiciela płci nie tak pięknej zawsze ją oszałamia.

Jakby na zawołanie, rozlega się pukanie do drzwi. Odkładam podręcznik i spieszę otworzyć. Cole stoi na progu w całej swej glorii i chwale. Cmokam go w usta i wciągam do środka.

– Dzień dobry paniom. – Cole szeroko uśmiecha się do dziewczyn.

Obydwie, choć zupełnie od siebie różnie, w jednej chwili zamieniają się w chichoczące gimnazjalistki.

Cami prostuje plecy, a Sarah usiłuje zasłonić pluszowego Tweety'ego, którego kilka dni temu przysłał jej chłopak. Mało nie parskam śmiechem, widząc, jak nerwowo obydwie reagują na Cole'a, choć przecież widują go codziennie.

Kiedy Cole nie doczeka się powitania innego niż tępawe uśmiechy i na wpół maniackalne

machanie dłońmi, odwraca się do mnie i bierze mnie w ramiona.

– Gotowa?

Jedziemy na weekend do domu, bo od kilku tygodni nie widzieliśmy naszych rodzin. Tylko teraz mogą wpaść do miasteczka również Alex i Megan, okazja wydaje się więc doskonała. Poza tym ostatnio mieliśmy z Cole'em niemały problem, żeby znaleźć dla siebie trochę czasu. Choć polubiłam życie w kampusie i poznałam wreszcie ludzi, z którymi dobrze się czuję, to i tak na myśl o domu i przyjaciółach czuję podekscytowanie.

Tak, to samo miasteczko, z którego tak chciałam wyjechać, stało się teraz domem. Dziwne czasy, serio.

Żegnam się z koleżankami, a potem idziemy z Cole'em do zaparkowanego przed moim akademikiem samochodu. Po tym, jak Cami zwróciła na to uwagę, dostrzegam, jak wiele zainteresowania wzbudzamy wśród innych, gdy jesteśmy razem. Przez połowę czasu zastanawiam się, czy ludzie gapią się na Cole'a, podziwiając jego powalającą aparycję, czy raczej na mnie, zastanawiając się, dlaczego młody bóg nie wybrał kogoś innego. Ciągle muszę sobie przypominać, żebym nie zawracała sobie głowy opinią innych i nie pozwalała im wpływać na mój związek z Cole'em. Raz już popełniłam ten błąd i nie chcę go powtarzać.

Cole zupełnie nie zdaje sobie sprawy z toczącej się w mojej głowie walki i jest cudownie nieświadom ścigających nas spojrzeń. Gdy wyjeżdżamy z kampusu, wreszcie się rozluźniam i daję Travisowi znak, że jesteśmy w drodze.

* * *

– Moi rodzice pytali, czy zjesz jutro u nas kolację. Twój tata coś zaplanował?

W trakcie jazdy jedna dłoń Cole'a spoczywa na moim kolanie. To cudowne, że zawsze znajdzie sposób, żeby mnie dotykać. Wyciągam się wygodniej w fotelu i odkładam na bok książkę.

– Nie. To znaczy niczego konkretnego nie ustaliliśmy. Dzisiaj zjem z nim kolację i jestem prawie pewna, że jutro będzie chciał być ze swoją dziewczyną.

Już się nie krzywię, mówiąc i myśląc o „dziewczynie” taty. Ojciec naprawdę szalenie się stara być lepszym człowiekiem i w sumie cieszę się, że znalazł kogoś, kto nie jest moją jadowitą mamuszką. Może i ten ktoś jest od niego o dobre dziesięć lat młodszy, może tak naprawdę leci na kasę, dobrze jednak, że tata wrócił do gry.

– Świetnie. Powiem rodzicom, żeby trzymali ręce przy sobie i nie przynieśli mi wstydu.

Strzelam go w ramię.

– Ej! Twoi rodzice są uroczy i bardzo się kochają! Dają mi nadzieję na przyszłość, więc trzymaj gębę na kłódkę.

Cole szczyrzy zęby.

– Masz nadzieję, że za dwadzieścia lat będę takim starym romantycznym przykiem jak mój ojciec?

Nie umiem wyrazić, jak bardzo zachwyca mnie to, że Cole bez zająknięcia mówi o dalekiej przyszłości. Wspólnej przyszłości.

– Już teraz jesteś romantycznym przykiem. Wątpię, żeby to się kiedyś zmieniło.

– Cóż mogę rzec? Wydobywasz ze mnie to, co najlepsze.

– I ty zarzucasz komuś ckliwość... – pryham.

Ale tak naprawdę uważam, że jest doskonały, a on na pewno widzi, jak szeroko się uśmiecham. Znowu spoglądam na bransoletkę z zawieszkami, którą mam na nadgarstku. To prezent urodzinowy od Cole'a. Wśród wielu zawieszek jest również jedna z pierścionkiem. Nie jest na tyle ostentacyjna, by przyprawiała mnie o atak paniki, wciąż jednak przypomina mi, dokąd z Cole'em zmierzamy.

– Jay też przyjedzie – rzuca nagle Cole. Uśmiecham się melancholijnie, myśląc o jego przyrodnim bracie, moim przyjacielu i niegdysiejszym obiekcie westchnień. Historia naszej znajomości jest pełna wybojów, a przyjaźń niepewna, jednak Jason był przy mnie w najgorszym momencie mojego życia, wtedy, gdy myślałam, że Cole mnie zdradził. Wspierał mnie i czuję, że mimo tego, co działo się w przeszłości, coś jestem mu winna.

– Fajnie. Nie widziałam go od miesiący.

Cole wydaje z siebie ponure warknięcie. Wciąż nie najlepiej układa mu się z bratem. Ich stosunki nie są tak złe jak wcześniej, gdy Cole myślał, że będę wielbić Jasona do grobowej deski, nadal jednak nie są najlepszymi kumplami. Sporo czasu zajęło mi przekonanie Cole'a, że to, co czułam do Jaya, nigdy nie było miłością i nie można tego porównać do tego, co czuję do niego. Cole nie wątpi już w moją miłość, a przynajmniej taką mam nadzieję, uważa jednak, że jego brat mnie pragnie. Spodziewam się, że atmosfera może nie być najlepsza.

– Wysyła ci tyle wiadomości, że chyba nie cierpisz z tęsknoty.

Oho.

Jeden raz, jeden jedyny raz Cole spostrzegł, że Jay do mnie pisze, i wbił sobie do łba, że jesteśmy z jego bratem najlepszymi kumplami. Jasne, Jason od czasu do czasu wysyła jakiegoś kurtuazyjnego SMS-a z pytaniem, jak sobie radzę. Odpowiadam grzecznie i to tyle. Niestety próby przekonania Cole'a, że sytuacja wygląda właśnie tak, są równie skuteczne, jak jedzenie zupy widelcem.

– Na serio chcesz do tego wracać? Mam ci przypomnieć, ile lasek w kółko do ciebie wypisuje, bo niezbędnie potrzebują twojego świetłego przewodnictwa w odrabianiu, he, he, pracy, he, he, domowej?

– Ej, to nie fair. Mój numer jest na liście studenckiej! Jak mam je powstrzymać?

– No właśnie! A co ja mam zrobić? Powiedzieć Jayowi, żeby przestał do mnie pisać. Jesteśmy... znajomymi.

– Jemu to nie wystarcza.

– Na litość boską, gra w college'u w baseball! Myślisz, że nie ma dość zainteresowania ze strony płci pięknej? Że śni o mnie po nocach?

– Ty na serio samej siebie nie doceniasz. Gdybym był na jego miejscu, poruszyłbym niebo i ziemię, żebyś była moja.

Rumienię się. Nieważne, ile czasu minęło i co się wydarzyło. Rumienię się. Kładę dłonie na płonących policzkach i spoglądam na Cole'a, który wpatruje się we mnie z taką intensywnością, że dostaję gęsiej skórki.

– Co? – pytam bez tchu.

– Strasznie cię kocham. Wiesz o tym, prawda?

Kładę dłoń na jego spoczywającej na moim kolanie ręce i ściskam ją mocno.

– Tak, wiem. A ja kocham ciebie.

* * *

Docieramy do miasta około szóstej po południu. Cole wysadza mnie przed domem i zapowiada, że zjawi się za jakiś kwadrans. Wchodzę do opustoszałego domu. Opustoszałego domu z wypełnioną po brzegi lodówką, o co starannie dba gospodyni. Bez wahania idę do swojego pokoju.

Grzebię właśnie w ciuchach w poszukiwaniu czegoś na zmianę, gdy ktoś, a raczej dwa ktosie, przypuszcza na mnie bezwzględny atak. Ani się obejrzę, leżę na podłodze i nie mogę oddychać, przygnieciona przez bardzo, ale to bardzo uradowane obściskiwaczki.

– Raaaany, moje płuca! – wyduszam, a moje dwie najlepsze przyjaciółki piszczą jak wariatki i zanoszą się śmiechem. Po chwili Beth i Megan staczają się ze mnie. Nabieram tchu i również zaczynam rzeć.

– Co to było? – wykrztuszam.

– Zasadzka.

– Przemyślana. Na wszelki wypadek czekałyśmy z zamkniętymi oczami. Wiesz, nie chciałyśmy przypadkiem zobaczyć, jak ty i Cole...

– Ej! Ja mam hamulce! – Śmiejemy się wszystkie, oszołomione szczęściem, i jest to najcudowniejsze uczucie na świecie. Wyciągam ramiona i ściskam przyjaciółki. – Boże, ale za wami tęskniłam.

Ponieważ Cole'a jeszcze nie ma, domyślam się, że daje mi czas, żebym pobyła trochę

z przyjaciółkami. Jestem mu za to wdzięczna. Gadanie przez Skype'a nie umywa się do spotkania twarzą w twarz z tymi wariatkami i teraz, gdy możemy rozwalić się na łóżku i rozmawiać godzinami, mam wrażenie, jakbyśmy ani na chwilę się nie rozstały.

– Nie wiedziałam, że można się tyle śmiać. – Megan kurczowo ściska brzuch. – To się naprawdę stało?

Beth prycha.

– Tak. Jak któregoś dnia mój uroczy facet próbował objąć mnie od tyłu, mało go nie zabiłam. Na moje usprawiedliwienie: wróciłam z dwunastogodzinnej zmiany i byłam kompletnie nieprzytomna, kiedy pan lubię-obejmować-ludzi-znienacka postanowił mnie zaskoczyć.

Na samą myśl o tym, jak to musiało wyglądać, krztuszę się ze śmiechu. Travis słowem się nie zająknął, że Beth podbiła mu oko.

– Cóż, przynajmniej możesz spędzać noce ze swoim chłopakiem. I ja, i Alex mamy współlokatorów, więc bywa ciężko.

Do tej pory nie zastanawiałam się, jakie to szczęście, że Cole znalazł mieszkanie, a nie utknął w akademiku. I tak trudno nam znaleźć czas dla siebie. Nie umiem sobie wyobrazić, co by było, gdyby Cole nie miał pokoju na wyłączność.

– Ale nadal się spotykacie, prawda?

Alex gra w futbol na uniwersytecie stanowym i nikt lepiej niż Megan nie wie, jak wygląda związek ze sportowcem. Dużo się jej zwierzałam. Beth ma tendencje do bagatelizowania moich wątpliwości. Uważa, że są głupie. Czasem myślę, że gdyby była w podobnej sytuacji, rozumiałaby mnie o wiele lepiej.

– Studiujemy i pracujemy, więc naprawdę jest ciężko. Ale Alex... – Megan wzdycha z rozmarzeniem. – Alex jest cudowny. Nigdy nie sądziłam, że jakiś koleś wytrzyma ze mną i moją szkolną nerwicą, ale on daje radę. Wiem, że jest sfrustrowany, kiedy odwołuję spotkanie, bo muszę napisać esej, poprawić coś albo wkuwać do testu, ale nigdy tego nie okazuje. Nawet jeśli omijam jakiś mecz. Więc dajemy sobie radę. I będziemy dawać.

Milczymy przez kilka minut, zastanawiając się nad tym, kim się stałyśmy, dokąd doszłyśmy. W zeszłym roku o tej porze usiłowałam jakoś uporządkować swoje uczucia względem Cole'a i wciąż przejmowałam się, co ludzie o mnie myślą. Poza tym ścigały mnie stare demony. Moje przyjaciółki również cierpiały, choć nie zasłużyły sobie na to cierpienie niczym innym jak tylko przyjaźnią ze mną. A teraz? Teraz jesteśmy w zupełnie innym punkcie, choć mam wrażenie, że tak naprawdę zmieniło się tylko jedno – to, jak same siebie postrzegamy.

– Wow, kto by pomyślał, że będziemy mieć facetów, a co dopiero jakieś problemy w związkach?

– Beth na głos wypowiada moje myśli. – Kto by pomyślał, że nie tylko się zakocham, ale również zamieszkać z tą osobą. Szaleństwo.

– Ale to dobre szaleństwo, nie? Nigdy nie widziałam ani ciebie, ani mojego brata szczęśliwszych.

– Podciągam kolana pod brodę i obejmuję je ramionami. Zawieszki bransoletki błyszczą w świetle lamp, a mnie znów oślepia widok pierścionka.

– No wiesz, jestem szczęśliwsza niż kiedykolwiek wcześniej. Czasami mam wrażenie, że to za dobre, żeby było prawdziwe. Taa... Ostatni rok nie był łatwy i czasami nadal zapominam, jak się oddycha. – Beth milknie i mruga gwałtownie, starając się przepędzić łzy. Zawsze tak robi. Jej mama zginęła w wypadku samochodowym sześć miesięcy temu. Prowadziła pijana. Choć Beth nie lubi o tym mówić, wiemy, że wciąż walczy z poczuciem winy towarzyszącym jej od tamtego feralnego dnia. Mój brat to dla niej prawdziwy anioł. Wie, jak z nią rozmawiać, i bardzo pomaga Beth pogodzić się z tym, co się stało.

Beth odkasłuje i ciska we mnie poduszką.

– Dobra, skoro skończyłaś swoją psychoanalizę, to może opowiesz mi o tych wszystkich Yolandach, które wysysają z ciebie szczęście niczym wampiry krew, co?

Głupio mi teraz marudzić na coś, na co właściwie marudzić nie powinnam. W końcu jestem szczęściarą, mając Cole'a oraz możliwość spędzania z nim czasu. Tak więc ogłaszam niniejszym, niech

Yolandy wałą się na ryj, mam je w nosie.

– Ej, o jakiej Yolandzie mówicie?

Odwracamy głowy. W drzwiach stoją Cole i Travis. Ignorując pytanie swojego chłopaka, podbiegam do brata i mocno go przytulam. Strasznie za nim tęskniłam, zwłaszcza ostatnio.

– Tak się cieszę, że tu jesteś. – Travis zamyka mnie w mocnym uścisku i dopiero po dłuższej chwili puszcza. Jego widok przepelnia mnie ciepłem i poczuciem, że oto jestem w domu, z rodziną.

– Nie mogę się przyzwycząić, że już tu nie mieszkasz. – To takie dziwne, choć przecież nie powinno być. Travis ma dwadzieścia dwa lata i jest wystarczająco dorosły, żeby mieszkać ze swoją dziewczyną, a nie z rodzicami. Ale choć przez większość czasu jestem nieobecna, to czuję się niespokojna, wchodząc do domu i widząc, że Trávisa nie ma w jego pokoju.

– Myślę, że obydwójce powinniśmy się cieszyć, że nie mieszkam już obok.

Wcale go nie zaskakuje, gdy obydwójce z Cole'em dźgamy go palcami, a Beth rzuca kolejną poduszką.

* * *

Wychodzimy z dziewczynami do lokalnego sklepiku, żeby zaopatrzyć się na babską nockę. Pięć toreb śmieciowego żarcia i kilka DVD później rozkładamy się w sypialni. I wtedy z dołu woła mnie Cole. Myślałam, że jest z Alekssem i Travisem, zajęty męskimi sprawami. Nie sądzę, żeby miał ochotę na wyjście ze swoim bratem.

– Hej, co jest?

– Słodka piżamka, Tessie.

Tak, to moja piżamka ze Scoobym, ta, którą krępuję się nosić przy Cole'u. Są na tym świecie rzeczy, w których twój facet nie powinien cię oglądać, i zalicza się do nich piżama, w której wyglądasz jak dwunastolatka.

– Myślałam, że siedzicie wszyscy u Trávisa?

Skołowana schodzę po schodach. Cole wyciąga do mnie ręce, a potem obejmuje i przyciąga do siebie. Czuję, jak opiera brodę na mojej głowie. Mam przecucie, że usłyszę zaraz coś, co mi się nie spodoba.

– Wiesz, że mamy w przyszłym tygodniu ważny mecz?

Aha...

– I wiesz, że nie chcę wyjeżdżać, prawda? Ale drużyna chce trenować, przejrzeć nagrania. Cały czas pracują i...

– I musisz jechać. – Staram się nie brzmieć gniewnie. Przecież to nic wielkiego, niedługo znowu się zobaczymy, tylko... Tylko właśnie o to chodzi. Że zazwyczaj nie mamy dla siebie czasu, bo on trenuje jak oszalały, a ja mam kupę nauki. Chciałam, żebyśmy ten weekend spędzili razem. Chciałam pozbyć się tego paskudnego uczucia, że ciągle się mijamy. Ale cóż, najwyraźniej tak się nie stanie. – W tej chwili?

– Tak. Cały jutrzejszy dzień trenujemy. – Przygryza wargę i patrzy na mnie zmartwionym wzrokiem, jakby bał się, że coś odwalę. Na szczęście wcześniejsza rozmowa z Megan dała mi siłę, żebym przyjęła taki obrót spraw z uniesioną głową. Zamiast się wściec, będę spokojna i racjonalna.

Bo taka właśnie jestem, prawda?

– Och, okej. Poproszę Trávisa, żeby mnie odwiózł.

– Nie! Nie miałem zamiaru cię tu zostawić. Przyjadę w niedzielę i wrócimy razem.

Odsuwam się od niego, opieram o ścianę i splatam ramiona na piersiach.

– Będziesz zmęczony, a poza tym to bez sensu, żebyś cztery razy pokonywał tę samą trasę. Dam sobie radę.

– Nie – powtarza Cole, podchodząc bliżej i ujmując mnie za brodę. – Jesteś zła, widzę. Proszę cię, nie gniewaj się na mnie. Przyjadę. To nie jest dla mnie...

– Kłopot. Jasne. – Zmuszam się do uśmiechu, kładę mu rękę na piersi i lekko go odpycham. – Obowiązki wzywają. Musisz jechać, a ja nie chcę, żebyś się o mnie martwił, więc leć. I nie jestem zła.

W sumie to całkiem dobry pomysł. Spędzę więcej czasu z dziewczynami.

Cole cofa się i ma czelność wyglądać na zranionego.

– Jeśli tego właśnie chcesz... Tylko odezwij się i powiedz, czy potrzebujesz taryfy.

Wciąż nabzdyczony, rusza do drzwi. Mam wrażenie, że powinnam natychmiast powiedzieć coś, co zapobiegnie katastrofie.

– Co z jutrem? Mam iść na tę kolację do twoich rodziców? – rzucam za nim w przypływie głupoty.

– Rób, co chcesz, Tessie.

Z trzaskiem zamyka za sobą drzwi.

Jezu Chryste, co tu się w ogóle dzieje?

* * *

– Nie brzmiało to dobrze. – Beth stoi w drzwiach mojego pokoju z ręką na biodrze. Wygląda dość onieśmialająco.

– Słyszałyście wszystko?

– Cóż, niespecjalnie się hamowaliście. O co, do cholery, poszło?

– O nic. To było głupie. Cole chciał wrócić po mnie w niedzielę, a ja powiedziałam, że nie. Paliwo jest drogie i tak dalej... – Czuję, że zbliża się atak hysterii. – Wszystko jest okej.

– Mamy udawać, że nie widzimy, jak się trzęsiesz? Poza tym Cole trzasnął drzwiami tak mocno, że słyszeli go sąsiedzi. – Megan bierze moją dłoń i podtyka mi ją pod nos.

– Ale to naprawdę nic takiego. Czasem się kłócimy, wszystkie pary tak robią, nie?

– Jasne, ale po tym, co się stało, Cole ze wszystkich sił stara się do tego nie dopuścić. Więc o co naprawdę biega?

Oddychaj głęboko, Tesso. Nie panikuj. Wszystko będzie dobrze.

– Ja... O Boże, tak się staram za nim nadażyć. Wiecie, bo inni ludzie mają go za kogoś innego i... Ciągłe mam wrażenie, że chcą się mnie pozbyć. Ale nie tego najbardziej się boję. Ja... Wiem, że on mnie kocha. Wiem, że nie chce mnie skrzywdzić. Ale wszystko tak strasznie się zmieniło. Więc martwię się, że ja skrzywdzę jego, bo nie poradzę sobie z całą tą sytuacją.

Przyjaciółki milczą przez chwilę, a ja staram się dojść, co mną właściwie kierowało. Może zareagowałam nazbyt emocjonalnie, ale przecież mam swoje powody. Ostatnio coraz częściej okazuje się, że Cole musi się wywiązać z jakichś zobowiązań i odwołuje to, co wspólnie zaplanowaliśmy. Wiem, że nienawidzi tego robić, ale jestem zmęczona tym pasmem rozczarowań.

To potrafi człowiekowi dogryźć.

Dziewczyny próbują odwrócić moją uwagę, przypominając, że tę noc i tak miałyśmy spędzić razem. Nie chcą, żeby mój ponury nastrój wszystko zepsuł. Staram się, jak mogę, nie sprawdzać komórki, ale nad ranem, gdy przyjaciółki już śpią, wyciągam ją i przeżywam kolejne paskudne rozczarowanie. Zero wiadomości.

W sobotę staram się nie popadać w rozpacz i zamiast uzalać się nad sobą, idę z Megan i Beth do galerii handlowej. Ujmijmy to tak: moja karta kredytowa grzeje się do czerwoności, bo najlepszą ze wszystkich terapii jest terapia zakupami. Oczywiście, gdybym płaciła swoją kasą, nigdy nie kupiłabym rzeczy, które nabyłam, ale rodzice, powodowani poczuciem winy, zasponsorowali mi całkiem udany sklepowy rajd.

Te buty dotrzymają mi towarzystwa zimą.

I tak, przyznaję się, w takich chwilach wychodzi ze mnie maniaczka zbieractwa.

– Po co ci... – Megan przerywa i zlicza towary w moim koszyku. – Piętnaście słoików nutelli i osiem litrów lodów?

– To oczywiście, Meg. Tessa wyruszyła na świętą pielgrzymkę. Odnajdzie siebie poprzez cukrzycę, miążdżycę i kilka zepsutych zębów.

Ignorując koleżanki, ruszam ku półkom po więcej dobroci. Potrzebuję cukru. Dużo cukru. A poza tym muszę kupić ciasto dla Cassandry.

Pójdę na tę zakichaną kolację i dumnie przyniosę na nią ciasto. Tak, to jagodowe, ulubione ciasto Jaya. Mam szczerą nadzieję, że Jason zrobi mu pierdyliard zdjęć i że wrzuci je na Insta, gdzie ujrzy je jego dupowaty brat. O!

Ponieważ od wyjazdu Cole'a minęło trochę czasu, poczucie zawodu ustąpiło miejsca złości. Jak on śmie w kółko wystawiać mnie rufą do wiatru i spodziewać się, że będę to przyjmować z szerokim uśmiechem? Ściągałam z siebie ładne kiecki i zmywałam makijaż wystarczającą liczbę razy, żeby zabolalo, więc Cole będzie musiał przelknąć jakoś moje zachowanie.

– Ej, czekaj, naprawdę potrzebujesz największego pojemnika bitej śmietany?

Tak, tak, potrzebuję.

Kolacja upływa w całkiem znośnej atmosferze, bo bardzo się staram nie dostać bana na wszystkie przyszłe rodzinne spotkania. No i naprawdę miło jest zobaczyć Cassandrę, która była dla mnie jak matka po tym, jak ta rodzona się na mnie wypięła. Szeryf Stone to onieśmielający mężczyzna, co bez wątpienia przydaje mu się w pracy, jest jednak również niesamowicie czarujący, co odziedziczył po nim jego syn. Kiedy szeryf już cię zaakceptuje, nie da się go nie lubić, tak samo jak nie da się nie lubić Cole'a.

Na szczęście Cole nie jest przedmiotem naszej rozmowy. Nie po tym, jak Jayowi, jak zwykle totalnie nieświadomemu moich odczuć, wymknęła się jakaś głupawa uwaga. Trochę niezręcznie czuję się z tym, że Stone'owie wiedzą o naszej kłótni, jestem jednak wdzięczna, że o niej nie wspominają. Cassandra daje mi na wynos potrawkę, co uznaję za dobry znak.

A Jay oferuje, że odprowadzi mnie do domu.

Brat Cole'a nic a nic się nie zmienił przez ostatnie miesiące. Wygląda tak samo świetnie jak kiedyś. Niesamowite, że w tej chwili w ogóle nie robi to na mnie wrażenia. Jego włosy są zbyt jasne, oczy mają nie ten odcień błękitu, a uśmiechowi brakuje leniwej arogancji, od której miękną mi kolana.

Boże, tęsknię za Cole'em.

– Chcesz o tym pogadać? – Jay chowa dłonie głęboko w kieszeniach i zwalnia kroku. Rany boskie, najchętniej pomknęłabym do domu galopem i zakopała się pod kocem.

Zniechęcona, uśmiecham się słabo.

– Niespecjalnie.

– Jeśli będziesz chciała pogadać, to wiesz, gdzie mnie szukać, nie? A poza tym, gdybyś potrzebowała podwózki...

Przystaję. No serio, po diabła Jay znowu zaczyna?

– Obydwoje wiemy, czym by się taka podwózka skończyła – zauważam sucho.

Jason wzdycha.

– No jasne. Ale, cholera, dlaczego wszystko musi być zawsze tak, jak on chce? Dlaczego nie możemy być dobrymi przyjaciółmi? Bo ranimy jego uczucia?

– Hej! Nie rób z Cole'a złego gościa, dobra? Nie możemy być dobrymi przyjaciółmi nie z powodu twojego brata, ale z powodu tego, jak ja się czuję. Doceniam, że byłeś przy mnie, kiedy wszystko się waliło, ale to nie znaczy, że nagle zapomnę o tych wszystkich latach, kiedy grałeś mi na nosie.

– Tessa... Przepraszam. Nie chciałem, żeby tak to zabrzmiało.

– Po prostu nie mów o nim w ten sposób, okej?

Zaprzepaściwszy szansę odprowadzenia mnie do domu, Jay z zakłopotaniem patrzy, jak odchodzę. Baran, zawsze miał świetne wyczucie czasu.

Umówiłam się z Travisem na poszukiwania prezentu urodzinowego dla Beth, mam jednak godzinę na samotne ciskanie się i zamierzam dobrze ją wykorzystać.

Wyciągam komórkę i dzwonię. Przy okazji darmowa lekcja: wściekłe dzwonicie jest gorsze od pijanego. Serio. Wiecie dlaczego? Bo kiedyś jesteś zalana, może się zdarzyć, że powiesz coś miłego, a kiedy ziejiesz ogniem, szanse na to spadają do zera.

– Tessie, wszystko okej?

– Nie, dupku, nie jest okej! – ryczę. – Byłam na kolacji u twoich rodziców, Jay zachował się jak totalny palant, szlag mnie trafia i to wszystko twoja wina!

Taa. Poniosło mnie. Cole milczy.

– Co ci powiedział? – pyta wreszcie.

Jęczę głośno. No pewnie. Tylko na to zwrócił uwagę.

– Mam w dupie, co powiedział. Wiesz, co mnie boli? Że nie mam pojęcia, jak się czujesz, bo się przede mną zamykasz!

– To nie ja wybudowałem ten mur. I to ty nie chcesz rozmawiać o swoich uczuciach. Nie mam pojęcia, co robić. – Cole dyszy ciężko. Marzę o tym, by go objąć i zapewnić, że damy sobie radę.

Nagle słyszę, jak ktoś go woła, i krew ścina mi się w żyłach.

Bo to jakaś laska.

– Moment! Kto to jest? – Nie powinnam wyciągać pochopnych wniosków, bo Cole nie zachowuje się tak względem mnie... To znaczy już się tak nie zachowuje. Ale zaufanie to skomplikowana sprawa.

– Dziewczyna jednego z kumpli. Chwila. A myślałaś, że kto? Tessie...

Świst powietrza, które nabieram w płuca, mówi mu dokładnie, co myślałam.

– Chyba powinnam skończyć tę rozmowę.

– Tak, chyba powinnaś. – Głos Cole'a jest wyprany z emocji. Nagle ja również czuję się pusta w środku. Zostało tylko zmęczenie.

– Tak. Widzimy się w poniedziałek, prawda?

– Uhm.

Nawet nie pozwala mi pierwszej się rozłączyć.

Chciałem zwalić cię z nóg, a nie zranić cię

Zaskakuję samą siebie, znosząc jakoś niedzielny lunch z tatą. Ojciec odwołał naszą zaplanowaną na piątek kolację, za co w sumie jestem mu szalenie wdzięczna. Ostatnie, czego w tej chwili potrzebuję, to rodzicielskie mądrości, a konkretniej ta mądrość, którą rodzice wypowiadają z wielką lubością, gdy życie strzela cię w pysk. „A nie mówiłem?”

Zamiast więc ostentacyjnie cierpieć, przyklejam na twarz uśmiech i idziemy z tatą do najbardziej eleganckiej restauracji w mieście. Travis się wymigał. Staram się nie dłużyć za bardzo w jedzeniu, a tata dokłada wszelkich starań, żeby nie nadepnąć mi na odcisk. Chyba myśli, że mam akurat PMS, bo na deser zamawia dla mnie gigantyczną porcję lodów. Podejmuje również heroiczne próby rozmowy.

– Więc jak tam na studiach?

– Nieźle?

– O. A jak zajęcia z ekonomii, o których mi wspominałaś? Nadal trudne?

– Raczej tak.

– Ale nie wydajesz się nimi martwić.

– Nie.

Ta pozbawiona sensu wymiana zdań trwa jakieś pięć minut, aż tata odpuszcza i pozwala mi w milczeniu pożerać deser. Jestem pewna, że gdyby ktoś teraz upuścił mi krwi, odkryłby, że w mojej hemoglobinie pływają sobie jakby nigdy nic wielkie kawały lodów.

No cóż, zignorujmy to, co czynię własnemu zdrowiu, i przejdźmy do konkretów. Otóż udaje mi się jakoś przetrwać resztę tej radosnej niedzieli, a potem Travis odwozi mnie na uniwersytet. Do kampusu wracam mądrzejsza. Mądrzejsza o to, że nie powinnam się nigdzie wybierać bez własnego auta, bo to skazuje mnie na łaskę i niełaskę innych. Kochany braciszek wykorzystuje dwugodzinną jazdę, żeby palnąć mi wykład. Wielkie dzięki. Już wystarczająco sama sobie dokopałam za to, jak zareagowałam na wyjazd Cole'a. Słuchając brata, mam wrażenie, jakbym szła na czołowe z tirem.

Tak, czuję się raczej kiepsko, ale nie mam zamiaru się wieszać. Po prostu jestem obolała. Megan i Beth nie bardzo chciały się rozstawać. Następnym razem zobaczymy się dopiero na Święto Dziękczynienia, co mnie dobija, ale nie jestem już dzieckiem, żeby z tego powodu schować łeb pod kołdrę i ryczeć. Jestem dorosła. Zdobyłam się nawet na to, by wywalić tę przekłątą piżamę ze Scoobym.

To wszystko jej wina. Podejrzewam, że zostały na niej resztki czarnej magii Nicole.

Kiedy Travis wysadza mnie przed akademikiem, czuję się jak sflaczała dętka. Łeb mnie boli od intensywnego myślenia nad tym, co powinnam teraz zrobić, a ciało obraziło się na mnie za brak snu. Brat patrzy na mnie z ledwie skrywanym współczuciem.

– Porozmawiaj z nim, Tess. Na pewno nie jest tak źle, jak ci się wydaje.

– Wiem. Wiem, że jeśli go przeproszę, to pewnie wszystko się ułoży, ale... Kurczę, nie chcę, żeby było tak, jak wcześniej. Mam wrażenie, że zupełnie nieświadomie ranimy się nawzajem i że trzeba wreszcie dojść, dlaczego tak się dzieje.

Travis wzdycha.

– A czemu nie teraz? Skorzystaj z okazji, żeby pogadać o swoich problemach. Na tym polegają związki. Czasami, kiedy na was patrzę, mam wrażenie, jakbyście byli na maksa zgrani, pewni jedno drugiego, a potem...

– A potem zachowujemy się jak cała reszta nastolatków?

– Tess, błagam, przestań bagatelizować to, co was łączy. Macie fart, że odnaleźliście się tak szybko. Teraz musicie ciężko pracować, żeby tego nie spieprzyć.

Ocieram z policzka zbłąkaną łzę i całuję brata w policzek.

– Związek z Beth pozytywnie wpłynął na twój iloraz inteligencji.

– A żebyś wiedziała. Więc, siostrzyczko, uważam, że musicie pogadać. Leć i z nim porozmawiaj. Potakuję, a potem żegnam się z bratem i człapię na górę, do swojego pokoju, wlokąc za sobą

bagaż. Muszę przedstawiać żaloszny widok. Może trochę tuszu do rzęs albo błyszczyka by pomogło...

Na szczęście po drodze nie wpadam na nikogo znajomego. Pospiesznie otwieram drzwi, wciskam się do środka i bez życia padam na wyrko.

– O... Ja też się cieszę, że cię widzę.

Nawet nie otwieram oczu. Czuję się tak wyżęta z sił, że w tej chwili całą resztkę energii zużywam na oddychanie. Sarah pewnie się martwi, jednak postępuje wedle niepisanych zasad akademikowego życia. Akceptuj szaleństwo współlokatora.

– Hej.

– Domyślam się, że weekend nie przebiegł, jak planowałeś?

Wzdycham ciężko.

– Ni diabła.

– Cóż, jeśli to poprawi ci humor, też pożarłam się z facetem. Tak się wnerwiłam, że bez słowa wylogowałam się ze Skype'a.

Ton jej głosu sprawia, że parskam śmiechem. Sarah tylko udaje twardzielkę. Choć wobec obcych jest nieśmiała, ze swoim chłopakiem klóci się na okrągło. Nie minie doba, jak znów będą gruchać niczym gołąbki, więc nawet nie próbuję jej współczuć.

– Ej... – Unoszę głowę. – Skąd wiesz, że popstrykałam się z Cole'em?

Siadam na łóżku i patrzę Sarah w oczy. Nie chcę, żeby sprzedała mi jakiś kit. Koleżanka siedzi przy biurku z książką w dłoniach i sprawia wrażenie lekko zdenerwowanej.

– Ja tylko... Skąd miałabym wiedzieć, że... Tak mi się wydawało...

– Sarah! Rozmawiałaś z Cole'em?

Sarah szybko się łamie pod moim gniewnym spojrzeniem.

– Okej, okej, przestań tak na mnie patrzeć! Wpadł tutaj, żeby sprawdzić, czy wróciłaś. Właściwie to wpadał kilka razy. Nie chciałam być nachalna, więc nie wypytywałam, ale wspomniał coś o kłótni.

To, że sprawdzał, jest bardzo miłe, ale to, że ignoruje moje wiadomości, doprowadza mnie do szału. Jestem tak skołowana i nabuzowana mieszanymi uczuciami, że gdybym teraz do niego poszła, to laski w kampusie obejrzałyby całkiem niezłe przedstawienie. Zanim spróbuję z nim porozmawiać, muszę się uspokoić, zwłaszcza po tym, jak zawałam ostatnio. Siedzenie w pokoju na pewno nie pomoże mi odzyskać duchowej równowagi, bo napcham się tylko jeszcze większą ilością cukru. Jak to było? Cukier to biała śmierć?

A właśnie!

Wywlekam z torby słoje nutelli i stawiam go na biurku Sarah.

– To za to, że jesteś świetną współlokatorką i nie złożyłaś podania o przeniesienie.

Wielkie brązowe oczy koleżanki jaśnieją, gdy spogląda na bezcenny skarb.

– Zawsze do usług – zapewnia, nawet na mnie nie patrząc.

Zostawiam ją sam na sam z nutellą. Każda dziewczyna zasługuje na coś takiego.

Z naszej wspólnej szafy wyciągam ciuchy do ćwiczeń i przebieram się w nie. Upinam włosy w kok, a z minilodówki wyciągam napój energetyzujący. Nie ma to jak wyrzucić z siebie frustrację na siłowni.

– Gdyby znowu zajrzał...

– Powiem, że poszłaś na siłkę.

Jeśli zatęskni za buziaczkami i przytulankami, będzie musiał znieść moją zdyszana i spoconą wersję. Jeśli to nie jest próba dla związku, to nie wiem, co nią jest.

– Dzięki.

Zaprzyjaźniłam się z bieżnią za czasów Baryły. Większość ludzi wybiera jogging, ja wolałam masakrować bieżnię w domowej siłowni. Kiedy masz tyle kompleksów, co ja, nie chcesz, żeby inni widzieli, jak się pocisz i dyszysz. Tamtego lata, gdy pozbyłam się nadwagi, ta machina stała się moim najlepszym przyjacielem. Kiedy na nią wchodzę, czuję się jak w domu. Biegnę, nie oszczędzając się. Nie myślę o problemach. Teraz jedynym celem jest zapierniczyć, póki nie dam rady robić tego ani sekundy dłużej.

Godzinę później ociekam potem. Łapczywie chwytając powietrze, ocieram twarz. Nim pójde pod prysznic, wykonuję jeszcze kilka ćwiczeń rozciągających. W pewnej chwili spostrzegam zbliżające się adidasy. Serce bije mi tak mocno, że nie sędzę, że jeszcze zdoła przyspieszyć. A jednak. Unoszę wzrok.

I gorzko się rozczarowuję.

To nie Cole. Zresztą Cole może wcale nie wiedzieć, że już wróciłam, niemniej jednak to do bani, że od dwóch dni ze sobą nie rozmawiamy.

– Dałaś sobie niezły wycisk. – Gość ma na sobie sportowe ciuchy, jak reszta obecnych w siłowni, jednak w przeciwieństwie do innych, nie jest spocony. Nie ma również ani grama zbędnego tłuszczu. Jest wysoki, ma jakieś metr siedemdziesiąt wzrostu, muskularne ramiona i szeroką pierś. Włosy, które odgarnia z czoła, uśmiechając się do mnie, są ciemne, niemal czarne, tak samo jak oczy. Znakomicie współgrają z jego naturalnie śniadą skórą. Przez chwilę nie mogę znaleźć języka w gębie.

Fajni faceci zazwyczaj trzymają się ode mnie z daleka. A kiedy tego nie robią, dzieją się złe rzeczy...

Ale, ale, w tej chwili wyglądam, jakby ktoś chciał utopić mnie w jeziorze mojego własnego potu, nie ma więc opcji, żeby ten gość mnie podrywał.

– Dzięki. Chyba. – Zakłopotana, rozglądam się wokół siebie. Nie mam pojęcia, jak się zachować, kiedy jakiś przedstawiciel ludzkości spontanicznie do mnie zagada.

– Chyba wcześniej cię tu nie widziałem. To twój pierwszy raz?

– Nie. Zazwyczaj wpadam wcześniej rano, to pewnie dlatego.

Gość śmieje się i masuje kark. Zaraz... Denerwuje się?

– Nie jestem stalkerem czy kimś w tym stylu, tylko trenerem i dlatego pytam. Mam nadzieję, że cię nie przestraszyłem?

Biedny facet robi się czerwony. Jego zmieszanie sprawia, że natychmiast czuję się lepiej. Skoro gość jest równie towarzysko rozgarnięty jak ja, to nie mam się czym martwić.

– Nie, no co ty? Ale gdybyś nie był trenerem, to pewnie zapytałabym cię, ile ciał skitrałeś w swojej ciężarówce z lodami.

Zrozumienie, że zażartowałam, zajmuje mu kilka boleśnie długich i upiornie niezręcznych sekund. Wreszcie gość parska śmiechem i wyciąga do mnie dłoń.

– Jestem Bentley, studiuje na ostatnim roku i jestem trenerem na pół etatu.

– Tessa. Pierwszoroczniak i niedzielna atletka.

Bez trudu przechodzimy do luźnej rozmowy na temat szkoły i tego, co studiujemy. Po jakimś czasie zostawiam nowego znajomego i zmykam pod prysznic, gratulując sobie w duchu, że wzięłam na zmianę sensowne ciuchy. Jasne, to tylko legginsy i obcisła szara koszulka z długimi rękawami, ale wyglądam w nich nieźle.

Po doprowadzeniu się do porządku podchodzę do Bentleya, który pomaga akurat komuś w sekcji wolnych ciężarów. Na mój widok unosi palec, prosząc, żebym chwilę zaczekała.

Staję obok i odruchowo zerkam na swoją komórkę. Wciąż zero nowych wiadomości. Zzymam się w duchu, gdy Bentley stuka mnie w ramię.

– Wychodzisz? – pyta.

Spostrzegam, jak omiata mnie wzrokiem. Nie jest nachalny, ale ewidentnie zainteresowany.

– Tak. Zazwyczaj wpadam na godzinę cardio. Reszta tego sprzętu... Daleko mi do ekspertki.

Facet wyraźnie się rozpromienia.

– Mogę ci z tym pomóc. Po prostu zaloguj się na stronę siłowni i umów się ze mną na trening. Jeśli wolisz ćwiczyć rano, mogę się zamienić z którymś z kolegów. Zaczęlibyśmy od podstawowego treningu siłowego i...

O rany, ale on papla, kiedy się denerwuje. Nie skończywszy wypowiedzi, przygryza wargę i patrzy na mnie, jakby bał się, że mnie odstraszy. Z uśmiechem obiecuję mu, że na pewno skorzystam z oferty, po czym odwracam się i ruszam do wyjścia.

I właśnie wtedy zauważam znajomą sylwetkę opierającą się o ścianę przy drzwiach. Jak zwykle Cole wygląda oszalamiająco w dzinsach, białej koszulce i zarzuconej na ramiona czarnej kurtce.

Odruchowo ku niemu ruszam. Nie mogę do niego nie podejść, tak samo jak nie mogę przezwyciężyć grawitacji. Nawet teraz, choć boję się, co usłyszę, bo wyraz jego twarzy jest nieprzenikniony, zatrzymuję się dopiero, gdy dzieli nas dystans zbyt mały, by uznać nas tylko za znajomych.

Natychmiast spostrzegam, że on również ma problem z tym, jak się nawzajem ranimy. Jego szczękę ocienia dwudniowy zarost, a pod oczami kładą się cienie. Jest jak moje lustrzane odbicie.

– Cześć – rzucam miękko, bo nie mam pojęcia, jak się czuje. Niczego po sobie nie zdradza.

Nagle unosi wzrok i patrzy ponuro ponad moim ramieniem. Odwracam głowę, żeby sprawdzić, co przykuło jego uwagę. No, nie...

Cole patrzy na Bentleya. Bentley patrzy na Cole'a. To kolejny pojedynek spojrzeń.

Czekam kilka długich chwil, wreszcie jednak kończy mi się cierpliwość. Kładę dłoń na policzku Cole'a, wiedząc, że wtedy straci zainteresowanie trenerem.

– Cześć – powtarzam. – Co tutaj robisz?

Cole potrzebuje kilku sekund, żeby przeprocesować, co powiedziałam, kiedy jednak wreszcie dokonuje tej trudnej sztuki, odpowiada mi w najcudowniejszy sposób na świecie. Kładzie mi dłoń na karku, przyciąga mnie i obdarowuje pocałunkiem gorętszym niż samo piekło.

Oczywiście, bo jakżeby inaczej, natychmiast zapominam, że jesteśmy w miejscu publicznym. Zapominam również, że musimy pogadać o naszych problemach. Zapominam, bo gdy się całujemy, wszystko inne przestaje mieć znaczenie. Tak zawsze było i naprawdę nie wiem, czy to dobrze, czy źle i czy w ogóle chcę wiedzieć.

Zarzucam mu ramiona na szyję, wspinam się na palce i odpowiadam pocałunkiem. Dłonie Cole'a przesuwają się na mój krzyż, ledwie kilka centymetrów nad tyłkiem, i wiem, że mój facet musi się mocno powstrzymać, by nie posunąć się dalej. Całujemy się jak szaleńcy, jest w tym złość i desperacja, ta pieszczota pokazuje, jak obydwójce się czujemy, i nie ma nic wspólnego z czułymi cmoknięciami, którymi Cole obdarowuje mnie po tym, gdy mówi, że mnie kocha. Przez skórę czuję, jak bardzo zraniony czuje się Cole, i to sprawia, że się odsuwam.

Dyszając ciężko, kładę mu dłoń na piersi i stwarzam tak potrzebny nam w tej chwili dystans.

– Co to było?

To, że Cole, nim mi odpowie, spogląda na Bentleya, sprawia, że krew gotuje mi się w żyłach. Och, oczywiście. Po prostu znaczył terytorium jak każdy facet. Cudownie. Odpycham się od niego i obracam. Bentley stoi bez ruchu, wyraźnie zasmucony i zakłopotany. Mam ochotę podejść do niego i go przeprosić. Powiedzieć mu, że mój facet nie zawsze jest takim dupkiem. Problem w tym, że rzeczony facet tkwi obok z aroganckim uśmiechem przylepionym do twarzy. Cała ta sytuacja jest żenująca.

Wybiegam z siłowni. Wiem, że Cole biegnie za mną.

– Tessie, poczekaj!

Ignorując wołanie, przepycham się przez idącą na siłownię grupkę ludzi i pędzę do mojego akademika. Jest już późno, więc Cole nie wejdzie do budynku bez mojego dowodu. Mam nadzieję, że postoi sobie trochę na zimnie. Oczywiście to tylko marzenie. Cole jest piętnaście centymetrów wyższy ode mnie i ma o wiele dłuższe nogi, więc prędko mnie dogania i chwyta za rękę. Próbuję się wyrwać, ale przyciąga mnie do siebie od tyłu i obejmuje w pasie.

– Przestań się ze mną kłócić – mówi mi do ucha. Kim ja jestem, u diabła? Siedmiolatką? Mam wielką chęć z całej pary nadepnąć mu na stopę. To by pasowało, prawda?

– Puszczaj mnie, ty idioto!

Cole parska zduszonym chichotem. No nie, ma czelność się ze mnie śmiać!

– I tak cię nie puszcza, więc stój spokojnie.

Ponieważ pada na nas cień budynków, a kampus opustoszał, Cole ma świetną okazję, by nie rozluźniając chwytu, oprzeć nas o ścianę. Jego usta znajdują ten wrażliwy punkt na mojej szyi. Kiedy czuję na skórze delikatne pocałunki, trudniej mi się opierać.

– Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego pocałowałeś mnie w ten sposób?

– W jaki sposób? – mruczy w moją szyję.

– Jakbyś był na mnie wściekły.

Cole nieruchomieje, a jego ramiona opadają. Przechodzi mnie dreszcz. Czuję muśnięcie warg na policzku, a potem Cole obraca mnie, żebyśmy stali twarzą w twarz.

– Nie chciałem, żeby tak wyszło, ale...

– Byłeś zazdrosny! Zrobiłeś głupią scenę! Co ci zrobił ten biedny facet?

– Ja pierdołę, faktycznie, biedny. Rozbierał cię wzrokiem.

– Gówno prawda i dobrze o tym wiesz. Po prostu był miły! Nie musiałeś stawiać go w takiej sytuacji!

Cole ani myśli kapitulować.

– Kiedy jakiś facet się do ciebie dobiera, to będę robił, co mi się, kuźwa, podoba. Mam gdzieś, jeśli mnie zniechęcisz. Nadal jesteś moja, a tamten kutas musiał się o tym dowiedzieć!

– No to peszek, bo gość będzie moim trenerem personalnym. To cię naprawdę wkurzy, nie? – Wcale nie jestem pewna, czy będzie, bo wątpię, bym odważyła się kiedykolwiek spojrzeć facetowi w oczy po tym, co wykręcił Cole, ale mój ukochany nie musi o tym wiedzieć.

– O pewnie! Po moim trupie. Jeśli tak cholernie potrzebujesz trenera personalnego, to pozwól, że ja nim będę. Wiesz, jak on na ciebie patrzył? Wykorzysta każdą okazję, żeby cię dotknąć.

Nagle coś we mnie przeskakuje. Już wiem, dlaczego zareagował w ten sposób.

– Jesteś na mnie zły, prawda? Zraniłam cię moim brakiem zaufania. Rozumiem. Wściekaj się na mnie. Powiedz, że się mylę. Tylko, do licha, bądź ze mną szczery. O co ci chodzi?

Ramiona Cole'a opadają.

– Cholera, chciałem zwalić cię z nóg, a nie zranić cię. Niczego nie pragnę bardziej, niż tego, żebyś była w stanie mi zaufać. Marzę, żeby na to zasłużyć. Ale, Tessie, musisz nauczyć się przestać wątpić w to, czy nam się uda. Jeśli w głębi serca nie wierzysz w nasz związek, to co ja mogę zrobić?

– Nigdy tego nie powiedziałam! Ufam ci. Ale ostatnio jesteś taki... zdystansowany. Ciągłe coś mi obiecujesz i nie dotrzymujesz słowa. To mnie właśnie boli, Cole.

Cole milczy. Ja również. Bardzo rzadko mówię coś prosto z mostu i do tej pory nawet przed samą sobą bałam się przyznać, jak bardzo nie podobają mi się zmiany, które zaszły w naszym życiu po rozpoczęciu college'u. Im popularniejszy staje się Cole, im więcej ludzi wkracza do jego życia, tym gorzej się czuję. Dla dziewczyny, która zawsze miała mnóstwo kompleksów, bycie ciągle ocenianą przez obcych ludzi nie jest zdrowe. Do tej pory ze wszystkich sił starałam się nie pokazać po sobie, jak wielki wpływ mają na mnie nieznajomi widzący we mnie jedynie nieciekawą dziewczynę Cole'a Stone'a.

– Odejdę z drużyny. Jeśli tego chcesz, odejdę jeszcze dzisiaj.

– Oczywiście, że nie tego chcę – wykrzykuję. – Ja po prostu... Po prostu nie wiem, gdzie jest dla mnie miejsce w twoim życiu.

– Kocham cię, Tessie. Jesteś dla mnie najważniejsza na świecie. Nic ani nikt nie liczy się bardziej niż ty. – Nachyla się i całuje mnie czule, a gdy odrywamy się od siebie, czuję ogarniający mnie spokój.

– Wierzę ci, Cole, ale tak naprawdę nie chodzi przecież o ciebie. W tej chwili jest mi ciężko. – Biorę głęboki oddech i wreszcie zbieram się na odwagę, aby powiedzieć mu o lęku, który cały czas mi towarzyszy. Powinnam to była zrobić już dawno temu. – College jest inny, niż mi się wydawało. Czasami mam wrażenie, jakbym nadal była w liceum i...

– Tylko wszystko pogarszam, prawda? To dlatego nie chodzisz na żadne imprezy? – Cole wygląda na załamanego. Wie, że nie mogłam się doczekać przyjazdu tutaj, że zawsze o tym marzyłam.

Przysuwam się bliżej i kładę mu głowę na piersi.

– Nie, dzięki tobie wszystko jest lepsze. Po prostu chciałam, żebyś zrozumiał, co się dzieje. Robię jakieś głupoty, mam problem z zaufaniem ci, a potem ty chcesz wiedzieć, o co mi chodzi, i... – Przelykam ślinę. – Czy tak już będzie? Mam się przygotować na to, że ty nie będziesz przychodził, a ja będę rozczarowana?

– Nie skrzywdzę się więcej, Muffinko. Przepraszam.

Ktoś powiedział, że dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane. Mam szczerą nadzieję, że sam się na tym bruku poślizgnął.

Już nigdy nie spojrzę na puchate różowe kajdanki, tak jak kiedyś

– Bu!

Ponieważ jestem Tessą O’Connell, ten stary numer świetnie na mnie działa. Upuszczam szczoteczkę do zębów do umywalki.

Niech to szlag. Nienawidzę tego!

Uwielbiam jednak, kiedy Cole obejmuje mnie od tyłu i przyciska do nagiej piersi. Tak, to zawsze jest super.

– Dlaczego mi to robisz? – Ocieram usta i ratuję szczoteczkę.

– Bo lubię się z tobą droczyć, a teraz mam właśnie taki nastrój. – Całuje mnie w policzek. Rozluźniam się i pozwalam jego dłoniom błędzić po moim ciele. Przez kilka minut, bo mamy już plany na dzisiaj, co oznacza, cóż, że na niektóre rzeczy nie ma czasu.

Aczkolwiek, przyznaję, to było wyborne.

– Zabieraj łapki, Stone. Ubierz się, a potem zrób mi śniadanie. Musimy znaleźć kostiumy, zanim wykupią wszystko, co się nadaje.

Cole wzdycha i chwytą za rąbek mojej nocnej koszuli, która, co za zbieg okoliczności, jest właściwie jego podkoszulkiem.

– Dlaczego? Jest dziewiąta rano, a impreza zacznie się za jedenaście godzin. Erik poszedł do dziewczyny i zostawił nam całe mieszkanie. Nie masz ochoty na coś bardziej... ekscytującego niż zakupy?

Bardzo słuszna uwaga. Cole jeszcze ją podkreśla, ssąc płatek mojego ucha. Świetnie wie, że strasznie mnie to nakręca.

Mój oddech przyspiesza.

– Co masz na myśli?

– Cóż... – Cole puszcza moje ucho i zaczyna całować szyję. – Na pewno nie uwzględnia to mojego ubierania się. Można powiedzieć, że wręcz przeciwnie.

Znów pociąga za rąbek koszulki, tym razem jednak, zamiast się odsunąć, unoszę ramiona.

* * *

Dwie godziny później udaje nam się wreszcie opuścić mieszkanie. Trzymając się za ręce, ruszamy na przegląd sklepów z przebraniami. Nie wyjawiam Cole’owi, że strój dla siebie, ten, o którym wspominałam Cami i Sarah, zaplanowałam tygodnie wcześniej. Ostatnie wydarzenia sprawiły, że zmieniłam koncepcję. Uszyty na miarę strój futbolowy, taki sam jak ten Cole’a, z jego imieniem i numerem na plecach, a także z hasłem „pierwsza fanka” z przodu, musi odejść. A mam do niego nawet spodenki...

Cóż, pewne rzeczy się zmieniły.

Od czasu rozmowy, kiedy to wyznałam Cole’owi, jak źle się tu czuję i mam wrażenie, że nie pasuję do jego życia, Cole robi wszystko, żeby odegnać moje lęki. Znajduje milion i jeden sposobów, by pokazać, że mnie kocha. Poznał mnie ze swoimi kolegami i zaprasza mnie na treningi, żebym przekonała się na własne oczy, że nie wszyscy sportowcy to zaprzysiężeni przeciwnicy monogamii.

Doceniam jego starania.

A ponieważ Cole tak bardzo się stara, ja również postanowiłam popracować nad sobą. Zasługuje na kogoś lepszego niż dziewczyna, która wiecznie umniejsza samą siebie, która nie ma odwagi, by powiedzieć innym, że Cole należy do niej, i która nie umie z nim być, tak jak on na to zasługuje. Muszę to naprawić. I dla niego, i dla mnie samej. Jakiś czas temu zaczęłam szukać pomocy, a Cami, amatorka psychologii, zasugerowała, że może powinnam skorzystać z usług terapeuty. Nie jestem pewna, czy otworzenie się przed obcą osobą to w tej chwili najlepszy pomysł, ale nie mówię „nie”.

– O czym tak rozmyślasz, Tessie?

Do najbliższego centrum handlowego idziemy na piechotę, zamiast podjechać samochodem. Zrobiło się zimno, więc obydwójce jesteśmy okutani w kurtki i szaliki, ale nie narzekam. Cole obejmuje mnie ramieniem, oddając mi część swojego ciepła. Zadając pytanie, przyciąga mnie mocniej do siebie.

Nie staram się już ukrywać przed nim własnych myśli – gdy czuję coś w danym momencie, to o tym mówię. Przekonałam się, jak destrukcyjne potrafi być duszenie wszystkiego w sobie.

– Podoba mi się, jak jest, tak po prostu. Bo teraz jest o wiele lepiej, nie?

Cole uśmiecha się i całuje mnie w czubek nosa.

– O to właśnie chodzi, że z nami jest dobrze, Muffinko. Zawsze. Cokolwiek by się wydarzyło, nigdy w nas nie zwątpię. Pamiętaj, że jesteśmy wojownikami.

Kiedy mówi takie rzeczy, w całym ciele czuję oszałamiającą radość i przypominam sobie, dlaczego przeszłam dla niego przez piekło i skąd pewność, że jeśli będzie trzeba, dam radę przejść przez nie po raz kolejny.

Bo dzięki temu jesteśmy w tym miejscu.

Kupowanie stroju na Halloween w Halloween to nie najlepszy pomysł, ale w końcu jesteśmy studentami i ledwie mamy czas, by jeść, spać, oddychać i brać prysznic – w dowolnej kolejności. Sprzedawcy powinni wykazać się większym zrozumieniem i przestać wznosić oczy ku niebu.

– Boże, dlaczego projektanci tego szajsu myślą, że kobieta nie marzy o niczym innym, tylko o samoupokorzeniu? To coś nie dałoby rady okryć niemowlaka.

Cole stoi w kącie sklepu i kaszle, próbując zamaskować rechot. Świetnie się bawi, obserwując, jak się miotam. Wiecie dlaczego? Bo radośnie wlałam do sex shopu i przez piętnaście minut oglądałam kolejne kostiumy domin, nim wreszcie dotarło do mnie, gdzie jestem.

Nigdy już nie spojrzę na puchate różowe kajdanki, tak jak kiedyś.

A mój jakże kochany facet po prostu stał sobie i podziwiał, jak z batem w jednej dłoni i rzeczonymi kajdankami w drugiej na głos zastanawiam się nad kostiumem.

Rumienię się na wspomnienie jego miny, kiedy wreszcie doznałam objawienia. Ujmijmy to tak – będzie musiał sporo się napracować, żeby zasłużyć na powtórkę z dzisiejszego poranka.

– Wiesz, możemy wrócić do tamtego sklepu i kupić ci to skórzane wdzianko...

Obracam się na pięcie i grożę mu palcem.

– Przymknij się, skarbie. I najlepiej wymaż to wspomnienie. To się nie wydarzyło. Jeśli zaczniesz o tym mówić, wszystkiemu zaprzeczę.

Cole, lekko już zaczerwieniony, bardzo stara się nie śmiać, ale ponosi klęskę. Przechodzący obok nas sprzedawca krzywi się i rzuca ponure spojrzenie na zmiętą sukienkę w moich dłoniach. To nie sukienka. To chusteczka, która ma mnie upodobnić do kota.

Sądny dzień dla Tessy O'Connell.

– Kupuje ją pani czy nie? To jeden z najpopularniejszych kostiumów, nie chcemy, żeby się pogniótł.

Rodzaj ludzki musi się postarać, żeby odzyskała w niego wiarę. Potrząsam głową i oddaję facetowi kieckę, a potem szukam wśród wieszaków czegokolwiek, w czym policja nie aresztuje mnie za obrazę moralności.

– Dlaczego ty niczego nie szukasz? Myślałam, że też potrzebujesz stroju – pytam Cole'a, choć tak naprawdę to głęboko się zastanawiam, czy powinnam rozważyć przebranie się za sadzone jajko. Wszyscy lubią sadzone jajka, nie?

A potem przypominam sobie, że tę imprezę urządza jedno z najpopularniejszych bractw. Zaprosiły nas były przyjaciółki Cami. Choć właściwie to zaprosiły Cami i poprosiły, żeby zaprosiła Cole'a. Jako doczepka chyba również została przewidziana, nie? A nawet jeśli nie, to uczę się, żeby takie rzeczy sływały po mnie jak woda po kacze.

Co oczywiście nie znaczy, że marzę o byciu sadzonym jajem.

– Jestem facetem. Włożę garniak i powiem, że jestem Jamesem Bondem.

W garniturze i krawacie Cole wygląda zabójczo.

- Mógłbyś bardziej się postarać. Rusz głową. To nie fair, żebym tylko ja przeżywała tę traumę.
- Jak wymyślisz, za kogo się przebierzesz, to mi powiedz. Wykombinuję coś pasującego.

Cole wzrusza ramionami, jakby to była bułka z masłem. A nie jest. Bycie zgraną parą w Halloween jest o wiele trudniejsze niż kupienie stroju dla jednej osoby. Bardzo łatwo wyglądać kiczowato. Rany, za nic nie chcę upodabniać się do tych ludzi, którzy dopasowują kolorystycznie całe stroje albo, co gorsza, wkładają identyczne. Brrr.

– Ej, a jeśli przebiorę się za Jaya-Z, to będziesz Beyoncé? – Ten pajac wypina pierś i odrzuca wymaginowane długie pukle. – A może to ja przebiorę się za Beyoncé? Każdy by chciał, ale niewielu ludzi pasuje do tej roli.

Boże, to będą długie zakupy...

* * *

W końcu udaje nam się ustalić, za kogo się przebierzemy, i rozstajemy się na kilka godzin, żeby się przygotować. Cole nie ma pojęcia, co wybrałam. Znalazłam idealny kostium, kiedy zostawił mnie, żeby coś przekąsić. Przekąska okazała się długa. Cole tak bardzo miał dość mojego niezdecydowania, że przez bitą godzinę siedział w knajpie.

Cóż, ja w tym czasie znalazłam najbardziej zajebisty kostium, jaki mogłam sobie wymarzyć. A ten biedaczek zobaczy go dopiero tuż przed imprezą. Co oznacza również, że ja nie zobaczę tego, co on wybrał. Nie mam pojęcia, czy będziemy do siebie pasować, ale w tej chwili macham na to ręką.

Chowam zakupy w pokoju i mam zamiar wyjść, kiedy wpadam na wracającą właśnie Sarah. Oczy ma podpuchnięte i wygląda na zmaltretowaną psychicznie. Natychmiast wchodzę w tryb pomocnej koleżanki i dobrej współlokatorki. Sarah wielokrotnie służyła mi ramieniem, więc głupio by było nie odwzajemnić się tym samym.

– Hej. – Otwieram przed nią drzwi. Sarah pada na łóżko w ubraniu i butach, zwiija się w kłębek i naciąga na siebie koc.

– Hej – mamrocze.

Specjalnie na takie okazje mamy w pokoju zapasy potrzebne do przygotowania czekolady na gorąco. Natychmiast biorę się do roboty. Przez trzy miesiące wspólnego mieszkania stworzyliśmy z Sarah własne rytuały i to właśnie jeden z nich. Robię jej wielki kubek czekolady i stawiam go na nocnej szafce.

Siadam na swoim łóżku i próbuję wyciągnąć coś z Sarah.

– Kolejna kłótnia?

Na początku nie brałam jej ciągłych awantur z chłopakiem na poważnie. Dzień po zazwyczaj wszystko było już w najlepszym porządku i znów gadali do siebie przez Skype'a po nocy, co zmuszało mnie do zakładania do snu słuchawek. Ostatnio jednak odniosłam wrażenie, że stosunki Sarah z Grantem ulegają stopniowemu pogorszeniu.

Dziewczyna potakuje i pociąga nosem.

– Chcesz o tym pogadać?

Tym razem potrząsa głową.

– Jeśli chcesz, możemy go razem zwyzywać w zaciszu pokoju, to zawsze pomaga.

Sarah milczy przez kilka minut, wreszcie wygrzebuje się spod koca i siada na łóżku, opierając się o zagłówek. Ujmuje w dłonie kubek z czekoladą i gapi się w niego.

– Chyba zerwaliśmy – oznajmia po chwili, unosząc na mnie zażawione oczy.

Uuu... Tego się nie spodziewałam.

Upewniam się, że nie zmiotam szczęką podłogi.

– Dlaczego tak uważasz? Jestem pewna, że to tylko nieporozumienie... Dacie sobie radę. Na pewno.

Nie wygląda na przekonaną.

– Powiedziałałam mu, że mam dosyć jego telefonów o wariackich godzinach i że powinien szanować mój czas. Całe dni planuję pod niego tak, żeby pasowało i jemu, i jego zespołowi. – Pociąga

długi łyk. – To nie fair, prawda? Jasne, zależy mi na tym, żeby nasz związek przetrwał, ale on chyba też powinien się starać, nie?

Nie odpowiadam od razu, pozwalając Sarah utonąć we własnych myślach. Byłam w podobnej sytuacji i nie wiem, czy powinnam dawać jej jakieś rady. W końcu kilka tygodni temu czułam się tak samo.

– I co powiedział? – pytam łagodnie.

– On tego nie rozumie! Nigdy nie rozumie! Uważa, że nie powinnam była wyjeżdżać tak daleko. Że lepiej by było, gdybym została razem z nim w tym małym miasteczku. Można się tam było udusić! A teraz zachowuje się, jakby to była wyłącznie moja wina, że nie mamy dla siebie czasu. Wiedział, na co się pisze. Sam mówił, że chce, żebyśmy byli razem. A ja... Ja mu wierzyłam. Boże, jak mogłam być taka głupia?

Sarah zanosi się płaczem. Podbiegam do niej i otaczam jej drobne ciało ramionami. Strasznie się trzęsie. Bardzo jej współczuję, bo świetnie wiem, jak bardzo coś takiego boli. Wiem jednak również, że nie jestem w stanie nic na to poradzić. Żadne moje słowa i żadne moje czyny nie sprawią, że poczuje się lepiej. Sarah musi to po prostu przeżyć.

* * *

Jakiś czas później dołącza do nas Cami i próbuje rozbawić Sarah wykładem na temat halloweenowych przebrań.

– Możesz być albo seksowna, albo przerażająca, albo niezainteresowana tą głupią imprezą.

Nadmiemy, że rozbawianie idzie jej dziś średnio.

– Wybór między tymi trzema opcjami jest prosty. Mogłabym zabłysnąć w przerażającym kostiumie, bo hej, faceci i tak na mnie nie lecą. No więc nie ma żadnych przeciwwskazań, żebym włożyła sztuczne kły, zlała się sztuczną krwią i zawiesiła na sobie sztuczne flaki – oznajmia z zadęciem.

Sarah leży na łóżku. Oczy ma przekrwione i opuchnięte, co nie jest dziwne, bo długo płakała. Zarzuciłyśmy ją lodami, wgrałyśmy na jej laptopa najnowszą komedię romantyczną, a nasza miejscowa komediantka stara się, jak może.

Ale Sarah wciąż wygląda strasznie smutno.

Tak smutno, że nawet Cami traci werwę. Rzuca mi spanikowane spojrzenie, po czym sięga po torbę, do której wepchnęłam przebranie na tę skazaną na zagładę imprezę.

Oczywiście, że na nią nie pójde. Nie, kiedy Sarah jest w takim stanie.

– Zobaczmy, co kupiła Tessa, bo na serio musi się dzisiaj postarać. Musi odpędzić te wszystkie wampirzyce, które tylko czekają, żeby zatopić ząbki w niejakim Cole’u Stonie. Mam nadzieję, że ten kostium jest zajebiście seksowny.

Cami zagląda do środka i wiem, że błyskawicznie łączy wszystkie wątki. Nawet nie musi wyciągać kiecki. Leżąc na wierzchu peruka to raczej całkiem konkretna podpowiedź, że nie wspomnę o cekinach.

– Ja pierdzielę! – wykrzykuje tak entuzjastycznie, że nawet Sarah unosi głowę.

Wzruszam ramionami.

– Zobaczyłam to i przypomniało mi się, co kiedyś powiedział Cole, chyba w trakcie oglądania telewizji. Nie pamiętam dokładnie, ale coś mi dzwoni i kiedy znalazłam ten kostium, uznałam, że to chyba przeznaczenie.

Może włożę go na jakąś inną okazję? Moglibyśmy spróbować z Cole’em czegoś nowego. Podejrzewam, że chwilami ma po dziurki w nosie mojego lęku przed próbowaniem nowych rzeczy.

Wracając jednak do rzeczywistości...

– To jest zajebiste! Tessa, będziesz wyglądać bombowo, a z odpowiednim makijażem...

– Ale ja nie idę na imprezę – oznajmiam, starając się nie patrzeć na Sarah, żeby nie skapowała, że o nią chodzi. – Mamy z Cole’em plany na kolejny tydzień.

Cami otwiera usta, żeby zaprotestować, ale kręcąc głową i brodą wskazując Sarah, która gapi się w przestrzeń z upiornie obojętnym wyrazem twarzy. Osób, które tak wyglądają, nie zostawia się samych.

– Och... – Cami przygryza wargę. – Pewnie macie rację.

Spoglądam na zegar i widzę, że jest już nieźle po szóstej. Sarah nie ruszyła się z miejsca przez ponad pięć godzin. Wypiła tylko połowę czekolady i niczego od rana nie jadła. Mam właśnie powiedzieć jej, żeby zwlokła się z łóżka i poszła ze mną do kafejki, kiedy rozlega się energiczne pukanie do drzwi. To musi być Cole. Cierpię na samą myśl o tym, że będę mu musiała powiedzieć o tym, że zostaję. A tak się cieszyliśmy, że gdzieś razem wyjdziemy. To miała być noc, kiedy udowodnię zarówno jemu, jak i sobie, że przezwyciężyłam dawne lęki.

Prostuję plecy, otwieram drzwi, gotowa przekazać złe wieści, ale Cole zaskakuje mnie, chwytając mnie za nadgarstek i wyciągając na korytarz. Po chwili zamyka za mną drzwi i kładzie mi dłonie na biodrach.

– Znalazłem tu tego gościa. – Wskazuje głową w bok i dopiero wtedy spostrzegam wysokiego, ciemnowłosego faceta stojącego kilka metrów od nas. Gdyby nie był tak totalnie wymięty, rozczochrany, zmęczony i ubrany w znoszone ciuchy, powiedziałabym, że to...

– O w mordę! Jesteś Grant, prawda? – wykrzykuję i zatykam sobie usta dłonią.

W jego błękitnych oczach zapala się nagle światełko. Im dłużej na niego patrzę, tym bardziej przypomina faceta ze zdjęć Sarah. Owszem, jest przystojny, tak jak twierdziła, tyle że teraz wygląda jak przepuszczony przez wyzmaczkę.

– A ty jesteś współlokatorką Sarah. Ja... Widziałem kilka zdjęć na Fejsie. Jest w środku? Mogę wejść?

– Jakim cudem tak szybko się pojawiłeś? Zerwaliście ze sobą niecałe dziesięć godzin temu, a ona... A ona cały czas płacze!

Grant wyraźnie się wzdryga.

– Wsiadłem w pierwszy samolot, który się nawinął. Mogę... Mogę się z nią zobaczyć? – Jego południowy akcent wespół z eleganckimi manierami sprawiają, że nie mam trudności z podjęciem decyzji. Spoglądam na Cole'a, a on uśmiecha się do mnie z aprobatą.

– Daj mi sekundkę – rzucam i wpadam do pokoju po Cami, która wciąż niestrudzenie odgrywa swój monodram. Sarah i tak nie zwraca na nic uwagi, udaje mi się więc wyciągnąć na korytarz przyjaciółkę, nie psując niespodzianki.

– Co ty wyprawiasz? Już prawie się uśmiechnęła!

Po cichu zamykam za nią drzwi.

– Cami, poznaj Granta. Grant, poznaj Cami. A teraz bardzo cię proszę, idź uszczęśliwić swoją dziewczynę.

Nigdy dotąd nie widziałam, żeby jakiś facet jednocześnie witał się i biegł. Nie mija sekunda, a kolegi już z nami nie ma. Stoimy na korytarzu we troje, nieco ogłupiali.

– Dasz wiarę, że przyleciał aż z Teksasu? Jaki piękny gest – mówię.

I ja, i Cami rozpływamy się z zachwytem.

– Wiem! – wzdycha. – To takie romantyczne.

Cole nachyla się i skubie wargami moją wargę.

– Hej, jeśli sposobem na zdobycie twojego serca jest wariacki lot przez kilka stanów, powinnaś była mi o tym powiedzieć, zanim wykupiłem wszystkie kitkaty w promieniu setek kilometrów.

Wtulam się w jego bok i całuję w szyję. Cami tkwi z uchem przytkniętym do drzwi i zupełnie nie zwraca na nas uwagi.

– Cieszę się, że nie musisz wskakiwać w samolot i lecieć trzech tysięcy kilometrów, żeby się ze mną zobaczyć. Cieszę się, że jesteś tu, gdzie jesteś.

– Ale sama mówiłaś, że to piękny gest, nie? Nie chciałabyś przeżyć czegoś takiego?

Opieram policzek o jego pierś.

– Nie, nawet to nie wynagrodziłoby mi rozstania.

– Stawiam dziesięć dolców na to, że się bzykają – szepce konfidencjonalnie Cami.

Tak. To nieco psuje nastrój.

* * *

Ponieważ przyjazd Granta zdecydowanie poprawia nastrój Sarah, decydujemy się w końcu iść na imprezę. Czuję się trochę niezręcznie, kiedy jakiś czas później weszłam do pokoju, żeby spakować się na noc i dać mojej współlokatorce trochę prywatności. Jestem pewna, że robili coś więcej, niż tylko się całowali, bo gdy oderwali się od siebie, wyglądali na mocno wymiętych. Prędko spakowałam niezbędne rzeczy, pożegnałam się i wybiegłam.

Ależ się cieszę, że Grant się zjawiał!

Teraz jesteśmy u Cole'a i szykujemy się na wieczór. To był dość wyczerpujący emocjonalnie dzień i mam ochotę na zabawę. Wykopałam więc Cole'a z jego pokoju i przygotowuję moją małą niespodziankę.

Kiedy zobaczyłam sukienkę, miałam wątpliwości, czy dam radę ją włożyć, bo była o wiele odważniejsza niż wszystko, co kiedykolwiek nosiłam. Ale wyobraziłam sobie jego reakcję i właśnie to wyobrażenie daje mi siłę, by sprostać wyzwaniu.

Po długim prysznicu zarzucam szlafrok na pasującą, wygrzebaną z szuflady bieliznę i suszę włosy. Ponieważ i tak schowam je pod peruką, upinam je na gładko. Więcej uwagi poświęcam makijażowi. Wzorując się na zdjęciach z sieci, staram się, by jak najbardziej przypominał oryginał. Gdy wreszcie udaje mi się osiągnąć pożądaną efekt, biorę głęboki oddech i sięgam po sukienkę. Modląc się w duchu, żeby rozmiar okazał się właściwy, wciągam na siebie połyskliwy, czerwony materiał. Kreacja opina każdą krzywiznę mojego ciała. O Boże, cieszę się, że po przyjeździe tutaj nie przestałam ćwiczyć. Po podciągnięciu sukienki na cycki sprawdzam efekt w lustrze.

Cóż... Nie jest źle.

Nie wyglądam tak wyuzdanie, jak się obawiałam. Kiecka jest ciasna, nie sprawia jednak wrażenia, jakbym za wszelką cenę chciała odciąć płucom dostęp powietrza. Nie... Wygląda fajnie i ładnie podkreśla wszystkie zalety mojego ciała.

Moje piersi nie wychodzą na pierwszy plan, choć dekolt w kształcie serca ładnie je uwypukla. Gwoździem programu jest jednak rozcięcie po prawej stronie sukienki, sięgające kilkanaście centymetrów nad kolano. Na szczęście nie wyżej, nie wyglądam więc, jakbym chciała przebić Kendall Jenner i jej kość biodrową.

Nigdy nie nosiłam czegoś takiego, ale Halloween wydaje się znakomitą okazją, by wykrzesać z siebie trochę odwagi i spróbować czegoś nowego, nie?

Wyciągam perukę, te ikoniczne, czerwone włosy, które były częścią fantazji wielu facetów. Prawdopodobnie wielu nadal o nich śni... Kiedy nakładam ją na głowę, nie wygląda na szczęście jak tania podróba, być może dlatego, że wydałam na ten kostium małą fortunę. Włosy do złudzenia przypominają prawdziwe. Część z nich sływa mi falą na ramię, osłaniając połowę twarzy, reszta zaś opada miękko na plecy. Ich głęboki, czerwony kolor podkreśla moją karnację i współgra ze szminką.

O cholera. To na serio dobrze wygląda.

Wreszcie sięgam po długie, fioletowe rękawiczki. Kiedy je wciągam, rzeczywiście czuję się tak seksownie, jak to przepowiadała Cami.

Seksowna i gotowa, by odgonić wszystkie laski podwalające się do mojego faceta. Jeśli muszę wcielić się w Jessicę Rabbit, by się ich pozbyć, to proszę bardzo.

* * *

Otwieram drzwi i widzę plecy Cole'a. Ma na sobie czarną skórzaną kurtkę. Wciąż nie wiem, za kogo się przebrał. Zamknął się w wolnej łazience i uparł, że nic mi nie powie.

Gdy słyszy stukot obcasów, odwraca się.

Jego mina?

O tak. Warto było.

– O kurwa – wychrypiał zduszonym głosem, pożerając mnie wzrokiem. Ja również nie mogę oderwać od niego oczu.

James Dean.

Cole idzie na imprezę jako James Dean.

Mój prywatny bad boy wybrał kostium największego bad boya w historii. Chyba umarłam i poszłam do nieba. Patrzę, jak Cole zbliża się do mnie szybkim krokiem. Nie wiem, ile pianki zużył, żeby poskromić i unieść niesforne włosy. W skórze, białym podkoszulku i ciemnych, spranych dżinsach wygląda jak młody bóg.

Okej, zawsze tak wygląda, ale kiedy dodatkowo stara się zrobić wrażenie, to...

Klękajcie narody.

Jednak w tej chwili to on pożera mnie wzrokiem. Przesuwa dłońmi po moich ramionach, bokach, policzkach, jakby nie wiedział, gdzie dotknąć mnie najpierw. Kiedy przenosi wzrok na moją odsłoniętą nogę, mięsień na jego szczęce zaczyna pulsować, a oczy ciemnieją.

– O cholera, wyglądasz...

– Zaskoczony?

Zdaje się, że niezbyt łatwo przychodzi mu zaprzestanie gapienia się na moje udo, gdy jednak to robi, spostrzegam, że jego błękitne oczy płoną.

Boże, jest taki seksowny.

– Powiedzmy, że będziesz miała szczęście, jeśli jutro będziesz w stanie chodzić.

O Boże...

Cole chwyta mnie za rękę i ciągnie w kierunku drzwi.

– Im szybciej odwalimy tę imprezę, tym szybciej wrócimy. A teraz chodźmy.

Po drodze zgarniam torebkę i telefon, a także kurtkę, żeby nie zamarznąć. Łapię również klucze Cole'a, bo raczej na pewno ich zapomni. Mój mężczyzna wyrusza na misję, a ja nie mogę się doczekać, by sprawdzić, jak sobie z nią poradzi.

Chciałem się przebrać za Edzia ze *Zmierzchu*, ale w sklepie nie mieli już brokatu

Ściągam z siebie łapy Cole'a po raz piętnasty w ciągu pięciu minut. Nie jest to łatwe, bo Cole jest naprawdę zdeterminowany, jednak zbyt wiele osób tęsknie się na nas gapi, żebym czuła się z tym swobodnie.

Nie mam zadatków na ekshibicjonistkę. Na samą myśl o tym, że któraś z zerkających na nas lasek wyobraża sobie, jak by to było być na moim miejscu, i zastanawia się, jak Cole wygląda nago, po plecach przebiegają mi zimne dreszcze. Nie, nie mam ochoty pokazywać niczego, co zachęci te panny do dalszego fantazjowania.

Tyle że ten uparty kawał durnia przyklejony do mnie jak na kropelkę wszystko mi utrudnia. Co i raz mnie obejmuje, błądzi dłońmi po moim ciele i szuka ustami moich ust. Ma to swoje plusy, bo gdy ktokolwiek znajdzie się w promieniu dwóch metrów od nas, Cole posyła mu takie spojrzenie, że biedna ofiara zmyka. Mamy więc w sumie trochę przestrzeni. To, oczywiście, nie znaczy, że nie czuję ścigających nas spojrzeń większości dziewczyn. Okej, paru facetów też.

– Wiedziałas, w co się pakujesz, Tessie, wkładając tę sukienkę, więc sobie ze mną nie pogrywaj.

Racja.

Zdawałam sobie sprawę z tego, że przebranie się za postać, o której fantazjują kolejne pokolenia nastolatków, oznacza drobny kłopot z Cole'em. Skoro zrobiłam to celowo, to cóż, teraz muszę radzić sobie z macankami.

W końcu to nie jest wielkie poświęcenie, nieprawdaż?

Akademik zapchany jest po brzegi. Niby to Halloween, ale tak naprawdę to po prostu kolejna impreza i mało kto miał ambicje, żeby przebrać się za kogoś strasznego. Nie o to chodzi. Jesteśmy po prostu bandą zestresowanych studentów, którzy starają się trochę zrelaksować przed powrotem do wkuwania. Alkohol leje się strumieniami, muzyka dudni, a ci, którzy akurat nie tańczą, kleją się do swoich partnerów. Albo i nie do partnerów.

Cole przywitał się z absolutnie minimalną liczbą ludzi i do koleżanek Cami, które nas zaprosiły, musiałam go praktycznie zawlec siłą. Biedne laski, na jego widok zaczęły się ślinić. Choć nie okazały się zbyt miłe dla mojej nowej przyjaciółki, to jednak maniery wpojone mi przez matkę wzięły górę nad moją niechęcią i skazałam Cole'a na torturę znoszenia dwóch obskakujących go, wyraźnie zachwyconych panienek.

Teraz, kiedy wreszcie dały mu spokój, możemy poczuć atmosferę imprezy. Cole, rzecz jasna, najchętniej wróciłby już do chałupy, ale choć wygląda diabelnie gorąco, to hej, włożyłam sporo trudu, żeby tak się odstawić, więc biedaczek będzie musiał potrzymać trochę na wodzy swój temperament.

– Myślałem, że nie lubisz imprez – burczy za moimi plecami. Od pół godziny tuli do siebie tę samą butelkę piwa. Wygląda na to, że nie ma dziś w planach za bardzo się wstawić. Ja natomiast mogłabym zaserwować sobie trochę odwagi w płynie. Ludzie się na nas gapią. Gapią się na nas jak jasna cholera. Wiecie, co jest zaskakujące? Że te spojrzenia nie są nienawistne. A przynajmniej większość z nich nie jest. Cole ma gówniany nastrój, bo patrzą na nas nie tylko laski, ale również faceci.

Kapujecie?

To miłe, ale jednocześnie dość krępujące, bo mam wrażenie, jakby wyobrażali mnie sobie nagą. Właściwie bez wysiłku, bo moja kiecka wiele wyobraźni nie pozostawia. To wyjaśnia, dlaczego Cole tak się upiera, żebym siedziała w ciemnym kącie, i dlaczego zasłania mnie własnym ciałem przed głodnymi spojrzeniami. Nie mam ochoty wracać do przeszłości. Nie dzisiaj. Nie chcę być znowu przerażoną, zakompleksioną panienką, którą rycerz musi chronić przed całym złem tego świata.

– Bo ich nie lubię – odpowiadam. – Ale to Halloween, a my jesteśmy przebrani. Jeśli ktoś ma ze mną problem, to mogę o to winić pannę Jessicę. – Wskazuję moją sukienkę i perukę.

Cole podąża wzrokiem za moimi dłońmi i jęczy.

– Kochanie, połowa sali ślini się na twój widok. Ale okej, wiem, kto ma z tobą problem. Całe stado dziewczyn, których faceci nie mogą oderwać od ciebie wzroku.

– Kiedy mnie interesuje tylko jeden facet. Mój facet. – Uśmiecham się z nadzieją, że przestanie się tak denerwować. Musi myśleć, że świetnie się bawię i wcale nie skręcam się w środku z niepokoju. Ten koleś poświęcił się dla mnie tak wiele razy, że zasługuje na nieco mniej neurotyczną laskę. – Hej, a to nie Justin? Spójrz, chyba powinniśmy się przywitać.

Choć najchętniej zostałabym w naszej uroczej bańce przez całą noc, to wtedy całe to wyjście nie miałyby sensu. Właśnie dlatego zachowuję się, jakbym zobaczyła jednorożca, a nie najbardziej oślizgłego i skretyniałego przedstawiciela płci męskiej na całym bodaj uniwerku.

Stałam się całkiem niezłą aktorką.

Ale Cole nie jest w nastroju do zabawy. Kiedy jego znajomy z drużyny podchodzi do nas, spina się, obejmuje mnie ramieniem i częściowo osłania przed natrętem.

– Miło widzieć, że pozbyłeś się tej kuli u nogi, Stone.

Z sykiem wciągam powietrze i zaciskam palce na ramieniu Cole'a, żeby nie rzucił się Justinowi do gardła.

Myślę, że martwy biegacz na nic by się drużynie nie przydał.

– Ja też się cieszę, że cię widzę – wcinam się, zanim Justin zrobi z siebie jeszcze większego idiotę.

Gość wybałusza oczy i obcina mnie wzrokiem. A fuj!

– Wow, Tessa... Ja... Nie poznałem cię. Wyglądasz...

Rozmawia z moimi cyckami, więc Cole staje przede mną i poklepuje plecy kolegi. Robi to na tyle mocno, że wspomniany kolega aż mruga.

– Fajny kostium. Za kogo się przebrałeś?

Justin wygląda jak typowy przedstawiciel klasy nieco wyższej. Ma na sobie pasiastą koszulę, krawat, czarne spodnie i garniturowe buty. Nie mam pojęcia, co mu strzeliło do łba i jak to się ma do przebrania na Halloween.

– Jestem agentem nieruchomości – oznajmia radośnie i wybucha śmiechem, jakby opowiedział właśnie przedni dowcip. – Jak mój starszy. Wiecie, zawsze powiadał, że w takim stroju można wyrwać jakąś spoko dupę po rozwodzie, a takie są najlepsze, żeby...

– Zajebiecie – oświadcza Cole i kolejnym klepinięciem w plecy zmusza kolegę do zamknięcia się, nim ten wyjaśni, czego właściwie chce się nauczyć od kobiety w okolicach czterdziestki. – Może skołowałbyś coś do picia przy barze? A poza tym mam wrażenie, że ta dziewczyna w stroju Czerwonego Kapturka ma na ciebie oko.

Justin reaguje jak pies, któremu ktoś rzucił kość, i błyskawicznie namierza laskę z bajki... Okej, nie do końca z bajki. Babcia Czerwonego Kapturka miałyby zapewne obiekcje wobec skórzanych gatek i siatkowych rajstop swojej wnuczki.

Koleś natychmiast do niej startuje, po chwili jednak, stając przy barze, zaczyna rzucać Cole'owi znaczące uśmiešky i gestem zaprasza, by dołączył do niego i innych zawodników. Wiem, że Cole nie ma na to ochoty, ale lekko popycham go w ich stronę.

– Idź – przekonuję. – Ja się nigdzie nie wybieram. – Chwytam go za klapy skórzanej kurtki. Kurczę, nie mogę przestać jej dotykać. – Integruj się z kumplami, a ja sobie popatrzę. Beth i Megan będą wypytywać o szczegóły. Jeśli nie będę umiała opisać im z piętnastu kostiumów, pewnie nie uwierzą, jak daleko zaszłam.

Choć Cole nie wygląda na przekonanego, zdobywa się na uśmiech. Potem całuje mnie namiętnie, ignorując pohukiwanie znajomych. Kiedy wreszcie do nich idzie, zwalczam chęć przejścia do planu B. Plan B polega na wyjęciu z torebki telefonu i graniu w Candy Crush przy jednoczesnym sprawianiu wrażenia, że koresponduję z Kimś Bardzo Istotnym.

Taa, z samą sobą.

– Tessa, to ty?

Dźwięk znajomego, przyjaznego głosu sprawia mi ogromną ulgę, kiedy jednak odwracam się, baranieję, bo stoję oko w oko z wampirem.

Dosłownie.

To Bentley, poznaję po sylwetce i przeszywających czarnych oczach. Choć twarz ma wymazaną sztuczną krwią, doczepił sobie kły i zarzucił czarną pelerynę, wygląda znajomo. Ostatnio ćwiczę bardziej regularnie i często na niego wpadam. Dziwne, bo choć przecież powiedział mi, że pracuje popołudniami, ostatnio coraz częściej jest na siłowni rano. Mimo że było mi strasznie głupio, gdy spotkałam go po scenie z Cole'em, szybko się zaprzyjaźniliśmy. Cieszę się, że go widzę.

– O, hej! Nie sądziłam, że tu będziesz.

Wzrusza ramionami i przesuwa po mnie wzrokiem, nie czuję się jednak zniesmaczona, jedynie trochę zawstydzona.

– Jedna z moich klientek jest w tym bractwie i nalegała, żebym przyszedł. No to przyszedłem. – Kłania się sztywno, zamiatając peleryną. Parskam śmiechem.

– Więc jesteś Draculą?

– Chciałem się przebrać za Edzia ze *Zmierzchu*, ale nie mieli już w sklepie brokatu, więc tylko to mi zostało.

Rozumiecie? To dlatego tak swobodnie czuję się w jego obecności. Gość potrafi mnie rozbawić i ma podobne poczucie humoru do mojego.

– A ty, wow, jesteś jak sen każdego nastolatka – wyrzuca z siebie i tak się rumieni, że czerwień przebija przez białą farbę. Ja też oblewam się rumieńcem, bo cóż, obydwójce jesteśmy towarzysko niedorobieni.

– Dzięki... Chyba. Nie zdawałam sobie sprawy, że faceci lecą na postaci z kreskówek.

– Ona nie jest tylko postacią z kreskówki! – Bentley wydaje się nieco urażony. – Jessica Rabbit jest dla wielu wymarzoną kobietą.

– O cholera. To znaczy, że bez tej kiecki i peruki nie mam szans?

Bentley zaczyna się jąkać.

– Ej, żartowałam! – wyjaśniam miłosiernie. – Po prostu mam mały problem z rudowłosymi laskami. To długa historia, więc nawet nie pytaj. Sporo czasu zajęło mi przyzwyczajenie się do tej peruki i nie planuję za długo jej nosić.

Mruży oczy, jakby bardzo starał się zrozumieć, o co mi chodzi, ale szybko sobie odpuszcza.

– Ja... eee... Wiesz, myślę, że masz bardzo ładne włosy, to znaczy swoje naturalne i... Nie są może tak zjawiskowe jak te Jessiki, ale, eee, błyszczą.

Odkasłuję, żeby nie ryknąć śmiechem. Błyszczą? Serio? Jesteśmy w podstawówce?

Bentley znów się rumieni, co jest dość urocze.

– Teraz rozumiem, dlaczego nie lubisz imprez. Faceci to banda dupków. – Cole podchodzi do nas, wciąż jednak oglądając się na swoich znajomych. Kiedy spostrzeżę Bentleya, jego twarz kamienieje. Na szczęście mój facet bardzo szybko odzyskuje rezon.

– Bentley. – Kiwa koledze głową.

– Panie Dean. – Bentley również kiwa w jego kierunku.

Boże, co za wariat.

– No to... – Cole wpycha ręce do kieszeni – mogę pożyczyć moją dziewczynę? Dzięki, że dotrzymałeś jej towarzystwa.

Bentley znów wykonuje zamaszysty ukłon, a jego cholerna peleryna uderza mnie w twarz.

– Cała przyjemność po mojej stronie – oznajmia, po czym, nim Cole zdąży zareagować, nachyla się i cmoka mnie w policzek.

Ojoj...

Cole z ponurą miną patrzy na oddalającego się hrabiego Draculę. Rany boskie, nic, tylko mierzy dziś wszystkich morderczymi spojrzeniami. Muszę go jakoś wyrwać z tego parszywego nastroju.

– Co wcześniej mówiłeś? Że faceci to dupki? Przecież nie wszyscy. Parker jest miły. – Staram się skierować uwagę Cole'a na jego kolegę, zajętego właśnie flirtowaniem z Cami. Z tego, co się orientuję, spędzają ostatnio razem dużo czasu, choć kiedy pytam przyjaciółkę, czy coś jest na rzeczy, lekceważąco macha ręką. Cóż, w tej chwili wyglądają na bardzo sobą zajętych. Przebrała się za seksowną

policjantkę, Parker zaś, zupełnie przypadkiem, za włamywacza z maską i innymi akcesoriami.

Hm, chyba będę ją musiała docisnąć.

Teraz jednak mój osobisty facet, bulgocząc pod nosem: „banda kutasów”, „dupki” i tak dalej, usiłuje wywlec mnie z imprezy. Nie przestaje przy tym mordować wzrokiem wszystkich facetów, którzy mu się nawiną.

– Ej, moment, gdzie się wybierasz?

– Nie jestem w nastroju do rozmowy.

– Cole, przestań. Co ty robisz?

– Albo stąd wyjdziemy, albo spuszczę kilku osobom łomot. Wybieraj. Mnie pasują obydwie opcje.

Przełykam ślinę. W planach na tę noc nie uwzględniłam mordobicia. Pora porzucić plan rozszerzenia kręgu znajomych albo...

– Zatrzymaj się! – Chwytam go za ramię. – Nie musimy wychodzić.

Cole obraca się do mnie, a z uszu niemal wybucha mu para.

– Masz pojęcie, co ci goście o tobie mówili? No i ten jebany Bentley! Łazi za tobą jak zakochany szczeniaczek.

– Jesteśmy znajomymi. Pamiętasz jeszcze, co to takiego? Bo ja ledwie. Ale ostatnio poznałam parę osób, które nawet lubię, więc sorry, ale musisz jakoś z tym żyć.

Jesteśmy na środku pomieszczenia i przeszkadzamy innym, biorę więc Cole'a za rękę i prowadzę na parkiet. Ciemno tu i tłoczno, muzyka gra głośno i nikogo nie interesuje nic poza tańcem.

– Zatańcz ze mną, dobrze? Przyszliśmy się tu bawić, więc odpuść i ze mną zatańcz.

Czuję, jak mi się poddaje. Jego ciało rozluźnia się, gdy obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Moja sukienka jest cienka, a jego podkoszulek niewiele grubszy, tak więc prawie nic nas nie dzieli, na obcasach zaś moje usta są na wysokości jego ust.

– Pocałuj mnie – proszę, częściowo z nadzieją, że to go trochę otrzeźwi.

Cóż, efekt jest wprost przeciwny.

Cole całuje mnie po równo ostro i delikatnie, z namiętnością i miłością, czule i brutalnie. Ten pocałunek to wiadomość, wiadomość dla mnie. Jest szaleńczy, a kiedy odrywamy się od siebie, wyraz jego oczu mówi wiele.

Należysz do mnie.

Tak właśnie jest. A on należy do mnie.

Tekst rockowej piosenki jest nieprzyzwoity, a jej rytm pulsuje w naszych ciałach. Przechyliłam głowę i znów sięgam ku wargom Cole'a. Całujemy się i tańczymy. Nasze dłonie są głodne i niespokojne. Gdy kawałek się kończy, usta mam opuchnięte, sukienkę przekrzywioną i brakuje mi tchu.

Wiecie, co jest najlepsze?

Cole jest w podobnym stanie.

Zostajemy na parkiecie jeszcze przez kilka piosenek, po czym dołączamy do grupki znajomych i Cami, żeby obejrzeć *Rocky Horror Picture Show*. Dobrze się bawię, robię nawet kilka fotek, żeby wysłać je przyjaciółkom. W pewnej chwili odkrywam, że choć właściwie przyszłam tu dla Cole'a, to bardziej cieszę się z tego, czego udało mi się dokonać.

Co za cudowne uczucie.

Niedługo przed wyjściem zahaczam jeszcze o łazienkę, żeby poprawić makijaż i upewnić się, że peruka jest na swoim miejscu. Tak, mocno się trzyma! Ponieważ noc była pełna wrażeń i działy się rozmaite rzeczy, jestem zaczerwieniona, moje oczy przerażająco wręcz błyszczą i szczerzę się jak wariatka.

A będzie jeszcze lepiej...

Z tą myślą opuszczam damski przybytek i wracam do Cole'a. Biedaczek. Znów otacza go gromada fanek. Przestałam zwracać na nie uwagę, a przynajmniej bardzo się staram nimi nie przejmować. Kiedy jednak stadnie się do niego kleją, bardzo mnie to irytuje.

Cole stara się trzymać je na przyzwoity dystans. Wyraźnie nieszczęśliwy, unika ich dotyku. Ta

cholerna Meduza, Allison, która tak lubi mi przypominać, jak wspaniale jest być w parze z Cole'em, i zapowiedziała, że postara się, żeby na wszystkich wspólnych zajęciach pracowali razem, też tam jest.

Założę się, że zmieniła kierunek tylko po to, żeby być blisko niego. Z aktorstwa na inżynierę w jedną sekundę. Muszę przyznać, że jest dobra. Na jej widok przez jakąś nanosekundę znów mam wątpliwości.

Przez nanosekundę.

Przyglądam im się przez chwilę, Cole jednak wydaje się tak cierpieć, że postanawiam przerwać jego męczarnie.

– Wracamy do domu, kochanie? – pytam.

Na jego twarzy maluje się taka radość, że aż chce mi się płakać.

– Tak, kochanie, pewnie jesteś zmęczona.

Owijam się wokół jego ciała niczym bluszcz, co nieco odstrasza adoratorki.

– O tak, co za noc. – Mrugam do niego, a on demonicznie się uśmiecha. Damy popalić tym laskom.

– Ta noc jeszcze się nie skończyła, skarbie. Ona dopiero się zacznie.

Słyszę głośny świst, gdy panny na widowni wciągają powietrze. Potem dobiegają mnie rozmarzone westchnienia. Kilku osobom opadają szczęki.

– Znowu? Po ostatniej nocy cała jestem obolała.

Ha! Masowy wytrzeszcz.

– Jestem pewien, że trochę przesadzasz. A jeśli nie, mogę użyć palców. Przecież to lubisz...

– Och – wzdycham teatralnie. – Tak, to dobry pomysł. Ale, misiu, pamiętałeś, żeby kupić wielki pojemnik bitej śmietany?

Z czyichś ust dobywa się głęboki jęk. Przygryzam wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Cole robi to samo.

– To nie jedyna wielka rzecz, jaką dla ciebie mam.

O cholera!

Nie mogę uwierzyć, że te laski wciąż tu stoją i nasłuchują. A jednak. Gapią się na nas wilgotnymi oczyma, zazdrosne jak diabli i najpewniej obmyślają sto i jeden sposobów, jak mnie zaciukać i ukryć zwłoki.

Cóż...

I właśnie w ten sposób, z przytupem, opuszczamy imprezę.

* * *

Wracając do mieszkania Cole'a, nie możemy przestać chichotać. Wciąż widzę ogłupiałe spojrzenia lasek z imprezy.

– O cholera, chyba na dobre je wystraszyliśmy – oznajmia Cole pomiędzy kolejnymi wybuchami śmiechu.

– Ten ostatni tekst! O Boże... Nie masz wstydu!

– Hej, to ty zaczęłaś! Ja tylko się dostosowałem.

– Dobrze, że żadna nie dostała zawału. Następnym razem miarkuj się trochę, Stone.

– Nie wiem, czy to możliwe, Muffinko. W końcu jestem nieumiarkowanie seksowny. – Porusza brwiami.

Uderzam go w ramię.

– Patrz na drogę, baranie.

Jest kilkanaście minut po pierwszej w nocy, na ulicach jednak wciąż kręci się sporo ludzi. Jak na Halloween pora jest wczesna. Cole zamyka za nami drzwi. Chrobot zasuwany zdaje się rozbrzmiewać w całym mieszkaniu. Przechodzi mnie dreszcz.

Obracam się. Oczy Cole'a znów mają ten drapieżny wyraz, który widziałam, gdy wychodziliśmy.

Cole podchodzi do mnie z tym swoim zaczepnym uśmiechem, chwyta mnie za kark i przeciągle całuje.

– Ściągaj perukę. Chcę zobaczyć swoją Tessie.

Patrzy, jak uwalniam swoje własne włosy, jasne i splątane. Jego tęczywki ciemnieją.

– Tęskniłem za nimi – mruczy, pociągając mnie za kosmyk.

Robi krok w tył i przygląda mi się uważnie. Wciąż mam na sobie czerwoną suknię, jednak bez zasłony włosów czuję się onieśmielona, wręcz przerażona, niczym mała dziewczynka, niepewna, czy dobrze zrobiła, wkładając kieckę mamusi.

– Boże, jesteś taka piękna.

Oddech więźnie mi w gardle. Cole ściąga kurtkę. Podziwiam, jak napinają się mięśnie jego ramion, kiedy rzuca ją na podłogę. Z trudem przetykam ślinę, gdy tak na mnie patrzy, kiedy jednak ujmuję moją twarz i znów mnie całuje, całe moje zdenerwowanie znika.

A potem to robi. Rozpina suwak sukienki, a materiał natychmiast zsuwa się na podłogę. Widząc, co mam pod spodem, Cole ze świstem wciąga powietrze.

Szkarłatne koronki i odrobina satyny naprawdę dodają pewności siebie.

Jego pocałunki stają się bardziej intensywne, a dłonie niecierpliwe. Chwytam dół podkoszulka Cole'a, a wtedy on bez wahania ściąga go i rzuca obok sukni. Przesuwam dłońmi po jego szerokiej piersi i sześciopaku, który nie przestaje mnie zachwycać, nim jednak zdążę zrobić coś więcej, Cole bierze mnie na rękę i niesie do sypialni.

– Chcę cię zobaczyć w moim łóżku – szepce chrapliwie, głosem nabrzmiałym od emocji. – Właśnie w tej bieliźnie. Właśnie taką.

Kładzie mnie na łóżku i przez kilka długich chwil po prostu syci wzrok. Kiedy indziej czułabym się zakłopotana, zawstydzona, tej nocy jednak, a właściwie to każdej nocy, pod czułym spojrzeniem Cole'a, czuję się piękna. Dawne lęki już dłużej mnie nie prześladują.

Wyciągam ku Cole'owi ręce, a on wreszcie, wreszcie, wspina się na łóżko i zawisa nade mną. Ja jestem niemal naga, on zaś wciąż ma na sobie dzinsy, co jest straszliwym niedopatrzeniem. Kiedy sięgam do rozporka, Cole pospiesznie ściąga spodnie. Ładują z cichym szurnięciem gdzieś na podłogę.

To facet idealny. Tak, całutki.

Całuje mnie po całym ciele i rozbiera. Nie ma milimetra mojej skóry, którego nie dotknęłyby jego usta. Cole czci mnie palcami, wargami, językiem, aż wreszcie wykrztuszam jego imię, kurczowo mnąc w dłoniach pościel.

Rozpaczliwie przyciągam go do siebie.

– Proszę – chrypię.

– Tak bardzo, bardzo cię kocham, Tessie – mruczy ochryple Cole i wolną ręką sięga do szuflady szafki nocnej po małe opakowanie. A potem jesteśmy już tylko my, złączeni ze sobą w najbardziej intymny sposób.

Cole jest dzisiaj bardzo, ale to bardzo zaborczy. Naznacza mnie jako swoją, ale zupełnie mi to nie przeszkadza, bo ja sama zostawiam ślady na jego plecach.

Uwielbia to.

Między namiętymi pocałunkami powtarza, że mnie kocha, mówi, jak wiele dla niego znaczę, i zapewnia, że już nigdy mnie nie zrani, nie porzuci, że jestem dla niego całym światem.

Odpowiadam tym samym.

Jesteśmy ze sobą. Przez całą noc.

Kawiarnia to moje środowisko naturalne

Kręcę się po pokoju w desperackiej próbie wyjścia na czas, choć wiem, że aby tak się stało, musiałabym stąd wybiec rozczochna, w piżamie i nie umywszy zębów. Pogodziwszy się w duchu z tym, że się spóźnię, robię wszystko, by spóźnić się jak najmniej, i w rekordowym tempie wciągam na tyłek legginsy.

Chwytam pierwszą górną część garderoby, jaka wpada mi w ręce. Dopiero gdy otacza mnie znajomy zapach, orientuję się, że to jedna z bluz Cole'a. Topię się w niej, ale jest miękka i ciepła, a ja nie mam czasu szukać teraz czegoś innego.

Przebiegam przez łazienkę, zgarniam książki oraz laptopa, a potem to biegnę, to sunę ponuro przez kampus.

Dziesięć minut spóźnienia. Przespałam smacznie wszystkie budziki w komórce.

I to przez kogo?

Cole grał wczoraj na wyjeździe i wrócił do domu późno w nocy. Dwie godziny gadaliśmy przez telefon i zasnąłam dopiero około trzeciej nad ranem. Niezbyt mądrze, zważywszy, że moje pierwsze zajęcia dzisiaj zaczynają się o ósmej. Wszyscy wiedzą, jaka jestem cudowna, gdy się nie wyspię, nieco więc lękam się o los ludzi, którzy dziś się ze mną zetkną.

Wpadam do sali akurat w chwili, kiedy profesor Gingham ma zamiar zacząć wykład. Zdążył już nawet odpalić swoje nieodłączne slajdy. Kiedy przemykam obok niego, rzuca mi kwaśne spojrzenie, powstrzymuje się jednak od komentarza. Pędzę na swoje miejsce w środkowym rzędzie. To pierwszy raz, kiedy jestem spóźniona, więc uchodzi mi to na sucho.

Gdybyż tylko moje szczęście było łaskawe trwać jeszcze przez chwilę. Nagle skądś, diabli wiedzą skąd, tuż przede mną pojawia się noga i oto leżę na ziemi z wypiętą dupą, na którą wszyscy zebrani mają znakomity widok. Laptop z niemiłym chrupnięciem uderza o podłogę, o laptop uderzają książki, o książki zaś uderzam ja. I pewnie tylko dlatego nie łamię sobie nosa. Z jakiegoś tajemniczego powodu dojście do tego, że leżę i chyba powinnam jednak wstać, zajmuje mi kilka długich sekund. Kiedy jednak wreszcie się dźwigam, noga atakuje po raz kolejny. Tym razem boleśnie uderzam o jeden ze schodków. Policzki zaczynają mi płonąć. Upokorzona, usiłuję się pozbierać.

Ludzie zaczynają chichotać. Najpierw ci najbliższej, naoczni świadkowie tej karuzeli żenady, potem reszta, gdy koledzy wyjaśniają im, co się wydarzyło.

– Panno O'Connell, byłaby pani łaskawa zająć miejsce, dobrze? Już wystarczająco mi pani przeszkodziła, nie musi pani robić tego po raz kolejny.

Policzki tak mnie pieką, że chyba zaraz staną w płomieniach. Dziewczyna, która siedzi obok mnie i od czasu do czasu pożyczka moje notatki, spogląda na mnie ze współczuciem.

– Wiesz, że za kwadrans to będzie na Fejsie?

Opada mi szczęka.

– Ktoś robił zdjęcia?

Laska z powagą kiwa głową.

– Wiesz, kto mnie podciął? – pytam szeptem. Choć wiem, że jestem jedną z najbardziej niezdarnych osób na ziemi, to wzrok mam całkiem niezły i widziałam ten uzbrojony w wysoki obcas but, który wychynął znikąd.

– Noo... – Dziewczyna waha się, a jej spojrzenie biegnie w dół, aż w miejsce, gdzie tak spektakularnie zaliczyłam glebę. – Jestem pewna, że to jedna z nich. Siedzą tam Allison Vega i jej psiapsioly.

A, czyli Meduza wyprowadziła atak. Wiedziałam, że ten numer, który wykęciliśmy z Cole'em w Halloween, nie przejdzie bez echa. Te laski wiedzą o takich gierkach sporo więcej ode mnie i na pewno są w nie lepsze. Patrząc na nie, nie mam pewności, czy przypadkiem nie odgryzłam większego kawałka

ciasta, niż będę w stanie przełknąć.

* * *

Moje wątpliwości dotyczące tożsamości osoby, która jakże dojrzałe podstawiała mi nogę, rozwiewają się, kiedy zajęcia się kończą i wychodzę z sali. Zmierzam ku drzwiom, gdy ta wiedźma za mną woła:

– Ładne gacie, Tessa! Ukradłaś je swojej babci?

Z wielu powodów jej komentarz sływa po mnie jak woda po kacze. Nikt tak naprawdę nie zobaczył moich majtek, to jedno. Po drugie, dla osób pokroju Meduzy noszenie wygodnej bielizny to jakaś straszliwa życiowa porażka. Cóż, pudło. Był taki moment w moim życiu, gdy zapragnęłam chodzić w stringach, jednak po kilku dniach nici w rzyci wciąż kolebałam się jak pingwin. Próbowałam, dzięki, wolę zwykłe gacie.

Obracam się. Arogancki uśmieszek Allison działa mi na nerwy.

– Powinam się martwić, że przez te trzydzieści sekund, kiedy leżałam na ziemi, gapiałaś się na mój tyłek, żeby ocenić, jaką noszę bieliznę? Jesteś taką świetną obserwatorką czy po prostu masz do mnie słabość?

Z rozkoszą patrzę, jak laska czerwienieje. Zupełnie jakby możliwość interesowania się osobami tej samej płci była dla niej nie do pomyślenia. Super, nie dość, że mściwa z niej dziwka, to jeszcze homofobka. Taka ładna fasada, takie zgniłe wnętrze.

– Nie pochlebiaj sobie, nie jesteś w moim typie. Za to twój facet...

Pozwala zawisnąć tym słowom w powietrzu i wiele mnie kosztuje, żeby nie wydrapać jej oczu. Mój pierwotny instynkt żąda, żebym gołymi rękami zdarła jej z gęby ten uśmiech.

– Ach, no tak, strasznie się w nim bujasz, nie? A on tak cię nie znosi, że nawet nie chce być z tobą w parze na zajęciach, to musi cholernie boleć. Ale wiesz, nie sądzę, żeby płytkie, wredne i niedojrzałe laski były w jego typie.

Nie mając ochoty na kolejne mądrości, którymi bez wątpienia obdarowałyby mnie Meduza, odchodzę. Jestem wściekła. Myślałam, że mam to już za sobą. Doświadczyłam więcej chamstwa i wredoty, niż ktokolwiek chciałby znosić. I myślałam, że w college'u spotkam ludzi w miarę dojrzałych, takich, którzy etap szkoły średniej zostawili już za sobą. Myliłam się. Drzę, i to wcale nie z zimna.

Błagam, nie znowu, tylko nie to.

Wkurzona maszeruję do akademika. Kolejne zajęcia mam dopiero po południu. Może drzemka pomoże mi się uspokoić. A jeśli nie, skoczę do siłowni, pogadam z Bentleyem, mając szczerą nadzieję, że ta złość, która we mnie narasta, nie jest złością na Cole'a.

Bo to nie jego wina, że zadurzona w nim laska odbija sobie frustrację na mnie.

Prawda?

Kiedy wpadam do pokoju, Sarah, szykująca się do wyjścia na zajęcia, bezbłędnie odczytuje wyraz mojej twarzy i ściąga plecak z ramion.

– Ojoj. Profesor się na ciebie wściekł za spóźnienie?

– Nie, tylko przez chwilę miałam déjà vu. – Mijam ją i padam na łóżko.

Czuję, że Sarah stoi obok i czeka na wyjaśnienia.

– Jedna z wielbicielek Cole'a uznała, że fajnie będzie mnie podciąć i zobaczyć, jak padam na twarz. Nie żeby to był problem, nauczyłam się radzić sobie z tego rodzaju laskami, myślałam po prostu, że już więcej nie będę musiała.

– Przykro mi, ale... Moment, jak to się nauczyłaś?

Wzdycham. Nie jestem w nastroju, żeby znów opowiadać swoją łzawą historię.

– Nie teraz, okej? Pogadamy później. Idź na zajęcia, bo ty też się spóźnisz.

Biedna dziewczyna, jest w ciężkiej sytuacji. Albo zostawi szaloną współlokatorkę samą, a diabli wiedzą, co wariatce strzeli do głowy, albo nie zdąży na zajęcia. Sarah nie byłaby sobą, gdyby opuściła wykład, czuję jednak, że bardzo chciałaby usłyszeć wyjaśnienia. Trudno. Gdy wychodzi, zamykam oczy i staram się zasnąć.

* * *

Na szczęście udaje mi się przykimać, kiedy zaś się budzę, czuję się o wiele lepiej. Wyskok Allison to nic wielkiego i nie o niego właściwie chodzi. Po prostu jestem zmęczona takimi kretyńskimi gierkami i nie chcę znów brać w nich udziału. Niestety, fanki ani myślą przyczepić się do innego faceta, część z nich wyhodowała sobie na dodatek zęby jadowe, nie mam więc innego wyjścia – muszę walczyć.

Snuję się trochę po pokoju, a potem przebieram się w normalne ciuchy. Robię lekki makijaż i uznaję, że pora wyskoczyć na kawę. Cami pisała, że chciałaby się ze mną spotkać, więc daję jej znać, że będę w kafejce.

Przyszedł również SMS od Cole'a, ale na razie go olewam. Pisze do mnie każdego ranka, zazwyczaj rzeczy w stylu „Kocham cię” albo „Dzień dobry, miłego dnia, Muffinko”. Nie będę kłamać, zazwyczaj poprawiają mi humor, teraz jednak nie mam ochoty ich czytać.

Znajduję pusty stolik gdzieś z boku, zamawiam orzechową latte i croissanta, a potem, rozstawiwszy laptopa, biorę się do pisania eseju. Zwalczam chęć sprawdzenia Fejsa. O nie, mowy nie ma, żadnego Fejsa.

– Ej, wchodziłaś na Fejsa?

Cami najwyraźniej ma inne plany.

Siada naprzeciwko mnie i niemal wpycha mi w twarz swój telefon. Na Fejsie króluje, bo jakżeby inaczej, moje zdjęcie z wypiętym tyłkiem i nieelegancko podwiniętą bluzą. Marszczę nos z odrazą i odpycham od siebie komórkę.

– Dzięki wielkie, nie potrzebuję przypomnienia.

– Ale dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Kto to zrobił? Potknęłaś się czy ktoś pomyślał, że zajebicie będzie się zabawić kosztem mojej przyjaciółki?

Jest tak wściekła, że aż się uśmiecham. Choć ona i Beth różnią się jak dzień i noc, to jednak czasem Cami przypomina mi właśnie Beth.

Dziwne.

– To był tylko kretyński dowcip jakichś lasek, dam sobie radę.

– A tak, słyszałam, że świetnie sobie poradziłaś. Po sieci krąży wideo, jak nokautujesz werbalnie tę tępą dzidę.

Jęczę.

– Wy tłumacz mi, jakim cudem ludziom udaje się nagrywać takie rzeczy i wrzucać do Internetu? I dlaczego wszyscy muszą o wszystkim wiedzieć?

– O rany, ten filmik trafił na grupę studencką. Mamy coś takiego, pamiętasz? Zapraszałam cię!

– Nie, Cami, nie chcę.

– Ale...

– Hej, Tessie.

Spanikowana, staram się nie wybałuszać oczu, kiedy Cole siada obok mnie i całuje mnie w policzek. Usiłuję milcząco przekazać Cami, że mój facet naprawdę nie musi wiedzieć, jak czarująco upłynął mi poranek. Przyjaciółka robi dziwną minę, ale chowa telefon do kieszeni.

– O, hej. Jak mnie znalazłeś?

Przygląda mi się przez chwilę, a potem krzywo się uśmiecha.

– Cóż, pisałem do ciebie kilka razy, ale nie odpowiadałaś. Więc poszedłem do akademika, ale nie było cię w pokoju. Wywnioskowałem, że pewnie jesteś tutaj, bo...

– Bo kawiarnia to moje środowisko naturalne?

Cole parska śmiechem. Atmosfera się rozluźnia i widać po nim wyraźną ulgę.

– Coś w tym stylu.

– Przepraszam, że ci nie odpisałam, zakopałam się w robocie.

Kiwa głową i całuje mnie w czubek głowy, a potem idzie złożyć zamówienie.

Cami przysłuchiwała się tej wymianie zdań i gdy upewnia się, że Cole nie może nas usłyszeć, nachyla się ku mnie.

– On nie wie? – syczy. – Jego wielbiciele planują cię zaciukać albo wysłać w okolice Timbaktu, a ty mu nic nie mówisz?!

– Ciiiicho! To nie jego wina, okej? Wiesz, jak się stara, żeby jego zaangażowanie w sport nie wpłynęło na nasz związek? Nie będę mu dokładać kłopotów. Raz był gotów zostawić w diabły drużynę, jeśli mu powiem o Allison i jej koleżankach, znowu go poniesie.

– Tessa, ale on tak czy siak się dowie. Sieć jest szybsza, niż ci się wydaje.

– No to mam zajebistego farta, bo Cole nienawidzi mediów społecznościowych. Na połowie portali nawet nie ma konta, a Fejsa sprawdza może ze dwa razy w miesiącu. Wcale się nie martwię tym, że zobaczy mnie z dupą w powietrzu i szwem włączającym mi... – Milknę z nadzieją, że w moim głosie nie czuć goryczy.

Cami odchyła się na krześle i wbija we mnie spojrzenie.

– Ej, zaraz, winisz go za to?

Nieco zbyt energicznie potrząsam głową. Cami błyskawicznie mnie rozgryza.

– O Boże, na serio jesteś na niego zła. Uważasz, że to wszystko dzieje się przez niego?

– Nie, oczywiście że nie. Jest tak samo odpowiedzialny za to, co robią jego wielbiciele, jak ja za głupotę Jaya. – Nie tłumaczę, kim jest Jay, co uświadamia mi, że usprawiedliwiam Cole'a przed sobą, a nie przed przyjaciółką. – Chodzi o to, że... O rany, czasem mam wrażenie, że Cole i kłopoty zawsze idą ze sobą w parze. Wiesz, taka transakcja wiązana.

Teraz, kiedy już wypowiedziałam te słowa i nie mogę ich cofnąć, intensywnie się nad nimi zastanawiam i staram się dojść, czy naprawdę tak uważam.

Ale wtedy wraca Cole ze swoją kawą i kanapką i siada obok mnie, najbliżej, jak się da. Przyciska udo do mojego uda i kładzie mi dłoń na kolanie.

– O czym rozmawialiście? Mam wrażenie, że to było coś poważnego.

Robię więc coś, czego miałam nigdy więcej nie robić. Okłamuję go.

* * *

– Wszystko w porządku?

Wracamy z Cole'em po ostatnich zajęciach. Ponieważ później ma trening, zaproponował, że mnie odprowadzi. Wróci późno i spotkamy się pewnie dopiero jutro po południu, bo przez większą część dnia będę się uczyć w grupie. Po kawie mieliśmy razem dwie godziny zajęć i naprawdę cieszę się, że nie spostrzegł, jak ludzie się na nas, czy też raczej na mnie, gapią. Cieszę się również z tego, że nikt nie miał dość jaj, by podejść do Cole'a i opowiedzieć mu o tym, jak się zbłaźniłam i jak mój solowy występ stał się hitem Facebooka.

Chciałabym mu powiedzieć, serio, ale wiem, jak zareaguje. Jego instynkty opiekuńcze wezmą górę nad rozsądkiem i choć nigdy nie uderzyłby dziewczyny, i tak mógłby wpakować się w kłopoty. Allison nie jest warta naszego czasu.

– Tak, jasne – odpowiadam.

– Strasznie jesteś dzisiaj cicha. Powiedz mi, jeśli coś jest nie tak.

Przystaję i pociągam Cole'a za rękę, by i on się zatrzymał. Ujmuję w dłoń jego twarz i całuję go w usta.

– Uroczycie przysięgam, że nic mi nie jest. Po prostu jestem trochę zmęczona.

Na twarzy Cole'a maluje się poczucie winy.

– Nie powinienem był cię trzymać tak długo. Rany, ale ze mnie dupek. W ogóle nie pomyślałem, że miałaś dzisiaj o ósmej zajęcia.

Pozwalam mu się przez kilka minut samobiczować. Lepiej, żeby myślał, że to wyczerpanie sprawiło, że mam dzisiaj kiepski nastrój.

– Po prostu kiedy następnym razem będziemy do siebie dzwonić w nocy, ograniczmy gadanie do godziny, okej?

Cole przyciąga mnie do siebie i wtula twarz w moją szyję.

– Brakowało mi cię w łóżku, Muffinko. Zwłaszcza po halloweenowej nocy...

Na samo wspomnienie krew napływa mi do twarzy. Mówiąc ogólnie, przebranie się za Jessicę Rabbit było genialnym pomysłem.

Odrywam się od Cole'a, choć wcale nie mam na to ochoty.

– Nie mamy czasu na erogadki, drogi panie. Pan ma trening, a ja kupę nauki.

Cole wzdycha rozdzierająco i kontynuujemy nasz spacer do akademika. W środku natychmiast się spinam, widząc dwie wesolutkie laski. Dziewczyny, w pierwszej chwili nieświadome obecności Cole'a, parskać nieco zbyt głośnym śmiechem. Olewam je i naciskam przycisk przywołujący windę, a Cole przygląda się radosnej parze ze zdziwieniem.

– Co je tak rozbawiło?

Ostentacyjnie przewracam oczami.

– Odruch Pawłowa – pryham. – Tak na ciebie reagują. Gdziekolwiek się pojawisz, dorosłe kobiety mutują w rozentuzjasmowane siedmiolatki.

Cole chyba nie kupuje mojego wyjaśnienia, bo znów spogląda na wciąż rechoczące dziewczyny. Na szczęście przyjeżdża winda i mogę wciągnąć go do środka, nim zacznę je wypytywać, dlaczego im tak wesoło. Wciskam kilka przycisków, żeby kupić nam trochę czasu i sprawić, by zapomniał o tych pannach.

– Kto do ciebie wypisuje? – Od jakiegoś czasu jego komórka wibruje jak oszalała i martwię się nieco, że ktoś przesyła mu foty i filmik z rana.

Cole krzywi się, jakby zjadł coś obrzydliwego, i spogląda na mnie przeprasząco.

– Allison.

Momencik, co?!

Staram się nie wybuchnąć. On nic nie wie, on nic nie wie, powtarzam sobie w duchu.

– Po co? Myślałam, że już nie jesteście parą?

– Tak, nie jesteśmy parą na psychologii, ale jakimś cudem zostaliśmy nią na inżynierii, a wykładowca nie chce słyszeć o żadnych zmianach.

Szczęka opada mi tak nisko, że o mało nie wypada z zawiasów.

Ta cholerna, podła manipulantka!

– Ach. – Zaciskam dłonie w pięści. Na szczęście dojeżdżamy na moje piętro, bo jeszcze chwila, a mogłabym zacząć walić nimi w ściany kabiny.

Cole, nieco zmieszany, idzie obok mnie. Na szczęście Sarah nie ma w pokoju, nie jest więc świadkiem tego, jak kolejna rzecz w moim życiu idzie parszywie.

– Nie masz się czym martwić, Tessie. Wiesz przecież, że jej nie znoszę.

Ale ta menda ma na twoim punkcie fioła! Jak Nicole! Jak Erica! Mam ochotę wrzeszczeć.

– Wiem i ufam ci. Po prostu nie lubię tej laski.

– Cóż, postaram się jak najszybciej skończyć ten cholerny projekt i oddać go przed końcem semestru, bo nie mam ochoty tak długo z nią pracować. – Unosi moją brodę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Pamiętaj, mów mi, jeśli coś jest nie tak, jasne?

Kiwam głową, a on przygląda mi się uważnie.

– Kocham cię, Muffinko.

– I ja cię kocham, Cole.

Całuje mnie namiętnie i wychodzi. Padam na łóżko i z zaskoczeniem odkrywam, że pieką mnie oczy. Zakrywam twarz ramieniem i wrzeszczę prosto w rękaw. Nienawidzę tak emocjonalnie reagować. Nienawidzę być słaba! Jeśli muszę o Cole'a walczyć, to będę.

Problem w tym, że nie powinnam „musieć”. Jest mój. Jest moim chłopakiem, choć trywialne „mój chłopak” nie oddaje tego, co nas łączy. Czuję się pewnie w naszym związku, ale gdy wciąż muszę walczyć z pierdykniętymi babami, które myślą, że byłyby dla Cole'a lepsze niż ja, to co mi po tej pewności?

Mniej więcej wtedy, kiedy ukradłeś mi cnotę

– Ojciec twojego faceta jest szeryfem, myślę, że morderstwo mogłoby mi ująć na sucho.

– Nie wiem, czy Providence jest pod jego jurysdykcją, Beth, ale doceniam twoje wsparcie. – Przytrzymując komórkę ramieniem, wrzucam do plecaka książki i notatniki. Jest dopiero szósta trzydzieści rano, jeśli więc szybko zbiorę się do biblioteki, będę miała na naukę dobrych kilka godzin. Zwłaszcza że znalezienie stolika w odosobnieniu bywa problemem. Tak straszliwie potrzebuję posiedzieć w bibliotece, że gotowa jestem błagać o miejsce albo przekupić kogoś torbą kitkatów.

– Słuchaj, jeśli to się będzie ciągnąć, powinnaś powiedzieć Cole’owi. Sytuacja jest parszywa, a on mógłby powiedzieć tym laskom, żeby się od ciebie odwaliły.

– Nie potrzebuję jego pomocy, a te laski to w tej chwili najmniejszy z moich problemów. – Wciągam obszyte sztucznym futerkiem buty i okręcam się szalem. Mam na sobie swój tradycyjny strój na taką pogodę – bluzę, ciepłe legginsy i jeszcze cieplejszą kurtkę. Przez te wszystkie warstwy gibam się jak pingwin, udaje mi się jednak wypełznąć z pokoju.

– A tak, piekielko studiów w Lidze Bluszczowej. Boże, po prostu nie mogę się już doczekać.

Prycham pod nosem, przemierzając opustoszałe o tej porze korytarze. Akademik jest jak miasteczko duchów. Martwię się. Nie jestem tak bystra jak Megan, ale przecież daję sobie radę, nie? Dostałam się tutaj. Z drugiej strony, wszyscy na tym uniwerku są bystrzy i chwilami człowiek zastanawia się, czy na pewno powinien był tu trafić.

Nie mam czasu na smętne rozważania. Przede mną trzy egzaminy, a ja wcale nie jestem pewna, czy mam wystarczającą wiedzę, by je zdać.

– A żebyś wiedziała, że piekielko. Ale mam jeszcze tydzień, żeby popracować i nie spuścić w kiblu pierwszego roku. Swoją drogą, może wpadnę na weekend trochę odetchnąć.

– Wpadaj, wpadaj, skombinuję laleczki voodoo.

– Podchodzisz do tego poważniej niż ja.

– Bo ty, oczywiście, nie masz zamiaru nic z tym zrobić. Kapuję, że po tym, jak się postawiłaś Nicole, czujesz się dorosła, odważna i w ogóle, ale te pindy dobierają ci się do dupy od innej strony, a ty im na to pozwalasz.

– Po prostu nie mam ochoty grać w te kretyńskie gierki, okej? Na litość kija, jesteśmy w college’u!

W kampusie panuje cisza. W zależności od perspektywy, jest albo bardzo wcześnie, albo bardzo późno, w każdym razie ludzie śpią. To znaczy ci ludzie, którzy nie musieli urobić się po pachy, żeby tu studiować. O tak, oni mogą sobie pozwolić na sen. Wiem, że mam rację, gdy wchodzę do biblioteki i odkrywam, że połowa stolików jest już zajęta. Chowam się przed bibliotekarzem i, nie rozłączając się z Beth, wyjmuję książki na blat pierwszego stoika, który wydaje mi się w porządku. Potem wychodzę z budynku i człapię do uniwersyteckiej kawiarni po dużą kawę. Bardzo jej potrzebuję.

– A właściwie to dlaczego o tej porze nie śpisz? – pytam przyjaciółkę, stając w kolejce.

Beth ziewa.

– Miałam późną zmianę w knajpie, więc jeszcze się nie położyłam. Opiłam się kawą, więc i tak teraz nie usnę.

Travis i ja mamy te same geny, pytam więc domyślnie:

– A mój braciszek śpi sobie w najlepsze?

– Wiesz, na jego obronę, był naprawdę dobrym chłopcem i czekał na mnie przez pół nocy. Więc niech sobie śpi w spokoju.

Parskam śmiechem. Cieszę się, że Travis nie jest sam.

– Pamiętaj, że przyjeżdżamy na Święto Dziękczynienia w przyszłym tygodniu. Nie mogę się już doczekać. – W moim głosie pobrzmiwa smutek, który Beth od razu wyłapuje.

– Ej, Tessa, studia powinny być najbardziej szalonym okresem w twoim życiu! Nie pozwól tym tępym dziuniom tego popsuć! Masz swojego faceta, on nigdzie się nie wybiera. Pokaż im, że mogą ugryźć się w dupę.

– Więc sugerujesz podejście agresywne? Takie prosto z mostu zamiast biernej agresji, w której jestem taka niezła?

– Czy ja jestem kimś, kto rozumie pojęcie „bierności”?

– Racja.

Kończymy rozmowę i zamawiam duże cappuccino oraz bajgla, którego pospiesznie pożeram, wracając do biblioteki. Siedzę nad książkami kilka ładnych godzin. Wiem, że na wstępie do historii polegnę, nieważne, ile czasu bym wkuwała, robię jednak, co tylko mogę, by przejść przez ten egzamin w miarę bezboleśnie. Później biorę się do notatek z ekonomii i statystyki. Boże, dlaczego nie ma przy mnie Cole’a? Jest w tym dobry, a właściwie świetny. Wszystko, co ma związek z matką, to dla niego bułka z masłem. Na myśl o Cole’u sięgam po telefon. Dochodzi dziesiąta, więc mój chłopak od dawna powinien być na nogach. Zaczynam do niego pisać, ale potem zmieniam zdanie i wysyłam e-maila do Megan. Często uczymy się razem przez Skype’a, a raczej to ona uczy mnie rzeczy, które wiedziałabym, gdybym chodziła na te same kursy przygotowujące, co ona. Laska jeszcze w liceum przerobiła tyle materiału, że idzie przez studia jak burza.

Wkuwam, ile tylko mogę, i wciskam do mózgu tyle informacji, ile ten jest w stanie zaabsorbować. Literaturę zostawiam sobie na koniec, bo wiem, że z nią akurat poradzę sobie w miarę łatwo i nie będę przy tym rwać włosów z głowy.

Po sześciu godzinach, z burczącym żołądkiem, opuszczam wreszcie mury biblioteki. Kiedy wyciągam telefon, spostrzegam, że przegapiłam kilka wiadomości, w tym SMS-y od Cole’a.

Cole: *Śniadanie?*

Cole: *Przyniosę te tosty z kremem orzechowym, które tak lubisz.*

Cole: *Muffinko...*

Cole: *Zaczynam się martwić, skarbie. Gdzie jesteś? Bo w akademiku cię nie ma.*

Natychmiast do niego dzwonię.

– Gdzieś ty była? – pyta na wstępie Cole zmartwionym głosem. – Przez cały poranek usiłowałem cię namierzyć.

Słyszę w tle jakieś chichoty, ale olewam je. Cole i chichoty nierozzerwalnie się ze sobą łączą.

– Byłam w bibliotece. Myślałam, że ci mówiłam, że będę się uczyć.

Trzęsąc się z zimna, maszeruję do akademika. Mam zamiar zdrzemnąć się z godzinę i wrócić do wkuwania. Cole nie będzie zachwycony.

– Nie mówiłaś. Jezu, mało nie dostałem zawału.

Gdy słyszę jego szczerą troskę, robi mi się ciepło w środku.

– A gdzie ty jesteś? Moglibyśmy zjeść...

– Momencik.

Cole odzywa się do kogoś, do kogoś o wysokim, piskliwym głosiku. Zaciskam zęby. Na każdych zajęciach, na których studenci pracują w parach, dziwnym trafem parą mojego chłopaka jest osoba płci żeńskiej. Nie popierdzieliło mnie jeszcze do tego stopnia, żebym myślała, że absolutnie każda laska na niego leci, niektóre jednak nie robią z tego żadnej tajemnicy. Po chwili Cole ciężko wzdycha.

– Zgadamy się później, kochanie. Straż więzienna, jak się okazuje, nie przyzwala nawet na przerwę obiadową.

Znów słyszę ten piskliwy głosik, tym razem coś wrzeszczy. Wal się, Yolanda, ten facet nie chce z tobą być.

– Okej. Prześpię się trochę. Może później pouczymy się razem?

– Dlaczego w ogóle pytasz? – Cole jest wyraźnie urażony. – Obydwoje wiemy, że bez mojej pomocy zavalisz statystykę.

– Ach, no tak, zapomniałam, że tylko ty jesteś w stanie mnie czegoś nauczyć.

– Może i nie, ale na pewno daję najlepsze nagrody za starania. No wiesz, jak odpowiesz

poprawnie na pytanie, wtedy...

Policzki mi czerwienieją, co przy tej pogodzie jest jednocześnie cudem i zbawieniem.

– Nie kończ tego zdania przy ludziach!

Cole chichocze.

– Miałem powiedzieć, że wtedy dostaniesz żelki. Te czerwone też. Coś nie tak?

Przewracam oczami i wiem, że Cole wizualizuje sobie moją reakcję.

– Ależ nic, skarbie. I wiesz co? Przypomnę ci o tym. Tylko żelki, Stone, tylko żelki...

Cole wydaje z siebie dziwny, znamionujący skrajne oburzenie dźwięk.

– Nie wyśmiewaj moich metod pedagogicznych, Muffinko. Są bardzo skuteczne.

Chcę odpowiedzieć, ale piskliwa laska znowu drze paszczę i Cole wzdycha z rezygnacją.

– Przepraszam, muszę iść. Im szybciej to zrobię, tym szybciej skończymy – oznajmia głośniej, niż trzeba. Wybucham śmiechem. Biedna laska, będzie musiała wytrzymać z ponurym Cole'em.

* * *

Budzą mnie delikatne muśnięcia warg na szyi i obejmujące mnie w talii silne ramiona.

– Śpij, Tessie, po prostu chcę cię przytulić.

Wzdycham, rozanielona i na nowo zapadam w sen.

* * *

Jesteśmy w Cafe Rock, to znaczy w uniwersyteckiej kafejce, i udajemy, że się uczymy. A przynajmniej ja udaję. Wyciągnęłam książki i gotowa jestem wkuwać, jednak Cole ma chyba inne plany. Robi głupie miny i próbuje mnie całować. Rany boskie, za moment wepchnę mu do gardła wart dwieście dolców podręcznik! Obecność szalenie rozbawionej wygłupami Cole'a Cami wcale mi nie pomaga.

– Wiecie, co powinniśmy zrobić? – pyta nagle koleżanka, waląc pięścią w stół, jakby doznała jakiegoś objawienia. – Powinniśmy iść do jakiegoś klubu, zabawić się, urznąć i przeżyć najgorszego kaca w życiu.

– Cóż, brzmi dość przyjemnie, ale... nie?

Uciec z kampusu w okresie egzaminów? Kompletne szaleństwo.

– Ej, ale będzie wam łatwiej wkuwać, gdy pozbędziecie się nadmiaru energii. Bo teraz tylko siedzicie w ciemnym kącie i smęcicie nad tymi książkami. – Znow uderza pięścią w blat.

– Rozumiem, że masz ochotę na chwilę przerwy? – Cole unosi brew i obejmuje mnie ramieniem.

O Jezu, tak! Zabierz mnie stąd.

– Nie ma mowy! Wiesz, ile mam roboty? Muszę się...

– Muffinko! – Cole uciska mnie pocałunkiem. – Myślę, że to by nam dobrze zrobiło. Wyluzujmy trochę, a potem nauczę cię wszystkiego i nie będę się już wygłupiał.

– Moment, mówisz, że będziesz mnie uczył, jeśli zgodzę się przez jakiś czas nie uczyć?

– Właściwie to tak...

– Tessa, no dawaj... – Cami wydyma wargi. – Nie mów, że nie masz ochoty odetchnąć od tych wszystkich...

Powstrzymuję ją w pół zdania, ale jest za późno. Cole patrzy na nas podejrzliwie.

– Od kogo odetchnąć?

Dyskretnie szturcham Cami łokciem.

– Nie od kogo, tylko od czego – oznajmiam, machając ręką. – Od tych koszmarnych podręczników.

Cole nie wydaje się przekonany.

– I tak się dowiem.

– Czego? Nie ma żadnej tajemnicy.

– Chcesz, żebym tak myślał, prawda?

– Nie wiem, co sobie myślisz, że ja bym chciała, żebyś ty myślał...

– A ja myślę, że wiesz, co myślę...

– Dooooość! Serio, dość. Nie nadążam za wami i na dodatek jak tak dalej pójdzie, to mi się to nie zmieści w tweecie!

Obydwoje z Cole'em zamykamy usta i wbijamy wzrok w Cami, która zaciekle wgapia się w komórkę.

– Tweetujesz o nas? – pytam z niedowierzaniem.

– Przynajmniej trzy razy dziennie, a co? Wasi fani chcą wiedzieć, jak wam się układa.

– To my mamy fanów?

– Oczywiście, że macie! W grupie studenckiej jesteście na czele par walczących o tytuł najlepszej pary wśród pierwszorzeczników. I nie martwcie się, już przygotowałam dla was mowę.

– Przerażasz mnie – oznajmia Cole, przysuwając się bliżej mnie.

– Daj spokój! Zapewniam cię, jestem świetnym wsparciem.

Odwracam się do mojego faceta.

– Okej, pójdę na imprezę, ale pod jednym warunkiem. Dopilnuj mnie, żebyśmy bardzo, ale to bardzo się schlała.

* * *

Odstawiam kieliszek po martini na blat i daję barmanowi znak, że poproszę jeszcze jeden. Siedząca obok mnie Cami gwizdże i wypija własnego shota. Śmiejemy się jak wariatki, zupełnie bez powodu, i jest absolutnie przecudownie. Cole pilnuje nas z boku, zajęty niezobowiązującą rozmową z jednym ze znajomych. Parker postanowił do nas dołączyć i nie może oderwać wzroku od Cami.

– Dlaczego nie dasz mu szansy? – pytam, kiedy wreszcie przestajemy się śmiać.

Cami robi się czerwona jak burak.

– Komu? Parkerowi? On nie... My nie...

– Och, daj spokój! Przecież się lubicie, powinniście iść na randkę.

– Tessa, bo ja... – Przyjaciółka wzdycha ciężko i rzuca Parkerowi tęskne spojrzenie. – Chyba nie dałabym sobie rady z tymi wszystkimi laskami, które go ciągle otaczają. Mogłabym którąś przypadkiem zamordować.

Czuję ukłucie bólu, spotęgowane jeszcze przez alkohol. Spoglądam na Cole'a i opróżniam trzymaną w dłoni szklaneczkę.

– Po jakimś czasie nauczysz się z tym żyć.

– Słuchaj, ja na serio wam kibicuję, pewnie nawet bardziej niż powinnam, ale powiedz, nie wkurza cię to? To znaczy, wiesz, chodzi mi o to negatywne nastawienie ludzi do ciebie.

– On jest tego wart, Cami. To nie tak, że nigdy się nie zastanawiałam... Ostatnio było kiepsko, ale staram się patrzeć na to, co się dzieje, z szerszej perspektywy.

– I widok jest zaiste zajebisty – oświadcza Cole, podchodząc do nas z drapieżnym błyskiem w oku. Bierze mnie za rękę i prowadzi na parkiet. – Wspominałem może, że uwielbiam tę sukienkę?

Jest krótka, czarna i ma koronkowe wstawki. Nie ma opcji, żeby jej nie uwielbiał.

Zarzucam mu ramiona na szyję.

– Uhm, kilka razy.

Tańczę przez jakiś czas w objęciach Cole'a. Staram się zapomnieć o liście rzeczy do zrobienia, czy też raczej wkucia, a także o stukniętej Allison i jej ekipie złych Barbie. Robią paskudne rzeczy i wydaje im się, że w konsekwencji ich durnych numerów stracę pewność siebie, jednak przemyślałam sobie to wszystko i doszłam do wniosku, że mam te laski tam, gdzie słońce nie dochodzi.

W pewnym momencie jeden z kumpli Cole'a odciąga go na bok i zaczynam kołysać się sama. Uniwersytecka drużyna taneczna jest świetna i im dłużej patrzę na jej popisy, tym bardziej chciałabym mieć odwagę, by do niej dołączyć. Nikt tutaj nie zna dawnej mnie, dla tych ludzi Baryła nie istnieje, nie miałiby więc powodu, by drwić ze mnie w czasie rekrutacji. Sporo się nad tym zastanawiałam. Może gdybym dołączyła do jakiegoś zgromadzenia, nie czułabym się taką outsiderką. Kopię się właśnie mentalnie w tyłek, kiedy dobiegają mnie strzępy dziwnej wymiany zdań.

– Ej, to nie ta laska z reklamy?

– Ta, to ta blondi. W rzeczywistości jest nawet lepszą dupą niż na zdjęciach.

Na początku po prostu ich olewam, jednak w końcu jakiś facet podchodzi na tyle blisko, że włoski na karku stają mi dęba.

– Chcesz sprawdzić ją na miejscu i dowiedzieć się, czy na serio jest taka dobra?

Głosy zyskują na sile i serce niemal staje mi w piersi. Całkiem możliwe, że ta rozmowa nijak mnie nie dotyczy. Bo nie powinna, prawda?

Nagle jednak ktoś dotyka mojego pośladka i mocno go ściska. Drę się tak głośno, że słycać mnie nawet przez muzykę. Byłam już w podobnej sytuacji, czułam na sobie obce łapy. Wciąż śnię koszmary o tym, co się stało w łazience i co zrobił Hank na pamiętnej imprezie na początku ostatniego roku szkoły średniej. Wiem, jak to jest, kiedy ktoś dotyka cię wbrew twojej woli, znam smak podchodzącej do gardła żółci. Znam również to uczucie krzywdy i absolutnego upokorzenia.

– Ej, laseczko, jeszcze nie pora krzyczeć. Widziałem na reklamie, że zrobisz mi dobrze za sto docłców. Spoko, mam kasę. Skoczmy w jakieś bardziej ustronne miejsce.

Unoszę łokieć i strzelam natręta w nos. Facet chwyta się za twarz i odskakuje, ale w moją stronę, nieco chwiejnie, zmierza jego kumpel. Cofam się, przerażona gniewnym wyrazem jego twarzy. Spoglądam w stronę baru, tłum jednak jest tak gęsty, że nikt nie spostrzegł, co się wydarzyło. Potrząsam głową. Matko Boska, co za absurdalna sytuacja.

Co tu się w ogóle dzieje?

– Pomyliliście się! Nie mam pojęcia, o czym mówicie!

– Ale na tej ulotce była twoja foto. Na pewno. – Gość patrzy na mój biust. Zaczynam się trząść.

Mogę się bronić. Nie jestem tak zahukana jak kiedyś, ale...

– Tessie! Gdzie ona jest, do cholery! – Słyszę krzyk Cole'a, a potem mój chłopak, wściekły jak licho, przepycha się przez tłum. – Co wy sobie, kurwa, wyobrażacie?! – Ryczy, spostrzegłszy osaczających mnie facetów.

Goście nie mają z Cole'em szans, jest od nich dużo wyższy i bardziej muskularny. Wystarczy, że na niego spojrzą, i natychmiast się zmywają. Ale Cole wcale nie pogodnieje. Chwyta mnie za rękę i ciągnie w stronę prywatnej sali. Szef ochrony kiwa mu głową i przepuszcza nas bez słowa.

Wchodzimy do oblanego mdłym światłem pomieszczenia z grubą wykładziną i wielką beżową sofą. Mam ochotę zapaść się w rzeczonyj wykładzinie, gdy Cole podtyka mi pod nos komórkę, z której patrzy na mnie moja własna twarz. Moja własna twarz dość zręcznie dokleja do niezwykle kształtnej i ponętnej kobiecego ciała, przysłoniętego w newralgicznych miejscach ochłapem jakiejś szmatki.

– Kto to zrobił?! – wrzeszczy Cole, czerwony jak cegła.

– Ja... – Z trudem znajduję słowa. – Nie wiem.

– Pierdolenie! Powiedz mi!

Wkurza mnie tymi wrzaskami. To nie moja wina. Jeśli to w ogóle czyjaś wina, to raczej jego.

– Idź, zapytaj swoich partnerek naukowych. Jestem pewna, że świetnie wiedzą, czyje to dzieło.

Próbuję go wyminąć i wyjść z pomieszczenia, Cole jednak chwyta mnie za nadgarstki i przyciąga do piersi.

– Co masz na myśli? Uważasz, że to jedna z nich?

– Nie jedna, wszystkie, ty durniu! Płaczę się po kampusie jak chodząca tarcza strzelecka i, ups, pozwoliłam im wejść sobie na głowę. Nie chciałam, żebyś się dowiedział, bo nie chciałam, żebyś pomyślał, że znów musisz bronić biedną małą Tessę.

Czuję, jak jego przyciśnięta do moich pleców klatka piersiowa gwałtownie unosi się i opada. Jest wściekły, ale chwilowo mam to w nosie.

– Powinnaś była mi powiedzieć.

– Jakoś daję sobie radę.

– Dajesz sobie radę?! Tak dajesz sobie radę?! Jakiś facet podszedł do mnie i pokazał mi fotę mojej dziewczyny z ciałem striptizerki. I wiesz co? Zapytał, czy to prawda i czy naprawdę sprzedajesz...

– Zaczyna się trząść. – Zatłukę je.

Wiję się w jego ramionach, więc wreszcie mnie puszcza. Obracam się, ujmuję jego twarz i zmuszam go, by się nachylił.

– Przestań być moim obrońcą, Cole, bądź po prostu moim chłopakiem, okej? Mam w nosie ich kretyńskie dowcipy.

– To nie był głupi dowcip, Tessie. Tak się nie robi. Te laski przekroczyły wszelkie granice.

– I sobie z nimi porozmawiam. Serio. Może wpadniesz razem ze mną, żeby miały się na kogo pogapić, kiedy będę im grozić pożegnaniem z karierą naukową.

Cole uśmiecha się krzywo.

– Wolałbym masowe morderstwo, ale cholera, kiedy tak wydorosłałaś?

– Mniej więcej wtedy, kiedy odebrałeś mi cnotę – oznajmiam dobitnie. Cole wybucha śmiechem i przyciąga mnie do siebie.

– Wiem, że to moja wina. Przepraszam, kochanie.

– Tak, wolałabym, żebyś był brzydszy i mniej towarzyski. To absolutnie twoja wina.

– Nie bądź taka urocza.

– Nie umiem inaczej.

– Dlaczego nie możesz we mnie rzucić suszarką, jak normalna kobieta?

– Suszarką? Jeśli już miałabym w ciebie rzucać sprzętem AGD, wybrałabym robota kuchennego.

Serce Cole'a zwalnia powoli do normalnego rytmu. Udało mi się odwrócić jego uwagę. Misja zakończona sukcesem.

Trochę za wcześnie, żebym myślała o przebraniu zawodnika sumo

To ten rodzaj snu, w którym wiesz, że śniesz, ale niczego to nie zmienia. Jestem w klubie, jestem w łazience. Unieruchomiona, bezradna i słaba. Obce dłonie pełzają po moim ciele. Krzyczę. Drzę. Jest mi zimno. Muszę uciekać, ale za bardzo się boję. W ciemności mający groźnie wykrzywiona twarz. Czuję się brudna, czuję się skrzywdzona. Niech on przestanie mnie dotykać...

– Nie! – wrzeszczę, wijąc się w mroku. Sięgam do jego twarzy, wbijam w nią palce. Męczyzna zamyka mnie w ramionach, przyciąga do piersi.

– Cii, Tessie, obudź się. Jestem tutaj, już dobrze.

Znam ten głos. Wiem, kto mnie przytula. Wiem, że jestem bezpieczna. Ale nie otwieram oczu, bo pieką od łez, a gdy on zobaczy, że płaczę...

– Tessie?

Wtulam się mocniej w jego ciało.

– Nic mi nie jest – szepczę. Jego ciało drży.

– Jesteś pewna, że...

– Chcę spać. To był tylko sen.

Wyczuwam jego frustrację, jednak Cole nie próbuje się ze mną spierać i pozwala mi zasnąć w swoich objęciach.

* * *

– Co sądzisz o tym, żebym włożyła strój zawodnika sumo? – Nim Cole zdąży choćby otworzyć usta, samodzielnie dochodzę do wniosku, że to durny pomysł. – Nie, zapomnij. Jeszcze za wcześnie, żebym myślała o czymś takim.

Twój twarz mojego faceta wykrzywia się w grymasie.

– Serio, Tessie, znów mam ci zrobić wykład na temat samooceny? Wiesz, mogę cię przywiązać do krzesła i wyjaśnić, po raz kolejny zresztą, jak bardzo lubię duże tyłki, a potem...

– Nie mam dużego tyłka! – wykrzykuję, ale i tak spoglądam przez ramię na wspomnianą część ciała. Ależ się cieszę, że te wszystkie ćwiczenia znacznie zredukowały rozmiar mojej rzyci. – Kiedyś miałam, ale teraz nie mam.

– Lubię twój tyłek w każdym rozmiarze. – Cole wzrusza ramionami i rzuca mi swoją bluzę. – Załóż to. Znajomi Erica mogą się zjawić w każdej chwili.

Spoglądam na moją koszulkę. Jest zupełnie okej. Jasne, mogłaby być luźniejsza, ale Cami powiedziała, że bardzo mi do twarzy w czerwonym. Co prawda rzuciła ten komplement dopiero wtedy, gdy zdziesiąła ją w łeb tubką samoopalacza, który mi przyniosła, ale... Dzień, w którym zdecyduję się wytaplać w tym pomarańczowym łajnie, będzie dniem, gdy rodzina Kardashianek przyjmie mnie pod swoje skrzydła jako honorowego jej członka.

Mnę w dłoniach miękką tkaninę. Korci mnie, żeby unieść ją do nosa i zaciągnąć się cudownym zapachem Cole'a. Zwalczam pokusę i wbijam w mojego ukochanego mordercze spojrzenie.

– Mówisz mi, w co mam się ubrać?

– Muffinko, gdyby to zależało ode mnie, nosiłabyś mniej ubrań, a nie więcej. Ale ci goście... Cóż, potrafią być strasznymi bucami. A ty masz na sobie to. – Wskazuje mój podkoszulek, jakby czuł się nim osobiście urażony. – Byłoby mi niezmiernie trudno zachować spokój.

– Skarbie, dobrze wiem, co robisz. Zmieniasz temat.

Cole drapie się po karku.

– Jaki temat? – rzuca, po czym obraca się na pięcie i umyka do swojego pokoju. Idę za nim, zdecydowana dojsć przyczyny jego obecnego zachowania.

– Zachowujesz się jak mój ochroniarz, a nie mój facet. Może byś mi to wyjaśnił?

Cole przerzuca ciuchy w swojej torbie. Wiem, że tylko stara się udawać wyluzowanego. Od czasu, gdy dowiedział się, co wyprawiają jego wielbicielki, a zwłaszcza od incydentu w klubie, przechodzi samego siebie, by mnie chronić. Dodajcie do tego moje nawracające koszmary i otrzymanie faceta, który najchętniej otoczyłby mnie wysokim murem z baterią laserowych dział zatkniętą na blankach. Natychmiast zerwał współpracę z Allison i jej koleżankami, a z jego twarzy nie schodzi morderczy grymas, tak więc nie ma nikogo, kto odważyłby się choćby wspomnieć o tej koszarnej reklamie. Aż wzdrygam się, gdy sobie przypomnę, jak strasznie był wściekły, gdy wróciliśmy z klubu. Podrzuciliśmy do akademika Cami, a ja zostałam z nim, na wypadek gdyby strzeliło mu do głowy coś głupiego.

Choć jak na razie udaje mu się trzymać temperament na wodzy, to traktuje mnie, jakbym była ze szkła. Najgorsze jest to, że poczucie winy Cole'a sprawia, że on się ode mnie odsuwa. Zamyka się w sobie, zamiast ze mną porozmawiać. To dobijające. Właśnie dlatego nie chciałam, żeby się dowiedział. Przypomina mu to czasy, gdy Nicole dręczyła mnie z powodu mojej miłości do Jaya.

Tylko że dla mnie obecna sytuacja nijak nie przypomina tej z Nicole i wielokrotnie mu to powtarzałam. Jak grochem o ścianę. Cole cierpi na SWO. Syndrom Wielkiego Obrońcy.

– Cole, proszę cię, porozmawiaj ze mną.

– Wszystko spakowałaś? Jeśli szybko nie wyjedziemy, utkniemy w korku.

Przepycha się koło mnie i zaczyna grzebać w szufladzie. Świetnie wiem, czego szuka – pary skarpet, którą niedawno mu kupiłam.

– Przecież wiesz, że to nie twoja wina.

Cole przykłęka przy prawie pustej komodzie i tak mocno zaciska palce na krawędzi wysuniętej szuflady, że aż bieleją mu knykcie.

– Zaniosę bagaże do samochodu – mówi. – Może zrobisz nam na drogę kawę?

Wzdycham, bo wiem, że bardziej go już nie docisnę. Uparł się. Nie chcę wszczynać awantury, nie teraz, gdy jedziemy do domu na Święto Dziękczynienia i wreszcie, po długiej przerwie, zobaczymy się z rodzinami i przyjaciółmi. Może otworzy się bardziej w trakcie dwugodzinnej podróży. Kiedy chcę, potrafię być bardzo przekonująca.

* * *

– Możesz przestać to puszczać?

– A mógłbyś ze mną porozmawiać?

– Przecież rozmawiam – irytuje się Cole i zmienia piosenkę. Biedaczek, nie domyśla się, że przygotowałam specjalną składankę obliczoną na to, żeby wreszcie go wybebeszyć.

Głos Taylor Swift wypełnia auto, a ja wracam pamięcią do tych cudownych czasów, kiedy moim hobby było doprowadzanie Cole'a do szału.

– Słuchaj – warczy, mocniej ściskając kierownicę. – Mój wóz, moja muzyka. Błagam cię, odpuść z tymi smętami, dłużej tego nie zniosę.

– Ojej, chodzi ci o tę piosenkę?

To jedna ze starszych, kiedy Swift była jeszcze miejscową gwiazdą country.

Niewiele jest rzeczy, których Cole nie znosi bardziej niż muzyki country. Jedną z nich jest słuchanie, jak wyję razem z piosenkarką.

– O Jezu, dobra, już dobra! Będę mówił, tylko wyłącz to cholerstwo!

Szczerząc zęby, naciskam pauzę. Zwijam się w fotelu i spoglądam przez okno. Ponieważ wiele osób opuszcza miasto z okazji czterech dni wolnego i ponieważ nie wyjechaliśmy tak wcześnie, jak powinniśmy, zgodnie z przewidywaniami tkwimy w korku. Skoro Cole ma problem z zaakceptowaniem mojego muzycznego gustu, wykorzystam ten czas, by porządnie go przydusić.

– Jesteś zły – zaczynam. – Jesteś zły sam na siebie, ale odbija się to na nas. Od tamtej nocy nie jesteś sobą.

– Czekaaj, skarbie, masz na myśli tamtą noc, kiedy moją dziewczynę napadło dwóch tępych dupków, bo banda dziuń się na nią uwzięła za to, że ze mną chodzi? No tak, rzeczywiście, dlatego

miałbym być zły?

Cole zaciska zęby i wyraźnie się spina. Przelotnie zastanawiam się, co zrobiliby tym facetom, gdyby miał ich pod ręką w tej chwili.

– Pamiętaj, Tessie, że już raz cię zawiodłem. Co ci po mnie, skoro nawet nie umiem cię ochronić.

Milczymy przez długą chwilę, wspominając Hankę. Wiem, że pamiętamy różne rzeczy. Ja mam przed oczyma łazienkę i obmacujące mnie obleśne łapy, Cole zaś to, co wydarzyło się później.

– Wylądowałaś w areszcie – mówię miękko. – Walczyłeś o mnie. Czego więcej mogłabym oczekiwać? O co mogłabym prosić?

Wzdycha ciężko.

– Nie powinnaś mnie o nic prosić. Sam powiniennem wiedzieć i... coś zrobić. Do diabła! Wszystko się pieprzy.

Narasta we mnie złość.

– Za kogo ty mnie uważasz, Stone? Za damę w opałach? Już nią nie jestem. Zawsze powtarzałeś mi, że jestem silniejsza, niż przypuszczam. Więc może przestałbyś się obwiniać, że nie jesteś w stanie mnie ochronić przed... O Boże, chyba przed życiem.

Usta Cole'a rozciągają się w uśmiechu. Po chwili mój facet szczerzy zęby.

– Żebyś ty wiedziała, jak to naprawdę wygląda...

– O co chodzi? – Te skoki nastroju przyprawiają mnie o migrenę.

– O to, kto tu kogo ratuje. Taa... Trochę ci się to wszystko kićka.

Przygryzam wargę i ukrywam uśmiech. Wiem, że to nie jest kolejna próba zmiany tematu. Cole naprawdę wierzy w to, że go ocaliłam. Ma to wypisane na twarzy. Robi mi się cieplej na sercu. Wychylam się z fotela i całuję go w policzek.

– Nie odsuwaj się ode mnie – mruczę. – Nie pozwól im wygrać.

* * *

Trzymając się za ręce, wchodzimy do domu Stone'ów. Bagaże zostawiliśmy w chałupie moich rodziców, która jest pusta, bo ojciec wróci do miasta dopiero późno wieczorem. Travis i Beth nie mają pojęcia, że olaliśmy środowe zajęcia i przyjechaliśmy dzień wcześniej, niż planowaliśmy. Zrobimy im później niespodziankę. Megan i Alex dotrą dopiero jutro po południu. Kiedy Cole zaproponował, żebym zjadła wczesną kolację z jego rodziną, wydało mi się to dobrym pomysłem. Zazwyczaj nie spędzamy tu wiele czasu, bo pomiędzy Cole'em i jego bratem wciąż panuje dziwaczne napięcie.

Kiedy myślę o byłej wielkiej miłości mego żywota, a obecnie tak-jakby-przyjacielu, mam ochotę kilka razy lunąć się w pysk. Gdybym tylko wcześniej zrozumiała, co czuję do Cole'a, gdybym pojęła, że Jay nigdy nie zasłużył na taką ilość czasu, jaką poświęciłam na wzdychanie do niego, bracia Stone nie mieliby teraz tak porąbanych stosunków. Jestem pewna, że całej rodzinie byłoby łatwiej.

Gdy tylko wchodzimy do środka, a Cole rzuca torbę na ziemię, z kuchni dobiega nas głos:

– Cole? To ty?

– Tak, mam! Mam nadzieję, że nie czekałaś na swoje mniej utalentowane dziecko! – odkrzykuje Cole. Rzucam mu rozbawione spojrzenie. Coś czuję, że te cztery dni upłyną pod znakiem darcia łacha z biednego Jaya.

– Och, Cole'u Graysonie, od razu ożywasz atmosferę.

– Ktoś musi, choć wolałbym raczej ją upiększać.

Cassandra, nieco rozczochrana, wychodzi do nas w kuchennym fartuchu. Kiedy nas widzi, uśmiecha się szeroko i zamyka mnie w uścisku. Przytulam ją mocno.

– Cześć, skarbie, tęskniliśmy za tobą.

W nos łaskocze mnie zapach Chanel No. 5. Cassandra jest dla mnie jak matka, zwłaszcza od czasu, gdy ta rodzona opuściła rodzinę w poszukiwaniu zieleńszych pastwisk i bogatszego męża. Jasne, nadal z nią rozmawiam, jednak oddaliśmy się od siebie, jeszcze zanim zaczęłam szkołę średnią. A poza tym moja nowa mamusia jest neurochirurgiem. Trudno to przebić, nie?

– Ja też tęskniłam. Tego tutaj czasem ciężko znieść. – Trącam Cole'a łokciem.

– Mój mały syneczek – wzdycha Cassandra, cmokając rzezonego syneczka w policzek. Cole energicznie wyciera twarz. – Ale wyrosłeś.

– Serio? Musisz to robić?

– Chcesz pozbawić mnie jedynej okazji do zawstydzenia cię przed dziewczyną?

– Tak, mam, niczego bardziej nie pragnę. Gdybyś czegoś potrzebowała, będziemy w moim pokoju.

– Nie zostaniecie, żeby przetestować mój nowy przepis?

– Skoro jesteś w stanie pokroić komuś mózg, to i z ciastem dasz sobie radę.

– Ale to nowe nadzienie! – oświadcza śpiewnie Cassandra, wycofując się do kuchni. – Słyszałam kiedyś, że ktoś tutaj jest nieco uzależniony od nutelli.

Opada mi szczeka i, niesiona entuzjazmem względem wszystkiego, co zawiera przeboski orzechowo-czekoladowy krem, trochę za mocno poklepuję Cole'a po ramieniu.

– Serio?

Cassandra wygląda na bardzo z siebie zadowoloną.

– Zdecyduj więc, z kim wolisz spędzić czas. Z matką dwóch synów uzbrojoną w czekoladę, czy z facetem, na którego czeka pranie całej sterty ciuchów.

Cole rzuca ponure spojrzenie wypchanej torbie.

– Szlag by to – mamrocze.

– Kochanie, sugeruję, żebyś zabrał się do tego już teraz. Podejrzewam, że Jay przytarga tego nawet więcej. – Cassandra ostentacyjnie się wzdryga.

– Twoja mama ma rację. – Uśmiecham się do Cole'a. – Leć i rób pranie, ja mam tu ciasto do przetestowania.

Mój ukochany z rezygnacją potrząsa głową.

– Kto mógłby przypuszczać, że zostanę wykastrowany przez głupi słoik.

– Cole! – wykrzykuję, czując, jak oblewam się rumieńcem. Cassandra z szatańskim chichotem znika w kuchni.

Cole zęga mnie parodią wojskowego salutu.

– Wiesz, gdzie mnie szukać.

– W pralni?

– Tak, będę leżał na podłodze i umierał.

– Wynagrodzę ci to. Później. – Podkradam się bliżej i całuję Cole'a z języczkiem. A potem oddalam się ku, że się powtórzę, zieleńszym, bardziej czekoladowym pastwiskom.

* * *

Po obiedzie ze Stone'ami, bez Jaya, bo ten jeszcze nie wrócił, idziemy z Cole'em przejść się po mieście. Z roku na rok bożonarodzeniowe dekoracje pojawiają się coraz wcześniej i wcale bym się nie dziwiła, gdyby część ludzi nie czekała nawet do Święta Dziękczynienia.

Jest zimno, przytulam się więc do Cole'a, gdy mijamy znajome sklepy i kawiarenki. Choć było, jak było, to wizyta w domu na krótką świąteczną przerwę jest czymś cudownym. Robię w myślach notatkę, żeby zadzwonić później przez Skype'a do Cami i Sarah, które zostały w kampusie.

– Masz ochotę na gorącą czekoladę? – Cole wtula twarz w moją szyję.

– Hm... Może.

– Później moglibyśmy pójść do ciebie i... – Przesuwa dłońmi w dół moich boków, niżej, niżej... – obejrzeć film, zjeść popcorn, pouczyć się – szepce tak sugestywnie, że niemal powstrzymuję się przed odepchnięciem go. Niemal. Po chwili parskam śmiechem i znów się do niego przysuwam. Jest zdecydowanie za zimno, żebym szła sama.

– To było wredne.

– A porzucenie mnie, żeby zreć ciasto z moją matką, nie było?

– Okej, powiedzmy, że mamy remis. Chodźmy na tę czekoladę, a potem się zobaczy. Co pan na to, panie Stone?

– Paskuda – rzuca Cole i całuje mnie w czubek głowy.

* * *

Zatrzymujemy się w naszej ulubionej, niewielkiej kafejce. Siadam przy stoliku, a Cole idzie po nasze napoje. Grzebię akurat w torbie w poszukiwaniu szminki, kiedy ktoś wślizguje się na miejsce obok mnie. O mało nie wyskakuję ze skóry.

Kiedy unoszę wzrok i widzę ostatnią osobę, którą spodziewałabym się tu spotkać, nawet nie kryję zdumienia.

– Zamknij usta, Tesso, bo za chwilę zaczniesz się ślinić – mówi Nicole w ten leniwy, właściwy sobie sposób. Wiem, że jej słowa nie są złośliwe ani okrutne, ale tak właśnie brzmią.

– Nicole... – Jestem autentycznie zaskoczona. Nie widziałam jej od czasu tamtej rozmowy o Erice i właściwie o niej zapomniałam. Nie sądziłam, że znów zjawi się w miasteczku.

A jednak tu jest i chyba próbuje być miłą. Chyba. Może po prostu się nudzi. Z nią nigdy nic nie wiadomo.

– Tessa – moja była przyjaciółka przekrzywia głowę – dobrze wyglądasz. Trochę blado, ale nieźle.

– Irlandzkie geny. Więc... – przez chwilę zastanawiam się, co powiedzieć – wpadłaś do domu na Święto Dziękczynienia?

– Miałam do wyboru to albo siedzenie ze swoją współlokatorką i jej facetem. Wiesz, jakie to fajne, nie?

– Ej, mam świetną współlokatorkę. Sarah...

– Jak wam się układa? – przerywa mi Nicole i spogląda w stronę ogonka do kasy. Mimo że wcześniej jasno mówiła, że nic już nie ma do mojego chłopaka, i tak czuję irytację. Chyba wciąż jeszcze odbija mi się atakiem uczelnianych piękności.

– Świetnie, a co u ciebie? Poznałaś kogoś?

Po tym, jak wpatruje się w Cole'a, zgaduję, że chyba nie.

– Nie. Jakoś nie spiknęłam się z kimś, kto by mnie rozumiał.

– A myślałaś o powrocie do Jaya?

Nigdy nie sądziłam, że powiem coś takiego, ale cóż, świat pełen jest niespodzianek.

Nicole obrzuca mnie przeciągłym, taksującym spojrzeniem.

– Nasz związek był najbardziej monotonną i ogłupiającą relacją towarzyską, w jaką kiedykolwiek się wplątałam. Dlaczego w ogóle miałabym się nad tym zastanawiać?

– Och.

– Jak tam w szkole? – Nicole rozpiera się wygodniej na kanapie. – Twój facet musi się pewnie opętać od lasek.

– To takie oczywiste?

– No raczej. On chyba zawsze będzie gościem, którego każda panna chce dla siebie.

– Taa... Pytanie, co robić, kiedy już go masz i nie chcesz, żeby to się zmieniło.

Przez ułamek sekundy Nicole wygląda na zmartwioną, jakby zależało jej na moim dobrostanie. Szybko odzyskuje rezon.

– Jeśli mogę coś zasugerować, to się go trzymaj i od czasu do czasu przypominaj sobie, że nie jest z tobą bez powodu.

Spoglądam przez ramię i widzę, że Cole na nas patrzy. Unosi brwi w niemym pytaniu, czy wszystko jest okej. Rzucam mu uspokajający uśmiech i wracam do Nicole.

– Chyba nadal jestem w szoku, że cię tu spotkałam – przyznaję. – Mogłaś pojechać dokądkolwiek. Wiem przecież, że nie masz za bardzo ochoty spędzać czasu z rodzicami... Dlaczego nie jesteś u siostry?

– Pożarliśmy się. Nazwałam ją suką, a ona trzasnęła mi drzwiami przed nosem.

– Auć! Co się stało?

– Jej facet się do mnie dobierał, a ona myślała, że to ja próbuję go uwieść. W koło to samo.

Gdyby to nie pogorszyło sytuacji, objęłabym Nicole, bo sprawia wrażenie strasznie smutnej i osamotnionej. Nie robię tego. Po prostu siedzę i patrzę, jak wystukuje palcami rytm na blacie stolika, jak zawsze, gdy się denerwuje. Znam ten jej tik.

– Więc... jak tam w domu?

Mam ochotę zapytać wprost, czy jej ojciec nadal ma ataki szału i rzuca się na nią z pięściami, ale gryzę się w język.

– Właściwie tylko tam nocuję, nie widuję za często mamy i taty. Ale fajnie wiedzieć, że żadne z nich nie może już dłużej mnie kontrolować.

Potakuję.

Cole stawia przed nami kubki z gorącą czekoladą. O tym, jak dobrym jest człowiekiem, świadczy to, że kupił czekoladę również dla Nicole.

– Hej. – Kiwa jej głową. Nicole uśmiecha się z cieniem bólu.

Wiem, jak się czuje, zapewne tak samo, jak czułam się ja, gdy ona chodziła z Jayem. Trudno mi zrozumieć, jak można czerpać satysfakcję z czynienia kogoś nieszczęśliwym. Niczego Nicole nie zrobiłam, a widząc ból w jej oczach, i tak mam poczucie winy.

– Cóż, gołąbeczki, chyba zostawię was samym sobie. Miło było cię spotkać, Tessa. – Uśmiecha się do mnie krzywo i podnosi z kanapy.

Słowa padają z moich ust, nim zdążę pomyśleć.

– Może wpadniesz do nas na obiad w Święto Dziękczynienia?

Cole obraca głowę w moją stronę, a Nicole wyrzuca z siebie:

– Co?

Nie wiem, co u diabła, wyprawiam, ale nie przestaję.

– Przyjdź do nas. Tata zamówił jakiś wyszukany catering, zarcia będzie dla pułku wojska. To żaden problem.

– Uhm... Naprawdę nie musisz...

– Ej, będzie fajnie! – Tak szeroko się uśmiecham, że aż bolą mnie policzki. – Mnóstwo jedzenia i wina. Prawda, Cole?

Cole patrzy na mnie jak człowiek, który bardzo poważnie lęka się o moje zdrowie psychiczne i integralność mózgu.

– Tak, czemu nie. Będziemy tylko musieli trzymać poza zasięgiem Beth wszystkie ostre przedmioty – mówi ponuro, po czym wraca do swojej klasycznej, czarującej wersji siebie. – Ale jasne, zapraszamy. Na pewno nie będzie strasznie niezręcznie, w końcu nie będzie tam twojego byłego faceta, tylko nadopiekuńcza przyjaciółka, którą być może trzeba będzie przywiązać do krzesła.

Nicole przetyka ślinę.

– Nie boję się jej.

Cóż, powinna.

Nagle przypominam sobie coś, o czym tata wspomniał kilka dni temu i parskam nerwowym śmiechem.

– Właściwie to, ekhem, tata zaprosił Jaya. A konkretniej zaprosił całą twoją rodzinę, Cole, więc... Tak.

Sięgam po kubek i upijam wielki łyk czekolady, parząc sobie język. Cole wbija we mnie wzrok, a Nicole wyraźnie zastanawia się, co zrobić.

– Słuchaj, to ocali mnie od wysłuchiwania tyrad, jak to zrujnowałam życie moim rodzicom, więc okej, przyjdę. Dzięki za zaproszenie – oznajmia wreszcie, po czym rzuca nam niewesoły uśmiech i wychodzi.

Obydwoje z Cole'em usiłujemy dojść, co właśnie zaszło.

– Na serio to zrobiłaś?

– Na to wychodzi.

– Hm... Na pewno nie będzie nudno.

– Nie wiem, czy uda się jej opuścić dom w jednym kawałku, ale przynajmniej zachowałam się

właściwie.

Cole poklepuje moją dłoń.

– Powtarzaj to sobie, kiedy Beth zaatakuje ją nożem do masła.

Babcia Stone rozwodzi się nad zaletami wczesnego macierzyństwa

– Ty pilnuj Cole’a, a ja będę miał oko na Beth – szeptem konspiracyjnie Travis. Natychmiast namierzam w pokoju wspomniane osoby.

Mamy Święto Dziękczynienia. Święto Dziękczynienia, które nie zaczęło się najlepiej, bo Beth zabarykadowała się w moim pokoju, a Cole z zaangażowaniem niszczy zamówione przez tatę kwiatowe dekoracje, mnąc je w dłoniach. Głupio, że pozwoliłam mu nakryć do stołu. To było nierozsądne.

– Nie czuję, dlaczego tak się wściekają? – mamroczę.

– No, nie mam pojęcia! – Travis uderza w kuchenny blat. – Może dlatego, że zaprosiłaś kogoś, kogo twarz od dobrych sześciu miesięcy wisiała na tarczy do rzutek mojej dziewczyny?

– Beth gra w rzutki?

– A myślisz, że po co poprosiła o nasze rodzinne zdjęcia, zanim zatrasnęła ci drzwi przed nosem?

– Ojoj...

– A poza tym, ponieważ debilizm naszej rodziny zasługuje na upamiętnienie w jakichś annałach, tata uznał, że fajowo będzie zaprosić na obiadek faceta, na którego punkcie przez dobrych dziesięć lat miałaś fioła. A jeszcze fajniej będzie posadzić go koło twojego obecnego chłopaka. Bo przecież to właściwie bracia, nie? Lepiej by się tego nie dało wymyślić.

– Nie mogę teraz powiedzieć Nicole, żeby nie przychodziła, to by było okropne! – Tak podpowiada mi sumienie. I to bynajmniej nie szeptem. Raczej przez megafon.

– To może powiedz temu zwiędłemu kutafonowi, Jayowi?

Gdybym piła coś w tej chwili, na pewno bym się opluła.

– Małemu, zwiędłemu kutafonowi – mruczy Cole, człapiąc do kuchni. Całkiem uroczo wygląda, zachowując się jak nabzdyczone dziecko, tym razem jednak tylko mnie irytuje. Poprosiłabym tatę o odwołanie całej imprezy, ale okazuje się, że chce wykorzystać kolację do budowania swojego wizerunku. Wiecie, prasa, artykuł o tym, jak to burmistrz przyjaźni się z szeryfem, idealny obrazek sąsiedzkich więzi i takie tam.

Gdyby ludzie wiedzieli, jak to naprawdę wygląda...

Wciąż burcząc pod nosem, Cole staje za mną i opiera czoło na moim ramieniu.

– Wiem, jak się czujesz – oznajmia Travis. – Któregoś dnia wpadliśmy z Beth na moją byłą, Jenny, i wierz mi, musiałem powstrzymać Beth przed oblanie tej pindy wrzącym olejem.

Cole chichocze, a mnie opada szczęka.

– Jak to się stało?

– Beth kumpluje się z ekipą w Rusty’s, więc weszła do kuchni, jak gdyby nigdy nic. Następne, co pamiętam, to jak zasłaniałem Jenny własnym ciałem, żeby uniknąć pozwu.

Gwiżdżę cicho.

– Musiała być nieźle wkurzona.

– Ujmijmy to tak, cieszę się, że teraz to ty wiesz na jej tarczy.

– Miło wiedzieć, że mam w tobie takie wsparcie – zauważam zgryźliwie.

Cole unosi głowę.

– Nie martw się, Tessie. Ja cię wspieram.

– Ej, dzieciaki. Przyszli Stone’owie i przywieźli babcię Stone! – krzyczy tata z salonu.

Odwracam się do Cole’a.

– Nie mówiłeś mi, że przyjedzie!

Miłość mego życia wzrusza od niechcienia ramionami.

– A ty nie mówiłaś mi, że będzie Jay. A potem zaprosiłaś Nicole.

Travis z zakłopotaniem drapie się w kark.

– Myślałem, że uwielbiasz babcię Stone – mówi.

Moja twarz w błyskawicznym tempie nabiera pięknego, buraczkowego odcienia.

– Uwielbiam, ale...

Cole pokrępiając obejmując mnie ramieniem.

– Tessie uwielbia moją babcię. Ale nie lubi tych ciężkich aluzji na temat nowego pokolenia Stone'ów.

Travis wybucha gromkim śmiechem. Z całej siły zdzielam go w bark.

– Cicho! Może i jest starszą panią, ale słuch ma jak nietoperz.

Mój kochany braciszek nadal zanosi się rechotem i po chwili dołącza do niego Cole. Zostawiam radosne towarzystwo i idę przywitać się z szeryfem, Cassandrą oraz Jayem, który – co za interesujący obrót spraw – przyszedł z dziewczyną. Po dość niezręcznej wymianie grzeczności wszyscy siadają do stołu, a ja przeproszam na moment zebranych i udaję się na górę po moją morderczą przyjaciółkę.

Spoglądam na zegarek. Megan i Alex przyjadą dopiero po obiedzie ze swoimi rodzinami. Z wdzięcznością przyjąłabym wsparcie Megan przy zbliżającej się konfrontacji z Beth, ale nie mogę pozwolić przyjaciółce cały dzień siedzieć w moim pokoju i ciskać się, ile wlezie. To jej pierwsze Święto Dziękczynienia bez mamy i nie w starym domu, i nie chcę, żeby zostały jej po nim złe wspomnienia.

Pukam do drzwi.

– Odejdź, Brutusie.

– Co?

– Przerabiam akurat na internetowym kursie *Juliusza Cezara*. Idź sobie. Nie będę siedzieć przy jednym stole z tym strasznym, suchym sukubem!

– Świetna aliteracja, ale otwórz te drzwi! To głupie!

– A więc jestem głupia, tak? A ty wykazałaś się wielką mądrością, zapraszając na indyka i ciasto tę dumną dziwkę?

– Jeśli poprawi ci to humor, to Nicole nie je węglowodanów.

Słyszę gardłowy jęk, a potem drzwi się otwierają.

– Przecież wiesz, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Ta laska źle ci robi na głowę. Jak w ogóle masz poznać uroki spokojnego życia, skoro jesteś gotowa spotykać się z kimś, kto tyle lat cię prześladował?

Biorę głęboki oddech. Sytuacja wymyka się spod kontroli. Jeśli szybko nie zejdem, na górze zjawi się ekipa ratunkowa. Niedługo przyjadą reporterzy, na dole siedzi Jay ze swoją dziewczyną, a lada moment dołączy do nas Nicole.

Poza tym nie mam wątpliwości, że babcia Stone będzie się rozwodzić nad zaletami wczesnego macierzyństwa.

– Słuchaj. – Rezygnacja w moim głosie sprawia, że wyraz twarzy Beth łagodnieje. – Naprawdę cię teraz potrzebuję. Potrzebuję mojej najlepszej przyjaciółki. Wszystko wyszło nie tak, a ja miałam naprawdę gówniany tydzień, okej? Chciałam tylko przyjechać do domu i odpocząć. I chała. Na serio przydałby mi się teraz ktoś, kto jest po mojej stronie.

Beth mruga kilka razy. Jestem gotowa się poddać, ale wtedy przyjaciółka mnie zaskakuje. Zarzuca mi ramiona na szyję i mocno mnie obejmuje.

– Jesteś idiotką – mamrocze.

– Tak. Jestem.

– Ale skoro już się z tobą przyjaźnię – teatralnie pociąga nosem – to zrobmy to.

* * *

Nicole zjawia się jakiś czas później. Jest... dziwnie. I niezręcznie. I trochę okropnie. Jestem pewna, że wchodząc znów do tego domu, cieszy się mniej więcej tak samo, jak ja raduję się na jej widok. W tym miejscu gnieździ się mnóstwo wspomnień, wspomnień z okresu, gdy byłyśmy przyjaciółkami i właściwie tu pomieszkiwała.

– Hej – wita się drżącym głosem, rozglądając się po pokoju, jakby spodziewała się, że z jakiegoś

kąta wychynie nagle coś z przeszłości i rzuci się jej do gardła.

– Jak długo tkwiłaś w samochodzie, zastanawiając się nad powrotem do domu?

Parska nerwowym śmiechem.

– Jakąś godzinę.

– Skoro przyszedłaś, to zapraszam do stołu. Tata cały czas nie może się nachwalić tego zakichanego indyka.

– To dziwne, nie? – pyta nagle Nicole. Potrząsam głową z zakłopotaniem. – To twoje pierwsze Święto Dziękczynienia bez mamy, prawda?

A tak, racja. Faktycznie – mamy nie ma. Ciekawe, że póki Nicole o tym nie wspomniała, w ogóle o tym nie myślałam.

– Dziwne? Nie, właściwie nie. To chyba kwestia perspektywy. Wiesz, to nie tak, jak z Beth, która już nigdy nie zje obiadu z mamą, prawda? Ani myślę współczuć samej sobie. Więcej na tej sytuacji traci moja rodzicielka. W końcu to ona porzuciła rodzinę.

– O kurde, to zabrzmiało bardzo dorośle.

– Bo dorosłam, Nicole. Gdybym nie dorosła, to by cię tu nie było.

Nim wejdziemy do jadalni, chwytam Nicole za opalone przedramię.

– Jedna sprawa – mówię. – Jay przyszedł z dziewczyną.

Nicole unosi perfekcyjną brew.

– A obchodzi mnie to, bo...?

– Świetnie. – Szczerzę zęby.

Gdy wkraczamy do pomieszczenia, zapada w nim grobowa cisza. Wszyscy milkną. Wszyscy poza babcią Stone, która dźga Trávisa łyżką, domagając się, by podał jej sos.

Nicole unosi dłoń i macha nią anemicznie.

– Dzień dobry.

Nikt nie odpowiada i robi się jeszcze bardziej niezręcznie. Na szczęście Cole, niech go Bozia błogosławi, podnosi się i odsuwa Nicole krzesło.

– Hej – uśmiecha się do niej, a do mnie puszcza oko. Przysięgam, że Nicole się rumieni.

Panuj nad sobą, Tesso, panuj!

Kiedy i ja siadam wreszcie do stołu, czuję wbijające się w bok mojej głowy spojrzenie. Rozglądam się i spostrzegam skrzywioną paskudnie dziewczynę Jaya. Ups. Czyżby wiedziała, że Nicole to jego była?

Niech ktoś zatrzyma tę karuzelę śmiechu...

– Tesso, kochanie, Cole powiedział mi, że nadal bierzesz pigułki. Co ja ci mówiłam o skutkach ubocznych? – pyta nader głośno i wyraźnie babcia Stone. Mam wielką ochotę paść twarzą w talerz.

Po mojej drugiej stronie Beth i Cole aż się trzęsą od powstrzymywanego śmiechu. Tata udaje, że kaszle. Cassandra przygryza wargę. Szeryf odchrząkuje. Raz. Drugi. Trzeci.

– Mamo, to jeszcze dzieciaki. A poza tym to chyba nie pora, żeby o tym rozmawiać. – Pan Stone próbuje interweniować, ale babcia wymachuje w powietrzu widelcem.

– Chcę przed śmiercią nacieszyć się wnukami i tyle, kurde!

Pałą mnie policzki.

– Cóż, będzie, co będzie, musisz więc uzbroić się w cierpliwość.

Babcia marudzi pod nosem i co chwila posyła mi wielce wymowne spojrzenie. Kocham tę kobietę, uważam, że jest genialna, ale w tej chwili w skrytości ducha życzę jej, żeby udławiła się indykiem.

– Nicole – odzywa się Cassandra po jakimś czasie. Nicole podnosi głowę tak szybko, że aż zabawnie to wygląda. Nie miały ze sobą najlepszych kontaktów, dziwnie więc patrzeć, jak rozmawiają.

– Dobrze wyglądasz. – Pani Stone uśmiecha się ciepło. – Widzę, że Nowy Jork ci służy.

– Tak. Nowe początki są dobre. – Kącik ust Nicole unosi się lekko. – Miała pani rację.

Po tej wymianie zdań atmosfera nieco się rozluźnia. Choć nie wszystko potoczyło się tak, jak planowałam, to jednak cieszę się, że mogę być z ludźmi, na których mi zależy. Babcia Stone wciąż rzuca

kiepskie dowcipy na tematy, o których nie powinno się rozmawiać przy stole, tata i brat jedzą, dziewczyna Jaya się krzywi i marszczy nos na wszystko, a Cole jest tuż obok i samą swoją obecnością zapewnia mnie, że wszystko jakoś się ułoży.

* * *

Po posiłku robię kilka rodzinnych zdjęć, później zaś dorośli ulatniają się w głąb domu na kawę i kilka drinków, a my zostajemy w salonie, żeby opchani po uszy, pooglądać jakieś głupoty w telewizji.

– Poczekaj, bo nie wiem, czy dobrze zrozumiałam. Te dziewczyny zrobiły reklamę... – Megan, która dołączyła dopiero niedawno, jest tak wściekła, że twarz ma właściwie w kolorze włosów.

– I tych dwóch debili próbowało się do ciebie dobrać? O ja pierdzielę! – wykrzykuje Beth. W oczach Trvisa płonie furia, Cole zaś mocno zaciska zarówno zęby, jak i pięści. Wiem, że myślami wrócił na tamtą imprezę.

– Było, minęło. Cole trochę przesadza. – Staram się zbagatelizować to, co się wydarzyło, ale to niełatwe, kiedy inni upierają się, by rozgrzebywać przeszłość.

– Ja przesadzam?! Ty masz koszmary, ale ja przesadzam?

Krzywię się, słysząc ból w głosie Cole'a i widząc wyraz twarzy przyjaciół. Nie chciałam rozmawiać o tamtej nocy, Cole jednak zdecydował inaczej. Najwidoczniej można we mnie czytać jak w otwartej księdze.

– To była twoja wymarzona szkoła. Poszedłem do niej dlatego, że chciałem być z tobą, a nie po to, żebyś dalej czuła się jak w liceum.

Na te słowa wszyscy obracają się w stronę Nicole, która siedzi w kącie, ściskając kurczowo kubek z kawą.

– Daj spokój – irytuję się. Cieszę się, że laska Jaya zmusiła go do wyjścia, bo z tą dwójką na pokładzie byłoby po stokroć gorzej.

– Ale Cole ma trochę racji – zauważa radośnie Alex, obejmujący wyraźnie przejętą Megan. – Nie posłaś do college'u, żeby znowu przeżywać traumę liceum, a Cole z każdym dniem będzie zyskiwał na popularności. Laski się od niego nie odczepią, więc tak naprawdę chodzi o to, żebyś jakoś sobie z tym radziła.

Travis jeszcze ani razu się nie odezwał i jego milczenie zaczyna mnie przerażać. Wtedy, kiedy w moim życiu było najgorzej, miał problem z alkoholem, dlatego przytłacza go poczucie winy. To sprawia, że teraz stał się jeszcze bardziej opiekuńczy. Dorzucicie do tego nadopiekuńczość mojego faceta i wszyscy uznamy za cud, że w ogóle mogę wyjść z domu.

– Cóż, moglibyście... – zaczyna Nicole, ale zebrani posyłają jej takie spojrzenie, że aż się cofa i unosi dłonie w obronnym geście. – Co? Jeśli ktoś wie, jak sobie radzić w takich sytuacjach, to właśnie ja, nieprawda?

– Och, jasne, bo to tobie dobre samopoczucie Tessy najbardziej leży na sercu – syczy Beth. Travis przewencyjnie zamyka ją w uścisku.

– Powiedzmy, że cię wysłuchamy. Co ci chodzi po głowie? – pyta.

– Te panny nie odwalą się od Tessy, dopóki będą przekonane, że są o wiele lepsze dla Cole'a niż ona.

– Och, no proszę, proszę. Spodziewałam się po tobie czegoś o wiele bardziej diabolicznego. – Głos Megan ocieka jadem.

– Wyluzuj, zaraz będzie diabolicznie. Mówię, że nic i nikt tych lasek nie przekona, dopóki nie przekonają się same.

– Chyba się pogubiłam. – Tak, pogubiłam się.

– Uważam, że powinniście udawać, że zerwaliście. Nie jakoś specjalnie długo, ale na tyle długo, żeby do tej suczej bandy dotarło, że nawet samotny Cole ich nie chce. – Nicole wzrusza ramionami.

Natychmiast wszyscy zaczynają głośno protestować. A najgłośniej Cole. Do mnie wciąż jeszcze nie dociera, co powiedziała.

– Nie – warczy Cole. – To nie wchodzi w grę.

Nicole przewraca oczami.

– Jezu, ludzie, bierzecie wszystko strasznie na serio. Przecież nie mówię, że macie się rozstać, tylko że macie udawać, póki laski nie stracą zainteresowania Tessą.

– W twoim przypadku to by zadziałało? – chce wiedzieć Travis.

Nicole macha ręką.

– Nie traciłabym czasu na gdybanie i śnienie na jawie, gdybym była pewna, że facet, którego pragnę, nie jest mną zainteresowany, nawet gdy nikogo nie ma.

Wciąż układam sobie w głowie to, co mówi Nicole, i staram się pojąć, jaki w tym wszystkim sens. Reszta zastanawia się chyba nad zaletami i wadami tego pomysłu.

Cole zaś... Cóż, Cole się nie zastanawia. Podrywa się z fotela i wybiega z pokoju. Nicole, chyba odrobinę przytłoczona, zbiera swoje rzeczy i kieruje się do wyjścia. Idę za nią.

– Nie powinnam była się wcinać – zauważa cicho.

– Przecież cię o to poprosiliśmy. Przepraszam, że tak zareagowali.

– Otaczają cię ludzie, którzy cię kochają i którym na tobie zależy, nie masz więc za co przepraszać.

– To nie zmienia tego, że chciałaś pomóc.

– Chciałam, racja. Zastanów się nad tym na spokojnie, Tessa.

Wychodzi. Nie mam pojęcia, kiedy znowu ją zobaczę.

Idę odszukać swojego faceta. Cole siedzi samotnie na jednym z krzeseł nad basenem. Siadam obok niego i kładę mu głowę na ramieniu.

– O czym myślisz?

– Że Nicole to straszna menda – warczy Cole, a potem mamrocze pod nosem „zerwanie”.

– Wiem. Ten pomysł podoba mi się tak samo, jak tobie.

– Ale – zaczyna Cole i serce mi staje. Słowo „ale” nigdy nie jest dobre. Jeśli mój ukochany znalazł jakieś „ale”, to może znalazł również potencjalne dobre strony rozstania, również tego udawanego. Mnie jakoś nic nie przychodzi do głowy.

– Błagam, nie mów mi, że w ogóle się nad tym zastanawiasz – mówię tak cicho, że nie jestem pewna, czy Cole w ogóle mnie słyszy. A jednak. Ujmuje moją twarz w dłoń i nachyla się ku mnie.

– Zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa, posunę się nawet...

– Cole, na litość boską, nie jesteśmy jakimiś przeznaczonymi sobie kochankami w kiepskim romansie! Nie graj ze mną w gierki, do licha. Mamy prawdziwy problem z prawdziwymi ludźmi. Nie potrzebujemy jakichś z kija wziętych intryg i skomplikowanych planów! Poradzimy sobie jak normalni ludzie.

– Boisz się? – pyta mnie z takim wyrazem twarzy, że niemal pęka mi serce.

– Czego?

– Powrotu. Tego, że ludzie będą cię ze mną widywać. Że ktoś może coś zrobić, że coś się stanie, kiedy mnie przy tobie nie będzie?

– Tego ostatniego. To zabrzmiało okropnie.

Uśmiecha się smutno i całuje mnie w czubek głowy.

– Kochanie, nigdzie się nie wybieram.

– Ale?

– Ale chcę cię chronić. – Nachyla się i całuje mnie namiętnie.

– Uwierz mi, nie boję się tych uniwersyteckich psychopatek.

Cole śmieje się w moje wargi.

– A kto mówi, że to przed nimi potrzebujesz ochrony?

– To o czym właściwie rozmawiamy?

Cole robi to, co zawsze świetnie mu wychodzi, czyli rozprasza moją uwagę kolejnym namiętym pocałunkiem. Po chwili mam problem z przypomnieniem sobie własnego imienia.

– Zrobię, co w mojej mocy, żebyś nigdy nie żałowała, że zgodziłaś się spędzić ze mną te cztery lata. Nie chcę, żebyś któregoś dnia obudziła się z myślą, że nienawidzisz mnie za to, że popsulem

wszystko, nad czym tak ciężko pracowałaś. Nie pojechałem za tobą dlatego, że bałem się związku na odległość. Pojechałem, bo chciałem, żebyśmy zaczęli na nowo, i dlatego, że Kocham cię zbyt mocno, żeby nie być egoistą.

– Cole – szepczę, przeczesując jego włosy. – Nigdy cię nie znienawidzę, nigdy nie będę żałować spędzonego z tobą czasu. Nie umiem sobie wyobrazić przyszłości bez ciebie. Nie musisz mi niczego udowadniać.

Cole potrząsa głową, a smutek w jego oczach sprawia, że lękam się tego, co nadejdzie.

– Ale zrobię to, Muffinko. Zrobię.

Dorośla wersja jebanego Disneylandu

Ktoś postawił na mojej domowej toalecie moje wspólne zdjęcie z Cole'em. Ktokolwiek to zrobił, mam ochotę go uściskać. To fotka z zeszłorocznej wycieczki na plażę. Uśmiecham się do obiektywu, a Cole stoi za mną i mocno mnie obejmuje. Patrzy na mnie z jaśniejącą twarzą i gołym okiem widać, jak bardzo mnie kocha. Podnoszę drewnianą ramkę, tulę ją do serca i postanawiam zabrać ją ze sobą do akademika.

– Miałem to zdjęcie na komórce i pomyślałem, że chciałabyś mieć wydrukowaną wersję. – Uśmiechnięty Travis opiera się o futrynę. Przez wzgląd na stare dobre czasy sypiał ostatnio w swojej dawnej sypialni. Podejrzewam, że wspomnienia związane z tym miejscem nie są dla niego miłe.

– Jest super. To był bardzo fajny dzień.

– Brzmisz, jakby później tych dni nie było zbyt wiele.

Nie chcę marudzić, będąc w domu, bo nie po to tu przyjechałam. Mam wolne i powinnam z tego korzystać, a nie po raz kolejny przeżywać problemy i obarczać nimi bliskich. Tyle tylko, że wspomniani bliscy widzieli i słyszeli wystarczająco wiele, żeby moje dobre intencje szlag trafił.

– Wiesz, jak to jest, Trav, college nie jest do końca taki, jak by się człowiek spodziewał. W tej chwili czuję się trochę zagubiona, a Cole... Myślę, że Cole cierpi z mojego powodu.

– Dlaczego czujesz się zagubiona? – Travis wchodzi do pokoju, siada na łóżku i poklepuje miejsce obok siebie. – Zawsze wiedziałaś, czego chcesz od życia. W każdym razie lepiej niż ja. Okej, na pewno nie chciałem pchać się do polityki, studiować prawa ani żadnego innego kierunku, który wymyślił tata. Za kilka miesięcy wracam na studia i boję się jak jasna cholera, bo nadal nie mam pojęcia, co właściwie chciałbym osiągnąć i kim być. Ty natomiast miałaś marzenia i robiłaś wszystko, by je spełnić. Na serio pozwolisz, żeby jakaś banda kretynek pokrzyżowała ci plany?

Kiedy Travis tak to ujmuje, czuję się strasznie głupio.

– Nie chodzi o same kretyнки... Raczej o to, że to, co daje mi najwięcej szczęścia, związek, w którym czuję się bezpiecznie, jest przyczyną, dla której w kółko dostaję po dupie. Naprawdę wiele czasu zajęło mi wyjście ze skorupy i zrozumienie, że jesteśmy sobie z Cole'em równi, że to nie tak, że on jest taki super, a ja beznadziejna. Ciągle zadawałam sobie pytanie, dlaczego ktoś taki jak on chce być z kimś takim jak ja i...

Travis wydaje z siebie jęk frustracji.

– Słyszysz w ogóle to, co mówisz? Boże, szkoda, że nie ma tu Beth, przemówiłaby ci do rozumu! To nie jest ta Tess, którą znam! Im bardziej się umniejszasz, tym większą mam ochotę komuś przywalić.

– Co za szczęście, że Jay jest pod ręką, nie?

– Ej, nie mogę podpaść szeryfowi, bo to on nadzoruje moje prace społeczne... Choć z drugiej strony, mógłbym nałożyć gogle narciarskie dla niepoznaki – żartuje brat.

– I dopaść Jaya na parkingu – podpowiadam. – Idę o zakład, że Beth ma wystarczająco dużo czarnych ciuchów dla was obojga.

– Nie jestem pewien, czy ona jest świadoma istnienia innych kolorów. Gdyby nie wyglądała w czarnym tak seksownie, chyba bym się trochę martwił.

Parskam śmiechem, a Travis przewraca oczami.

– Przyznaję, z ręcznie zmieniałaś temat, ale jeszcze nie skończyliśmy poprzedniego – stwierdza.

– Kiedy nie ma o czym mówić. Wszyscy wiemy, że mam problemy z pewnością siebie. Te dziewczyny, a raczej nienażarte pijawy, bo to chyba lepsze określenie, również to wiedzą i korzystają.

– Przegięły, Tess. Gdybym był w stanie uderzyć kobietę... – warczy Travis.

Opuszczam głowę.

– Wszyscy chcą walczyć za mnie w moich bitwach, a ja im na to pozwalam. Może powinnam wam zabronić i walczyć sama. Może na tym polega pewność siebie.

Brat przez chwilę milczy.

– Brakowało mi tej części ciebie. Szlag mnie trafia, gdy pomyślę o ludziach, którzy tak cię gaszą. Wiem, że przegapiłem kawał twojego życia, jednak to, co zobaczyłem, upewniło mnie w przekonaniu, że nie brakuje ci odwagi. Stawiłaś czoło tym, którzy chcieli cię skrzywdzić i, to najważniejsze, Tess, byłaś szczęśliwa. Teraz wyglądasz na cholernie zmęczoną i to mnie martwi.

Odbiera mi mowę. Travis nigdy nie był wylewny. Zawsze jest przy mnie, zazwyczaj jednak jego wsparcie jest ciche. Nigdy wcześniej nie powiedział mi niczego tak przejmująco osobistego. Oczy zachodzą mi łzami. Przytulam się do jego boku, a on obejmuje mnie ramieniem.

– Nadal bądź wojowniczką, Tess. Nie poddawaj się.

* * *

Pakujemy do bagażnika mojego wozu bogate plony czarnego piątku.

– Ale czad – mówi entuzjastycznie Megan, zapinając pas. – W Victoria's Secret zawsze są najlepsze przeceny.

– Mów za siebie – jęczy Beth. – Te wrzaski i mnóstwo różowego, koszmar! – Wzdryga się. – Dlaczego co roku dobrowolnie poddajecie się tej torturze?

– Hej, to tradycja, a poza tym nie wyszłaś z pustymi rękoma. – Wskazuję wymownie torby Beth.

– Kupiłam tylko kilka niezbędnych rzeczy. Wiecie, mieszkamy z Travisem sami, nie? Czasem muszę zrobić zakupy.

– Więc wyjaśnij mi, do czego niezbędne są ci fatalaszki z LaPerli. – Parskam śmiechem, który więźnie mi w gardle, gdy spostrzegam podstępą minę Beth.

– Och, Tesso, kochana Tesso, sama wlałaś w tę pułapkę – mówi powoli przyjaciółka.

– Nie! Na litość boską, zapomnij, że cokolwiek mówiłam! Nie chcę wiedzieć, po diabła ci ten gorset i... i cała reszta, ekhem, rzeczy.

– Twój brat lubi eksperymentować – oznajmia Beth, ignorując moje protesty. – I wiedz, że prosił, żebym właśnie za tym się rozejrzała. Może włożył je dzisiaj? Zapomniałaś, że nocuję u was? Mam tylko nadzieję, że kupiłaś zatyczki do uszu.

– Przestań! Błagam cię, ani słowa więcej!

– Beth, daj spokój. Tessa za chwilę dostanie ataku paniki – rzuca Megan znad telefonu, na którym pisze coś zawzięcie.

– To ona zaczęła.

– Wcale nie zaczęłam! Chciałam tylko powiedzieć, że...

– Tessa, nie zgrywaj kretynki, co? Beth przecież lubi zakupy. To dość oczywiste. Po prostu nadal zastanawiamy się, jak możesz uważać jakikolwiek pomysł Nicole za godny rozważenia.

Nienawidzę korków. Jasne, wszyscy ich nienawidzą, w tej chwili jednak w aucie czuję się klaustrofobicznie. Tkwimy w długim ogonie samochodów i nie zanosi się, żebyśmy szybko miały z niego wyjechać. Może powinnam wyskoczyć z auta i zwiać? Byłoby to na pewno mniej bolesne niż rozmowa, na którą się zanoszą.

– Nie twierdziłam, że jej pomysł jest dobry – przypominam obronnym tonem.

– Ale się nad nim zastanawiasz! Od czasu, gdy ta diablica sobie poszła, a ty zrobiłaś Cole'owi pranie mózgu, cały czas masz ten wyraz twarzy. Na serio rozważasz udawane zerwanie, prawda? – Beth wygląda, jakby miała chętkę mi przyłożyć.

– Uwierzycie, jeśli powiem, że to Cole się nad tym zastanawia, a nie ja?

– Bzdury! – kwituje Megan. – On nigdy by na coś takiego nie poszedł.

– Zdziwiłabyś się, do czego jest zdolny, kiedy uważa, że musi mnie chronić.

– No to przestań się zachowywać, jakbyś potrzebowała jego pomocy!

– Wcale się tak nie zachowuję – warczę, potężnie już zirytowana. – Nie prosiłam się o upokorzenie na oczach całej grupy studentów, którzy tak przy okazji widzieli moje gacie. Nie prosiłam się też o reklamę z moją fotą. Reklamę, z której wynikało, że jestem dziwką. – Słyszę, jak przyjaciółki ze świstem wciągają powietrze, ale jeszcze nie skończyłam. – I na pewno nie prosiłam się o to, żeby

codziennie oglądać obłapiające mojego faceta laski. Ufam Cole'owi i kocham go jak cholera. Również za to, że chce się mną opiekować. Ale, wybaczenie, to nie tak, że pakuję się w gówno po to, żeby zwrócić na mnie uwagę i ruszył mi na ratunek.

Przyjaciółki milczą i przez myśl przechodzi mi, że może byłam zbyt ostra.

– Nie jestem zła, po prostu... Chciałabym, żebyście zrozumiały, że nie jest mi łatwo. Wcale nie podoba mi się udawanie rozstania, właściwie sam pomysł mnie dobija, wiem jednak, że Cole'a dobija to, jak się czuję w związku z naszym, eee, związkiem. Okej?

– Po prostu obiecaj nam, że zanim spróbujesz wprowadzić w życie pomysł Nicole, wykorzystasz wszystkie inne opcje – prosi cicho Megan.

– Jasne – obiecuję z nadzieją, że uda mi się tej obietnicy dotrzymać.

* * *

W piątek wszyscy śpimy dłużej i spotykam się z przyjaciółkami dopiero na późny lunch. Wieczorem idę na kolację u Stone'ów. Spotkanie ma interesujący przebieg, bo dziewczyna Jaya nie przestaje piorunować mnie wzrokiem. W końcu popełniam błąd i wychodzę do łazienki. Kiedy opuszczam ten uroczy przybytek, tuż pod drzwiami już czai się Rose.

– Cześć – wyrzuca z siebie. Ma w spojrzeniu coś takiego, co budzi we mnie współczucie dla Jaya. To nie skończy się dla niego dobrze. Biedny koleś, czy on kiedyś przestanie wybierać niewłaściwe panny?

– Hej?

– Chciałam cię o coś zapytać – oznajmia Rose z taką miną, jakby była gotowa udusić mnie, gdybym nie zechciała udzielić jej odpowiedzi.

– Jasne. O co chodzi?

– Czy Jay mnie z tobą zdradza?

Niemal dławię się powietrzem. Mam do wyboru śmierć z niedotlenienia albo rehot aż do łez, wybieram więc to drugie.

– Co takiego? – wyduszam, nie mogąc przestać się śmiać. Gdyby ta laska mogła zabijać wzrokiem, nie byłoby po mnie czego zbierać.

– Nie jestem głupia. Widzę, jak on na ciebie patrzy. Cały cholerny czas. Sypiacie ze sobą?

Przysuwa się bliżej, starając się mnie zastraszyć, ale jest równie groźna jak leniwiec.

– Chodzę z jego bratem.

– No i?

– Dlaczego miałabym lecieć na Jasona, skoro mam Cole'a?

Dowodem na to, jaki z niej materiał na kochającą partnerkę, niech będzie fakt, że uznaje mój argument za przekonujący. Po chwili jednak wykrzywia się ze złości.

– Ale na wczorajszy obiad zaprosiłaś jego byłą. W jakim celu, jeśli nie po to, żeby rozwalić nasz związek?

Znowu parskam śmiechem. Jeśli się nie uspokoję, ktoś przylezie sprawdzić, co tu się wyprawia.

– Nicole darzy Jaya takim samym uczuciem, jak wrastający paznokiec. Na serio myślisz, że zaprosiłam ją z nadzieją na wielkie pojednanie dawnych kochanków?

– Okej, czyli ona nie jest moim problemem, tylko ty. On ma na komórce twoje foty! A ja... ja musiałam go zmusić, żeby poznał mnie ze swoimi rodzicami. Więc... więc trzymaj się z dala od niego.

Po raz nie wiem który dochodzę do wniosku, że trzeba by jakoś pohamować zapędy Jaya, kiedy podchodzi do nas Cole.

– Już chyba dość się nasłuchiłaś tych bzdur – oznajmia chłodno.

– Bo ja wiem? – rzucam od niechcenia. – Strawię jeszcze kilka, pod warunkiem że koleżanka ma w zanadru więcej rewelacji.

Cole spogląda na mnie z mieszaniną zaskoczenia i rozbawienia. Rozumie, że nie musi się za mną w tej chwili wstawiać. Robi krok w tył i odbieram to jak machnięcie białą flagą.

Twarz Rose oblewa się czerwienią.

– Zostaw go w spokoju! – wyrzuca z siebie dziewczyna i odchodzi, potykając się na wysokich obcasach. Jeszcze zanim znajdzie się poza zasięgiem słuchu, wybuchamy z Cole’em śmiechem.

– Boże, co za laska! – Cole potrząsa głową i przyciąga mnie do piersi. – To było na maksa seksowne.

– Co takiego? – Unoszę brew. Cudownie widzieć go dla odmiany wyluzowanego, a nie spiętego i markotnego.

– Twój widok, skarbie. To, jak kontrolowałaś sytuację. – Dotyka mojej talii i żartobliwie przesuwa dłońmi w górę i w dół.

– Twoi rodzice są tuż obok – syczę, gdy palce sięgają niebezpiecznie daleko.

– A twoje bagaże w moim pokoju. – Szczerzy zęby.

– Co?

– Myślałem, że wymieniamy się faktami.

– Kiedy ty... Zostaję tu na noc?

Muska nosem moją szyję.

– Zostajesz. I będziemy się świetnie bawić.

– Bawić... – Przystaję myśleć.

– Tak, to będzie dorosła wersja pieprzonego Disneylandu.

– O Boże...

– Rodzice odwiozą babcię i przenocują u znajomych.

– A Jay?

– Stawiam dwadzieścia dolców na to, że gdy znikniemy w sypialni, zamelduje się w jakimś hotelu.

– Nie wchodzę w to, nie chcę stracić dwudziestu dolców.

– Mądra decyzja, Muffinko, bardzo mądra.

* * *

Nim się obejrzę, pora wracać na uniwersytet. Tym razem jednak wyjeżdżam w poczuciu, że już za kilka tygodni będzie zimowa przerwa, a wtedy spędzę w domu więcej czasu. Pożegnanie z Beth i Megan jest łzawe. Beth obiecuje, że wpadnie do mnie niedługo, i zapewnia mnie, że przywlecze ze sobą Trvisa.

Nim odjedziemy, tata odciąga mnie na stronę i wręcza mi kopertę. Wiem, że w środku jest opiewający na niezłą sumkę czek.

– Co to znowu jest? – pytam ostrożnie.

– Nazwała to przedświątecznym prezentem. – Ojciec, wyraźnie zakłopotany, drapie się po karku.

– Cóż, wiesz, co z tym zrobić, nie?

– Tessa... Nie chcę dłużej udawać, że podoba mi się, jak się odcinasz od matki. Ona nie ma w tej chwili pojęcia, jak inaczej nawiązywać relacje z ludźmi. Myślę, że powinnaś...

– Nie potrzebuję jej forsy, tato. Na serio jej nie potrzebuję.

– I naprawdę jestem z tego dumny. Jestem dumny z tego, że dajesz sobie radę i że masz stałą pracę. Nie korzystaj z tej kasy. Zamiast tego popatrz na nią jak na prośbę, żebyś pogadała z matką.

– Pomyślę o tym. Niczego nie obiecuję, ale pomyślę.

Gryzę się w język, żeby nie zapytać, z jakim gachem się teraz prowadzi, bo to zepsułoby atmosferę.

Droga powrotna upływa nam w dziwnej ciszy. Cole znów zamknął się w sobie. Jest tak wycofany, że aż przechodzą mnie dreszcze. Gdy już nie mogę wytrzymać gęstej atmosfery, proszę go, żeby się zatrzymał.

– Co? – pyta, wyrwany z zamyślenia.

– Zatrzymaj się albo wyskocz z auta.

– Tessie, co ty wyprawiasz? – Wytrzeszcza oczy, gdy zaczynam odpinać pas.

– Jestem seksowną, kontrolującą sytuację kobietą. – Uśmiecham się krzywo, gdy sprowadza samochód na pobocze. Ludzie trąbią i piorunują nas wzrokiem.

Pozbywszy się pasa, przełażę na fotel kierowcy i siadam Cole'owi na kolanach.

– Chyba wreszcie wracam do siebie – oznajmiam, obejmując go za szyję.

– Wracasz do siebie? – Cole ma taką minę, jakby zastanawiał się, czy wreszcie do końca mi odbiło.

– Chcę spróbować dostać się do drużyny tanecznej. I myślałam też o studenckiej gazecie.

W jego oczach zapala się podstępny błysk.

– Serio? Zobaczą cię w tym skąpym kostiumie?

Parskam śmiechem i całuję go.

– Zobaczysz. I reszta facetów w kampusie też.

Radość spelza z twarzy Cole'a.

– Nie możesz poprzestać na prasówce? Jestem pewien, że to i tak zajmie ci mnóstwo czasu.

– Mowy nie ma. – Znów się całujemy. – Wracam i działam. Jeśli żeby to zrobić, muszę przewyciężyć swoje głupie lęki, to tym lepiej. A ty – chwytam go za włosy i zatrzymuję wargi milimetry od jego warg – przestań wreszcie się zachowywać, jakbyś cierpiał na permanentny PSM.

Cole niemal się krztusi.

– Nie zachowuję się jak... – Nakrywam jego usta dłonią.

– Przymknij się i zajmij lepiej czym innym.

Głos Cole'a jest stłumiony przez moją dłoń.

– Trochę mi trudno, bo ledwie mogę oddychać. – Jego wargi łaskoczą mnie w palce. Zabieram rękę. – Jesteś wstawiona? – dopytuje Cole, przesuwając dłonie na moje pośladki.

– Walnęłam jednego albo dwa dla kurażu – przyznaję.

Potrząsa głową.

– Pijana Tessie zawsze nastaje na moją niewinność.

Uderzam go w ramię.

– Straciłeś niewinność w dniu, w którym odkryłeś pierwszy włos na twarzy.

Cole rozbrajająco się do mnie uśmiecha.

– O, taką cię właśnie znam. To czym niby miałem się zająć?

* * *

Sarah wkuwa w naszym pokoju. Wtaczam się do pomieszczenia, wciąż czując się lekko zamulona piwami, które wypilałam przed podróżą. Muszę wyglądać zaiste interesująco z potarganymi włosami i opuchniętymi wargami, bo współlokatorka rzuca mi kpiące spojrzenie.

– W samochodzie? Serio? – Potrząsa głową, a ramiona drżą jej od śmiechu.

– Hej, nie posunęliśmy się aż tak daleko. Cole nie pozwala pijanym laskom na zbyt wiele.

Padam na łóżko.

– Absolutna prawda. – Cole wchodzi do pokoju i stawia moją torbę w nogach łóżka. – Potrzebujesz czegoś jeszcze, kochanie?

– Taa, długiej drzemki.

– Gdybyś miała ochotę wyskoczyć na jakieś jedzonko, gdy się obudzisz, to daj znać. Lecę do domu ocenić szkody. Po tym, jak po raz kolejny zostawiła go dziewczyna, Eric nie ma głowy do sprzątanania.

– Wróci do niego w przyszłym tygodniu, nie? – mamroczę, walcząc ze snem i wyczerpaniem.

– Plus minus kilka dni. Śpij spokojnie, Tessie.

Ledwie zauważam, jak ściąga mi buty, okrywa mnie kocem, całuje w czoło i wychodzi. Słyszę jeszcze westchnienie Sarah.

– Szczęściara...

Nie odpowiadam, ale w duchu się z nią zgadzam. Jestem szczęściarą.

To jak dowiedzieć się, że profesor McGonagall sypia w jedwabnych stringach

Wychodzę spod prysznica w siłowni i z niejakim rozbawieniem konstatuuję, że Cole i Bentley bardzo starają się wyglądać na wyluzowanych w swoim towarzystwie. Doceniam ich heroiczną próbę, wygląda to przeuroczo, ale i tak emanuje z nich napięcie. Upinam włosy w kok i idę do nich. Muszę wyprowadzić stąd Cole'a, zanim straci nowo narodzoną cierpliwość i wyładuje się na biednym Bentleyu.

– Hej, skończyłam. Idziemy na lunch?

Cole wygląda, jakby poczuł dogłębną ulgę. Chwyta mnie za dłoń i mierzy Bentleya ognistym spojrzeniem. Bentley przestępuje z nogi na nogę.

– Widzimy się jutro? – pytam, a on w odpowiedzi oblewa się rumieńcem.

– Nie, ja... To znaczy jutro mnie nie będzie. – Wyraźnie zakłopotany, maca się po karku.

– Och. – Jestem rozczarowana. Bentley to nie tylko mój trener, ale również kumpel. Strasznie trudno było mi się z kimś zaprzyjaźnić. Nie spędzamy ze sobą za wiele czasu, bo gość jest na ostatnim roku i ten semestr naprawdę daje mu w kość. – Pracujesz po południu?

– Nie, wziąłem wolny dzień. No bo, no... Mam randkę.

Wybałuszam oczy. Okej, tego się nie spodziewałam.

– Naprawdę? Poznałeś kogoś?

Niemal słyszę, jak Cole przewraca oczami.

– Tak to właśnie działa, Tessie – oznajmia, pociągając mnie za rękę. – Spotykasz kogoś i jeśli udaje ci się nie zniechęcić tej osoby w ciągu kwadransa, to zapraszasz ją na kolację albo film. A potem, jeśli nadal nie masz ochoty jej udusić, robisz to jeszcze raz. – Obraca się do Bentleya. – To nie jest pierwsza randka, nie? Za bardzo się cieszysz jak na pierwsze spotkanie z kimś.

– Nie. Nazywa się Amanda. Poznałem ją kilka tygodni temu. Pracuje w, eee, księgarni uniwersyteckiej. No a wcześniej kilka razy z nią trenowałem.

Jego twarz jaśnieje. Kurczę, naprawdę się cieszę. I kij z tym, że Cole się z niego nabija.

– Ej, to cudownie! Mam nadzieję, że będziecie się świetnie bawić. Daj znać, gdybyście mieli kiedyś ochotę na podwójną randkę.

To niemal komiczne, jak obydwaj panowie przybierają nagle identyczny wyraz twarzy. Ich miny wyrażają szok, zgrozę, czysty terror.

Okej, łapię, żadnych podwójnych randek.

* * *

– Podwójna randka z Bentleyem? Kiedy wpadłaś na ten pomysł? Wtedy, kiedy uznałaś, że spróbujesz się dostać do drużyny tanecznej w połowie roku?

Stoimy przed drzwiami pani kapitan wspomnianej drużyny, którą zamierzam przekonać, że powinna pozwolić mi spróbować zaprezentować swoje umiejętności. Cami krzywi się, jakby ugryzła cytrynę. Większość dziewczyn w ekipie tanecznej ma stypendia sportowe, reszta zaś dołączyła na początku roku, kiedy kluby prowadziły rekrutację. Wtedy byłam zbyt przytłoczona nowym środowiskiem, by próbować dostać się do któregośkolwiek z nich. W rezultacie, kiedy nie wkuwam, mam sporo wolnego i jakiś czas temu doszłam do wniosku, że brak zajęć zdecydowanie mi nie służy, bo sprzyja czarnym myślom i zadawaniu sobie pytań o sens wszystkiego. Żeby z tym skończyć, potrzebuję w życiu jakiegoś innego zajęcia niż gnębienie samej siebie i smutne rozkminy na temat tego, czy wredne laski odbiorą mi faceta, czy nie.

– Co jest nie tak z podwójną randką? Cole to mój chłopak, a Bentley to kumpel. Co, jeśli mam ochotę wyjść gdzieś z nimi oboma?

– Czy tylko ja dostrzegam te mordercze zapędy Cole'a wobec gości, którzy wykażą tobą bodaj cień zainteresowania? – Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale Cami zakrywa mi je dłonią. – I nie mów

mi, że Bentley nie jest tobą zainteresowany, bo jest.

– Ale on się z kimś spotyka – bełkoce.

Przyjaciółka zabiera rękę i wzdycha.

– Kristen Steward też się spotykała i co?

Mrugam gwałtownie, starając się połączyć jedno z drugim, nim jednak zdążę powiedzieć, że nijak nie dorastam do poziomu Kristen Steward, drzwi do pokoju Lindsey Owen otwierają się i musimy z Cami uskoczyć, żeby nie zderzyć się z lokatorką.

Dziewczyna jest mocno zdziwiona naszym widokiem.

– Mogę w czymś pomóc?

– Możesz pomóc, wyjaśniając jej, że jest stuknięta, jeśli myśli, że może teraz dołączyć do twojej drużyny – oznajmia Cami takim tonem, że pani kapitan aż się cofa.

– Eee – wydusza z siebie, najwyraźniej niegotowa na poznanie mojej przyjaciółki tak wczesnym rankiem. Potem spogląda na mnie z uwagą, jakby chciała ocenić, czy mam ciało nadające się do wepchnięcia w sportowy stanik i krótkie szorty, w których występują tancerki. – Mamy akurat wakat – oznajmia po chwili. – Jedna z dziewczyn złamała kostkę i szlag nam trafił cały układ. Ale nie planowałam przyjmować nikogo nowego, mamy rezerwowe tancerki. – Dziewczyna marszczy nos, ja jednak dostrzegam cień nadziei. Może mój szalony plan się powiedzie.

– Ale nie uważasz, żeby rezerwowe dały radę, prawda?

– Są totalnie niezdyscyplinowane. To laski z pierwszego roku, które myślą, że po zachlanej nocy nie wyglądają jak kupa gówna. – Mruży oczy. – Nie pijesz, prawda?

– Okazjonalnie i tylko wtedy, kiedy pilnie potrzebuję dodatkowej dawki odwagi. – Przypominam sobie powrót na uczelnię i policzki zaczynają mnie palić.

– No dobra, walić to. Daj mi swój numer i poinformuję cię, kiedy odbędzie się przesłuchanie. Masz w tym jakieś doświadczenie? Występowałaś już?

– Nie, ja... Po prostu myślę, że się nadaję. Szybko się uczę i jestem towarzyska jak hydrant, więc nie musisz się martwić, że porzygam się na treningu.

Kącik ust Lindsey unosi się w uśmiechu.

– To się jeszcze zobaczy.

Kiedy pani kapitan znika w swoim pokoju, szczerzę zęby jak wariatka. Wydaję z siebie głośny pisk i rzucam się Cami na szyję.

– Nie wierzę, że to robisz!

O nie, nie mogę pozwolić, żeby jej brak entuzjazmu mnie zniechęcił.

– Potrzebuję tego, rozumiesz? Robię to dla siebie samej. Jeśli niczego nie wymyślę, to dalej będę siedzieć w pokoju i myśleć o wszystkim, co jest ze mną nie tak. Chcę wiedzieć, że...

– Jesteś jak każda inna, marząca o popularności laska?

Boli mnie jej komentarz, wiem jednak, skąd się wziął. Cami myśli, że się zmienię. Że stanę się kimś zupełnie innym. Zna tylko Tessę Eremitkę O'Connell i nie wie, że czasami moja nietowarzystwość nie jest tak naprawdę świadomym wyborem, tylko wypadkową moich lęków. W tej chwili lęki te zaczynają ciążyć nad moim związkiem i najwyższa pora coś z tym zrobić.

– Nie chodzi mi o popularność, tylko o to, żebym poczuła się lepiej we własnej skórze.

Cami przygląda mi się przez dłuższą chwilę, po czym przewraca oczami i obejmuje mnie ramieniem.

– Nie rozumiem cię, ale i tak będę cię wspierać, bo jestem dobrą duszyczką, jasne? A teraz idziemy do redakcji gazety?

Uśmiecham się szeroko.

– Tak, z chęcią. Wiem, że szukają dziennikarza śledczego.

– Matko Boska, dlaczego nie możesz wybrać czegoś miłego, puchatego i uroczonego? Dział urody na gwałt potrzebuje modernizacji.

– Oni mają dział urody?

– Czaisz? O to mi właśnie chodzi. Hm... Może ja też spróbuję? Niektórzy ludzie powinni się

dowiedzieć, że obnoszenie się z dwumiesięcznymi odrostami dawno już wyszło z mody.

Parskając pod nosem, kieruję się w stronę biura, gdzie rezyduje redaktor naczelny. W głowie odfajkowuję kolejny punkt na liście rzeczy do zrobienia.

* * *

– Wyjeżdżasz? – jęczę, gdy Cole zaczyna pakować ciuchy do torby podróźnej. Siedzę na krawędzi jego łóżka z zupełnie zapomnianym podręcznikiem na kolanach. Właśnie wyskoczył z tą rewelacją i nie mogę się skoncentrować.

Cole zaprzestaje miotania elementami garderoby i nachyla się, by pocałować mnie w czoło.

– Tylko na tydzień, może kilka dni dłużej. Trener chce, żebyśmy zobaczyli kilka meczy i przestudiowali nagrania. Udało mu się zaklepać nam jakieś wymyślne treningi i... Cóż, to podobno ważna sprawa.

– Och. – Usiłuję przypomnieć sobie, kiedy to ostatnio rozstaliśmy się na więcej niż dzień czy dwa, i nic nie przychodzi mi do głowy. – I jutro wyjeżdżasz?

– Z samego rana. Lecimy na Florydę.

– Taki tam krótki lot – żartuję, mnąc w dłoniach sweter.

– Hej! – Cole unosi mój podbródek. – Jeśli uważasz, że powinienem...

– Nie! – Wbijam w niego wzrok. – Lecisz! Oczywiście, że lecisz! Po prostu nie jestem przyzwyczajona do tego, że cię tu nie ma.

– Ja to się nawet nie chcę do tego przyzwyczajać. – Siada koło mnie i wciąga mnie sobie na kolana. Jego oczy płoną. Książki, rzecz oczywista, lądują na podłodze. Zarzucam mu ramiona na szyję i wtulam się w jego pierś.

– Nie chcę, żebyś się przeze mnie dusił – mówię cicho, świadoma nagle tego, czego najbardziej się lękam. – Nie chcę być dziewczyną z rodzaju tych, które pragną, by facet spędzał czas wyłącznie z nimi.

– O rany, co ci strzeliło do głowy? Skąd w ogóle pomysł, że wolałbym spędzać z tobą mniej czasu? Tessie, jestem tutaj, bo tego właśnie chciałem. I nadal chcę. Właściwie to czasem się obawiam, że możesz mnie już mieć po dziurki w nosie.

Cole parska wymuszonym śmiechem. Nie wiem, jakim cudem nagle robimy sobie wyznania, czuję jednak ulgę, wiedząc, że Cole obawia się podobnych rzeczy jak ja. Totalnie się myli, ale hej, rozumie, o co mi chodzi.

– Nigdy – mamroczę. – Będę za tobą potwornie tęsknić, ale może... Może tych kilka dni dobrze nam zrobi.

– Już chcesz się mnie pozbyć? Auć! – Tym razem Cole naprawdę żartuje.

– Raczej chcę, żebyś chwilę odetchnął od swojej nawiedzanej dziewczyny. To powinna być dla ciebie miła odmiana.

– Właściwie to lubię moją nawiedzoną dziewczynę. Lubię ją tak bardzo, że wolałbym ją zabrać ze sobą – mówi Cole, zacieśniając uścisk. Nagle poważnieje. – Cieszę się, że wreszcie się tu zadomowiłaś, Tessie. Że wychodzisz ze skorupy. Zaslugujesz na to, nie daj sobie wmówić, że jest inaczej.

Trochę pieką mnie oczy. Mam wrażenie, jakby nagle atmosfera stała się napięta, jakby coś się zmieniło. Nie umiem określić, co się stało, i nie wiem, czy mi się to podoba.

– Kocham cię. – Całuję go z nadzieją na znalezienie potwierdzenia, że wszystko jest po staremu.

– Ja też cię kocham.

Odsuwam się i patrzę Cole'owi w oczy.

– Wciąż myślisz o tym, co powiedziała Nicole?

Twarz Cole'a tężeje. Nie wiem, co się wydarzyło od naszej rozmowy w samochodzie, wydaje mi się jednak, że coś go gryzie. Coś, o czym mi nie mówi.

– Nie – zapewnia pospiesznie, zakładając mi za ucho zbłąkany kosmyk włosów. – Ale ogólnie sporo myślałem.

Przeraża mnie ta wersja Cole'a, bo do tej pory zawsze był ze mną szczery. Nieważne, czy były to rzeczy złe, czy dobre, zawsze mi o wszystkim mówił. A teraz widzę, że coś ukrywa i że nie czuje się z tym dobrze.

– Nie martw się o mnie. Dam sobie radę.

Nie pozwala mi wrócić do rozmowy. Całuje mnie, co skutecznie kończy dyskusję.

* * *

Bazgrzę bezmyślnie, choć powinnam pracować nad dziesięciostronicowym esejem, i Sarah szybko spostrzega, że myślami jestem gdzie indziej. Zaszłam się w bibliotece na czas jej rozmowy z Grantem, gdy jednak wróciłam do pokoju, nawet nie zdobyłam się na głupie „hej”. Cole wyjechał dziś rano i cały wczorajszy dzień spędziliśmy razem, a mimo to wciąż nie doszłam, co mu chodzi po głowie.

– Jak ci poszło w redakcji? – pyta Sarah. Wiem, że ma zamiar wyciągnąć ze mnie, co się dzieje. Tylko jak miałabym jej to wyjaśnić, skoro sama nie mam pojęcia?

Wzruszam ramionami.

– Na razie nie szukają reporterów, mają pełną obsadę. Ale wysłałam jednej z redaktorek tekst, nad którym sporo pracowałam, i bardzo się jej spodobał, więc jestem dobrej myśli.

Koleżanka uśmiecha się ciepło.

– Cieszę się, że próbujesz wkręcić się w takie rzeczy.

Sama mocno angażuje się w prace kilku organizacji proekologicznych, dlatego reaguje z takim entuzjazmem.

– No więc, co jest nie tak? – dopytuje, marszcząc brwi. – Wyglądasz na smutną.

Potrząsam głową.

– Nic, po prostu ciężki dzień. Nie idzie mi ten esej.

– Och. – Siada na łóżku. – Mogę ci pomóc. Jeśli chcesz, poszukam dla ciebie materiałów.

Wiesz, że masz świetną współlokatorkę, kiedy ta oferuje ci wsparcie, mimo że sama ledwie daje sobie radę ze stertą pracy domowej.

– Dzięki. Strasznie mi miło, Sarah, że chcesz mi pomóc, ale chyba muszę się z tym przespać. Może jutro lepiej mi pójdzie.

Sarah rzuca mi współczujące spojrzenie.

– Dasz radę, zobaczysz. Na początku strasznie się tęskni, ale chwila przerwy dobrze człowiekowi robi.

Mruga do mnie i prawie opada mi szczeka. Chwila, moment! Czy słodka, kochana, niewinna Sarah nie nawiązuje przypadkiem do zalet seksu po okresie postu?

O cholera.

Koleżanka rumieni się lekko, a ja parskam głośnym śmiechem, no bo, przepraszam bardzo, kto by pomyślał, że grzeczna Sarah ma również niegrzeczną stronę.

To jak odkrycie, że profesor McGonagall sypia w jedwabnych stringach.

Wyobraziwszy to sobie, śmieję się jeszcze głośniej. Sarah sięga po poduszkę i ciska ją we mnie.

Kiedy przestajemy się zachowywać jak niedojrzałe gimnazjalistki, Sarah, która ma jutro zajęcia o ósmiej, idzie spać. Co chwila sprawdzam komórkę z nadzieją na wiadomość od Cole'a. Nie chcę mu się narzucać. W końcu obiecałam mu kilka dni spokoju, trochę czasu na odreagowanie z kumplami. Bycie moim facetem nieodłącznie wiąże się dla niego z byciem moim obrońcą. Wiem, że czuje się za mnie odpowiedzialny, i zdaję sobie sprawę, że nie powinno tak być. Potrzebuję chłopaka, a nie opiekuna, on zaś potrzebuje kogoś, o kogo nie musi się non stop bać.

Martwi mnie jednak, że choć wylądowali już kilka godzin temu, Cole nadal się nie odzywa. Przekonuję samą siebie, że może po prostu jest zmęczony. Pewnie poszedł spać, a jeśli nie, to ma obowiązki wobec drużyny. Tak. To na pewno nic strasznego. Pakuję książki do torby i kładę się do łóżka.

* * *

Wstaję wcześniej rano i wyrzucam z siebie frustrację, zapierniczając jak szalona na bieżni. Pędzę

i pędzę, aż serce wali mi tak mocno, że czuję je w gardle.

– Przyhamuj albo za chwilę padniesz – upomina mnie Bentley. Ignoruję go. Cole wciąż milczy, widziałam jednak, że jego kumple wrzucili różne rzeczy do sieci, i trafia mnie szlag. No serio, Cole nie wie, że się martwię? Nieważne, co tam mu się kisi w zwojach mózgowych, mógłby chociaż dać znać, że żyje.

– Dobra, wystarczy. – Bieżnia zwalnia na tyle powoli, żebym nie wylądowała na tyłku na podłodze. – Won z mojej siłowni, ale już. Nie chcę cię tu widzieć, póki nie poradzisz sobie z tym, co cię tak gryzie.

Bentley dosłownie ściąga mnie z maszyny i wciska mi w dłoń bluzę. Patrzę na niego ponuro.

– To nie jest twoja siłownia! Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś!

– Jako twój trener nie chcę, żebyś doznała kontuzji, a jako twój kumpel po prostu się o ciebie martwię. Idź na spacer, odetchnij świeżym powietrzem, posłuchaj tych swoich smętów, okej? Potem możesz wrócić i jeśli nadal będziesz chciała wycinać takie numery, proszę bardzo.

Złość trochę ze mnie opada i nagle głupio mi z powodu mojego zachowania.

– Przepraszam. Masz rację. Zapomnijmy o tym biegu.

Opuszczam ramiona, pokonana, a w oczach Bentleya pojawia się współczucie. Nie cierpię tego.

– Cole się nie odezwał. – Nawet nie pyta, po prostu stwierdza fakt. Zawstydzona, zagapiam się w podłogę. Tak, stałam się laską, dla której jedynym sensem istnienia jest jej facet.

– Jestem pewna, że ma sporo roboty, ale byłoby miło, gdyby napisał chociaż, że wszystko z nim okej. Przed jego wyjazdem było dość... dziwnie.

Bentley wygląda, jakby nie bardzo wiedział, co zrobić. Udzielanie porad dotyczących związków nie jest zapewne czymś, w czym czuje się pewnie, doceniam jednak jego starania.

– Hm, umówiłem się później z Amandą. Jeśli chcesz dołączyć...

– Nie! Serio, nic mi nie jest. Nie psuj sobie randki, okej? Chętnie poznam kiedyś twoją dziewczynę, ale może nie w chwili, kiedy zachowuję się jak Cthulhu z PSM-em.

Bentley na szczęście wybucha śmiechem i nawet nie robi się jeszcze bardziej czerwony.

– Idź do siebie, Tessa, wyśpij się i do zobaczenia jutro.

Biorę prysznic, a potem wskakuję w dżinsy i ciepłą bluzę. Kiedy wyciągam telefon ze sportowej torby – wreszcie, wreszcie! – widzę SMS-a od Cole'a.

Cole: *Przepraszam, że nie dałem rady do ciebie zadzwonić, Muffinko. Trener daje nam niezły wycisk. Zadzwoń, jak będę mógł. Tęsknię za tobą.*

Czuję euforyczną wręcz ulgę, wciąż jednak coś nie daje mi spokoju. Ta wiadomość nie jest w jego stylu, ale może po prostu nadinterpretuję. Pospiesznie stukam odpowiedź, a potem wracam do akademika.

Pod drzwiami pokoju czeka na mnie Cami, pochłonięta obgryzaniem paznokci. Cóż, to nie jest dobry znak. Pograżona w swoich myślach, drepcze w kółko. Kiedy wreszcie mnie zauważa, natychmiast rzuca się w moją stronę.

– Wszystko z tobą w porządku? – pyta, chwytając mnie za ramiona.

– Eee... Co? Dlaczego miałoby nie być w porządku? – Jestem pół zdumiona, pół zaś przestraszona. – Co się stało?

– Och. – Przez sekundę Cami wygląda na zagubioną, potem przeklina pod nosem. – Więc nie widziałaś?

– Czego nie widziałam? Rany boskie, zaczynam się bać!

– Cholera – jęczy przyjaciółka i wyciąga z kieszeni komórkę. Ściągnięcie tego, co chce mi pokazać, nie zajmuje jej wiele czasu. – No więc chodzi o ten wywiad. – Przygryza wargę i waha się przez chwilę. – Nie żebym sądziła, że to jakieś wielkie halo, ale część lasek gadała o tym na zajęciach. Kazałam im się przyknać, ale chyba... Chyba powinnaś usłyszeć o tym ode mnie, zanim to się zamieni, kurde, w coś gigantycznego.

– Słuchaj, za moment dostanę ataku paniki, więc lepiej powiedz mi, co się, do diabła, dzieje.

A może już dostałam ataku paniki?

– O Cole’a, jasne? ESPN zrobiła z nim wywiad. Zadali kilka osobistych pytań. No i wszyscy tu latają jak pojebani, bo...

– Bo co?

– Bo powiedział, że z nikim się nie spotyka i że nie chce w tej chwili stałego związku, bo planuje skoncentrować się na karierze sportowej – wyrzuca z siebie pospiesznie Cami.

Oddychaj, Tessa, oddychaj. Na pewno jest jakieś wyjaśnienie. Zapewne bardzo proste. Takie rzeczy się zdarzają, ludzie chronią swoją prywatność i tak dalej. To nic wielkiego.

Moja pierś unosi się i opada gwałtownie. Tak, to atak paniki. Wolałabym go mieć w jakimś mniej publicznym miejscu.

– I wszyscy to widzieli? – chrypię.

Cami krzywi się z niechęcią.

– No, prawie wszyscy.

– I teraz gadają o tym, że rozstaliśmy się z Cole’em?

– Wiesz, jedna wybitnie durna laska zaczęła puszczać ploty, że Cole po prostu chciał cię bzyknąć, ale przymknęła się po tym, jak dostała w pysk.

– Uderzyłaś ją? – wykrztuszam.

Cami wzrusza ramionami.

– Co mam ci powiedzieć? To był ciekawy poranek.

– No dobra, chyba muszę usiąść. – Nogi mam jak z galarety. Wpełzam do pokoju, ciesząc się, że Sarah jest na zajęciach. Biedna dziewczyna musi znosić więcej dramy, niż powinna.

– Nie powiedział ci o tym?

– Nie rozmawialiśmy od chwili, kiedy wyjechał, więc nie miałam pojęcia – odpowiadam drżącym głosem, siadając na łóżku i obejmując się ramionami. – Ale rano przysłał SMS-a. Słowem się nie zająknął o tym wywiadzie.

– Taa... Byłoby miło, gdyby cię ostrzegł.

– Właśnie.

Przez minutę czy dwie siedzimy w milczeniu.

– To co teraz? – nie wytrzymuje wreszcie Cami.

– Chyba poczekam z czymkolwiek do jego powrotu.

– Myślę, że to mądre podejście.

– Poza tym po południu mam to przesłuchanie – ciągnę. Nie dali mi dużo czasu na przygotowania. Muszę się nauczyć kroków i je powtórzyć. Myślę, że to nie będzie problem.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

– Pewnie, że tak. Jak mówiłam, zaczekam na powrót Cole’a, żeby na spokojnie wszystko wyjaśnić. Na serio mi zależy na tym tańcu i nie zamierzam zaprzepaścić szansy.

– A co z tymi wszystkimi laskami, które tak się jarają tym artykułem?

– Jakoś sobie z nimi poradzę. – W tej chwili potrzebuję jakiegoś monotonnego, metodycznego zajęcia. Czegoś, co wyrwie mnie z umysłowego stuporu. Układ taneczny świetnie się nada.

– No dobra – oznajmia entuzjastycznie Cami, sięgając po mojego iPod’a. – Skoro już tu jesteśmy, to może pokażesz mi ten układ? Mam plan żywo cię dopingować i potrzebuję inspiracji.

– Błagam, nie...

– Kiedy muszę! Nawet mam już pompony! Czyli co? Jedziemy z tą Rihanną?

Przyjaciele nie pozwalają przyjaciółom ganiać z gołą dupą

– Zajebicie mi poszło – oznajmiam Cami i Sarah, po czym wpycham do ust wielką łychę lodów. Siedząc po turecku na łóżku, zastanawiam się przez chwilę nad tym, czy wolę spędzić kilka dodatkowych godzin na siłowni, czy zeżreć całe opakowanie. A, chrzanić to! Wypocę te lody. To sytuacja krytyczna.

– To może wyjaśnisz nam, dlaczego żresz tyle cukru, że starczyłoby na wypełnienie fabryki Willy’ego Wonki? – Sarah poprawia na nosie okulary do czytania i przygląda mi się z wyraźnie zmartwioną miną. Wie, jak wygląda sytuacja z Cole’em. Jestem pewna, że Cami przestrzegła ją przed szaleństwem współlokatorki, bo Sarah jest w stanie podwyższonej gotowości, by reagować na każdy mój odpał.

– Ooo, to była fajna książka – parskam i wracam do lodów. Najprawdopodobniej przedstawiam sobą żaloszny widok. Stara, dziurawa piżama, niemyte od trzech dni włosy i zasieki z cukru. Kilka linii zasieków. Cukier jest dobry.

Cukier nie spuszcza na Tessę bomby za pośrednictwem sieci.

Cukier cię nie unika i nie przestaje nagle odbierać telefonów.

No i cukier nie potrzebuje aż trzech cholernych dni, żeby napisać *Jestem zajęty*.

Tak więc wolałabym zostać sam na sam z cukrem, znaleźli się jednak ludzie, którym na mnie zależy i którzy powstrzymają mnie przed bieganiem po kampusie nago na cukrowym haju.

Przyjaciele nie pozwalają przyjaciółom ganiać z gołą dupą.

Jestem prawie pewna, że laski zabarykadowały drzwi, a teraz próbują jakoś mi pomóc. Biedaczki, nie wiedzą, że moje problemy są liczniejsze niż ogólnościwiatowy nakład „Vogue’a”. Ba! Niż ogólnościwiatowy nakład wszystkiego, co wypuściło Condé Nast.

– Czyli Lindsay powiedziała, że możesz dołączyć do drużyny?

Wzruszam ramionami, bo przesłuchanie i wszystko, co nastąpiło po nim, pamiętam jak przez mgłę. Cami poszła ze mną, by służyć mi moralnym wsparciem, ale próba odbyła się za zamkniętymi drzwiami. Laski z drużyny nie uznały, że jestem totalnie do bani. Na pewno brakowało mi bezczelności, żeby urządzać chryje na kacu jak reszta pierwszorocznych, można więc uznać, że poszło całkiem dobrze. Mam w tym tygodniu dostać e-maila z informacją, czy się udało, ale niektóre z tancerek już się do mnie uśmiechają i pozdrawiają mnie, jakbym była jedną z nich. Niezły początek, jak sądzę.

– Raczej tak, chyba że plotki wszystko zepsują.

To zabawne, bo kiedy ludzie dowiedzieli się, że jesteśmy z Cole’em parą, wszystkie kluby i bractwa traktowały mnie per noga, teraz zaś, gdy poszła fama, że się rozstaliśmy, jest nawet jeszcze gorzej.

Boże słodki, ci ludzie na serio mają jakiś problem.

Kolejna zabawna rzecz. Nie martwię się przyszłością naszego związku. Jestem pewna, że Cole nigdy nie złamałby mi serca w ten sposób, że prędzej strzeliłby sobie w łeb, niż urządził mi takie piekło.

Ale ta świadomość nijak nie umniejsza mojej furii. Orientuję się już, cóż to za genialny plan wprowadza w życie, i mam wielką chęć wybrać się do Nowego Jorku i skorzystać z moich nieistniejących umiejętności ninja, żeby nakopać do dupy Nicole, przez którą to wszystko się zaczęło. Staralam się być dobrym człowiekiem i co? Całe moje dobro wróciło i ugryzło mnie w tyłek.

Cami lekceważąco macha ręką.

– No, błagam cię, na serio nie widzisz, jaka się stajesz popularna? Jesteś niezwykle tajemniczą istotą, na której punkcie ma fioła wschodząca gwiazda sportu. Teraz wszyscy zastanawiają się, dlaczego rzeczona wschodząca gwiazda wciska kit dziennikarzom. Chcesz znać ostatnią gorącą plotkę? Otóż podobno złamałaś Cole’owi serce. Każdy facet na uniwerku chce się z tobą umówić.

Chyba za moment zwymiotuję. Na wieść o tych wyssanych z palca historiach tracę wreszcie apetyt. Chowam lody do zamrażarki i biorę kilka głębokich oddechów.

– Te studia są zupełnie jak szkoła średnia, tylko gorzej, bo gdy byłam w liceum, liczyłam na to, że tu będzie inaczej. A teraz? Co mam wymyślić? Pójdę na magisterskie? Na magisterce ludzie też plotkują?

– Skarbie, tak na serio, to ciesz się, że jesteś w college’u. Za moment prowadzący się do nas dobiorą i nikt nie będzie miał siły na nic innego niż kucie i utrzymywanie na rynku Starbucksa.

Sarah prychna pod nosem.

– Ona ma sporo racji. Jakim cudem ludzie znajdują czas na myślenie o waszym związku, skoro ja jestem tak zawałona książkami, że ledwie zipię? – Wskazuje warte setki dolców podręczniki zawałające pokój. Ma rację. Ja również nie mam pojęcia, jak studenci są w stanie dokonywać wiwisekcji cudzego żywota między zajęciami, pracą i nauką do późna w nocy.

– To nie oni są problemem, Tessa. Próbowалаś się dodzwonić do Cole’a?

Wpełzam między koce i owijam się nimi, bo nagle telepie mną z zimna.

– Nie odbiera telefonu i nie odpisuje na SMS-y. Wiem, że wyobraża sobie, że jest na jakiejś heroicznej misji, byle tylko mnie chronić, ale to jest...

– Głupie? – podpowiada uczynnie Sarah.

– Absolutnie kretyńskie? – dorzuca Cami.

– Chujowe – oznajmiam smutno i z jakiegoś powodu wszystkie trzy wybuchamy śmiechem. O rany, ale fajnie się pośmiać, od dawna tego nie robiłam! Grupowy rechot pozwala mi na chwilę zapomnieć o moim facecie debilu i o jego arcydebilnym planie.

* * *

Od ukazania się na stronie ESPN tego szalenie interesującego wywiadu minęło sześć dni, a moi przyjaciele i rodzina wciąż do mnie wydzwanają. Beth, Megan i mój brat nie posiadają się ze złości. Widzieli mnie w wersji zombie i panicznie boją się, że znów zamienię się w ochłap samej siebie, zapewniam ich jednak, że nic mi nie jest. Wiedzą, że słowa Nicole mogły wywołać efekt domina, bo Cole, gdy chodzi o moje bezpieczeństwo, a raczej o jego wyobrażenie mojego bezpieczeństwa, jest jak nawiedzona mamuśka z Insta zakochana w projektach DIY – nie ustaje w poszukiwaniu metod na chronienie mnie przed całym złem tego świata.

Czasem wydaje mi się, że zapomnia, że nie powinien być moją zimową kurtką, tylko moim chłopakiem, a właściwie kimś więcej.

Choć jego ośli upór jest, delikatnie rzecz ujmując, irytujący, nie mam zamiaru robić niczego, póki mój tępy ukochany nie wróci. Ze wszystkich sił staram się koncentrować na zajęciach, robię bardziej szczegółowe notatki, niż potrzeba, i częściowo mieszkam w bibliotece. Wciąż czekam na wiadomość od Lindsey, nie zamartwiam się tym jednak, bo mówiła, że potrzebuje jakiegoś tygodnia, żeby wszystko poukładać i zdecydować, którą ze studentek pierwszego roku wyrwie z pięknego snu o karierze tancerki.

Prześladowana przez te, jakże cudowne, myśli, idę do biura profesor Flynn po wynik pracy z literatury brytyjskiej. Normalnie miałabym w brzuchu motylki, jednak tym razem naprawdę ciężko się napracowałam i jestem dumna z tego, co napisałam. Zajęcia Flynn są jednymi z tych, które naprawdę lubię i na których nie wlewam w siebie hektolitrów kawy, żeby nie zasnąć. Jej wykłady są ciekawe, a osobowość profesorki sprawia, że człowiek ma ochotę brać czynny udział w zajęciach. Tylko na literaturze brytyjskiej zabieram głos bez lęku, że zostanę wykpiona albo zgaszona zgryźliwym komentarzem.

Tak więc czuję się, jakby ktoś dźgnął mnie rozżarzonymi widłami, gdy widzę na górze mojego wypieszczonego eseju wielkie „2-”.

Przez kilka chwil ani nie oddycham, ani nie mrugam. Tekst zamazuje mi się przed oczyma, widzę tylko wielką ocenę i nie mogę oderwać od niej wzroku.

Wow, czy ja kiedyś dostałam tak kiepską ocenę?

No serio, musiałam ją dostać akurat teraz? W pierwszym semestrze studiów? W tej chwili dziejowej, kiedy to moja samoocena w każdej chwili może runąć jak domek z kart?

– A... Ale... Ja... Musiała zająć jakaś pomyłka – jąkam się, przesuwając pracę w stronę profesor

Flynn, która patrzy na mnie ze współczuciem. Wie, jak wiele trudu włożyłam w ten esej. I jak często przychodziłam do niej po poradę. Zazwyczaj byłam jedyną osobą na jej dyżurze. Czuję, że do oczu napływają mi łzy, powstrzymuję je jednak. Nie chcę być dzieciakiem ryczącym przy nauczycielu.

Boże, nawet ja nie jestem tak żałosna.

Profesorka wzdycha.

– Przykro mi, Tesso. Próbowałam ci wyjaśnić, co robisz źle, kiedy do mnie przychodziłaś, ale obawiam się, że mnie nie zrozumiałaś. Rozczarowała mnie twoja praca, głównie dlatego, że spodziewałam się po tobie o wiele więcej.

Oho, robi się coraz gorzej.

Drżącymi rękoma przerzucam kartki wydruku, na których więcej jest czerwonego tuszu niż czarnego tekstu. Tyle godzin zbierania materiałów, tyle godzin powtarzania i... Niech to szlag! Jakim cudem dostałam 2-?

To może kompletnie popsuć mi średnią. Drużyna taneczna i pisanie do gazety zaczynają mi się wydawać odległym marzeniem. Czy ktokolwiek na tym uniwerku dostał kiedyś ocenę poniżej 6?

– Czy mogłaby mi pani wyjaśnić, co dokładnie zrobiłam nie tak? Będę szczerą. Naprawdę ciężko nad tym pracowałam.

Kobieta obrzuca mnie kolejnym litościwym spojrzeniem.

– Podeszłaś do tego od złej strony. To kurs wstępny, nie zależało mi więc na szczegółowej biografii Austen, choć, oczywiście, doceniam twój wysiłek. Nawet studenci ostatniego roku rzadko kiedy przygotowują taką bibliografię, jednak minęłaś się z moim celem. Nie chodziło mi o źródła, Tesso, tylko o oryginalność. Chciałam, żebyś przemówiła do mnie własnym głosem, ty zaś zarzuciłaś mnie cytatami i odnośnikami, po prostu powtórzyłaś to, co powiedziano już wiele razy. Zabrakło w tym kreatywności.

Ups, co za szczęście, że chcę się specjalizować w literaturze, nie? Jako jednostka pozbawiona kreatywności na pewno rozkwitnę na tym polu że hej.

Mam wrażenie, jakby ściany gabinetu zaczynały mnie dusić. Chcę się pokłócić z Flynn, chcę powiedzieć, że to wszystko gówno prawda! Dlaczego nie mówiła mi tego na dyżurach, gdy przepracowywałyśmy stronę za stroną? Postanowiła mnie celowo pognać? Chciała mi rzucić w twarz moją szaleńczą harowę i przekonać mnie, że nawet kiedy staram się na maksa, to dalej jestem do bani?

Ściskając esej w dłoniach, zataczając się lekko, idę do drzwi. Jestem pewna, że kiedy się już otrząsnę, przekonam ją, żeby pozwoliła mi poprawić ocenę albo napisać jakiś dodatkowy tekst, teraz jednak albo stąd wyjdę, albo utopię tę babę w jej własnym akwarium.

Wyjście to jednak mądrzejsza opcja.

* * *

Powiedzieć, że ostatnich kilka dni było kiepskich, to jak nie powiedzieć niczego. Obawiam się, że zastrzelę następną osobę, która spojrzy na mnie jak na kogoś, komu samochód przejechał ukochanego psa. Sarah na wszelki wypadek nie wchodzi mi w drogę, kiedy przebieram się w sportowe ciuchy. Może i obiecałam Bentleyowi, że nie będę wyzywać się na siłowni, ale albo złamię tę obietnicę, albo zamknę się w pokoju i będę całymi dniami beczeć. Wypadam z akademika, gnana myślami o pierwszym zawalonym przedmiocie i absurdalnym zachowaniu Cole'a. Nie mam pojęcia, co ze sobą zrobić. Bentley najpewniej trenuje teraz kogo innego, a poza tym podejrzewam, że błyskawicznie wykopałby mnie z siłowni.

W końcu uznaję, że mogę pojeździć bez celu samochodem. Na przykład samochodem Cole'a, bo czemu nie. Oczywiście gdy tylko wsiadam do auta, czuję znajomy zapach i wspomnienia rzucają się na mnie całą hordą. Wyłączam telefon, rzucam go na tylne siedzenie i włączam jakąś losową playlistę na iPodzie, z nadzieją że muzyka pomoże mi się od wszystkiego odciąć. Kurde, wiem przecież, że jedna zła ocena to nie koniec świata. Szkoda tylko, że nikt mi nie wyjaśnił, że choć końcem świata nie jest, to się nim wydaje.

Zawaliłam ulubiony przedmiot. Aż strach sprawdzić, jak poradziłam sobie z resztą.

Myślałam, że akurat o zaliczenia nie muszę się martwić. Że choć z innymi rzeczami mogę mieć

problem, to z nauką sobie poradzę. I co? Odebrano mi resztki poczucia bezpieczeństwa i teraz jestem jak dziecko we mgle.

Ponieważ jest listopad i spadł już pierwszy śnieg, jest chłodniej, niż myślałam. Ubrałam się za lekko jak na tę pogodę, podkreślam więc bardziej ogrzewanie i zastanawiam się, dokąd właściwie zmierza moje życie. Niestety, te rozmyślenia tylko mnie dołują. Zamiast więc dumać nad własnym losem, pogłaśniam muzykę i śpiewam najgłośniejszą, jak potrafię.

Niewiele pomaga, ale dobre i to.

Przerzucając się z playlisty na playlistę, jeżdżę w kółko po mieście. Zanurzenie się w takiej bezcelowości przynosi pewną ulgę. Wiecie, skoro jestem na dnie, to czemu nie miałabym tu zrobić imprezy? Jutro znów będą stara, dobrą Tessą.

Wracam do kampusu trochę po północy. Powoli zamieniam się w sople lodu, bo sporo czasu zajmuje mi znalezienie miejsca parkingowego dla wozu Cole'a. Jak to miło, że mój ukochany zostawił mi swoje auto niedaleko akademika, żebym nie musiała po nie latać aż do jego mieszkania. To jeden z tych drobiazgów, które mówią mi, że tamten wywiad to jedna wielka bzdura.

Ale nadal jestem niezmiernie wkurzona tym, że Cole nie chce ze mną gadać.

Po kilku godzinach spędzonych w aucie mój gniew nieco opada, a dramat związany z oceną staje się nieco mniej dramatyczny. Będę musiała pójść do profesor Flynn i błagać ją o drugą szansę.

Intensywnie nad tym myślę, więc wspinając się po schodach, nie zauważam z początku przycupniętej na jednym ze stopni sylwetki. Najwyraźniej odgłos moich kroków wyrwa gościa z zamyślenia, bo oto widzę pana Stone'a we własnej osobie. Jest tutaj. Po tygodniu ignorowania moich telefonów zjawił się osobiście.

– Dzięki Bogu! – wykrztusza i zbiega ze schodów, by wziąć mnie w ramiona. Stoję nieruchomo, bo choć kłębi się we mnie mnóstwo uczuć, przede wszystkim jestem zszokowana.

Cole jest tutaj! Obejmuje mnie! O Boże, to się dzieje naprawdę!

– Gdzieś ty była? – mamrocze w moje ramię. – Wiesz, ile czasu cię szukaliśmy? Wzięłaś mój samochód, ja... Tak się bałem. Gdzie pojechałaś?

Oddycha ciężko. Widzę, że jest naprawdę zmartwiony, gdy jednak obejmuję go ramionami, przez szok przebija mieszanka złości i kompletnego wyczerpania.

– Miałam gówniany dzień – mruczę w jego pierś.

Przyciąga mnie bliżej i trzyma, jakby nie chciał mnie już nigdy wypuścić.

– Wiem, Muffinko, wiem. Chodź, zajmę się tobą.

W tej chwili nie mam siły protestować. Pozwalam mu zawlec się z powrotem do samochodu i posadzić na fotelu pasażera.

Co mam powiedzieć?

– Mogę wyjaśnić... – zaczyna Cole, spostrzegłszy, że bardziej interesuje mnie widok z okna niż rozmowa na temat jego tygodniowego zniknięcia.

– Bła, bła, bła, to brzmi jak wyjęte z kiepskiej książki, nie sądzisz? – burczę. – Na twoim miejscu bardziej bym się postarała.

Cole wzdycha i nie próbuje już ze mną rozmawiać. Do jego mieszkania idziemy w milczeniu. Nie trzymamy się za ręce. Po ciszy w środku poznaję, że współlokatora nie ma. Kiedy sunę do jego pokoju oraz szafy, mam już problem z utrzymaniem powiek otwartych. Tu czuję się na miejscu, bo otacza mnie to, co znane.

Zarzucam na siebie jedną z koszulek Cole'a i wpełzam do łóżka.

Wciąż nie zamieniliśmy ani słowa.

– Jutro, jutro porozmawiamy – zapewnia łagodnie Cole, rozbierając się do bokserów. Później kładzie się na plecach i przyciąga mnie do siebie tak, że opieram głowę na jego piersi, ramię zarzucam mu na klatkę piersiową i splatam z jego nogami moje.

Może kiwam głową, a może od razu zasypiam.

Jak ubrać Kim Kardashian w worek po ziemniakach

Uwielbiam ten moment pomiędzy snem a jawą, tę chwilę zawieszenia między krainą marzeń sennych a rzeczywistością. To znaczy jasne, wiem, że to, że musisz wstać i walczyć z codziennością, która tak generalnie jest do dupy, to słaba perspektywa, ale czy to nie jest niesamowite, jak stykają się ze sobą dwa światy? Jeśli masz fart i śniłaś coś miłego, to towarzyszące ci przy przebudzeniu uczucie ciepła i spełnienia zostaje z tobą przez resztę dnia. Fantastyczne sny mają moc sprawiania, że rano z nadzieją patrzysz na kolejny dzień.

Jaka szkoda, że nie przyśniło mi się nic szczególnie miłego.

Potrzebuję chwili, żeby oprzytomnieć. Musiałam być wczoraj naprawdę wykończona, bo nawet nie pamiętam, kiedy odleciałam. Nie należę do tych osób, które tracą świadomość, gdy tylko przyłożą głowę do poduszki. Zazwyczaj kilka razy to zapadam w półsen, to znów się budzę, nim wreszcie zasnę na dobre.

Taa, Bentley nie powinien więcej wyrzucać mnie z siłowni.

Wracając jednak do bardziej palących kwestii, jestem nieco zdezorientowana, nie na tyle jednak, by nie łapać, w czym jestem łóżku i czyj podkoszulek mam na sobie. Otaczają mnie zapach Cole'a oraz jego ramiona, których uścisk nieco osłabł przez noc. Przez okna wpadają promienie słońca. Zgaduję, że jest około dziesiątej. Mój wewnętrzny kalendarz przypomina mi, że mamy sobotę, nie powinnam więc panikować, bo nie mam zajęć. A jednak w piersi czuję uścisk. Nagły niepokój sprawia, że wyplątuje się z objęć Cole'a i wstaję. Cole mamrocze coś, gdy go zostawiam, ale się nie budzi. Ostatnia noc i dla niego musiała być wykańczająca.

Na autopilocie przebieram się we wczorajsze ciuchy i zbieram swoje rzeczy. Bateria w komórce padła, jestem jednak pewna, że Cole dał wczoraj znać Sarah, że jej stuknięta współlokatorka jest z nim, a nie powiesiła się w ustronnym zagajniku.

Wymykam się cichutko z pokoju Cole'a i natychmiast wpadam na krzątające się po kuchni Erica. To miły facet, ale najczęściej się mijamy. Trochę głupio wpakować się na niego akurat teraz, kiedy ledwie wypelzłam z sypialni.

Eric robi sobie akurat kawę, pyta więc, czy i ja się napiję.

– Nie, dzięki. Trochę się spieszę.

Unosi brew, ale nie nalega. Na pewno nie wyglądam, jakbym była w szczytowej formie.

– Mam coś przekazać Cole'owi?

– Nie, serio. Napiszę do niego. Dzięki. – Uśmiecham się do niego krzywo.

Kiedy idę w stronę drzwi, czuję na plecach jego spojrzenie.

– Wczoraj strasznie mu odwałało. Wszystko okej?

Zastygam przy drzwiach i zastanawiam się nad odpowiedzią. Czy wszystko jest okej? Wreszcie spoglądam na Erica z uspokajającym uśmiechem.

– Tak, po prostu mieliśmy drobny problem z komunikacją. Ale już w porządku.

Chłopak nie wygląda, jakby mi wierzył.

– To super. O właśnie, nie wiem, czy Cole już ci mówił, ale moja dziewczyna zaproponowała, żebyście zjedli z nami kolację. Daj znać, kiedy będziecie wolni, żeby mogła wszystko zaplanować. O rany, ona kocha planowanie...

Eric wygląda tak słodko, gdy myśli o swojej ukochanej, że uśmiecham się mimo wewnętrznego bólu.

– Pewnie. Może jakoś w przyszłym tygodniu? Zanim profesorowie zamienią się w nadzorców niewolników?

– A, no tak, pierwsze egzaminy. Boisz się?

Zerkając na drzwi do sypialni Cole'a, wruszam ramionami. Chcę wyjść, zanim się obudzi, a Eric

chyba bardzo się stara mnie zatrzymać. Zachowuje się jak dobry współlokator. Doceniam to.

– Skoro o egzaminach mowa, to na serio muszę lecieć. Za godzinę spotykamy się w grupie i powinnam się jeszcze przygotować. Dam ci znać, co z tą kolacją.

Macham mu na pożegnanie i wypadam na klatkę schodową. Uff. Nareszcie. Dopiero gdy wychodzę na zewnątrz, przypominam sobie, że kluczyki do wozu ma Cole, więc czeka mnie przydługi spacer do kampusu. Przydługi i zimny, bo nie jestem ciepło ubrana. Trudno. Żeby choć trochę się ogrzać, kupuję w Starbucksie kawę. Przebieżka w tym chłdzie pozwala mi wreszcie spokojnie pomyśleć, do czego ostatniej nocy nie byłam zdolna. Nawet nie protestowałam, kiedy Cole zawiózł mnie do siebie. A może powinnam była? Właściwie odciął się ode mnie i nie chciał ze mną rozmawiać. A przecież mierzyłam się z problemem, który on sam stworzył. Choć do tej pory był najcudowniejszym facetem na ziemi, teraz zachował się jak patentowany kretyn. Nie powinien był wcielać w życie swojego absurdałnego planu, a na pewno nie bez skonsultowania tego ze mną. A jeśli nawet nie chciał się konsultować, to, niech to szlag, mógł mnie chociaż ostrzec. Myślę o tym, jak patrzy na mnie część studentów, i krew mnie zalewa. Pewnie uważają, że jestem żałosna, załamana i głupia.

Zaletą college'u jest to, że na świeczniku utrzymujesz się przez kilka nanosekund, a potem pojawia się nowy temat. Wiem, że najgorsze już za mną. Ludzie mają większe problemy niż stan mojego związku. Staje się to oczywiste, gdy wreszcie docieram na teren uniwerku i znów jestem nikim, bo informacją dnia jest impreza urządzana dzisiaj przez jedno z bractw, czyli ostatnia sroga biba przed grupowym skokiem w odmetę nauki.

Na szczęście nikt mnie nie zaczepia w drodze do akademika. Wyglądam dokładnie tak, jak powinnam wyglądać po ostatniej nocy – zmęczona i oklapła. Oczy mam podkrążone i zaczerwienione. Rany, płakałam? Zgarniam kosmetyczkę i idę do łazienki wziąć gorący prysznic. Jak na sobotę jest wciąż wcześniej, więc większość studentów smacznie śpi. Część z nich najpewniej nieźle wczoraj zabalowała. Może też powinnam była się nawalić? Kto wie, jaki numer wycięłaby pijana Tessa? Tak, kiedy Cole znowu postanowi przepuścić mnie przez wyżymaczkę, schlam się w cztery litery.

Sarah nie ma w pokoju. Przypuszczam, że albo kwitnie w bibliotece, albo pobiegła na spotkanie jednej ze swoich organizacji. Korzystam z samotności, by znów zajrzeć na stronę ESPN, którą Cami i Sarah bezskutecznie próbowały zablokować. Ponownie czytam wywiad, ale on nie chce się zmienić. Za to sekcja komentarzy, ho, ho. Z każdym dniem przybywa wesołych czytelniczek radośnie dzielących się ze światem tym, co chciałyby zrobić z moim facetem. Jedyna osoba, która ma nieco inny pomysł, nosi nick KickInYourNuts i twierdzi, że jedyna szalona rzecz, którą chciałaby zrobić Cole'owi, to ucięcie mu jaj.

Och, Beth, tęsknię za tobą.

Przypominam sobie o profesor Flynn i mojej fatalnej pracy. Wciąż mam szansę na poprawienie oceny. Najwyższa pora brać się do roboty. Profesor chce, żebym była bardziej kreatywna, a pora jest równie dobra jak każda inna. Skoro złamane serce może zaowocować nagrodami Grammy, to może lekkie dźgnięcie we wspomniany organ pomoże mi napisać genialny esej o Austen.

Grzebiąc w plikach, celowo odsuwam na bok myśl, że zostawiłam Cole'a samego. Niestety, w pewnym momencie stres ostatnich dni daje o sobie znać i zaczynają opadać mi powieki. Kocham sen bardziej niż własne kończyny, a ostatnio nie spałam najlepiej, nic więc dziwnego, że gdy tylko kładę się na łóżku, natychmiast odpływam.

* * *

Ktoś uporczywie stuka w moją czaszkę.

Albo do drzwi, trudno mi ocenić. Dźwięk wyrwał mnie z pozbawionego marzeń snu tak nagle, że wali mi serce. Zwlekam się z wyrka i, na uginających się nogach, idę otworzyć. Na progu stoi Cole. Nie mam pojęcia, jak długo spałam, ale chyba niezbyt długo, bo Cole wygląda na straszliwie zmęczonego. Jasne, nadal jest śliczny, ale mógłby trochę odpocząć, bo cienie pod jego oczami zdradzają, jak cudownie się czuje.

Przez chwilę gapimy się na siebie. Nie odsuwam się, żeby go przepuścić, a on nie wmaszerowuje

do pokoju, co jest do niego niepodobne. I co podpowiada mi, że chyba wreszcie zaczął kapować, jak pięknie ostatnio skrewił.

– A teraz kto cię wpuścił? – pytam.

Cole wypuszcza powietrze z wyraźną ulgą. Może spodziewał się, że gdy tylko spróbuje się do mnie zbliżyć, zamienię się w żółwia. Agresywnego, mięsożernego żółwia. W każdej chwili może do tego dojść, panie Stone, w każdej chwili.

– Jedna z dziewczyn z twojego piętra, ona... No, rozpoznała mnie.

– Jestem pewna, że twój status singla tylko dodatkowo ją do tego zachęcił.

Cole przestępuje z nogi na nogę i rozgląda się wokół. Korytarz jest pusty, niebawem jednak ludzie zaczną ruszać na śniadanie. Na jego miejscu też bym się martwiła.

– Możemy pogadać gdzie indziej? – Robi krok z zamiarem wejścia do pokoju, ale powstrzymuję go wyciągniętą dłonią.

– O nie, mój drogi. Skoro uznałeś, że zrobienie ze mnie pośmiewiska to świetny pomysł, to sam zobacz, jakie to jest fajne.

Cole wygląda tak żałośnie, że mam wielką chęć wciągnąć go do pokoju i owinąć się wokół niego niby anakonda. Ale nie. To jest walka i nie pozwolę, żeby mój facet zwyciężył w niej swoją smutną miną.

– Tessie, wszystko, co zrobiłem, zrobiłem...

– Dla mnie? Żeby mnie chronić? No to, Stone, naprawdę dałeś czadu. Przed jakimkolwiek wymyślonym potworem byś mnie bronił, wmawiając całemu światu, że nie chcesz mieć ze mną do czynienia, ten potwór kojfnął. Ale wiesz co? Jest pewien haczyk. Teraz wszyscy myślą, że po prostu chciałeś mnie przelecieć, że jestem taką głupią, naiwną panienką, z którą wstyd się pokazać. Kiedy byłeś na tej milczącej kruczacie, przegapiłeś wszystkie skutki uboczne swojego, jakże genialnego, planu.

Twarz Cole'a zastyga we wściekłym grymasie. Mój ukochany, mimo że staram się go powstrzymać, wpada do pokoju i zatrząskuje za sobą drzwi. Potem chwyta mnie za ramiona i przyciąga do piersi.

– Kto tak powiedział? No kto? Zabiję tych skurwysynów, którzy mieli czelność tak cię potraktować! – warczy.

– Serio, Cole? Daj spokój, przecież sam wsadziłeś mnie na tę minę. To bolało. Serio. Mogłeś mnie chociaż ostrzec.

Cole mruga, po czym opuszcza ramiona. Bluzgając pod nosem, kopie w nogę mojego łóżka.

– Tessie, nie masz pojęcia, jak działają media. Gdyby prasa dowiedziała się o twoim istnieniu, nie miałabyś ani chwili spokoju. Paru gości mówiło mi... Boże, powiedzieli, przez co musiały przejść ich partnerki, i... Nie chciałem, żebyś musiała się z tym mierzyć.

Na serio muszę orbitować w jakiejś innej galaktyce, bo nie sądziłam, że osobiste sprawy futbolistów z college'u mogą kogoś na serio interesować. Nie rozumiem świata Cole'a i nawet teraz, kiedy jego kariera nabiera tempa, a on sam cieszy się coraz większym zainteresowaniem, wciąż nie dopuszczam do siebie myśli, że nasze życie się zmieniło.

– Dlaczego robisz takie rzeczy, nie pytając mnie w ogóle o zdanie? – wykrzykuję, tak sfrustrowana, że mam ochotę walić łbem w ścianę. Rozmawialiśmy o tym milion razy i nie wiem w sumie, po co znów zaczynam. – Której części słowa „partnerstwo” nie rozumiesz? Masz w ogóle pojęcia, jak się czułam, czytając ten wywiad? Jakie to było zawstydzające? A potem przestałeś się do mnie odzywać. – Głos mi się łamie i muszę usiąść na łóżku, żeby nie upaść.

Czuję, jak Cole nachyla się nade mną, ale nie próbuje mnie dotykać.

– Wiem, Tessie. Wiedziałem, że to zaboli, i wierz mi, nasłuchałem się od twojego brata, ale... Ale gdybym do ciebie zadzwonił, to potem błagałbym tego dziennikarza, żeby wszystko pozmieniał i... Przepraszam cię, kochanie. Powinienem to załatwić inaczej.

Pociągam nosem.

– Tak, powinienes.

Cole klęka przede mną i ujmuje moją twarz w dłonie. Chce mnie pocałować, dostrzega jednak na

mojej twarzy panikę. Smutnieje. To dobijające.

– Nie chcesz, żebym cię dotykał – mówi głucho.

– Jestem zagubiona i nadal obolała. Nie mam pojęcia, dokąd właściwie zmierzamy. Ilekroć zrobimy krok do przodu, robimy dwa kroki do tyłu. – Biorę głęboki oddech. – Zrobiłabym dla ciebie wszystko. Zrobiłabym wszystko, żeby być z tobą. Znaczysz dla mnie więcej niż ktokolwiek inny, niż ta cała drama... I jestem ci wdzięczna za to, że pomogłeś mi przetrwać mój lęk już tutaj, w college'u, ale teraz... Teraz czuję się, jakbym była dla ciebie tylko ciężarem.

Cole ze świstem wciąga powietrze.

– Nie! To zupełnie nie tak! – Parska gorzkim śmiechem. – Jest dokładnie odwrotnie. Tylko czekam na dzień, kiedy uznasz, że nie jestem ci do niczego potrzebny, na dzień, kiedy będę cię na kolanach błagał, żebyś mnie nie zostawiała, choć przecież wiem, że z łatwością znalazłabyś kogoś lepszego ode mnie.

Oczy pieką mnie od łez. To jest ten facet, którego bez reszty pokochałam. Bezczelny, arogancki duppek, którego głęboko skrywana wrażliwość łamie mi serce.

– Bycie razem nie powinno tak cholernie boleć, prawda? – szepczę.

Cole kładzie głowę na moich kolanach. Czuję, jak nią potrząsa. Wsuwam palce w jego włosy i po raz pierwszy od bardzo dawna czuję spokój.

– No dobrze, zróbmy to po twojemu. Trzymajmy się z daleka od ludzi, którzy mogą próbować nas zniszczyć.

Oddech więźnie mi w gardle, gdy to mówię, i słysząc samą siebie, wiem, że to nie jest dobry pomysł. Jednak zdaję sobie sprawę z tego, że obydwójce musimy dać z siebie wszystko, musimy walczyć z całym siłą, żeby pozostać Tessą i Cole'em, którzy szaleńczo się w sobie zakochali. Ta chwila nie wzięła się znikąd. Doprowadziły do niej poszczególne momenty, tańce i sukienki, kłótnie i żarty, lody i czekolada, pierwsze pocałunki i nieśmiałe wyznania. Skoro tak wiele czasu zajęło nam dotarcie do siebie, czy nie warto poświęcić wszystkiego, byśmy wciąż byli razem?

Kiedy więc Cole unosi głowę, siada koło mnie, a potem, chwyciwszy za kark, całuje mnie z ogromnym uczuciem, wiem, że podjęłam właściwą decyzję.

– Nie wstydzę się ciebie. Boże słodki... Kocham cię. Zachwycam się tobą, Muffinko, jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam – mówi, patrząc mi w oczy. – Ale nie chcę być przyczyną, dla której wiecznie w siebie wątpisz. Nie chcę też, żeby przeze mnie inni ludzie patrzyli na ciebie tak, że mam wielką chęć znów stać się kimś, kim od dawna nie jestem. Jestem gotów na wszystko, bylebyś tylko była szczęśliwa.

– A jak zniesiesz to, że nie możesz publicznie wziąć mnie za rękę? Co będzie, jak ktoś zacznie mnie podrywać? – Nie powinnam być tak obcesowa, ale jestem kobietą i nie myślę jednotorowo. Coś czuję, że muszę przygotować się na ciężkie czasy. Cole ani chybi zacznie fiksować i pewnie będzie domagał się, żebym nie wystawiała nosa poza pokój.

O właśnie. Jego oczy lodowacieją, a potem Cole całuje mnie namiętnie i nadzwyczaj sugestywnie. Ten pocałunek jasno mówi mi, że mój facet za nic w świecie nie pozwoli komukolwiek bezkarnie na mnie lecieć.

– Wciąż będziemy przyjaciółmi. To znaczy ja będę takim nadopiekuńczym dupkiem, który nie zawaha się obić mordy temu, kto niewłaściwie na ciebie spojrzy.

– Rany boskie... Będziesz tego żałował, wiesz o tym?

– Już tego żałuję. Ale jeśli to oznacza, że będę miał cię u boku w wieku osiemdziesięciu lat, to skłonny jestem zaryzykować kilka oskarżeń o próbę zabójstwa.

– Będę szczerą, nie sądzę, żeby do twarzy ci było w pomarańczowym.

Cole unosi brew i przesuwa dłońmi po moim, jakże adekwatnie, pomarańczowym swetrze. Jego palce już po chwili wsuwają się pod niego, a Cole całuje mnie w szyję i szepce mi do ucha:

– A mogę przymierzyć?

– Chyba się nie zrozumieliśmy – prychnam, choć mój oddech przyspiesza.

Na szczęście, nim ręce mojego ukochanego dotrą do bardziej wrażliwych rejonów, przypominam

sobie o Sarah.

– O nie, nie. Mowy nie ma. – Odsuwam się od Cole’a. – Nadal jestem na ciebie wściekła.

Cole robi komicznie zawiedzioną minę. Wiem, że obydwójce kurczowo chwytny się ostatnich strzępów normalności, bo za moment rzucimy się na główkę w ciemne odmęty niewiadomego. Tak, to był kiepski pomysł.

Bo wiecie co? Nie mam wątpliwości, że zazdrość Cole’a pohamować będzie mniej więcej tak samo łatwo, jak ubrać Kim Kardashian w worek po ziemniakach. Cole miewa poważny problem z samokontrolą. Dowodem na to niech będą jego liczne bójki z Jayem.

Jeśli naprawdę myśli, że wiedziony jakimś szlachetnym pragnieniem uszczęśliwienia mnie, będzie zdolny poradzić sobie z konsekwencjami udawanego rozstania, to...

Cóż, myślę, że są wnioski, do których pan Stone musi dojść samodzielnie.